



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

1(51) 2020

Rok XIV

www.nestor-krasnystaw.eu

ISSN 1898-1801



Romański kościół
Santissima Trinità di Saccargia
fot. Paweł Litwiński



Duomo w Castelsardo



Widok z przylądka Capo Caccia



Życie toczy się wolno w uliczkach Bosa



Plaża



Mury obronne, zabudowa i morze w Alghero



Bosa i górujący nad nią zamek



Bosa



Dolce far niente

Sardynia



Sardynia, druga co do wielkości włoska wyspa, większości osobom kojarzy się zapewne z ekskluzywnym Szmaragdowym Wybrzeżem, mekką drogich jachtów i bogaczy z całego świata. Uprowadzając pytania - nie, tam nie byliśmy. Bo wystarczy wsiąść w samochód i przejechać kilka kilometrów, żeby wjechać do Sardynii autentycznej, niezmienionej przez agresywne inwestycje turystyczne. A więc po kolei!

Chyba najpiękniejsze miasteczko Sardynii to Bosa, położona na zachodnim wybrzeżu. Średniowieczne, kolorowe, z wielkim zamkiem ponad nim. Do tego piękne, naturalne plaże, dlatego że kobiety zajęte są wyrabianiem koronek? Oczywiście we własnych domach i *non fiscale*.

Będąc na Sardynii, warto wybrać się na wycieczkę i zwiedzić wyspę - przejazd w poprzek to ok. 2 godziny dobrych dróg. Co można zobaczyć? Wspaniałe romańskie kościoły, jak choćby Santissima Trinita di Saccargia, stojący dosłownie o rzut beretem, jedyna żeglowna rzeka na Sardynii i ewenement na skalę europejską, czyli miejscowa tradycja koronkarska, zwana tutaj *filet di Bosa*.

Życie na Sardynii toczy się własnym, powolnym rytmem - częsty widok to klasyczne włoskie nicnierobienie (*dolce far niente*). Nie wiedzieć przy tym, dlaczego najczęściej oddają mu się mężczyźni, może pośrodku niczego (patrzmy na znaki!). Piękne nadmorskie miasteczka, jak Castelsardo czy Alghero. Alghero zresztą to osobna historia - miasto pozostaje do dzisiaj pod ogromnym wpływem kultury hiszpańskiej, łącznie z tym, że klasyczną potrawą z Alghero jest... paella. I wybrzeże - czasem skaliste, jak na przykładzie Capo Caccia, czasem piaszczyste, ale zawsze urzekające.

dr Paweł Litwiński

Lublin, dn. 16 stycznia 2020 r.

Wschodnia Fundacja Kultury „Akcent”
East Central European Culture Foundation
„akcent”
20-110 Lublin, ul. Ormiska 3, POLAND
tel. (4881) 53 274 69
wp: 12471422419 NIP: 526-230450784

Szanowny Pan Andrzej David Misiura
Redaktor Naczelny Czasopisma Artystycznego NESTOR
Piśmickiego 5A,
22-300 Krasnystaw

Szanowny Panie Redaktorze,

w imieniu redakcji kwartalnika „Akcent” oraz zarządu Wschodniej Fundacji Kultury „Akcent” składamy serdeczne gratulacje z okazji wydania jubileuszowego pięćdziesiątego numeru Czasopisma Artystycznego NESTOR.

Jesteśmy pełni uznania dla kierowanego przez Pana Zespołu za regularne wydawanie czasopisma, które na trwałe wpisało się w obszar tytułów ważnych i ciekawych, regionalnych i zarazem ogólnopolskich. To niewątpliwa zasługa skupionej wokół NESTORA grona redakcyjnego i autorskiego, a przede wszystkim jego twórcy i redaktora naczelnego p. Andrzeja Davida Misiury.

„Nestor” jest wizytówką kulturalną powiatu i miasta Krasnystaw. Cieszy fakt, że czasopismo znalazło uznanie i wsparcie gospodarzy miasta i regionu, Powiatowej Biblioteki Publicznej oraz inwestorów, a także środowisk artystycznych i publicystycznych w całym kraju. Życzymy kolejnych co najmniej pięćdziesięciu, równie jak dotychczas interesujących i pięknie edytorsko zrealizowanych numerów Waszego czasopisma!

Z wyrazami przyjacielskiego wsparcia i szacunku –

Redaktor Naczelny „Akcentu”
Bogusław Wróblewski
dr Bogusław Wróblewski

Sekretarz Wschodniej Fundacji Kultury „Akcent”
Waldemar Michalski
red. Waldemar Michalski



Chełm, 16 stycznia 2020 roku

Szanowny Pan
Andrzej Misiura
Redaktor Naczelny

Szanowni Członkowie Redakcji
Czasopisma Artystycznego „NESTOR”

Z okazji 50. jubileuszowego numeru Czasopisma Artystycznego „NESTOR” składam Panu i wszystkim Członkom Redakcji najserdeczniejsze gratulacje za trud, wytrwałość i niewyczerpane pokłady twórczej aktywności.

Życzę nadal ciekawych tematów, oryginalnych dzieł, wartościowych literacko tekstów oraz satysfakcji w spełnianiu najodważniejszych marzeń.

Niechże teraz, od pięćdziesiątki i po pięćdziesiątce, „NESTOR” z dumą nosi szaty doświadczonego i zasłużonego popularyzatora ważnych i najpiękniejszych dokonani literacko-artystycznych, jakie były i są ozdobą krasnostawskiej ziemi.

Z poważaniem

Waldemar Tawojski
(wydawca)

Wydawnictwo TAWA
ul. Łwowska 51/5A
22-100 Chełm
tel: 82 585 69 09
kom: 508 382 764
e-mail: pouta@tawo.pl
www.tawo.pl

Spis treści

Sardynia	1
<i>Paweł Litwiński</i>	
Słowo redaktora	3
<i>Andrzej David Misiura</i>	
August Cieszkowski - rocznice roku 2020	5
<i>Ewa J. i Włodzimierz Buczyński</i>	
Metryki matki i żony Augusta Cieszkowskiego	7
<i>Ewa J. i Włodzimierz Buczyński</i>	
Antoniny - o dziejach pałacu z „Pożogi” Zofii Kossak. Chołodki stają się Antoninami	10
<i>Anna Miśkiewicz</i>	
Z fotografią i górami za pan brat	13
<i>Lucjan Cimek</i>	
Z dokumentów chlaniowskiej parafii wyjęte... ..	15
<i>Adam Dąbek</i>	
Stanisław Maksymilian Prus	17
<i>Waldemar Seroka</i>	
Szanowny Panie Redaktorze	19
<i>Jacek Panas</i>	
Mieszkańcy XIX-wiecznego Krasnegostawu	20
<i>Agnieszka Szykuła-Zygawska</i>	
Urodziny Krasnegostawu	22
<i>Zbigniew Atras</i>	
Powiat krasnostawski na łamach warszawskiej „Gazety Polskiej” w latach 1899-1906	24
<i>Kazimierz Stolecki</i>	
Tajemnice archeologii Część 1	40
<i>Jacek Kiszczak</i>	
Start 1944 Krasnystaw Część V	43
<i>Henryk Sieńko</i>	
Poeci w rodzinie	54
<i>Krystyna Krzyżanowska</i>	
Poezja - Zygmunt Staszewski	55
Poezja - Jerzy Bogusław Staszewski	58
Partia włoska	59
<i>Janusz Wanot</i>	
Poezja - Irena Tetlak	64
Poezja - Marzena Sobolewska	65
Autostop '68	66
<i>Jacenty Jarocki</i>	
Wspomnienia morskie (fragmenty)	68
<i>Zbigniew Cimek</i>	

Spis treści

„Nitka życia” i twórczość ludowa poety Juliana Pukasa (1930-2007) z Borowicy	71
<i>Jacek Kiszczak</i>	
Poezja - Julian Pukas	72
Krasnystaw wpisany w życiorys twórcy „Bogdanki” - Witolda Ilczaka	74
<i>Tamara Ilczak, Irena Kulik</i>	
Z cyklu: Mój ulubiony wiersz	77
<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
Matka Boska z wilkami	78
<i>Kazimierz Stolecki</i>	
Pewnego grudniowego popołudnia	79
<i>Maja Teklak</i>	
Anegdota izbickie... ..	81
<i>Elżbieta Kmiec</i>	
Magda Stachula w rodzinnym mieście	82
<i>Elżbieta Patyk</i>	
Pamięci Franciszka Piątkowskiego	83
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Filmowe projekty w „Norwidzie” na przełomie 2019/2020 r.	84
<i>Ewa Magdziarz</i>	
„O czymś, czego nie ma” w kosmosie	89
<i>Elżbieta Patyk</i>	
Pamiętamy o poetach	91
<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
Poezja - Krzysztof Konopa	92
Poezja - Edward Franciszek Cimek	93
Pamiętamy o poetach	94
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Poezja - Franciszek Hipolit Piątkowski	95
„Bestialstwo UPA pod Lubomlem na Wołyniu”	96
<i>Jacek Jarosław Gaj</i>	
O Ryszardzie Liskowackim	98
<i>Elżbieta Kmiec</i>	
Poezja - Ryszard Liskowacki	99
Moje spotkanie z Anną Kamieńską	99
<i>Irena Kulik</i>	
Zostań Dobrodziejem „Nestora”!	103



NR 1 (51) 2020 - ROK XIV NESTOR Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnystaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:
Oficyna Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca numerów 21 - 31:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Wydawca aktualny:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnystaw

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura

Adres redakcji: andrzejdavidmisiura@gmail.com

Montaż elektroniczny: Paweł Pilat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnystaw

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Pilat (skład i łamanie)

Stale współpracują:

Zbigniew Atras (Krasnystaw)
Artur Borzęcki (Krasnystaw)
Jan Henryk Cichosz (Krasnystaw)
Lucjan Cimek (Krasnystaw)
Leszek Janeczek (Krasnystaw)
Ewa Magdziarz (Krasnystaw)
Monika Nagowska (Krasnystaw)
Henryk Radej (Chelm)
Kazimierz Stolecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykuła-Zygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Nestor redagowany jest pro publico bono.
Autorzy również nie otrzymują honorariów.

Słowo redaktora



Od dwudziestu trzech lat w Krasnymstawie wręczane jest Honorowe Wyróżnienie „Złote Karpie”. W tym roku do nagrody nominowani zostali: Marzena Darmochwał - choreograf Młodzieżowego Domu Kultury w Krasnymstawie wnosząca znaczący dorobek pracy artystyczno-pedagogicznej oraz po raz drugi z rzędu nasz redakcyjny kolega Zbigniew Atras - z zawodu pielęgniarz, a z zamiłowania regionalista, autor opracowań historycznych, legend krasnostawskich i inicjator upamiętniania życiowej drogi błogosławionego księdza Zygmunta Pisarskiego. Obojgu nominowanym zespół redakcyjny serdecznie gratuluje zaszczytnego powołania, a Zbigniewowi Atrasowi otrzymania



głównego lauru „Złotych Karpi” oraz interesującego wystąpienia towarzyszącego dekoracji, które można przeczytać na str. 22.

Andrzej David Misiura

PS

Z satysfakcją informuję, że sejm ustanowił rok 2020 rokiem: Bitwy Warszawskiej i Zaślubin Polski z morzem w Pucku, a przede wszystkim rokiem papieża Jana Pawła II, filozofa Romana Ingardena, pisarza Leopolda Tyrmanda oraz hetmana Stanisława Żółkiewskiego - postaci szczególnie bliskiej Żółkiewce, której wiele uwagi poświęcił zmarły przed dwoma laty regionalista, kawaler Orderu Nestorii - Bohdan Kielbasa (1943-2018).

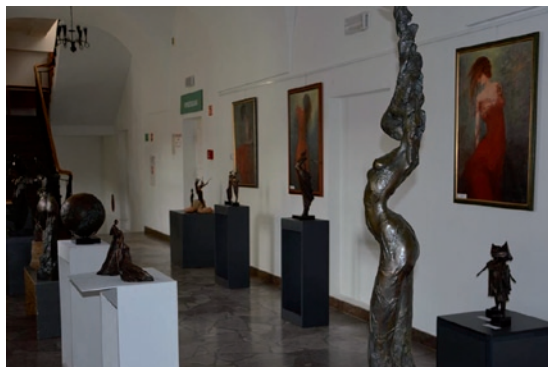
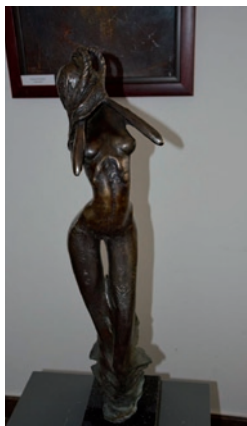
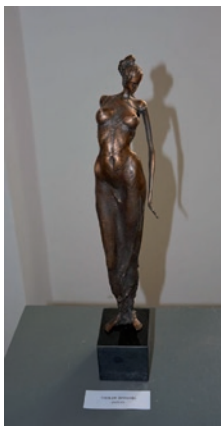
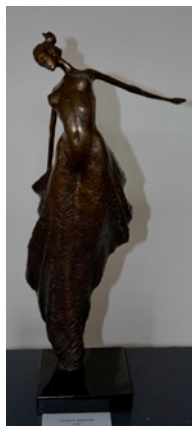
Złoty jubileusz „Nestora”

Nie milkną echa promocji jubileuszowego 50. wydania „Nestora”, które zgromadziło rekordową liczbę sympatyków i gości w największej sali Młodzieżowego Domu Kultury w Krasnymstawie. Poprzedził ją wernisaż wystawy, na którym podziwiano rzeźby i malarstwo krakowskiego artysty Wiesława Domańskiego rodem z Krasnegostawu, któremu towarzyszył senator dr Jan Sęk, rodzina i szkolni koledzy.

Jubileusz był okazją do spotkania autorów publikujących w „Nestorze”. Zespół redakcyjny wdzięczny jest za przyjacielskie gratulacje m.in. od wydawnictwa TAWA Waldemara Taurogińskiego oraz kwartalnika literackiego „Akcent”. Dyskomfort wprowadziło jedynie cofnięcie dośrodkowego wsparcia starosty krasnostawskiego, który nie przyznał na ten rok dotacji przeznaczonych na opłaty drukarskie. Niezmiennie mecenat kontynuuje natomiast burmistrz Krasnegostawu Ryszard Kościuk, za co jesteśmy wdzięczni, ale pieniędzy i tak brakuje. Mamy długi. Kiedy je spłacimy - nie wiadomo, więc dalsze istnienie „Nestora” nadal stoi pod znakiem zapytania. Trudności finansowe nieco osłodził olbrzymi tort ufundowany przez Krystynę - siostrę artysty i Elżbietę Patyk - dyrektor Powiatowej Biblioteki Publicznej w Krasnymstawie, będącą współwydawcą i opiekunem „Nestora”. Uczciwie należy dodać, że 50. jubileuszowe wydanie „Nestora” ukazało się dzięki wsparciu prezesa Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Krasnymstawie Tadeusza Badacha oraz prezesa Zarządu Banku Spółdzielczego w Krasnymstawie Radosława Chmielewskiego, za co w imieniu autorów oraz czytelników serdecznie dziękujemy. Dla zobrazowania klimatu uroczystości zamieściliśmy na sąsiedniej stronie kilka fotografii z promocji oraz wernisażu.

Bieżący 51. numer „Nestora”, oprócz burmistrza Krasnegostawu wsparli indywidualnymi wpłatami: Elżbieta Kmiec z Izbicy, Janina i Mirosław Wesołowscy z Siennicy Królewskiej Dużej oraz prezes Banku Spółdzielczego w Izbicy Marcin Wojewoda.

Andrzej David Misiura



**Ewa J. i Włodzimierz
Buczyńscy**

**August Cieszkowski
- rocznice roku 2020**



Z rokiem 2020 wiąże się szereg mniej czy bardziej okrągłych rocznic związanych z życiem i działalnością Augusta Cieszkowskiego. Najważniejsza z nich przypadnie 21 listopada, wówczas minie 150 lat od rozpoczęcia działalności przez Szkołę Rolniczą im. Haliny w Żabikowie (dziś części Lubonia, miasta graniczącego od zachodu z Poznaniem), po trzech latach przemianowanej na Wyższą Szkołę Rolniczą im. Haliny.



Akademia w Wierzenicy.

Była to jedyna polska uczelnia wyższa na ziemiach zaboru pruskiego. Powstała dzięki inicjatywie i funduszom hrabiego Augusta Cieszkowskiego. Pierwotnie miała powstać w Wierzenicy bezpośrednio po śmierci w 1861 r. Haliny (Heleny) - żony Augusta. Jej siedzibą miał być budynek do dziś nazywany „Akademią”. Pamięć zmarłej postanowił uczcić wyjątkowym pomnikiem - szkołą rolniczą jej imienia. Wtedy, w drugiej połowie XIX wieku, instytucja pomnika służącego ogółowi i sprawie narodowej, wpisująca się w walkę z germanizacją i będąca realizacją myśli organicznicowskiej było to coś zupełnie niespotykanego - novum i ewenement. Jej kontynuatką, już w odrodzonej Polsce stał się uniwersytet w stolicy Wielkopolski. W 1919 roku rozpoczął działalność jako Wszechnica Piastowska, a od kwietnia 1920 roku nosił nazwę Uniwersytet Poznański. Jego integralną częścią był

Wydział Rolniczo-Leśny bazujący na dorobku i jednym - Józefie Rivoli, urodzonym w Nowej Wsi pod Swarzędzem - profesorem szkoły żabikowskiej.



Nicola Monti

Pięćdziesiąt lat wcześniej, czyli przed 200 laty, w szóstym roku swojego życia August obserwował, jak dobrej klasy włoski malarz Nicola Monti ozdabia surhowski pałac swoimi polichromiami. 26 lipca 1820 roku w pałacu w Surhowie umiera jego siostra Gabrysia. Ojciec Augusta - Paweł pierwszy raz zostaje wybranym przez szlachtę z powiatu krasnostawskiego posłem na sejm Królestwa Polskiego, ponownie wybrany w 1825 roku.

Przed 190 laty, w 1830 roku, Paweł Cieszkowski zostaje wybrany przez zgromadzenie gminne deputowanym do sejmu Królestwa Polskiego z okręgu krasnostawskiego. Pobyt z ojcem w Warszawie wiąże Augusta z powstaniem listopadowym.

W 1840 roku August wraca z zagranicznych podróży rozpoczętych w 1838 r. po obronie doktoratu w Heidelbergu, i po raz pierwszy praktycznie mierzy swoje siły z gospodarowaniem na roli. Zarządzał liczącymi blisko 1500 ha dobrami surhowskimi: Surhów, Majdan Surhowski, Łukaszówka, Franciszków, Augustówka w powiecie krasnostawskim.

Rok 1845, w lutym uczestniczył w Poznaniu w obradach sejmu prowincjonalnego Wielkiego Księstwa Poznańskiego. 17 maja w Berlinie, na

drugim walnym zebraniu Towarzystwa Rolniczego dla Marchii i Dolnych Łużyc rozpropagował swój pomysł dopuszczenia robotników rolnych do udziału w zyskach. Od 26 do 30 sierpnia 1845 roku ostatni raz gościł w Wierzenicy Zygmunta Krasińskiego. W październiku, na łamach pisma „Journal des Economistes” opublikował artykuł na temat udziału robotników w zyskach: *Sur les moyens d'améliorer le sort de la population des campagnes; discours prononcé Au Congrès Agricole de Berlin*.

W 1850 roku otrzymał tytuł hrabiego od papieża Piusa IX, rząd pruski proponował Augustowi tekę ministra finansów (nie przyjął tej propozycji). Pięć lat później, w 1855 roku składa w sejmie pruskim swój piąty wniosek o polski uniwersytet w Poznaniu. Jest bliski sukcesu, ale klęska wyborcza Polaków - on sam też nie został wybrany - nie pozwala mu dokończyć dzieła.

Po kolejnych pięciu latach, 20 listopada 1860 roku w poznańskim hotelu Bazar otrzymuje srebrny medal za obronę polskości ofiarowany członkom Koła Polskiego w sejmie pruskim (delegaci wyborów otrzymywali ten medal wykonany z brązu). Po śmierci Gustawa Potworowskiego (23 listopada) zostaje pierwszy raz prezesem Koła Polskiego w sejmie pruskim.



Zwieńczenie kaplicy grobowej Cieszkowskich przy kościele św. Mikołaja w Wierzenicy.

W 1865 roku oddaje Wierzenicę w dzierżawę Teodorowi Dembińskiemu (zawiera z nim szczegółowy 12-letni kontrakt).

Obok rozpoczęcia działalności przez WSR im. Haliny w 1870 r., w Poznaniu ukazuje się drugie wydanie „Wstępu” do „Ojczyzny” (traktowanego, jako tom I całości). August zlecił Teofilowi Lenartowiczowi prace nad pomnikiem nagrobnym swojej matki w bazylice Santa Croce, panteonie włoskich znakomitości we Florencji. Jej serce znajduje się w kościele Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny i św. Łukasza w Surhovie. Śledził obrady Soboru Watykańskiego I.

5 czerwca 1875 roku nakaz rejencji poznańskiej wydający z granic państwa pruskiego trzech nauczycieli oraz trzydziestu słuchaczy WSR im. Haliny pochodzących z Królestwa Polskiego, stał się początkiem końca jej istnienia. 8 sierpnia August uczestniczył w Międzynarodowym Kongresie Geograficznym w Paryżu.

W 1885 roku, po śmierci Stanisława Egberta Koźmiana (23 kwietnia), został po raz trzeci wybrany prezesem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jako reprezentant Wielkiego Księstwa Poznańskiego, wchodził w skład działającego w Krakowie komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza.



WSR im. Haliny w Żabikowie.

Przed 130 laty, w 1890 roku, nastąpiło zamknięcie stacji doświadczalnej w Żabikowie, przekazanie zbiorów i biblioteki Studium Rolniczemu w Krakowie.

Ewa J. i Włodzimierz Buczyńscy

**Ewa J. i Włodzimierz
Buczyńscy**

Metryki matki i żony Augusta Cieszkowskiego



Pytanie pań o wiek dość powszechnie uchodziło za niezbyt eleganckie (dziś w przypadku znanych osób czy znajomych na Facebooku nie ma problemu z jego poznaniem). Być może i z tego względu okazało się, że są nieścisłości dotyczące daty narodzin dwóch najważniejszych dla Augusta Cieszkowskiego kobiet. Pierwsza z nich to matka - Zofia z Kickich, a druga Helena (Halina) żona Augusta oraz matka Krzysztofa i Augusta Adolfa zwanego „Guga”. W przypadku żony Augusta już kilka lat temu dotarliśmy do pierwszych wiarygodnych informacji wyjaśniających kwestię jej wieku i imienia. Jeśli spojrzymy na zwieńczeniu krypty Wierzenicy, w której pochowani są Cieszkowscy i tablice w jej wnętrzu, to jest tam napisane:

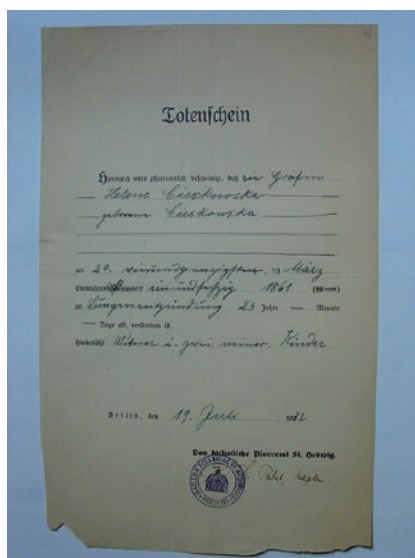
HALINA z CIESZKOWSKICH
CIESZKOWSKA
* 1838 R † 1861 R

Wiek przyszłej hrabiny Cieszkowskiej wzbudzał emocje już przed jej zaślubinami. Największy przyjaciel Augusta - romantyczny poeta Zygmunt Krasiński napisał 2 marca 1857 roku do innego ze swych przyjaciół - Adama Sołtana w liście z Paryża: *Wiesz, że Aug[ust] Cieszk[owski] żeni się z siostrą stryjeczną 16-stoletnią? A jego żona Eliza Krasińska do Zofii Potockiej: A Ty co powiesz, moja Cioteczko, o naszym łotrzyku i don Juanie Cieszkotini - żeni się! ... poślubia młodą dziewczynę!!! Swoją 16 czy 17-letnią kuzynkę!!!!!! Jak obwieścić tę nowinę poza Alpami!!!*

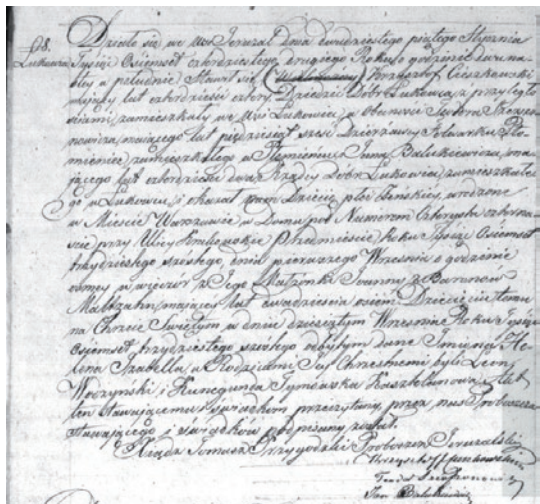
Jak miała na imię wybranka serca Augusta - Helena czy Halina? Halina powszechnie funkcjonuje i pod tym to imieniem, kiedy zmarła, mąż uwiecznił ją w nazwie Wyższa Szkoła Rolnicza im. Haliny (początkowo Szkoła Rolnicza im. Haliny). Także napis własnoręcznie skreślony ręką Augusta Cieszkowskiego na jej fotografii znajdującej się w zbiorach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk: *Halinka moja - zboląta świeżem sieroctwem*



po stracie Matki i Ojca (matka zmarła w 1854 roku, a ojciec w 1856 roku). Oraz dedykacja w jego dziele „O drogach ducha” brzmiąca; *Ś.p. żonie swojej Halinie*. Zdają się też przemawiać za tym. Ale już zapis związany z procesem powstawania Szkoły Rolniczej im. Haliny: *Rezultat obrad i preliminarz ustanowiony przez komisją został zakomunikowany hr. Cieszkowskiemu, którego w niecierpliwości swej, by rozpoczęte dzieło do przyjaznego portu jak najprędzej doprowadzić w dzień imienin nieboszczki swej żony (22 maja), zaczyna budzić wątpliwość*. W kalendarzu to imieniny Heleny.



Za tym, że żona Augusta Cieszkowskiego przeżyła 23 lata zda się też przemawiać wystawione 19 lipca 1932 roku w Berlinie jej świadectwo śmierci. W tym miejscu dygresja. Po co po tylu latach od jej zgonu? W pierwszej chwili oczywistym wydaje się postępowanie spadkowe po zmarłym w maju „Gudze”. Ten jednak od ponad 30 lat był jedynym właścicielem Wierzenicy i dóbr w innych częściach Polski. Żaden z szeregu zachowanych dokumentów odnośnie postępowania spadkowego nie mówi o potrzebie udowadniania praw majątkowych po rodzicach czy zmarłym w 1901 roku bracie Krzysztofie. Bardziej przekonującym wydaje się być jego wystawienie związane z przenosinami jej doczesnych szczątków z katedry św. Jadwigi w Berlinie do Wierzenicy. To zda się wskazywać, że trumny matki i zapewne Pawła - dziadka „Gugi” trafiły do wierzenickiej krypty dopiero po jego śmierci.



Wróćmy do tematu imienia i wieku. Obie te kwestie wyjaśnia kilka dokumentów. Pierwszy to odpis z akt kościoła św. Krzyża w Warszawie, w zbiorach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wynika z niego, że na świat przyszła 1 września 1836 roku w domu rodziców, Joanny z baronów Maltzan i Krzysztofa Cieszkowskiego w Warszawie, a na chrzcie 10 września 1836 roku otrzymała imiona Helena Izabella. To źródło znaleźliśmy najwcześniej. W oryginale aktu narodzin drugie imię zapisano jako Izabela, przez jedno „l”. Ewenementem jest ponowny zapis o jej na-

rodzinach znajdujący się w aktach parafii Jeruzal z 1842 roku. Figuruje tam jako Helena Izabella urodzona 1 września 1836 roku w Warszawie. W akcie ślubu z 19 kwietnia 1857 roku, w tej samej parafii, Helena Izabella została zapisana jako *lat dwadzieścia i miesięcy siedm licząca*, a August jako *liczący 42 lata*. Helena Cieszkowska na co dzień nazywana była Haliną i to imię trafiło do dokumentów. Ciekawa architektonicznie drewniana część wierzenickiej krypty cieszkowskich powstała w 1936 roku. Decydując o treści umieszczonego na niej napisu, spadkobiercy „Gugi” z jednej strony oparli się na znanym im, utrwalonym imieniu Halina, a datę śmierci zacerpnęli zapewne ze świadectwa wystawionego w Berlinie, ignorując zapisane tam imię Helena. Metryki w jej przypadku nie pozostawiają wątpliwości, urodziła się w 1836 roku, a pierwsze imię to Helena.

W odniesieniu do matki Augusta jej imię nie budziło wątpliwości - Zofia. Pod takim imieniem figuruje ona w kontrakcie przedślubnym zawartym przez Kickich i Cieszkowskich 20 października 1813 roku w Dobrzanach. Nie dysponujemy dokumentami mogącymi wskazywać, że nosiła także jakieś inne imię czy imiona. Jeszcze do schyłku 2014 roku podana Teofilowi Lenartowiczowi przez Augusta Cieszkowskiego data jej narodzin - 1796 (sam rok) umieszczona przez artystę na pomniku nagrobnym w bazylice Santa Croce nie budziła naszych wątpliwości. Przyjmowaliśmy, że skrupulatny i pragmatyczny na co dzień syn podał właściwy rok. Mając do dyspozycji skany aktów narodzin Augusta i jego siostry, jednak zwątpiliśmy. Spisany 14 września 1814 roku akt narodzin Augusta zawiera informacje o wieku rodziców. O matce: *Maiącej lat dwadzieścia jeden* i ojcui: *liczący lat dwadzieścia Ośm*. Według zapisu na trumnie Pawła Cieszkowskiego w Wierzenicy, urodził się on 22 stycznia 1786 roku. Czyli istotnie miał skończonych 28 lat. Odejmując 1814 - 21 otrzymamy jako rok narodzin Zofii 1793. Ze spisane 19 września 1815 roku w parafii św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie aktu narodzin drugiego dziecka Zofii i Pawła - córki Gabrieli można przeczytać, że: *stawił się JW. Paweł Cieszkowski lat 30 maiący* i o matce: *Zofii z Kickich lat dwadzieścia trzy maiącej*. Rachunki w tym przypadku to 1815 - 30 = 1785 i 1815 - 23 = 1792. Dwa lata różnicy zapisane w odstępie

roku wskazują, że tym razem zostały zapisane lata życia rozpoczęte przez małżonków. Informacje te zdają się wskazywać, że Zofia urodziła się po drugiej połowie września 1792 lub w 1793 roku (przed wrześniem). Była starsza o 3 lub 4 lata w stosunku do zapisu na pomniku we Florencji.



Santa Croce

Podczas naszego wakacyjnego wyjazdu w lipcu 2015 roku na ziemi krasnostawskiej szukaliśmy śladów po Gabrieli, siostrze Augusta urodzonej 6 września 1815 roku o piętej po południu w pałacu w Orłowie Drewnianym. W drodze powrotnej dotarliśmy do Sobieszyna w powiecie ryckim. Pojechaliśmy tam śladem poczyniarn hr. Kajetana Kickiego w niemałej części inspirowanych działaniami na rzecz oświaty jego siostrzeńca - Augusta Cieszkowskiego. Zobaczyliśmy popadający w ruinę pałac, założenie architektoniczne jest tam podobne jak w Orłowie Murowanym. Oba miały służyć szczytnym ideom realizowanym przez Kajetana Kickiego, przypomnijmy brata Zofii - matki Augusta.

W kościele Podwyższenia Krzyża Świętego stojącym na Modrzewiowej Górze pochowana jest babcia mateczna Augusta - Maria z Kowalkowskich hrabina Kicka, wdowa po Auguście hr. Kickim, i rodzeństwo jego matki. W oparciu o zapisy na epitafium Kickich i w „Kronice polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy” usiłowaliśmy, z braku innych źródeł, dojść dat narodzin rodzeństwa Zofii. Jeśli Gabryella, jak zapisano na epitafium, zmarła 3 maja 1876 roku, mając 85 lat to w zależności od sposobu liczenia - lata skończone lub rozpoczęte, urodziła się w 1791 lub 1792 roku. Franciszek ma zapisaną na epitafium datę naro-



Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego w Sobieszynie.



dzin 1 października 1798 roku, na tabliczce znajdującej się na trumnie jest inna data roczna 1795, a w „Kronice polskich...” podano 1796. Z zapisu w niej wynika, że był on pierwszym synem Augusta i Marianny (w Sobieszynie Marya) Kickich. Zmarły 12 kwietnia 1878 roku Alexander był ich drugim męskim potomkiem, a urodzony w 1803 roku (19 października) Kajetan trzecim. Te niepoparte dokumentami i czasami rozbieżne dane mogą świadczyć, że Zofia była młodszą siostrą Gabrieli. Zdają się wskazywać, że mogła przyjść na świat w 1792 lub 1793 roku. Reasumując wyniki naszych poszukiwań, mamy prawo uważać, że matka i żona Augusta Cieszkowskiego były o kilka lat starsze niż wynika to z napisów w miejscach ich wiecznego spoczynku.

Ewa J. i Włodzimierz Buczyńscy

Anna Miśkiewicz

Antoniny - o dziejach pałacu z „Pożogi” Zofii Kossak. Chołodki stają się Antoninami



Wioska Chołodki, położona około 30 km na północ od miasteczka Krasifów (Ukraina), pojawia się w źródłach w XVI wieku. Należy wówczas do rozległych dóbr księcia Janusza Ostrońskiego. Po jego śmierci, w 1620 roku posiadłość odziedziczył syn jego siostry Eufrozyny Zasławskiej, Dominik. Następnie majątek stał się własnością jego zięcia, księcia Józefa Karola Lubomirskiego. Aleksander Dominik Lubomirski, syn Józefa Karola, był bezdzietny, zatem dobra przekazano jego siostrze Mariannie Sanguszkowej, która miała syna Janusza Aleksandra. Paweł Karol Sanguszko, marszałek wielki litewski, ojciec przyszłego spadkobiercy ordynacji, przekazał Chołodki i okoliczne ziemie swojej trzeciej żonie Barbarze Urszuli z Duninów. Wdowa po księciu bardzo chętnie zapraszała do posiadłości swoją siostrę Antoninę i jej męża Ignacego Malczewskiego. Dzięki tej parze na obydwu brzegach rzeki Ikopetii powstał szczególnej urody park w stylu angielskim. Ponadto inicjatywą Ignacego Malczewskiego był pierwszy murowany pałacyk w Chołodkach. Lokalna anegdota głosi, że Barbara zmieniła na cześć ukochanej siostry nazwę wioski. I tak to Chołodki stały się Antoninami.

Antoniński Wersal

2 października 1791 roku w Warszawie zmarła Barbara Sanguszkowa. Antoniny odziedziczył wówczas jej syn Hieronim Janusz Sanguszko. Ten jeszcze za życia przekazał dobra swojemu synowi Eustachemu i jego żonie, księżnej Klementynie Czartoryskiej. Małżonkowie traktowali Antoniny przede wszystkim jako letnią rezydencję. W związku z tym książę położył ogromny nacisk na upiększenie ogrodu. W 1803 roku została wybudowana okazała oranżeria. Lamus przekształcono w krytą kopułą kaplicę. Zaś po lewej stronie pałacyku wzniesiono parterową, wysoko podpiwniczoną oficynę. Z czasem książę Eustachy połączył pałac i oficynę prostym budynkiem przeznaczonym na bibliotekę.

Z inicjatywy nowego właściciela, fasadę rezydencji upstrzyły wątpliwej urody dobudówki. Książę zażył też sobie, by główne wejście do powstałego kompleksu budynków znalazło się przy skrzydle łączącym oficynę z biblioteką i pałacem. Kazał również zaakcentować je modnym wówczas portykiem wspartym na czterech kolumnach i zwieńczonym trójkątnym szczytem. Po lewej stronie placu wzniesiono stajnie. Książę polecił także, by część wnętrz pałacowych udekorować stiukami. Ostatnim pomysłem Eustachego Sanguszki był modny w tym czasie pawilon w stylu chińskim, który wybudowano w głębi parku. Warto wspomnieć, że o rzadkich gatunkach kwiatów, drzew i krzewów rosnących w Antoninach było na tyle głośno, że natchniony ich pięknem poeta Ignacy Sławecki opublikował poemat „Ogród Antoniński”.

W połowie XIX wieku klucz antoniński przypadł wnucze księcia Eustachego, Marii Sanguszkównie. Córka księcia Romana „Sybiraka” Sanguszki i Natalii z Potockich poślubiła w 1851 roku Alfreda hrabiego Potockiego, ordynata łańcuckiego. Małżonkowie traktowali Antoniny przede wszystkim jako letnią rezydencję. Ostatecznie wołyński majątek przekazali młodszemu synowi Józefowi Mikołajowi. W skład odziedziczonych dóbr w Antoninach, Smołydowie i Szepietówce wchodziło około 63 000 ha ziemi. Zatem była to imponująca posiadłość. Książę Józef Mikołaj miał szerokie zainteresowania i ambitne plany. W ostatniej dekadzie XIX wieku, według projektów francuskiego architekta Franciszka Arveufa powiększono cały zespół pałacowy. Po prawej stronie pałacu wybudowano drugą, piętrową, wysoko podpiwniczoną oficynę. Dla zachowania symetrii lewą oficynę oraz pozostałe jednokondygnacyjne dotąd części pałacu podwyższono o jedno piętro. W nowej oficynie umieszczono kuchnię, mieszkania dla służby i pokoje gościnne. Starsze skrzydło pałacu zostało niemal w całości przeznaczone na pokoje gościnne. Książę polecił, by przy każdym apartamencie znajdowała się oddzielna łazienka. Jak na ówczesne standardy, był to absolutny luksus. Józef Mikołaj z zapałem powiększał antoniński księgozbiór. W 1899 roku polecił, by odrestaurowano dawną salę biblioteczną, objając jej ściany jedwabiem. Ponadto meble, mające stanowić wyposażenie pomieszczenia, sprowadzono z Anglii. Książę powiększył dotychczasowy księgozbiór pa-

łacowy o około 20 tysięcy woluminów. Szczególnie wartościowe książki stanowiły osobistą bibliotekę Józefa Mikołaja Potockiego. Książę był zapalonym podróżnikiem. Jako pierwszy Europejczyk polował w okolicach Senaar nad Nilem Błękitnym. Stąd też w antonińskiej bibliotece dział książek podróżniczych oraz łowieckich przedstawiał się imponująco i składał się z najcenniejszych egzemplarzy.

Józef Mikołaj był też miłośnikiem koni angielskich i angloarabskich. W Antoninach założył słynną hodowlę. Na polecenie księcia, przy stajniach wzniesiono połączoną z nimi krytym korytarzem ujeżdżalnię. Powiększono też przedpałacowy dziedziniec. Na środkowym gazonie przed stajniami znajdowała się studnia z pompą, przy której stajenni poili konie. Scenę tę z wielką przyjemnością obserwował z okien pałacu książę.

W 1900 roku dziedziniec został ogrodzony żeliwnymi sztachtetami. Postawiono również nową bramę wjazdową o sześciu około 10-metrowej wysokości filarach, wykonanych z piaskowca. Ich górną część ozdobiono tarczami herbowymi Potockich, Sanguszków i ich najbliższych krewnych. Znacznie mniejsza brama zamykała dziedziniec z drugiej strony. W obydwu wieżach wprawiono kute, żelazne kraty sprowadzone z Warszawy.

Na przełomie XIX i XX wieku z polecenia Józefa Potockiego osuszono podmokłą dotąd dolną część parku. Wytyczono też trakt do przejazdu powozów spacerowych. Kolejnym pomysłem księcia była modna podówczas bażantarnia oraz zwierzyńiec. W menażerii zlokalizowanej w niewielkiej dąbrowie hodowano daniela, sarny i zające. Szaraki wykorzystywano potem do jesiennych polowań.

Na początku XX stulecia antoniński park prezentował się niezwykle okazale. Rosły w nim wiekowe lipy i klony. Zdożyły go ujęte w klomby kwiatowe dywany. Poprzez liczne kanały i sadzawki przerzucone były lekkie mostki. Ciepłarnie wypełniały egzotyczne rośliny. Oczkiem w głowie księcia była imponująca kolekcja orchidei. Po parku swobodnie spacerowały strusie nandu i wielbłądy. Zieleniec zdobiły także pomniki. Kamienne lwy upamiętniały eskapadę Józefa Mikołaja do Sudanu, a wysmukły obelisk - stulecie założenia ogrodu.

W latach 1905-1908 książę Potocki przeprowadził kolejną przebudowę pałacu. Tym razem rezydencji nadano styl późnobarokowy. Nad całością

prac czuwał wiedeński architekt Ferdynand Fellner. Największym zmianom uległ środkowy człon zespołu pałacowego. Na miejsce skromnego, partelowego budynku stanął okazały dwukondygnacyjny gmach. Jego niewątpliwą ozdobą były szerokie, oszkłone drzwi prowadzące na taras nad podjazdem. Budynek nakryto imponującym dachem mansardowym. Ponadto podjazd został ozdobiony spiżowymi, naturalnej wielkości rzeźbami dojeżdżaczy z psami.

Szczególnym pomieszczeniem w nowym pałacu był ogromny, wysoki na dwie kondygnacje hall. Jego ściany i sufit pokrywały dębowe boazerie, zaś obramienia okien i drzwi były wspaniałe rzeźbione. Hall zdobiły również płaskorzeźby o tematyce heraldycznej. Do galerii na piętrze prowadziły gięte schody o rzeźbionej balustradzie. Głównym źródłem światła był ogromny, kryształowy żyrandol. Ponadto przy ścianach stały trzymetrowe, ozdobne kandelabry. Posadzkę hallu zaścielały wschodnie kobierce, a ściany dekorowały portrety rodzinne oraz skóry egzotycznych zwierząt. Hall spełniał też funkcje małej galerii sztuki. Miejsce honorowe zajmował obraz Józefa Brandta „Hetman wielki koronny Stanisław Rewera Potocki pod Beresteczkiem”. W pomieszczeniu wisiał też „Wyjazd na polowanie” Wojciecha Kossaka, a przy schodach portret Marii z Sanguszków Potockiej - matki księcia Józefa Mikołaja - pędzla samego mistrza Jana Matejki. Umeblowanie hallu stanowiły sprzęty w stylu późnego rokoka. Na licznych stołach i stoliczkach leżały albumy poświęcone historii sztuki oraz rzeźby z brązu i modne wówczas bibeloty.

Równie okazałym pomieszczeniem była pałacowa jadalnia urządzona w stylu klasycystycznym. Wnętrze oświetlały dwa imponujące, kryształowe żyrandole. Ściany pokrywały białe stiuki. Skromnej elegancji dodawały jadalni ogromne lustra, duże marmurowe wazy na świeże kwiaty oraz angielskie meble. Pomieszczenie zdobił wspaniały pejzaż Huberta Roberta zatytułowany „Kaskada w Tivoli”. Drewnianą posadzkę jadalni pokrywał w całości dywan.

Ambicje artystyczne księcia Potockiego sięgały dalej. Postanowił on przekształcić pozostałe wnętrza wspaniałej rezydencji w imponującą galerię sztuki. Salony, gabinet pana domu oraz wszystkie apartamenty mieszkalne wypełniały zabytkowe

przedmioty o wysokiej wartości estetycznej i materialnej. I tak kolekcja wizerunków rodzinnych składała się ze starych podobizn książąt Ostrogskich i Potockich oraz portretów trumiennych Sanguszków. Perełkami w zbiorze były malowidła Baccarellego ukazujące Jerzego Mniszcha, prymasa Michała Poniatowskiego oraz hetmanową Konstancję Małgorzatę Rzewuską z domu Lubomirską. Nowsze prace wyszły spod ręki tak uznanych artystów jak Wojciech Kossak, Filip Laszłó i Julian Fałat. W malarskim zbiorze znajdowały się też pejzaże, obrazy batalistyczne oraz akwarele autorstwa Juliusza Kossaka.

Dużą wartość przedstawiały również oryginalne dywany i makaty perskie oraz tureckie, a także zabytkowe meble. Wspaniale prezentowała się też kolekcja zastaw stołowych z porcelany koreckiej i miśnieńskiej, zbiór angielskich sreber stołowych oraz bibelotów z kryształu i brązu. W pałacowych piwnicach znajdowały się najprzedniejsze trunki o trudnej do oszacowania wartości. Ponadto przez całą długość majątku przebiegała kolej wybudowana dzięki staraniom Józefa Mikołaja. Jej boczne linie docierały do dwóch antonińskich cukrowni.

Dzięki zabiegom księcia Potockiego majątek rozkwitał. W antonińskich dobrach funkcjonował hotel dla interesantów i szpital dla pracowników. Na obydwu brzegach wielkiego stawu rybnego wznosiły się schludne dworki administracji i oficjalistów dworskich. Dumą właściciela ordynacji była elektrownia oraz nowoczesne warsztaty samochodowe. Książę utworzył też straż pożarną i czteroklasowe polskie gimnazjum.

W 1912 roku, na mocy specjalnego zezwolenia cesarskiego Józef Mikołaj Potocki podzielił antonińskie dobra na dwie ordynacje. Starszy syn Roman otrzymał część z pałacem w Antoninach. Z kolei młodszemu Józefowi Alfredowi przypadł klucz z rezydencją w Nowosielscy.

Požoga

W czasie I wojny światowej dobra antonińskie były skutecznie broniące przez administrację i służbę przed najrozmaitszymi napadami. W sierpniu 1919 roku Antoniny zaatakowali zrewoltowani miejscowi chłopci. Pałac został podpalony. Pożar szalał przez kilka dni i strawił doszczętnie

cały gmach. Te dramatyczne wydarzenia uwieczniła na kartach powieści „Pożoga” Zofia Kossak-Szczucka, której teść był pracownikiem ordynacji.

Ogromną część zabytkowych przedmiotów zrabowano w 1919 roku oraz podczas wojny polsko-bolszewickiej. Pracownicy majątku zdążyli ocalić część cennego wyposażenia wnętrz. Przenieśli dzieła sztuki, meble, księgozbiór oraz archiwum z płonącego pałacu do pobliskich stajni i wozowni. Zbiory te w 1920 roku zostały przewiezione do Warszawy. Książę Potocki ulokował je w rodzinnej rezydencji przy Krakowskim Przedmieściu. Uległy one zniszczeniu w 1944 roku, w czasie powstania warszawskiego. Z drugiej pożogi ocalały tylko niektóre obrazy, lustra, popiersie króla Jana III Sobieskiego i porcelana korecka. Doszczętnie spłonęła wspaniała biblioteka Sanguszków i Potockich.

Dziś w Antoninach można zobaczyć stajnie, kilka budynków administracyjno-gospodarczych, obydwie bramy wjazdowe i fragment dziedzińca. Całość otacza pozostałość parku. Właściwie są to tylko stare drzewa. Nie ma klombów, kwiatów, krzewów, oranżerii, stawów, alejek spacerowych. Trzeba nie lada starań, by oczyma wyobraźni zobaczyć dawną posiadłość Potockich. Antoniny są aktualnie zapuszczone i zaniedbane. Dodatkowo popękana i upstrzona dziurami nawierzchnia utrudnia dojazd do miejscowości. Lokalny przewodnik z dumą wskrzesza minioną świetność rezydencji oraz wychwala zapobiegliwość i gospodarność książąt Potockich. Niechętnie wspomina o pożodze i jej sprawcach. Podobnie rzecz ma się z ulotką informacyjną o Antoninach wydaną w językach polskim i ukraińskim. Pojawia się tam tylko enigmatyczna wzmianka o wielkim pożarze...

Anna Miśkiewicz

Anna Krystyna Miśkiewicz - urodzona 24 września 1979 roku w Słomnikach pod Krakowem. Absolwentka Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Podyplomowo ukończyła kierunek historyczny również na Uniwersytecie Jagiellońskim. 15 lat pracowała jako nauczycielka języka polskiego i historii. Od dwóch lat jest zatrudniona w Centrum Metodycznym Nauczania Języka i Kultury Polskiej w Drohobyczu na Ukrainie. Jej pasją są podróże, poznawanie ludzi i świata, literatura oraz szeroko pojęta sztuka.

Lucjan Cimek

Z fotografią i górami za pan brat



Tytuł artykułu jest adekwatny do postaci i osiągnięć Witolda Romera w dziedzinie fotografii i jego miłości do gór. Ten wybitny fotochemik, inżynier funkcjonariuszy policji i wynalazca urodził się we Lwowie 14 lipca 1900 r. Wychowywał się w patriotycznej rodzinie, dla której odzyskanie przez Polskę niepodległości było marzeniem i celem. Był synem Eugeniusza - znanego geografa i klimatologa, twórcy nowoczesnej kartografii polskiej.

W 1918 r., wraz z bratem Edmundem (ur. 1904 r.), uczestniczył w obronie Lwowa oraz w kampaniach 1920 i 1939 r. Ukończył Wydział Chemiczny Politechniki Lwowskiej w 1923 r., po czym był przez dwa lata starszym asystentem prof. Alojzego Wojciecha Świątosławskiego na Politechnice Warszawskiej. W 1925 r. przeszedł do pracy w wydawnictwie kartograficznym „Książnica - Atlas” we Lwowie, gdzie - po studiach zagranicznych w zakresie reprodukcji fotochemicznej - objął dział doświadczalny. Wprowadził szereg nowoczesnych urządzeń i metod oraz własnych ulepszeń i udoskonaleń, m.in. nową metodę reprodukcji kartograficznej tzw. kartochromię stosowaną od 1930 r. w publikacjach „Książnicy - Atlasu”, przynoszącą oszczędność 30-40 procent kosztów druku i odznaczającą się doskonałą jakością.

W latach 1932-1939 W. Romer był kierownikiem Instytutu Fotograficznego Politechniki Lwowskiej i działał aktywnie w Technicznym Kole Fotografów. Prowadził też wykłady dla słuchaczy Fachowej Szkoły Policji w Mostach Wielkich, których uczył zasad prawidłowego fotografowania w różnych warunkach. Tam (w 1935 r.) zaprzyjaźnił się z Janem Piwnikiem, dowódcą policyjnej kompanii D, późniejszym cichociemnym o ps. „Donat”, „Ponury”.

Zajęcia z W. Romerem cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem szkolonych funkcjonariuszy policji, a każdy z nich marzył o posiadaniu własnego aparatu, którego cena ówczesnie zawierała się w granicach 40 do 90 zł. Najdroższa była luksusowa „Leica”, której cena wynosiła około 130 zł. Tylko sprytny Żyd - obniżając cenę i dokładając

futerał - sprzedawał ją za 150 zł. Dochód społeczny na głowę mieszkańca wynosił wówczas w Polsce 500 zł. Według oceny inż. Ignacego Maleckiego, na podstawie analiz budżetów rodzinnych, przy ówczesnych cenach i zarobkach, na kupno aparatu fotograficznego mogły sobie pozwolić rodziny o zarobkach powyżej 1500 zł rocznie (czyli 125 zł miesięcznie) - co wydaje się jednak wątpliwe, biorąc pod uwagę bardziej potrzebne rzeczy jak; buty, ubrania, środki czystości czy produkty żywnościowe, a nawet zwykłe zapalki, które wtenczas udawało się dzielić na czworo.

Nie da się ukryć, że część ludności ówczesnej Polski pozostająca na niskim poziomie intelektualnym nie wykazywała zainteresowania fotografią. Ignacy Malecki, związany z Biurem Studiów Polskiego Radia, oceniał, że ludność bardziej skłonna jest do korzystania z innych zdobyczy cywilizacji (gazety, kino, itp.). Tymczasem w służbie policyjnej, a szczególnie w kryminalistyce, fotografia stała się koronnym dowodem popełnionego przestępstwa i była cennym dokumentem w aktach oskarżenia.

W 1936 r. W. Romer uzyskał doktorat za studium fotograficzne wywoływania wyrównującego. Podczas drugiej wojny światowej przebywał w Anglii, gdzie pracował najpierw w laboratorium firmy „Kodak” w Harrow, a następnie w laboratorium fotograficznym Królewskich Sił Powietrznych (Royal Air Force) w Farnborough, zajmując się fotografią lotniczą, szczególnie fotografowaniem w porze nocnej, co wzbudziło należne uznanie dowództwa RAF. Po wojnie W. Romer powrócił do Polski i osiadł we Wrocławiu, gdzie w ramach ekspatriacji osiedliło się dużo lwowian. Był profesorem Politechniki Wrocławskiej, organizatorem i kierownikiem Katedry i Zakładu Fototechniki oraz dziekanem Wydziału Chemicznego tej uczelni w latach 1958-1960. Zajmował się sensytmetrią, tj. ilościowym określaniem właściwości fotograficznych materiałów światłoczułych (obejmującym zarówno proces fotograficzny jak i następujące po nim procesy chemiczne), fizykochemią procesu otrzymywania emulsji fotograficznych oraz fizyczną strukturą obrazu fotograficznego (ziarnistość, rozdzielczość, ostrość). Opracował metody pomiaru ziarnistości i rozdzielczości obrazów fotograficznych.

W 1932 r. W. Romer wynalazł nową metodę techniki fotograficznej zwanej izohelią, pierw-

szą technikę tonorozdzielczą, rozpowszechnioną później w wielu krajach. Główną cechą izohelii jest wyraźne odgraniczenie stopnia jasności obrazu fotograficznego. Daje ona niezwykle efekty graficzne o dużej plastyce i ekspresji. Ma zastosowanie nie tylko w fotografii artystycznej, ale też w fotometrii. Swoje prace fotograficzne wykonane m.in. techniką izohelii prezentował na wystawach. Jego zdjęciami posłużył się nestor fotografii polskiej Jan Bułhak w publikacji o dobrej i złej kompozycji obrazu. Witold Romer brał udział w międzynarodowych konferencjach fotografii naukowej i stosowanej. Opublikował liczne prace w czasopismach krajowych i zagranicznych oraz kilka książek, z których najważniejsze to: „Ziarnistość i rozdzielczość obrazów fotograficznych” (1953) i „Teoria procesu fotograficznego” (1955). Przyczynił się do uruchomienia produkcji nowych asortymentów polskiego przemysłu fotograficznego. Uzyskał kilka patentów polskich na wynalazki z zakresu fotochemii. Otrzymał też godność członka honorowego Związku Polskich Artystów Fotografików i Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej (FIAP). Był współzałożycielem Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, przewodniczącym Oddziału Wrocławskiego Polskiego Towarzystwa Chemicznego (1954 i 1962-1965).

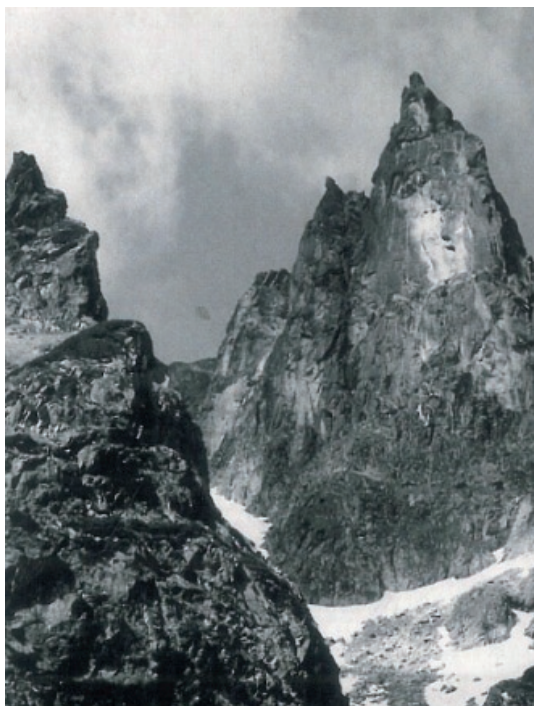
Witold Romer zmarł 19 kwietnia 1967 r. we Wrocławiu. Pamięć o nim pozostała w sercach studentów, których kształcił, jak też wśród licznej grona przyjaciół i kolegów turystów, z którymi przemierzał górskie szlaki.

Był W. Romer miłośnikiem Tatr. W kwietniu 1926 r., wspólnie z bratem Edmundem oraz Jerzym i Zbigniewem Rzepeckimi weszli na Hrubą Turnię (2431 m n.p.m.). Było to drugie, po Zofii i Jerzym Krórowskimi oraz Marianie Sokołowskim, wejście w okresie zimowym. Sezon zimowy w Tatrach Wysokich trwa od grudnia do maja i ciągle występuje duże zagrożenie lawinowe. Z tego względu, wchodząc na Hrubą Turnię, musieli zachować szczególną ostrożność i wyczekać na dobre warunki atmosferyczne.

W. Romer turystykę tatrzańską uprawiał od dzieciństwa, taternictwo od 1922 r., był także długoletnim narciarzem turystycznym. Narty, buty i kijki kupował w sklepie Franciszka Bujaka na Krupówkach. Tam też zaopatrywał się w liny, czekany i haki. Jego pasją była fotografia i miłość do gór.



Plakat Targów Wschodnich wykonany przez Zakłady Graficzne Spółki Akcyjnej „Książnica - Atlas” we Lwowie.



Tatry. Mnich (2068 m n.p.m.). Fotografia wykonana przez Ryszarda Ziemiaka techniką izohelii.

W Tatrach wspinał się jeszcze długie lata po powrocie z Wielkiej Brytanii, której góry były niskie, smętne i ponure.

Należy przypomnieć, że Witold i Edmund Romerowie nie propagowali sportu wyczynowego w narciarstwie. Byli zdania, że sport powinien dostarczać człowiekowi przyjemności i dawać satysfakcję, ale nie za każdą cenę, najwyżej za wysiłek szlachetnego współzawodnictwa, za wysiłek pokonania trudnej drogi górskiej czy zdobycia wysokiego szczytu, gdzie przy okazji sportowego zwycięstwa poznaje się majestat górskiej przyrody, jej niezwykle urok w zimie i w lecie.

Na zakończenie, jako ciekawostkę, podaję, że (jako jedyne na Lubelszczyźnie) Muzeum Regionalne w Krasnymstawie, posiada w swoich zbiorach narty z drewna jesionowego wyprodukowane w warsztacie stolarskim, sierżanta legionisty Franciszka Bujaka w Zakopanem. Dla koneserów tego sprzętu to prawdziwy rarytas, który bracia Romerowie - znawcy różnych nart - uważali za najlepsze „ski”.

Lucjan Cimek

Adam Dąbek

Z dokumentów chłaniowskiej parafii wyjęte...



Przeglądając dokumenty wiejskich parafii z dawnych lat, znajdujemy wiele dowodów świadczących o lepszych lub gorszych wzajemnych relacjach, jakie wówczas miały miejsce pomiędzy duchowieństwem i lokalnymi właścicielami dóbr ziemskich, czyli tak zwanymi dziedzicami. Jakość tych relacji niejednokrotnie decydowała o wysokości uposażenia parafii. Dochód wiejskiej parafii składał się między innymi z przynależnych plebanowi dziesięcin, których prawo pobierania sięgało jeszcze czasów średniowiecza. Były to przeważnie tradycyjnie ustalane dziesięciny snopowe, które to z powodu różnych sporów zdarzających się często pomiędzy parafią a dworem, były zamieniane na tak zwane dziesięciny pieniężne. Takie

wydarzenie miało też miejsce w parafii Chłaniów, o czym świadczy jeden z dokumentów, spisany tam pod koniec XVIII wieku. Ten dokument określony w aktach parafialnych jako „Oryginalna komplancja z r. 1799 o dziesięcinę z Bzowca na czas życia księdza Gorajskiego zawarta”, przytaczam poniżej w dosłownym jego brzmieniu. Stosowana wtedy pisownia, gdzie literę „j” zastępowano literami „i” albo „y”, a niektóre wyrazy celowo pisano z dużej litery, nie powinna zbyt utrudniać odczytywania jego treści.

Mędzy Wielmożną Maryanną z Radeckich Trembińską Matką w Imieniu swym y Małoletnich Potomków swoich, z niegdyś W. Jackiem Trembińskim spółdzonych czyniącą iako Opiekunka, tudzież W. Jgnacym Dziwulskim prawnie przez Prześwietny Sąd Szlachecki Lubelski oznaczonym y przydanym Współopiekunem z iedney a W. Księdzem Michałem Gorayskim proboszczem Chłaniowskim z drugiej Strony, stanął niniejszy Układ a to: o Dziesięcinę Snopową Kościołowi Parochialnemu Chłaniowskiemu z Dobr Bzowca należącą aż do czasu day Boże najdłuższego W. Księdza Proboszcza Życia, nie wzruszenie y nieodzownie trwać mający, a to w ten niżej opisany sposób. Iż strony obydwy przy osobistości y wstawieniu się J. W. Pana Ferdynanda de Gayer Kommissarza Urzędu Cyrkularnego C:K. Chełmskiego dla zaszyłych tak o Dziesięcinę wzmiankowaną iako też względem teyże sporów y zażaleń do Urzędu Cyrkularnego podanych, na Akt Urzędowy Kommissyi, tu na Gront wsi Bzowca przybyłego. Przeważając y obierając nade wszystko dla siebie Pokoy y dobre między sobą zachowanie się, załatwiał y te spory w tym brzmieniu: J.W Pani z Radeckich Trembińska Pani dożywoćnia niesnopową Dziesięcinę oddawać będzie, W. Księdzu Proboszczowi ale przeistaczając też same na Pieniądze co rocznie aż do ostatniego życia Terminu W. Księdza Proboszcza Chłaniowskiego po ZI Poll. Sześćset do Rąk y za kwitem wypłacać będzie temuż W. Księdzu Proboszczowi, a to w dwóch terminach iednego roku, to iest, na pierwszym terminie dnia dwudziestego trzeciego Czerwca, w Wigilią S. Jana Krzyciciela Zp. Trzysta y na drugim terminie dnia iedynastego Listopada na S. Marcina drugie Zp. Trzysta, tak aby w roku iednym wychodziło Zp. Sześćset. W. Ksiądz Proboszcz Ninieyszą Transakcyą obowiązuię się na

zawsze tą ugodą bydz ukontentowanym y żadnych w tej mierze nie czynić kwestyi. Zaszle zaś w tym przypadku spory, na wzajem strony obydwie umarzają y grzebią wniepamięć. Którą to Transakcyę czyli Ugodę Strony obydwie nieczyniwszy w tym nadal dla Kościoła Chłaniowskiego Przesądu, za trwałą i nigdy niewzruszoną postanowiwszy, podpisami Rąk Swoich y J.W. Pana Kommissarza de Gayer wzmocnioną. Dan w Bzowcu Dnia 12 Października Tysiąc Siedymset Dziewięćdziesiątego Dziewiątego Roku. /podpisano/ Maryanna z Radeckich Trembińska, Jgnacy Dziwulski, współ opiekun, ks. Michał Gorajski Proboszcz Chłaniowski, J.P.K. Gayer.

Ten dość krótki i jak sądzę ciekawy parafialny zapis sprzed ponad dwustu lat, ukazuje nam obraz ówczesnych dworów i wiejskich parafii, realia ich funkcjonowania, jak też oryginalne słownictwo stosowane przy sporządzaniu takowych dokumentów. W celu uzupełnienia tej odległej w czasie historii, postaram się dodać jeszcze kilka informacji o figurujących w tym tekście osobach, jakie udało mi się w różnych źródłach odnaleźć. Mimo dosyć bogatych zasobów internetowych portali genealogicznych, uzyskanie pełniejszych danych o wszystkich wymienionych wyżej osobach, nie było możliwe. Najwięcej informacji pozostało po urzędującym wówczas chłaniowskim proboszczu, księdzu Michale Gorajskim. Analizując aktualnie dostępną listę posługujących w Chłaniowie proboszczów, okazuje się, że ksiądz Gorajski był prawdopodobnie najdłużej, bo przez niemal 50 lat, posługującym tam pasterzem. Parafię w Chłaniowie objął 27 stycznia 1798 roku. Tam też zmarł 12 stycznia 1848 roku. Był on utytułowany wieloma kościelnymi godnościami i stanowiskami. Był kanonikiem, kustoszem i prałatem katedry lubelskiej oraz w nieznanym mi bliżej okresie pełnił funkcję dziekana w dekanacie Krasnystaw. Jego nagrobek stoi zachowany w dość dobrym stanie na chłaniowskim cmentarzu grzebalnym. Na wykonanym z szarego kamienia pomniku, oprócz nazwiska, tytułów i dat, widnieje wyry-

ty napis, „gdzie owieczki, tam i pasterz”. Ksiądz Michał Gorajski zmarł w wieku 84 lat.

Niestety, dużo mniej wiemy o autorce wyżej przedstawionego dokumentu, czyli o Wielmożnej Maryannie Trembińskiej z domu Radeckiej, ówczesnej właścicielce dóbr Bzowiec. Jej mąż Jacek Aleksander Trembiński urodził się około roku 1751, co jest zapisane w aktach parafii Zamość. Natomiast w archiwach parafii chłaniowskiej, pod datą 9 lipca 1798 roku, znajduje się akt urodzenia ich córki Anny Małgorzaty. Wcześniejsze i dalsze losy rodziny Trembińskich wymagają oddzielnego opracowania. W spisaniu przytoczonego tu porozumienia odnośnie dziesięciny, niewątpliwie dużą rolę odegrała wymieniana tam osoba urzędowa, jaką był komisarz Chełmskiego Urzędu Cyrkularnego, niejaki Ferdynand de Gayer. Na temat tej postaci udało mi się znaleźć tylko jeden archiwalny zapis dotyczący jego małżeństwa zawartego z Anną de Gordon. Miało to miejsce w Zamościu, 11 sierpnia 1788 roku.

Podsumowując, chciałoby się przypomnieć powszechnie znaną, ale też i ważną prawdę. Wydarzenia historyczne, doczesne dobra materialne, dzieje bogatych rodów czy też losy zwykłych ludzi, przemijają. Przemijają, ale nie giną bez śladu. Można je odnaleźć zapisane na papierze, na kartach dokumentów albo na wyrytych w kamieniu pomnikowych inskrypcjach. Starajmy się te ślady odkrywać na nowo!

Adam Dąbek



Nagrobek ks. Michała Gorajskiego na cmentarzu parafialnym w Chłaniowie.

Waldemar Seroka

Stanisław Maksymilian Prus

Syn Jana i Antoniny Aleksandry z Wysockich urodził się 18.02.1905 roku w Siennicy Różanej. Po ukończeniu szkoły powszechnej II stopnia, rozpoczął naukę w Gimnazjum Męskim w Zamościu. Maturę uzyskał w Państwowym Gimnazjum Męskim im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie w roku 1926.

Jesienią tego samego roku dostał się do Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie k. Ostrowi Mazowieckiej, którą ukończył z VI lokatą, uzyskując stopień podporucznika służby stałej piechoty WP. Po przeszkoleniu na kursie wysokogórskim, otrzymał przydział do 3. Pułku Strzelców Podhalańskich w Bielsku na stanowisko dowódcy plutonu. Po awansie na stopień porucznika, w 1932 roku został dowódcą kompanii.



W latach 1933-1935 pełnił służbę w Korpusie Ochrony Pogranicza na Wileńszczyźnie jako dowódca kompanii „Ćwiecino” w batalionie granicznym „Łużki” w powiecie dziśnieńskim. W roku 1936, po ukończeniu kursu dla dowódców kompanii w Centrum Wyszczolenia Piechoty w Rembertowie, wrócił do strzelców podhalańskich - tym razem do 6. pułku w Samborze na stanowisko dowódcy kompanii. 19 marca 1937 roku otrzymał awans do stopnia kapitana i objął wkrótce stanowisko I adiutanta dowódcy pułku - pułkownika M. Leliwy-Dobrzańskiego.

Tutaj zastała go wojna. W czasie kampanii wrześniowej przeszedł cały szlak bojowy 6. pułku walczącego w składzie 22. Dywizji Piechoty Górskiej. Walczył m.in. na Zamojszczyźnie pod Łabunami, Suchowolą, Jacnią i Krasnobrodem. Po kapitulacji i krótkim pobycie w jenieckim obozie przejściowym w Dąbiu k. Krakowa, powrócił w rodzinne strony.

W listopadzie 1939 roku wstąpił do konspiracji, gdzie pełnił funkcję zastępcy komendanta krasnostawskiego obwodu ZWZ kpt. „Rawicza” - Stanisława Małeckiego. W połowie 1940 roku, rozkazem komendanta okręgu, został przeniesiony do obwodu zamojskiego na stanowisko komendanta ZWZ - AK, które pełnił do lutego 1943 roku. Używał w tym czasie wielu pseudonimów: „Jan”, „Józef”, „Kmita”, „Łada”, „Maria”, „Piotr”, „Płomieńczyk”, „Stefan”. Ale największą popularność zyskał pod pseudonimem „Adam”.

Rok 1942 przyniósł niezwykle dramatyczne wydarzenia tak dla ruchu konspiracyjnego, jak i ludności cywilnej Zamojszczyzny. Najpierw doszło do zdrady „Wismana” i wielkiej wspy w całym obwodzie: *Fakt wystąpienia jednego z głównych dowódców w mundurze gestapowca wywołał początkowo niedowierzanie, później panikę. Muszę przyznać lojalnie, że główną ostoją w tym krytycznym momencie był komendant Obwodu „Kmita” („Adam”). Nie załamał się ani na chwilę, twardo i uparcie dążył do zlikwidowania sprawy. Jemu głównie należy zawdzięczać, że obwód wtedy nie rozpadł się, że później scementował się na nowo i doszedł do dawnej sprężystości¹.*

Ale wkrótce nastał czas apokalipsy dla cywilnej ludności wiejskiej: *[...] akcja wysiedleń rozpoczęta z końcem listopada 1942 roku zupełnie obaliła wszelkie dotychczasowe planowania i wytworzyła zupełnie nowe warunki. Dotychczasowa sieć organizacyjna przestała istnieć, oddziały zostały rozdzielone, odosobnione i w większości rozproszone [...]. Jednocześnie trzeba było rozpocząć akcję odwetową i odpowiedzieć walką na bezlitosne tępienie niewinnej ludności. W tym krytycznym momencie kierownictwo akcji oporu przejął na swe barki dotych-*

¹ J. Turowski „Norbert” *Sprawa Wismana* [w:] „Zamojszczyzna w okresie okupacji hitlerowskiej (relacje wysiedlonych i partyzantów)”, Instytut Wydawniczy PAX 1968, s. 179.

czasowy komendant obwodu „Adam”. Jemu głównie zawdzięczać należy zdecydowaną postawę i opanowanie początkowego rozprzężenia².

15.02.1943 roku „Adam” zostaje dowódcą Oddziałów Dywersji Bojowej (ODB) przemianowanych wkrótce na Oddziały Partyzanckie 9. Pułku Piechoty Legionów AK (OP 9). Jako dowódca wyższego szczebla, uczestniczył bezpośrednio w wielu akcjach niewymagających jego obecności, wykazując się w nich nie tylko odwagą i opanowaniem, ale i w najwyższym stopniu umiejętnościami dowódczymi (m.in. akcja odwetowa na Siedliska 3.06.1943, rozbięcie posterunku policji ukraińskiej w Łukowej 21.10.1943, zasadzka pod Rapami 27.06.1944).

Był znakomitym organizatorem i niestrudżonym konspiratorem. Dbał zarówno o wyszkolenie żołnierzy jak i ich potrzeby. Przykładał wielką wagę do obywatelskiego wychowania swych podwładnych, kształtowania patriotycznych postaw i narodowej świadomości. Z jego inicjatywy, już wiosną 1943 roku zaczęła się ukazywać gazetka „Echa Leśne”. W związku z tym należy zbierać materiały, jak: artykuły treści ogólnej, wiersze, pieśni, satyry, krótkie wrażenia z działań itp. Całość winna cechować duży stopień ideowości i powagi. Prace wyróżniające się będą wynagradzane pieniężnie. Jednocześnie nadmieniam, że tą sprawą zainteresował się Komendant Główny i prosił nadsyłać sobie odnośne egzemplarze³.

3 maja 1944 roku otrzymał awans na stopień majora. Po tragicznej śmierci, 25 czerwca 1944 roku w Puszczy Solskiej, inspektora „Kaliny” (mjr. Edwarda Markiewicza) został wyznaczony na jego następcę. W okresie „Burzy” i odtwarzania Sił Zbrojnych, jako tytularny podpułkownik, dowodził oddziałami wchodzącymi w skład 9. Pułku Piechoty Legionów AK (OP 9). Pełnił też obowiązki zastępcy dowódcy 3. Dywizji Piechoty AK - pułkownika „Dąbrowy”, którego sztab stacjonował w lasach koło Bondyrza.

Po wkroczeniu Sowieców nie poszedł na żaden kompromis z nowymi ciemnizyicielami Ojczyzny. Pozostał w konspiracji. Mimo usilnych poszukiwań przez NKWD, nadal mocno trzymał w garści

ster wszystkich spraw organizacyjnych⁴. Mimo konspiracyjnej rutyny, został aresztowany pod koniec października 1944 roku przez NKWD w Lublinie. Okoliczności jego śmierci pozostają wciąż hipotetyczne... Najbardziej prawdopodobną wersję przedstawił chyba podziemny „Nowy Zew” z 2 listopada 1945 roku: Stanisław Prus („Adam”) syn matorolnego chłopca z Siennicy powiatu krasnostawskiego, przed wojną oficer zawodowy WP, w czasie wojny dzielny kierownik Zamojszczyzny i Biłgorajskiego w konspiracyjnej walce z Niemcami (...) został rozstrzelany lub powieszony przez NKWD i UB na Zamku Lubelskim w marcu 1945 r.



Muzeum Historyczne Inspektoratu Zamojskiego Armii Krajowej im. Stanisława Prusa ps. „Adam” w Bondyrzu.
Wydawca: Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej
Okręg Zamość, 2019, ss. 48.

„Adam” - niezłomny żołnierz Najjaśniejszej do dziś nie ma swojego grobu. Niech więc mądre słowa starego Doktora ze Szczembrzeszyna będą mu przynajmniej za epitafium:

² J. Turowski, *Historia OP 9*, Zamość 2017, s. 20.

³ Rozkaz nr 1 zastępcy inspektora („Adama”) z dnia 18.III.1943 r. [w:] J. Grygiel: „Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w Obwodzie Zamojskim 1939-1944”, PWN Warszawa 1985, s. 354.

⁴ Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1944-1959*, Ośrodek Karta, Warszawa 2007, s. 140.

„Adam” - jak zwykle zdradza zbyt duże
mniemanie o swojej wielkości. Przygniata tym oto-
czenie i podwładnych, którzy - jak mogłem zauwa-
żyć - bardzo często podkpiwają z niego. Na ogół
przez oficerów nie jest lubiany, głównie przez swoją
niedostępność (...). Boją się go.

Ja osobiście jednak cenię go za jego pracę.
Muszę bezstronnie przyznać, że tajna organizacja
i cała działalność konspiracyjna, dywersyjna i bojo-
wa na naszym terenie - to jego duża zasługa (...).
Zawsze z podziwem patrzę na jego tryb życia. Prze-
cież ten człowiek nie ma własnego kąta. W Zwie-
rzyńcu spaliło się jego mieszkanie, w którym zresztą
też przeważnie bywał tylko gościem. Przepadły przy
tym wszystkie jego rzeczy osobiste. Nie ma obecnie
nic, tylko to, co na sobie i przy sobie. Wciąż korzysta
z cudzej gościny, dziś tu, jutro tam, wszędzie pozo-
stawia jakąś część bielizny do wyprania, żeby móc
zmienić koszulę przy następnej bytności. Czasem
trzeba mu coś dawać na poczekaniu, bo nic nie ma
na zmianę. Sam nieraz mówi, że go już zmęczyło
takie życie tułaczce. Na domiar złego ciągle wisi nad
nim groźba aresztowania. I teraz też musi pilnować
się nie mniej niż przy Niemcach, bo NKWD bardzo
go poszukuje i podobno nawet wyznaczyło nagrodę
pieniężną za jego złapanie⁵.

Waldemar Seroka

Szanowny Panie Redaktorze

Nawiązując do publikacji zamieszczonej
w periodyku „Nestor” nr 2(32) z 2015 roku pt. „75
rocznica niemieckiej akcji AB planowego wynisz-
czenia polskiej inteligencji” autorstwa L. Janeczka,
chciałbym przesłać kilka informacji i sprostowa-
nie. Jestem wnukiem jednej z osób zamordowa-
nych w Kumowej Dolinie - Jana Russka i czuję się
w obowiązku sprostować pewne nieścisłości doty-
czących mojego dziadka:

1. Nazywał się Jan Russek - przez dwa „s”,
a nie jak podano „Jan Rusek”. Swego czasu 2003
lub 2004 r. przesłałem e-maila do UM w Chelmie
z prośbą o sprostowanie nazwiska na pomniku

w Kumowej Dolinie, ale niestety, nawet nie otrzy-
małem jakiegokolwiek informacji zwrotnej.

2. Dziadek - Jan Russek przed wojną był sekre-
tarzem gminy Krasnystaw - tak mi przekazy-
wali moi rodzice.
3. Ulica przed wojną nazywała się również jak
dzisiaj ul. PCK, a nie Czerwonego Krzyża
jak napisał autor, co udowodniłem przesyła-
jąc zdjęcie pisma z 16 sierpnia 1939 roku od
Dyrekcji Szkoły Hotelarskiej w Krakowie do
„Wielmożnego Pana Jana Russka” w spra-
wie przyjęcia jego córki Zofii do szkoły. Moja
mama Zofia była przyjęta do I klasy liceum
w Krasnymstawie, gdy po raz pierwszy przy-
mowano dziewczęta do szkoły i ukończyła je
w 1939 roku (patrz historia I LO w Krasnym-
stawie - listy przyjęć i absolwentów).
4. Jan Russek - ojciec mojej matki pozosta-
wił: żonę Teklę, dwie córki Annę - najstarszą
i Zofię - moją matkę oraz najmłodszego syna
Marcina.

Chciałbym podkreślić, że nie obwiniam au-
tora publikacji o złą wolę w sprawie tych pomyłek.
Chcę raczej wyrazić wdzięczność za upamiętnie-
nie jednego z moich przodków. W związku z tym,
że od 1972 roku przebywam, pracuję, mieszkam
i mam rodzinę w Bytomiu, tym bardziej czuję się
zobowiązany podziękować za pamięć o czasach
wojny i jej ofiarach. Bywając w rodzinnych stro-
nach (niestety, dość rzadko - raz lub dwa razy
w roku), staram się również pamiętać o Janie
Russku i innych ofiarach, stawiając symboliczną
świeczkę przy pomniku ofiar.

Jednocześnie, korzystając z okazji mam kil-
ka pytań do autora publikacji, który dość dogłębnie
gromadzi fakty z czasów okupacji czy cokolwiek
wie o następujących osobach:

1. Mój ojciec - Edward Panas był w KEDYW-ie.
Jego pseudonim z czasów wojny to „Kordian”.
Zarówno on, a w szczególności matka nie byli
wylewni nt. czasów wojny i ich działalności
w tym okresie. Od ojca wyciągnąłem tylko to,
że likwidował Niemców (ale gdzie i kiedy to
nie wiem) oraz że uczestniczył w wysadzeniu
wiaduktu kolejowego w Izbicy.
2. Matka - jeszcze wtedy Zofia Russek - pseudo-
nim „Leśnik”.

⁵ Z. Klukowski, Zamojszczyzna..., s. 103.

3. Ciotka Anna (starsza siostra mojej mamy, która po mężu nazywała się Kościa, po wojnie uciekła z wiadomych przyczyn pod Tucholę, do miejscowości Płazowo. Tam była nauczycielką i nawet dyrektorką szkoły podstawowej, a także w niej mieszkała do śmierci. Opowiadała mi, że ojciec i matka brali udział w zgrupowaniu (chyba gdzieś w okolicach Krasnegostawu, ale przypuszczam, że należy brać pod uwagę szerszy obszar), które miało na celu iść na pomoc powstaniu warszawskiemu. Zgrupowanie, na skutek zdrady (najprawdopodobniej) zostało otoczone i nie wiadomo, jakie były jego dalsze dzieje. Ciotka opowiadała, że mój ojciec „bystrzak”, jak zauważył, co się święci, złapał matkę za rękę i razem uciekli w głęboki las. Po powrocie na polanę nie zauważyli jakiegokolwiek śladu ludzkiej tam obecności.
4. Józef Chwała - był moim ojcem chrzestnym - pseudonim „Wrzos”, był w sztabie Batalionów Chłopskich (chyba na wysokim szczeblu, gdyż po wojnie przez kilka lat ukrywał się na Dolnym Śląsku), pochowany na cmentarzu w Krasnymstawie.

Jeśli Państwo cokolwiek wiedzą na ten temat, byłbym bardzo wdzięczny za informację.



Jan Russek



Edward Panas

W załączeniu zdjęcia: Jan Russek z 1936 roku (na odwrocie mam datę) oraz ojciec - Edward Panas - na zdjęciu w prawym dolnym rogu kawałek niemieckiej gapy (pieczęci). Niestety, lepszej jakości zdjęć nie posiadam.

Pozdrawiam

Jacek Panas, Bytom

Agnieszka Szykuła-Żygawska

Mieszkańcy XIX-wiecznego Krasnegostawu



Adeltowie

Przed 1823 rokiem do Krasnegostawu przybył Ludwik Adelt. Wywodził się z lubelskiej linii tego rodu o francuskich korzeniach (przedstawiciele rodziny mieszkali w XIX wieku także w Radzynie Podlaskim). Wiadomo, że urodził się w 1795 roku w Lublinie i tam został ochrzczony. Był synem Jana i Elżbiety z Gautierów. Rodzice wykształcili syna w kierunku prawniczym. 28-letni Ludwik Adelt przybył do Krasnegostawu, by objąć tu funkcję komornika sądowego powiatu krasnostawskiego, i z tym środowiskiem - prawniczym oraz urzędniczym w mieście utrzymywał bliższe znajomości.

W lutym 1823 roku w rzymskokatolickiej parafii w Krasnymstawie Ludwik Adelt wstąpił w związek małżeński z młodszą o dziesięć lat, 18-letnią Katarzyną Zieńkowską z Zamościa. Panna młoda była córką ówczesnego burmistrza Krasnegostawu Bartłomieja Zieńkowskiego i Tekli z Lenkiewiczów. Świadkami sakramentu małżeństwa byli: komisarz obwodu krasnostawskiego Henryk Deboli, sekretarz tego obwodu Jan Rogowski, podsędek sądu pokoju powiatu krasnostawskiego Karol Kocana oraz pisarz tego sądu Pacyfik (sic!) Lisowski.

Ludwik Adelt zmarł jedenaście lat później, w 1834 roku. Pełnił wówczas funkcję podsędka przy sądzie pokoju w Krasnymstawie (jego teść nie był już wówczas burmistrzem miasta). Małżeństwo było bezdzietne.

Obecnie rodziny o tym nazwisku mieszkają w Warszawie i Łodzi.

Podpisy Ludwika Adelta i Katarzyny Zieńkowskiej
złożone pod metryką ich ślubu.

Materiały źródłowe:

Akta parafii w Krasnymstawie, Metryki ślubów, 1823 r., akt 114.

Akta parafii w Krasnymstawie, Metryki zgonów, 1834 r., akt 191.

Rodzina Angierów

Rodzina występuje w metrykach pod nazwiskiem Angier, Angiert, Angint i Angicz.

Pierwsza informacja o krasnostawskiej rodzinie Angierów pochodzi z 1819 roku. Wówczas to, zamieszkali w Lubartowie Krystian (1789-?) i jego małżonka Wiktoria Bełczyńska (1793-1855) ochrztili nowo narodzoną córkę Katarzynę. Ojciec był wówczas już porucznikiem, pełnił funkcję konowala w drugim pułku ułanów. Był piśmienny.

Przed 1821 rokiem rodzina sprowadziła się do Krasnegostawu. Zamieszkali na Zastawiu. Wynajmowali kwatery w domu pod numerem 64, u nieznanego z imienia Darmochwała. W ciągu dwóch lat musiała im umrzeć pierworodna córka, ponieważ urodzonej w 1821 roku kolejnej, również nadali imię Katarzyna. Ojciec początkowo pełnił w Krasnymstawie również funkcję konowala wspomnianego pułku. W metryce z 1821 roku zapisano, że był „konowalem Pułku Drugiego Hulanów [sic!] na teraz w Krasnymstawie konsystujących”.

W 1823 roku Angierom urodził się syn Józef. Wynajmowali wówczas mieszkanie na Zastawiu, w domu o numerze 75, należącym do nieznanego z imienia Raczkowskiego. Angierowie utrzymywali wówczas bliższe relacje z innymi ze wspomnianego pułku, m.in. Janem Smutnym, który był siodlarzem, Józefem Kiprynieciewiczem ułanem i Janem Zacharzyńskim „zakrystianem pułkowym ułanów”. W 1825 roku urodził się Angierom Jan, a w 1829 roku bliźnięta: Stanisław i Grzegorz (chłopcy otrzymali imiona po swoich ojczymach chrzestnych). Krystian Angier utrzymywał wówczas rodzinę, trudniąc się szynkarstwem. Dwa lata później Angierom urodził się Franciszek, a w 1834 roku córka Marianna. Ojciec rodziny był wówczas „wyrobnikiem”.

Pośród dzieci Krystiana i Wiktorii część zmarła w dzieciństwie, a w Krasnymstawie pozostało troje. Stanisław był rolnikiem, założył tu

rodzinę (jego małżonka Anna zmarła w 1893 roku). W 1856 roku zmarł w Krasnymstawie Jan. W wieku 26 lat zmarł ich syn Franciszek. Kształcił się na kowala. Marianna przeprowadziła się do Chełma. Tam w 1857 roku wstąpiła w związek małżeński z Antonim Iwanowiczem.

Przed końcem XIX stulecia w Krasnymstawie nie mieszkał już nikt z rodziny Angierów. Obecnie osoby o tym nazwisku mieszkają w okolicach Krakowa i Leszna.



Podpis Krystiana Angiera pod jedną z metryk (76/1829).

Materiały źródłowe:

Akta parafii w Lubartowie, Metryki chrztów, 1819 r., akt 241.

Akta parafii w Krasnymstawie, Metryki chrztów, 1821 r., akt 206.

Akta parafii w Krasnymstawie, Metryki chrztów, 1825 r., akt 20.

Akta parafii w Krasnymstawie, Metryki chrztów, 1829 r., akt 76.

Akta parafii w Krasnymstawie, Metryki chrztów, 1834 r., akt 230.

Akta parafii w Krasnymstawie, Metryki zgonów, 1855 r., akt 30 i 607.

Akta parafii w Chełmie, Metryki ślubów, 1857 r., akt 35.

Wismontowie

Felix (sic!) Wismont (ur. ok. 1806 r. w Rozwadowsku) i Marianna z Chmielewskich (ur. ok. 1812 r. w Kocku, zm. w 1858 r. w Krasnymstawie) w 1830 roku wstąpili w Kocku w związek małżeński. Felix był wówczas podoficerem artylerii wojsk polskich, „w Kocku konsystujących”. W Kocku urodziła im się córka Izabella Marianna Anna. Przed 1832 rokiem Wismontowie sprowadzili się do Krasnegostawu. Wówczas (w 1832 roku) urodził im się syn Władysław Kajetan (ojcem chrzestnym dziecka był Kajetan Kicki, po którym otrzymało drugie imię). Pięć lat później Wismontowie mieszkali

w Mogielnicy (parafia Pawłów). Tutaj Felix pełnił funkcję zastępcy wójta gminy Mogielnica. Małżonkom urodziła się wówczas - w 1837 roku - ochrzczona w parafii Pawłów Waleria Emilia (w 1873 r. wstąpiła w związek małżeński w parafii Włostowice z włościaninem Edmundem Podlińskim). W 1848 roku urodził im się Marcelli Grzegorz Roman. Co ciekawe, Wismontowie chrzcili dzieci według znanego w historii nowożytnej Polski wśród wyższych grup społecznych zwyczaju: w asyście dwóch par rodziców chrzestnych.

Felix Wismont pełnił różne funkcje. W 1832 roku był zastępcą wójta wsi Orłów, w 1837 roku asesorem powiatu Krasnystaw. Zmarł na pewno po 1858 roku, ponieważ w metryce zgonu jego małżonki zapisano, że owdowiła ona „pozostałego męża Feliksa Wismonta”. W tym roku mieszkał jeszcze w Krasnymstawie, ale nie odnaleziono metryki jego zgonu i informacji o aktywności z tego czasu. Wismontowie w kolejnych dziesięcioleciach nie występują już w krasnostawskich metrykach. Obecnie rodziny o tym nazwisku mieszkają w Lublinie, Słupsku i Łodzi.

dr Agnieszka Szykuła-Żygawska



Podpis Felixa Wismonta złożony pod jedną z metryk (66/1848).

Materiały źródłowe:

Akta parafii Kock, Metryki ślubów, 1830 r., akt 391.

Akta parafii Krasnystaw, Metryki urodzeń, 1832 r., akt 211.

Akta parafii Krasnystaw, Metryki urodzeń, 1848 r., akt 66.

Akta parafii Pawłów, Metryki urodzeń, 1837 r., akt 97.

Akta parafii Krasnystaw, Metryki zgonów, 1858 r., akt 61.

Zbigniew Atras

Urodziny Krasnegostawu



Urodziny miasta. 626 lat to piękny wiek. A gdyby tak dodać do tego jeszcze lata istnienia grodu Szczekarzew, od którego nowe miasto w pierwszych latach swojego istnienia zapożyczyło nazwę. Grodu, o którym historyczny dokument wspomina w 1219 roku. Dziś obchodzilibyśmy 801 rocznicę - jeszcze dostojniej, ale nie o tym chcę mówić. Opowiem o temacie i czasach całkiem współczesnych, może jedynie popartym wielowiekowym rodowodem.

12 czerwca 1999 roku w Zamościu, usłyszeliśmy z ust papieża Polaka Jana Pawła II słowa o świętości życia urodzonego w Krasnymstawie ks. Zygmunta Pisarskiego. Następnego dnia w Warszawie Jan Paweł II beatyfikował ks. Pisarskiego w grupie 108 męczenników II wojny światowej. Tym samym na ołtarze Kościoła katolickiego został wyniesiony pierwszy krasnostawianin. Od tego czasu minęło 21 lat. Kult błogosławionego ks. Zygmunta powoli, ale stale rozwija się i umacnia. Krasnostawski kościół św. Franciszka Ksawerego, w którym przed godziną uczestniczyliśmy we mszy św. szczyli się posiadaniem ołtarza poświęconego błogosławionemu. Jego relikwie zostały w ubiegłym roku pobrane z grobu i umieszczone w ołtarzu kościoła w Gdeszynie - miejscowości, w której zginął męczeńską śmiercią. Tym samym kościół w Gdeszynie został podniesiony do rangi sanktuarium błogosławionego ks. Zygmunta Pisarskiego. Nasze miasto też podjęło działania i obecnie oczekujemy na decyzję kongregacji watykańskiej o ogłoszeniu błogosławionego ks. Zygmunta Pisarskiego patronem Krasnegostawu. Postać i kult ks. Zygmunta połączył dwie miejscowości - Krasnystaw i Gdeszyn, które jeszcze nie tak dawno nic o sobie nie wiedziały. A przecież już w swoich początkach coś je łączyło. 626 lat temu Krasnystaw otrzymał królewski akt lokacji miasta. 60 kilometrów na wschód od Krasnegostawu, 626 lat temu w dokumencie będącym spisem miejscowości należących do nowo powstałej parafii Grabowiec, po raz pierwszy została wymieniona z nazwy wieś Gdeszyn. Czy to tylko zbieżność dat?

Najkrótsza droga łącząca te dwie miejscowości to droga wojewódzka z Krasnegostawu do Hrubieszowa. Na 15 kilometrów od Krasnegostawu znajduje się skrzyżowanie Surhów-Łukaszówka. Nie są to jakieś słynne miejscowości, ale wielu mieszkańców Krasnegostawu może coś o nich powiedzieć. Łukaszówka to miejsce dawnej kaplicy pustelników, oraz dawnych i niedawnych, uznawanych i nieuznawanych objawień maryjnych. Surhów to, że tak powiem zapomniane Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej i św. Łukasza Ewangelisty. W okresie zaborów carski ukaz zabronił pielgrzymowania. Ruch pielgrzymkowy zamarł całkowicie i jakoś do surhowskiego sanktuarium nie może się ponownie odrodzić. Dwadzieścia kilometrów za Surhovem leżą Wojsławice, dawne miasto słynące ze swojej wielokulturowości. Tutaj urodził się ks. Stanisław Mysakowski, więzień i męczennik niemieckiego obozu zagłady w Dachau. W 1999 roku, razem z ks. Zygmuntem Pisarskim został beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II, w grupie 108 męczenników II wojny. Z Wojsławic drogą przez Grabowiec lub Majdan w 20 minut dojedziemy do Gdeszyna i sanktuarium pierwszego błogosławionego krasnostawianina.

I tak można by zakończyć opis tej drogi, jednak nowe fakty nie pozwalają mi na to. Na naszych oczach bowiem wypełniają się treścią kolejne miejsca na tym szlaku. Już 7 czerwca bieżącego roku w Warszawie zostanie beatyfikowany Sługa Boży ks. Stefan Wyszyński, Prymas Tysiąclecia. W czasie wojny wielokrotnie odwiedzał nasz kościół św. Franciszka Ksawerego. Po wojnie, już jako biskup lubelski, kilka razy wizytował naszą parafię. W budynku obecnego Urzędu Pracy w czasie wojny mieścił się urząd niemieckich władz okupacyjnych. Tu przyjeżdżał ks. Wyszyński, by z rąk pracowników tego urzędu, Zofii Kasprzak, odbierać fałszywe przepustki pozwalające mu na wyjazdy do Lublina, Zamościa, a nawet jeszcze dalej. W Surhowie na plebanii, a być może i w pobliskim pałacu ks. Wyszyński często gościł. A w kwietniu lub maju 1942 roku poprowadził nawet kondukt żałobny żołnierzy września, których ciała odkopano na miejscowych polach i za zgodą władz okupacyjnych złożono w grobach na surhowskim cmentarzu. Ksiądz był częstym gościem w nieistniejącym już dworze w Kraśniczynie. Dziś miejscowa szkoła

nosi imię Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Z pobliskim Żułowem związał się najbardziej i spędził tu najwięcej czasu. Po raz pierwszy przyjechał do Żułowa jeszcze przed wojną, by w letnie miesiące oddać się wysiłkowi pisania pracy doktoranckiej. W czasie wojny wybrał Żułów na miejsce ukrywania się. Był bowiem poszukiwany przez Niemców. Mieszkał w małym pokoiku położonym w podpiwniczeniu żułowskiego dworu. W sąsiedniej piwnicy urządził kaplicę. Odprawiał w niej msze św., spowiadał, udzielał sakramentów świętych. Pokój i kaplica przetrwały do naszych czasów i dziś pełnią rolę miejsca poświęconego pamięci ks. Stefana Wyszyńskiego. W niedalekim lesie „Baraniec” spotykał się z partyzantami. Odprawiał dla nich polowe msze św. i służył kapłańską posługą. Dziś w tym miejscu, w głębokim, leśnym wąwozie, nieopodal źródła znajduje się drewniana kaplica poświęcona pamięci ks. Wyszyńskiego. Jak widać, teren między Krasnymstawem a Żułowem ks. Stefan Wyszyński naznaczył wyraźnie swoją obecnością. Aż się prosi, by wszystkie te miejsca oznakować. Tak by zarówno miejscowi, zwłaszcza przyszłe pokolenia, jak i przyjezdni, mogli poznać i uczcić świętą osobę Prymasa Tysiąclecia.

W sierpniu 1384 roku, to znaczy dziesięć lat przed lokacją miasta, do Szczekarzewa, czyli dzisiejszego Krasnegostawu zjechał orszak księcia opolskiego, Władysława Opolczyka. Książę podążał ze swojego zamku w Belzie, przez Hrubieszów, Szczekarzew do Opola na Śląsku. Wiózł ze sobą cudami słynącą, prastarą ikonę Matki Bożej z Dzieciątkiem, nazywaną Czarną Madonną, oraz małą, drewnianą figurkę Maryi. Orszak zatrzymał się na noc w starym szczekarzewskim grodzie, a może już w nowym, królewskim zamku. Dziś Czarna Madonna to koronowana Królowa Polski, niezwykczona Pani z Jasnogórskiego klasztoru Paulinów. Mała figurka Maryi króluje w sanktuarium paulińskim w Leśniowie jako Opiekunka Rodzin. Tak więc Maryja w swym oryginalnym wizerunku 636 lat temu nawiedziła nasze miasto, a zarazem jako pierwsza pątniczka przebyła niemal w całości opisywaną dzisiaj trasę.

Matka Boża Łaskawa i św. Łukasz Ewangelista, łączy moment błogosławiony ks. Stefan Wyszyński, błogosławiony ks. Stanisław Mysakowski z Wojsławic i krasnostawianin - błogosła-

wiony ks. Zygmunt Pisarski. Krasnystaw, Surhów, Łukaszówka, cmentarz surhowski, Kraśniczyn, Żułów, las „Baraniec”, Wojsławice i Gdeszyn. Toż to święta droga. Tradycja i współczesność. Taka krasnostawska droga pątnicza. Powstała jakoś tak samoistnie, bez naszego udziału i zaangażowania. Może jest dla nas darem Bożym? Może powinniśmy pójść tym szlakiem?



Zbigniew Atras - laureat Honorowego Wyróżnienia „Złote Karpie”.

Za tę zaszczytną nagrodę „Złotych Karp” pragnę bardzo, ale to bardzo serdecznie podziękować moim kolegom z redakcji Czasopisma artystycznego „Nestor”, którzy zgłosili moją kandydaturę, szacownej Kapitulie za wybór mojej osoby i docenienie tego, co udało mi się zrobić, a zwłaszcza dziękuję tym wszystkim osobom, które przez lata wspierały i pomagały mi w realizacji moich pomysłów. Dziękuję bardzo.

Zbigniew Atras

Wystąpienie Zbigniewa Atrasa wygłoszone 8 marca 2020 roku, podczas uroczystości Urodzin Miasta Krasnegostawu po wręczeniu Honorowego Wyróżnienia „Złote Karpie”.

Kazimierz Stolecki



Powiat krasnostawski na łamach warszawskiej „Gazety Polskiej” w latach 1899-1906

1899, nr 24, 31 I. Pomocnik adwokata przysięgłego przy warszawskim sądzie okręgowym, Adam Wozdecki i b. sekretarz kancelarii hipoteki przy sądzie pokoju w Krasnymstawie, Jan Baranowski przyjęci zostali w poczet adwokatów przysięgłych okręgu warszawskiej izby sądowej. (Warsz. Dniewn.).

1899, nr 29, 07 II. Z Lublina donoszą nam pod dniem 2 lutego: dobra Huta, w pow. krasnostawskim położone, 20-to włókowej przestrzeni, nabył na publicznej licytacji, dopełnionej przed rejentem Juścińskim, dr. Rotkiel z Kraśnika za 28.010 rubli.

1899, nr 55, 09 III. Majątek Tarnawka w pow. krasnostawskim nabył za 33.000 rubli p. Leszczyński od pani Żmijewskiej. Rozległość majątku Tarnawka wynosi 11 włók.

1899, nr 75, 02 IV. Przy pomocy banku włościańskiego w tych dniach dopełniono transakcji kupna i sprzedaży dóbr: Starawieś B. w pow. krasnostawskim (437 morg.).

1899, nr 108, 14 V. Z Lublina piszą nam pod dniem 12-ym b.m.: Przy pomocy Banku włościańskiego w tych dniach sprzedano majątek Maszów C część I w pow. krasnostawskim.

1899, nr 112, 19 V. Kuratoria trzeźwości. Na posiedzeniu lubelskiego gubernialnego komitetu trzeźwości w dn. 13 b.m. zatwierdzone zostały projekty urządzenia herbaciarni, i wyasygnowano na ten cel pieniądze w następujących miejscowościach: w Krasnymstawie, Turobinie i wsi Łopienniki (2.500 rub.); w Tomaszowie (1558 rb. 50 k.), w Lubartowie, i wsi Dratów (850 rub.), w Zamościu i Szczepieszynie (4.500 rub.), w Janowie i wsi Obroc (323 rub.), oraz wyasygnowano rub. 430 na zakupienie latarni czarnoksiężskiej w Hrubieszowie.

1899, nr 190, 23 VII. Napad. W tych dniach w lesie Łopienickim, jak donosi (Gaz. Lub.) pod Krasnymstawem na przejeżdżającą furmankę napadli złoczyńcy i, pobiwszy furmana, zrabowali pa-

Nr 26

WARSZAWA dnia 13/26 stycznia 1901 r.

Nr 26

GAZETA POLSKA

[illegible]

ROZCIĄGNIĘCIE 59 DODATKI

BEZPŁATNE
z dostawą
Pawła i poety
Historii,
literatury i krytyki
jak przyrodniczo
Podróż,
Złoty i t. p.

Sobota, 26 stycznia.

Biuro i kantor Redakcyi przy ulicy Wareckiej № 14, — numer telefonu 88.
 Stura „Gazety Polskiej” w Łodzi, w kawiarni R. Schall'e'go, przy ulicy Piotrkowskiej Nr 71.

Redaktor i Wydawca: Jan Gadomski.

sazerów żydów i dopuścili się gwałtu na 17 letniej żydówce. Podejrzanych o rabunek kozaków aresztowano.

1899, nr 195, 28 VIII. Adjutant J. O. Ks. Imeretyński, wyjeżdża dzisiaj o godz. 5 m. 55 po południu do gub. lubelskiej na manewra obozu krasnostawskiego i lubelskiego, powraca zaś do Warszawy dnia 30 b.m., o godz. 12 m. 26 w nocy, z wtorku na środę. J. O. Księciu towarzyszą: naczelni sztabu okręgowego generał-lejtnant A.K. Puzyrewski, pułkownicy Mawrin i Orłow i podpułkownik Hurko. (Warsz. Dniew.).

1899, nr 207, 12 IX. A Tow. kred. ziemskie wystawiło na sprzedaż przymusową za zaległe raty: w gub. lubelskiej 46 majątków, w tem w pow. lubelskim 12, chełmskim 11, tomaszowskim 8, krasnostawskim 5, hrubieszowskim i Zamoyskim po 3, janowskim 2, lubartowskim i biłgorajskim po 1.

1899, nr 232, 11 X. Pan Edward Kołaczowski nabył od pani Koszarskiej dwa piękne majątki w pow. krasnostawskim: Wierzchowinę i Koszarsko (1823 morgi) i Borowinę (341 m.).

1899, nr 244, 25 X. Ochrona leśna. Lubelski komitet ochrony leśnej uznał za ochronny las włościński we wsi Włostowice, w pow. nowo-aleksandryjskim, ciągnący się na stokach gór nad Wisłą i szosą z Nowo-Aleksandryi do Kazimierza. Ponad to wstrzymany został wyrąb lasów: w Czartoryi, w powiecie hrubieszowskim; Kaznowie, w pow. lubartowskim; w Siedliskach, w pow. krasnostawskim; w Baranowie, w pow. nowo-aleksandryjskim.

1899, nr 246, 27 X. Z Krasnegostawu donoszą nam pod dn. 25 b.m.: D. 22 b.m. w miejscowym teatrze odbył się wieczór humorystyczny artysty dramatycznego i monologisty z Krakowa, p. Dobiesława Chorażego. Publiczność nasza, od lat kilku pozbawiona wszelkich przedstawień, szczelnie zappełniła salę i nader życzliwie przyjmowała artystę. Za staraniem lekarza weterynaryjnego.

p. Z. Zyglera, grono amatorów urządza w nadchodzącą niedzielę, t. j. d. 29 b.m. na rzecz miejscowej straży ogniowej ochotniczej przedstawienie amatorskie, które wypełnią trzy komedyjki: „Tajemnica” St. Dobrzańskiego, „Przyjaciel” Pragi i „W gabinecie doktora” Dolińskiego.

1899, nr 271, 27 XI. Krasnystaw. W majątku Tarzyniechy, w pow. krasnostawskim, okazała się wśród koni nosaczna, przyjmująca szersze rozmiary. W pierwszych dniach b.m. zapadło na nosacznę 5 koni. Przytem fornał, Marcin Mońka, obsługujący chore konie, zaraził się nosaczną i zmarł d. 10 b.m.

1899, nr 274, 30 XI. Krasnystaw. Na odbytych d. 14 b.m. wyborach na urzędy w miejscowej straży ogniowej ochotniczej powołano: na prezesa rady p. Smolińskiego, na członków pp.: Piechowicza i Zyglera, na gospodarza p. Łaparewicza, na naczelnika straży p. Certowicza, na pomocnika p. Stoma-Mierzyńskiego; do komisji rewizyjnej pp.: Migurskiego (prezes), Szulca i Stankiewicza.

1899, nr 290, 20 XII. Krasnystaw. We wsi Olszance, w pow. krasnostawskim, zamieszkuje włościanin, obdarzony niepospolitymi zdolnościami. Sam nauczył się czytać i pisać i z niezwykłym zamiłowaniem oddaje się fizyce i mechanice. We wsi uchodzi za doskonałego zegarmistrza i mechanika, zdolnego naprawić każdą, choćby najbardziej skomplikowaną maszynę. Będąc człowiekiem ubogim, nie jest w stanie nabywać książek popularnych, wziął się więc na sposób następujący: Wysłał markę pocztową do różnych firm mechanicznych i tą drogą sprowadza sobie cenniki ilustrowane z wzorami rozmaitych maszyn i modeli części składowych. Za pomocą rysunków poznaje systemy maszyn, których następnie podobizny wyrabia. Uboga chatka wieśniacza przedstawia bardzo ciekawy obraz: pełno tam rozmaitych zegarów, maszyn (w modelach, a nawet znajduje się jakiś

stary, odwiecznej konstrukcji fortepian i aparat do galwanoplastyki Bunsena. Mechanik-samouczek wśród sąsiadów cieszy się dla swoich zdolności wielkiem poważaniem. Pisz o tem *Kur. Codz.*

1899, nr 291, 21 XII. Lublin. *Lub. Gub. Wied.* donoszą: W tych dniach w gub. lubelskiej włościanie, przy pomocy Banku włościańskiego, kupili kilka majątków, w celach parcelacyjnych, a mianowicie: w pow. krasnostawskim majątki: Tarnawka E. K. (323 morg.), Tarło (134 m.), Szczekarków (1.119 morg.), Zagrody (669 morg.).

1900, nr 13, 16 I. Lublin. Na reparację szos w gub. lubelskiej władze gubernialne na r.b. przeznaczyły 140.172 ruble. Suma ta rozkłada się na poszczególne powiaty jak niżej:

Powiat	Kwota	%
lubelski	14.855	11,0
biłgorajski	2.201	1,63
chełmski	8.572	6,34
hrubieszowski	9.929	7,35
janowski	19.087	14,1
krasnostawski	3.432	2,54
lubartowski	8.977	6,64
nowoaleksandryjski	15.437	11,4
zamoyski	52.681	39,0
Razem	135.171	100,0

1900, nr 27, 01 II. Przy pomocy banku włościańskiego sprzedali: p. Sokolnicki dobra Izdebnó (600 mórg, w pow. krasnostawskim), p. Ejcheblat dobra Zakrzyże (377 m. w pow. krasnostawskim). Ceny od 2 do 3 tysięcy rubli za włókę.

1900, nr 81, 06 IV. Krasnystaw (gub. lubelska). Zarząd miasta postanowił zakupić plac i wznieść na nim szkołę początkową, która dotąd mieściła się na przedmieściu Zakrzew w dwóch wynajmowanych budynkach.

1900, nr 92, 20 IV. Krasnystaw. Gubernator lubelski, ze względu na zły stan chodników w Krasnystawie wydał rozporządzenie, aby wszyscy właściciele domów, na żądanie policyi, przystąpili z wiosną r.b. do naprawy i ułożenia chodników wzdłuż swoich domów.

1900, nr 100, 30 IV. Krasnystaw. W Izbicy, w pow. krasnostawskim od d. 14 maja r.b. otwarta będzie stacya pocztowa, która ma wymieniać codziennie korespondencje z pocztami, kursującymi

z Rejowca przez Krasnystaw, Zamość do Tomaszowa, i z powrotem.

1900, nr 150, 03 VII. Z Krasnegostawu donoszą nam pod dniem 1 b.m. następująco szczegóły o działalności przebywającego tam ruchomego oddziału okulistycznego: W ciągu tygodnia ubiegłego zgłosiło się nowych chorych 345, porad udzielono 605. Od początku do dnia dzisiejszego chorych nowych było 612. Operacji dokonano 23. W oddziale mężczyzn jest obecnie 4 chorych, w oddziale kobiet 5, (dwie dziewczynki kataraktami od urodzenia).

1900, nr 154, 07 VII. Zmarli. Eugeniusz Sommer (1844-1900), wł. dóbr Dombie w pow. krasnostawskim, lat 56.

1900, nr 155, 09 VII. Ruchome oddziały okulistyczne. Sprawozdanie z pobytu oddziału okulistycznego w Krasnymstawie wykazuje znowu wielkie powodzenie. W ciągu tygodnia ubiegłego chorych nowych zgłosiło się 450, porad udzielono 730. Razem wszystkich chorych dotąd było 1.060. Operacji większych dokonano 20. Roboty było bardzo dużo. Gdyby nie asystent-okulista, lekarz naczelny byłby tu sobie sam rady nie dał. Zdaje się, że tu starczyłoby roboty na rok cały. Oddział ruchomy IV pod przewodnictwem d-ra Reyro, uda się do m. Rawy w gub. piotrkowskiej, dokąd przybędzie w dniu 1 sierpnia r.b.

1900, nr 166, 21 VII. Z pow. krasnostawskiego komunikują, że pszenica i żyto są niezłe, jęczmień lichi, owies bardzo lichi, groch średni, wogóle zboża rzadkie i słabo wyrosnięte. Kartofle pod pług sadzone niezłe, w redlin marne. Marchew wyjątkowo ładna w majątku korespondenta, gdyż wogóle w okolicy przepadła. Przewidywany jest szalony brak paszy i słomy, chociaż siano udało się zebrać bardzo dobrze. Rzepak średni, a do tego leżał na deszczu od 3 dni; szporek przepadł zupełnie, koniczyna zeszłoroczna w 3/4 przepadła, potem reszta gniła w kuczkach, a tegoroczna, posiana w owsy lub oziminy, wcale nie powschodziła.

1900, nr 174, 31 VII. Z Krasnegostawu donoszą nam pod dniem 22 b.m. Od dnia 15-go czerwca do dnia 15-go lipca r.b. w Krasnymstawie przebywał ruchomy oddział okulistyczny, zorganizowany przez instytut oftalmiczny warszawski imienia księcia Edwarda Lubomirskiego, a przysła-

ny w celu niesienia pomocy okulistycznej dla tutejszej okolicy. Porad lekarskich udzielano codziennie w miejscowym szpitalu powiatowym, od godz. 9 rano do 1-ej w południe i od 4-ej po południu do 7 wieczorem. Przez ten czas przyjęto chorych 1.365 osób, którym udzielono porad lekarskich w 2.338 razach. Z operacji dokonano: 20 zdjęć katarakty, 11 irydektomi optycznych (wycięcie kawałka błony tęczkowej), prócz tego 22 większych i 23 pomniejszych zabiegów chirurgicznych na oku, czyli operacji na powiekach i na samej gałce ocznej np. wycięcie gałki ocznej wskutek nowotworu, parę razy wyjęto nowotwory z powiek, częste były wycinania skrzydlików t.j. błonki zachodzącej na rogówkę. Na wyżej wskazaną ilość chorych było osób 48 nieuleczalnie ślepych. Powiat krasnostawski dostarczył 766 chorych, zamoyski 258, chełmski 181, tomaszowski 78, hrubieszowski 38, lubelski 23, biłgorajski 8, lubartowski 2, janowski 2 i nowoaleksandryjski 2. Nadto było 4 chorych powiatu włodawskiego z guberni siedleckiej. Pod względem wyznaniowym stosunek chorych był taki: katolików zgłosiło się 566, prawosławnych 46, ewangelików 4, oraz 749 żydów. Podział chorych podług płci przedstawia się jak następuje: mężczyzn było 588, kobiet 582, dzieci zaś do lat dziesięciu 195. Statystyka szpitalna tak się przedstawia: wszystkich chorych ocznych przez ten miesiąc leczyło się w szpitalu miejscowym 27 osób. Liczbę tę składało 10 mężczyzn i 17 kobiet. Przebyli oni w szpitalu 246 dni. Koszta szpitalne zapłaciło za siebie tylko 5 chorych, za resztę zapłacą gminy. Do domu lekarstw chorzy nie otrzymywali, tym zaś, którzy leczyli się ambulatoryjnie oddział dawał bezpłatnie odpowiednie medykamenty i opatrunki. Chorzy za pierwszą poradę uiszczali opłatę po 5 kop. od osoby. Pomiedzy chorymi trafiali się i zamożniejsi, którzy, nie chcąc korzystać z ulgi dziesięciogroszowej opłaty, wnosili nieco większe honoraria. Uzbierane w ten sposób kilka rubli rozdane zostały przez kierownika oddziału najbiedniejszym chorym, na wyraźne życzenie owych zamożniejszych osób. Pomimo tak skromnej opłaty, na 1.365 chorych było 87 tak biednych, że i tej opłaty wnieść nie mogli. Z owych 5-ciokopiejekówek oddział zebrał około 63 rb. Oddział nasz składał się z zarządzającego, d-ra Leona Feinsteina, i pomocnika jego, d-ra Endelmana. Mieli oni i swego felczera. O pracy, jaką

tu mieli nasi okuliści przez czas swego pobytu, dość wymownie świadczą cyfry powyższe, a praca ta ich była sumienna i owocna, to też zjednała im szczerze uznanie ogółu, oraz wdzięczność pacjentów. Wydatki komitetu dla oddziału, który bawił w Krasnymstawie, były: dla kierującego oddziałem 450 rb., dla asystenta 150 rb., i dla felczera 100 rb. miesięcznie. Wydatki nadzwyczajne tu na miejscu mogły wynieść około 30 rb. Są to wydatki powtarzające się przy wysyłaniu każdego oddziału, nie licząc jednorazowych wydatków, jakie idą na ich wyprawę, t.j. na opatrunki, narzędzia, szkła, sterylizatory, maszyny elektryczne i t.p., które również parę setek rubli wynoszą. Liczba to pokaźna, za którą prawdziwa wdzięczność należy się ofiarodawcom. Niechaj mi tu wolno będzie wyrazić życzenie, aby na wzór ruchomych oddziałów okulistycznych mogły powstać u nas także oddziały dentystyczne. F. M.

1900, nr 189, 18 VIII. Z Tow. Kredytowego Ziemińskiego. Za zaległe raty dyrekcje szczegółowe Towarzystwa wystawiły na pierwszą sprzedaż przymusową w gub. lubelskiej (52 majątki, a mianowicie w powiatach: lubelskim 16, tomaszowskim 11, chełmskim 10, zamoyskim 8, krasnostawskim 6, hrubieszowskim i lubartowskim po 5, w biłgorajskimi 1).

1900, nr 201, 01 IX. W gub. lubelskiej (pow. krasnostawski) ukończono żniwa dosyć pogodnie. Rezultaty są następujące; otrzymano z morga fur parokonnych pszenicy 4 1/2, żyta 3, jęczmienia - 4 1/2, owsa 3, rzepaku 5. Omłoty dotychczasowo wykazują zbiór z morga następujący: owsa - 8 1/2 korca, jęczmienia 9 korcy (nadspodziewanie dużo); podług przypuszczenia pszenica wyda po 4 1/2 do 7 korcy z morga, żyto po 3-4 1/2 korca, rzepak po 5 korcy, koniczyny drugiego pokosu było z 75 morgów fur 45! Okopowe zapowiadają się nieźle.

1900, nr 202, 03 IX. P. Michalski, właściciel majątków ziemskich: Trawniki w pow. lubelskim i Suchodoły w pow. krasnostawskim, uzyskał pozwolenie na przeprowadzenie między temi majątkami telefonu. Długość tej linii wyniesie około 11 wiorst. Hael.

1900, nr 207, 10 IX. Onegdaj w kościele pp. Kanoniczek p. Wacław Rzewuski, inżynier, właściciel dóbr Dąbie w pow. krasnostawskim, syn Teofila i Maryi z Sommerów zaślubił pannę Maryę

Janinę Żylińską, córkę Ignacego i Anny z Szantyrow.

1900, nr 219, 24 IX. W gub. lubelskiej (pow. krasnostawski) siewy już są na ukończeniu; donoszą nam, że pszenica powschodziła nieźle, żyta słabiej, a rzepak w wielu miejscach powschodził bardzo słabo. Grochu zebrano po 6 fur z morga.

1900, nr 230, 06 X. Nagrody na wystawie owocowej. W konkursie VI za dobór owoców z „sadu plebana” książd Majewski z Krasnego Stawu medal brązowy.

1900, nr 249, 29 X. Gub. lubelska (pow. krasnostawski). Kartofle wykopano przy bardzo ładnej pogodzie około 10 b.m.; w ścierniskach dały do 50 korcy, na gnoju do 80 korcy z morga. Oziminy, dzięki głębokiemu przykryciu (siew w grubery) trzymają się dobrze. Rzepak ucierpiał znacznie od liszki muchy *athalia spinarum*.

1900, nr 263, 15 XI. Z Lublina donoszą nam pod d. 9 b.m.: W ciągu ostatnich kilku tygodni przy pomocy Banku włościańskiego sprzedano następujące majątki: Baranicę C. (150 morgów), Izdebną (480 m.) w pow. Krasnostawskim.

1900, nr 264, 16 XI. W dniu wczorajszym upłynął termin konkursu, ogłoszonego przez redakcję *Gazety Polskiej* na „Opis pięknego, użytecznego, szlachetnego czynu z rzeczywistego życia Polaka lub Polki”. Do udziału w tym konkursie wezwaliśmy wszystkich naszych czytelników. Prosiłiśmy każdego czytelnika, aby zechciał opisać szczegółowo czyn piękny. Nadesłano nam 46 rękopisów z opisami wyróżniających się czynów. Rękopisy nadeszły z następujących stacji pocztowych: ... Krasnegostawu.

1900, nr 270, 23 XI. Ruchome oddziały okulistyczne. Działalność ruchomych oddziałów oftalmicznych rozwijała się w r.b. od 1 maja do 4 października. W tym okresie czasu udzielono porady 6.429 chorym i dokonano 914 operacji. 3) W Krasnymstawie dr L. Feinstein udzielił porad 1.365, dokonał operacji 80.

1901, nr 26, 26 I. Z Krasnegostawu donoszą nam pod d. 20. Wikaryat i probostwo Krasnostawskie zostały odrestaurowane, przybył nawet jeden budynek ekonomiczny. Rada Towarzystwa osad rolnych swoim kosztem ogrodziła grunta należące do probostwa, wysokimi parkanami. Obecnie należy pomyśleć o restauracji kościo-

ła; gwałtowna jest tego potrzeba: dach dziurawy, posadzka w wielu miejscach powycierana, ściany i ołtarze niemożliwie brudne, organy zepsute, wszystko to robi przykre wrażenie. D. 12 stycznia r.b. odbyło się przedstawienie teatru amatorskiego w Krasnymstawie. Odegrano „Przez wdzięczność” Lubowskiego, „Na ulicy” Szymanowskiego, „Nowa Franeilion” Abrahamowicza i Ruszkowskiego, oraz „Nikt mnie nie zna” hr. Al. Fredry. Wyróżnili się znakomitą grą p. Zanozińska w „Nowej Franeilion”, p. Letke i p. Felczerek w „Nikt mnie nie zna”. X.X.

1901, nr 36, 06 II. Z Tarnogóry (gub. lubelska) donoszą nam pod 30 z.m.: Z otwarciem oddziału pocztowego w Izbicy, czytelnictwo u nas przybrało zupełnie inne życie! Nawet ci, co nigdy gazet nie czytali, albo, pożyczając od prenumerujących, czytali tanim kosztem, zaprenumerowali pisma codzienne lub tygodniowe. Najwięcej u nas są czytane *Gaz. Polska* i *Zorza*. Nic dziwnego, że wprzód mniej prenumerowano: odbieraliśmy bowiem wszelką korespondencję w Izbicy od żyda Moszka, który, jako posłaniec miejscowej gminy, chodził trzy, cztery razy tygodniowo na pocztę do Krasnegostawu. Przychodzący po gazetę do Moszka musiał szukać jej na stole, pod stołem, za szafą, pod łóżkiem, i po długim szukaniu znajdował ją w śmieciach; bywało i tak, że musiał odejść z pustymi rękami, bo go wyprzedził amator taniego czytania, zabrawszy gazetę, aby ją za tydzień odnieść Moszkowi, albo i zupełnie nie odnieść. Teraz, na szczęście, będzie lepiej. Na brzegu Wieprza leży mnóstwo drzewa, które na wiosnę będzie spławione do Prus. Drogi mamy bardzo złe. Stan sanitarny Izbicy niżej krytyki. Rynek zupełnie wygląda, jak zbiorowisko nawozu. Wodę pijemy z Wieprza, ale może wkrótce będziemy pili ze studni artezyjskiej, którą tutaj wiercą. Rozgościła się tu na dobre tajna loterya: pruska, węgierska, żydowska, a sprytni żydzi oszukują łatwowiernych. M. Kos.

1901, nr 66, 08 III. Ś.p. Aleksander Gierymski (1850-1901). Z Rzymu nadeszła dzisiaj wiadomość, że w środę (6 marca) zmarł w tem mieście znakomity malarz, którego nazwisko zasłużonym cieszyło się rozgłosem. Ś.p. Aleksander Gierymski rozstał się z tym światem, nie doszedłszy nawet do lat 50.

1901, nr 71, 13 III. Na wieżę Jasnogórską. W dniu dzisiejszym złożyli w dalszym ciągu

na odbudowę wieży Jasnogórskiej: Andrzejostwo z Krasnegostawu 3 rb.

1901, nr 73, 15 III. Oświata w miastach i miasteczkach w gub. lubelskiej. Wydatek na oświatę w r. 1900 rb.:

Miasto	Rb.	Ludność	Rb./1000	%
Lublin	6.626	51.000	129,9	100,0
Biłgoraj	30	9.000	3,3	2,54
Chełm	119	13.000	9,2	7,08
Dubienka	45	6.000	7,5	5,77
Hrubieszów	155	11.000	14,1	10,9
Janów	175	6.000	29,2	22,5
Krasnostaw	1.671	8.000	208,9	160,8
Kraśnik	-	6.000	-	-
Lubartów	-	6.000	-	-
Łęczna	750	4.000	187,5	144,3
Szczebrzeszyn	30	6.000	5,0	3,85
Tomaszów	137	7.000	19,6	15,1
Zamość	548	12.000	45,7	35,2

1901, nr 80, 22 III. Na wieżę Jasnogórską. W dniu dzisiejszym złożyli w dalszym ciągu na odbudowę wieży Jasnogórskiej: nadesłane z Krasnegostawu, gub. lubelska: W. Orłowski 1 r., K. Orłowska 1 r., Z. Orłowska 50 k., S. Orłowski 50 k., F. Adamczuk 1 r., A. Michalak 20 k., A. Babis 20 k., T. Plaskacz 50 k. Suma 4.90.

1901, nr 98, 12 IV. Posady i prace. Rządca, rolnik, kawaler, lat 26, energiczny, poszukuje posady od 1-go lipca r.b. z pensją rubli 300. Zarządzam od lat kilku dobrami Chłaniów, mających 80 włók rozległości, złożonych z 3 fol. w powiecie krasnostawskim.

1901, nr 119, 03 V. Z Lublina donoszą nam pod d. 23 b. m.: W pow. krasnostawskim, w obrębie gminy Fajslawice, znajduje się kilka znacznych cukrowni, gorzelni i zakład rektyfikacyjny, które dostarczają zarobku miejscowej ludności i sprzyjają odpowiedniemu prowadzeniu gospodarstwa wiejskiego w całym okręgu. Tymczasem droga, idąca pomiędzy temi gorzelniami, cukrowniami i zakładem rektyfikacyjnym, znajduje się w tak złym stanie, że w pewne pory roku stanowczo jest niemożliwa a nawet niebezpieczna do przejazdu tysięcy furmanek, które udają się z ciężarami i produktami do powyższych zakładów i najbliższej stacyi kolejowej Trawniki. Konie i wóz tonie w błocie i wybojach, a wszelka komunikacja stała się niemożliwą. Wobec takiego stanu drogi właściciel majątku Siedlisko, p. Mejer, zwrócił się do władzy z podaniem o pozwolenie ułożenia na wymienionej drodze bruku swoim kosztem, na przestrzeni 3 wiorst i 100 sążni od lubelskiego traktu do wsi Siedlisk, w której jest znaczny zakład rektyfikacyjny. Sporządzenie wymienionego bruku, który będzie kosztował do rb. 30.000, p. Mejer obowiązuję się wykonać podług wszelkich prawideł techniki. Po wykończeniu droga ma być oddana pod zarządek władzy gubernialnej. W celu podciągnięcia od kategorii dróg pierwszego rzędu i utrzymania jej na przyszłość z funduszy podatku drogowego ziemskiego. Hael.

1901, nr 124, 08 V. Sędziami gminnymi mianowani: w gub. lubelskiej: Emil Janczewski w I okr. pow. Krasnostawskiego.

1901, nr 138, 22 V. Z gub. lubelskiej donoszą nam pod dn. 15 b.m.: Ludność gub. lubelskiej, według *Pamiętn. książki* za r. 1900, ogółem wynosi 1.266.293 mieszkańców, z tych mężczyzn 628.697, kobiet 637.596:

Miejsce	Liczba mieszkańców		Szkoł początkowych
	Miasto	Powiat	
Lublin	56.108	125.109	
Lubartów	6.388	104.562	26
Łęczna	4.662		
Janów	6.790	123.211	24
Kraśnik	6.476		
Biłgoraj	8.955	109.272	24
Zamość	11.269	122.505	42
Szczebrzeszyn	6.194		
Krasnostaw	7.586	107.332	34
Chełm	13.958	151.457	64
Hrubieszów	12.554	115.488	73
Tomaszów	8.003	104.000	52
Nowo-aleksandryjski		14.625	23

Straż ogniową posiadają miasta: Lublin, Chełm Hrubieszów, nadto straż ogniowa ochotnicza jest w Krasnymstawie i Zamościu. W. Chm.

1901, nr 144, 29 V. Z Krasnegostawu donoszą nam pod dniem 20-tym b.m.: Przed 9 tygodniami odbyło się u nas zebranie ogólne członków Towarzystwa straży ogniowej ochotniczej, na którym dokonano wyborów na członków rady, komisji

rewizyjnej, naczelnika straży, oraz jego pomocnika. Ta wielce pożyteczna dla miasta instytucja cierpi trochę na anemię, skutkiem braku funduszy, któremu może nowa rada coś zaradzi.

1901, nr 168, 22 VI. Wystawa rolniczo-przemysłowa w Lublinie. Oddział IV. Przemysł włościański w pawilonie Rolnictwa. Tomasz Perczyński z Krasnegostawu.

1901, nr 169, 23 VI. Wystawa w Lublinie. Oddział ludoznawczy. E. Wierzbowski z Krasnegostawu; Powiat krasnostawski. Wacław Kiwerski z Żółkiewki; Stanisława Dąbrowska z Żabna; I. Plewińska z Olchowca.

1901, nr 171, 25 VI. Wystawa w Lublinie. Dział przemysłu drobnego. Podziękowanie komitetu wystawy: Tomaszowi Perczyńskiemu z Krasnegostawu.

1901, nr 172, 26 VI. Wystawa w Lublinie. Wyroby przemysłowo artystyczne. Sękowski Wacł. Choiny pow. Krasnostawski za wina owocowe list pochw. Podziękowanie Komitetu. panu E. Wierzbowskiemu z Krasnegostawu, za opis Krupego.

1901, nr 181, 06 VII. Z Siennicy Różanej (pow. krasnostawski) donoszą nam pod d. 28-ym z.m.: „Pono ma być wielka wystawa”, „kilku rubli nie pożałuję i pojedę do Lublina na wystawę”, „czy pojedziecie na wystawę?” oto słowa, wypowiedziane przez tutejszych włościan w ostatnich paru tygodniach. Bardzo ich zaciekawiła wiadomość o mającej się odbyć wystawie, to też wielu włościan z Siennicy Różanej podążyło do Lublina i zwiedzało wystawę rolniczo-przemysłową i wystawę starożytności. Teraz też tylko o wystawie opowiadają jedni drugim, widać, że ich zajęła i nie żałują wydanych kilku rubli. Jedno im się nie podobało na wystawie, na co powinna zwrócić uwagę i prasa, a mianowicie to, że niektóre konie i krowy noszą chrześcijańskie imiona. Po cóż dawać im imiona „Janina”, „Kasia”, „Marynia”, „Zosia” itp., kiedy istnieją setki innych właściwych nazw? Weźmy w rękę katalog wystawy a zobaczymy, że większość koni i krów ma bardzo nie stosowne nazwy. „Widać u panów wszystko jedno, czy ludzie, czy krowy, czy konie, kiedy dają im katolickie imiona”, tak ze zgorszeniem powiedział na wystawie jeden włościanin. Ja sam myślałem, że to już może będzie z tem koniec, aż tu ku wielkiemu zdziwieniu w No 136 *Gazety Lubel.*

czytam, że „Marysieńka” powiła ogierka, którego nazwa brzmiała „Jaś Lubelski”. Czyż to stosowne, aby klacz była Marysieńką, a ogierek Jasiem, albo czy stosowny wyraz powiła, jeżeli się mówi o koniach? W r.z., jako we dworach, tak i we włościańskich gospodarstwach, dał się odczuć brak paszy, wszyscy, zaczynając od połowy zimy, aż dotychczas, kupowali słomę i siano, płacąc za nie bajeczne ceny. W tym też roku jest przewidziany niedobór słomy, tembardziej, że dawnych zapasów niema; to też dwory najwięcej same łąki koszą, nie oddając siana włościanom za robotę. W zeszłym roku chłopci stare siano we dworze kosili, jak tu mówią, „na 7 kopiec” (sześć kop dworowi, a siódma gospodarzowi), potraw zaś na 5, a teraz zupełnie się dworu siana nie dostali. Sianokosy we dworach już skończone, lecz siano, z powodu ciągłych deszczów, zupełnie przygniło. Gospodarze siennicy i okoliczni w tym tygodniu wzięli się rzetelnie do pracy na łąkach, i jakoś na ich szczęście cały tydzień pogoda sprzyja. S.K.

1901, nr 228, 22 VIII. Niema kolei niema szosy... Od Rejowca do Krasnegostawu, przestrzeń 19-wiorstową, przebywa się o tej porze, kiedy drogi wogóle są najlepsze noga za nogą. Doły, wertepy, wyrwy nie pozwalają na śpieszniejszą jazdę. Zresztą, gdyby nawet konie miały jeszcze fantazyę na widok takiej drogi, to podróżnik, miotany rozpaczliwie ruchem wahadłowym wehikułu na prawo i na lewo, jeżeli nie jest skończonym desperatem, zaprotestowałby przeciw szyszemu tempu. „Pal licha mówi sobie czas, termin, zmęczenie i t.p., byle tylko wyjść cało z duszą”. Za Krasnymstawem jest kilka wiorst możliwych, potem, z przerwami, rozpoczyna się nowa serya wybojów i kurzu na kilka cali grubości. W rezultacie podróżnik przyjeżdża do Zamościa oszołomiony, zbity, zmiażdżony a mimo to ze świadomością, że jednak Opatrzność czuwała nad nim, bo jakoś duch w nim tleje jeszcze, a ciało jeżeliby ktoś nie chciał przesadnie traktować sińców nie poniosło poważniejszego szwanku. Ostatecznie niech mi wolno będzie zapytać, czy utrzymywanie szosy przez jakiegoś przedsiębiorcę w tak oplakany stan nie jest żartem z publiczności? Proszę zważyć, że ma się tutaj do czynienia z połową gubernii. Że tedy odbywa się krążenie krwi: wymiana towarów, ruch ludzi, krzyżowanie się ty-

siąca interesów poważnych i pilnych, które przez złą komunikację narażone są na zwłokę w czasie i nadmierne koszty. Że niedbalstwo przedsiębiorcy podważa normalny bieg spraw ekonomicznych, tamuje życie, paraliżuje przedsiębiorczość i energię indywidualną. Kiedym w Zamościu, czekając na kuryerkę, uskarżał się na prymitywne wehikuly, kursujące między Rejowcem a Zamościem, odpowiedziano mi, że znalazł się był przed kilku miesiącami przedsiębiorca, który decydował się ustanowić komunikację samochodową (nawet bez względu na możliwe pobudowanie kolei Tomaszowskiej), odstraszył go jednak okropny stan szosy. Po takiej drodze samochód zwłaszcza jesienią i wiosną kursowaćby nie mógł.

1901, nr 315, 17 XI. Obchód jubileuszowy 30 lat zasług znakomitego przyrodnika i ogrodnika, a szanowanego od wielu lat współpracownika, *Gazety* naszej Edmunda Jankowskiego. Następnie dr Fabian odczytał telegramy, które nadesłały między innymi osoby następujące: dziekan krasnostawski Majewski, Z. Migurski z Krasnegostawu.

1901, nr 335, 07 XII. Proces o dyfamację. Wczoraj warszawska izba sądowa rozpatrywała sprawę, wytoczoną przeciw redaktorowi *Gazety Polskiej* p. Janowi Gadomskiemu ze skargi krasnostawskiego weterynarza powiatowego, p. Zyglera o dyfamację. Pan Zyglar w korespondencji z Krasnegostawu zamieszczonej w No 26 *Gazety* z dnia 26 stycznia r.b. dopatrywał się ogłoszenia okoliczności uwłaczających jego czci, jako urzędnika i dopiero d. 27 września w skardze, wystosowanej do prokuratury prosił o pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej redaktora naszego pisma z artykułu 1039 kodeksu karnego. Inkryminowany ustęp korespondencji owej zawierał w sobie następującą wiadomość: „Przed paru tygodniami rzeźnicy z Izbicy nabyli w jednym z większych majątków chorego wołu za kilka rubli; nieuzyskawszy odpowiedniego pozwolenia od miejscowego lekarza, zarznąć go nie mogli, potrafili jednak uzyskać je od weterynarza powiatowego. Lecz nazajutrz pozwolenie cofnięto i mięso zostało zakopane”. Posiedzeniu, złożonemu z członków izby sądowej pp.: Ulianowa i Grunwalda przewodniczył członek tejże izby p. Łubieńcew, władzę prokuratorską reprezentował podprokurator p. Aleksiejew, obronę wnosili mec. p. Leon Papieski. Na począt-

ku posiedzenia obrońca prosił o dołączenie do akt sprawy listu, pisanego w maju r.b. przez Zyglera do redaktora Gadomskiego, w którym p. Zyglar prosił w słowach bardzo życzliwych i uprzejmym o zamieszczenie w *Gazecie* jego korespondencji z Krasnegostawu i ani słówkiem nie wspomniał o tyczącej się jego działalności urzędniczej wzmiance w tejże *Gazecie* z d. 26 stycznia, którą uczuł się dotkniętym we wrześniu. Podczas rozprawy sądowej strony powoływały się na załączony do akt raport prokuratora lubelskiego do prokuratora izby sądowej, który to raport potwierdził fakty przytoczone w inkryminowanej korespondencji. Wobec tego przedstawiciel władzy prokuratorskiej w motywowanym przemówieniu zrzekł się oskarżenia. Obrońca dla tych samych powodów prosił o uniewinnienie oskarżonego, ile że sam inkryminowany ustęp korespondencji nie zawierał w sobie nic obelżywego dla p. Zyglera, a skierowany był przeciw karygodnemu postępowaniu izbickich rzeźników. Sąd po krótkiej naradzie wydał wyrok uniewinniający redaktora Gadomskiego.

1901, nr 351, 23 XII. Napad pod Rejowcem. Czytamy w *Gaz. lub.*: „W nocy z d. 18 na 19 grudnia, na szosie z Krasnegostawu do Rejowca, w odległości 10 wiorst od stacji Rejowiec, na jadącego najętym powozem w Zamościu p. Tadeusza Głogowskiego, współwłaściciela Tyszowiec, napadło dwóch ludzi, z których jeden drągiem przebił fartuch u powozu, burkę i palto i przytoczył pana G. do tylnego oparcia, a drugi napastnik zaczął dusić pana G., który, obudzwszy się z drzemki, miał tyle przytomności, że wyjął rewolwer z bocznej kieszeni paltota i wystrzelił. Strzał o tyle skutkował, że obaj napastnicy dopadli obok stojącego wozu i uciekli. P.G. wiozł poważną sumę pieniędzy.”

1902, nr 50, 20 II. Z Krasnegostawu donoszą nam pod dniem 17-ym b.m.: Projekt utworzenia progimnazjum w Krasnymstawie upadł, natomiast ma być założona szkoła rzemieślnicza 2-klasowa z równoległymi oddziałami. Koszt 40 tysięcy rb. na pobudowanie odpowiedniego gmachu, pod który plac już kupiono, poniesie kasa miejska. Mają być także zbudowane dwie studnie artezyjskie, pożądana to oddawna wygoda, dotąd bowiem mieszkańcy czerpią wodę z dość odległych od miasta stoków, miejsca wybrane są w dobrym punkcie, w samym rynku i na placu targowym, to ostatnie jed-

nak nie będzie właściwe na studnię ze względu, że istniał tam kiedyś cmentarz, co nawet niektórzy z mieszkańców pamiętają. Przed paru miesiącami wybrano nowych członków dozoru kościelnego, zatwierdzeni zostali pp.: M.P. i P., obywatele miejscy, ludzie zamożni i pod każdym względem niezależni. Zdawało się zatem, że paląca sprawa restauracji kościoła, którego ruina zbliża się szybko, jest w najlepszych rękach i wkrótce przeprowadzoną zostanie. Niestety, obiecujący początek działania nowych członków prędko wyczerpał ich energię, dlaczego? trudno odgadnąć. Jeżeli postawiono wikaryat, restaurowano, przerabiano na różne sposoby plebanie, dlaczego zostawiono tak długo bez reparacji nawet, obdarty, grożący zawaleniem dom Boży? odpowiedzi czekamy, lecz nie w słowach, a w czynach dozoru kościelnego i szan. proboszcza. Karnawał przeszedł nadzwyczaj cicho, odbył się tylko jeden wieczór tańczący na „Sylwestra”, po za tem nic. Miejscowo „Kółko miłośników sztuki dramatycznej” daje od czasu do czasu, a mówiąc nawiasem, zbyt rzadko, przedstawienia, z większym lub mniejszym powodzeniem, co zależy od trafnego wyboru sztuk, właściwych dla tej drużyny, zawsze jednak ku zadowoleniu publiczności, gromadzącej się zwykle bardzo licznie na każde przedstawienie. Na ostatnie, w d. 26 z.m., wybrano „Złotego cielca” i „Radców pana radcy”, grano przed pełną salą, na korzyść miejscowej straży ogniowej ochotniczej. X.

1902, nr 59, 01 III. z Krasnegostawu donoszą nam pod d. 24 b.m.: Przed miesiącem w lasach orłowskich, należących do dóbr T. O. R., odbyło się polowanie, na którym zabito 14 dzików, na drugim zaś przed paru dniami zabito 7 dzików, miejscowy rządcą dubletem zabił dwa, z tego można wnosić, że zwierzostan w lasach orłowskich poprawił się. Towarzystwo myśliwskie za swoje 100 rb. ma niemalą przyjemność, lecz ta przyjemność naraża majątek na ogromne, nie dające się obliczyć straty; zagajniki są zrujnowane i podczas lata pola, graniczące z lasem nie tylko dworskie, lecz i włościańskie bardzo wiele ucierpiały, dzięki tratowały bezkarnie całe łąny zboża. W sąsiedniej Tarnogórze polowano także z powodzeniem, zabito przeszło 100 zajęcy, nagonka szła bardzo gęsto, zaledwie parę kroków jeden od drugiego, to też żaden zajęć strzału nie uniknął. P.

1902, nr 77, 19 III. O kościół w Krasnymstawie. Otrzymujemy, z prośbą o umieszczenie, list następujący: „Będąc proboszczem od lat kilku w parafii, gdzie przed kilkunastu laty obecny proboszcz krasnostawski, ks. Feliks Majewski, zbudował wspaniały kościół w stylu gotyckim, oraz plebanie i zabudowania gospodarcze i wiedząc, że dotąd bynajmniej nie zubożył dla sprawy kościoła tak materialnego jak duchowego, bo się i obecnie, interesuje bardzo świątynią w opiekę mi powierzoną, bardzo się zdziwiłem wyczytawszy w No 50 *Gazety Polskiej* zapytanie zwrócone do niego i dozoru parafialnego: „Dlaczego zostawiono tak długo bez reparacji obdarty, grożący zawaleniem dom Boży w Krasnymstawie? Odpowiedzi czekamy, lecz nie w słowach a w czynach dozoru kościelnego i szan. proboszcza”. Zapytanie powyższe uczyniwszy od siebie temuż proboszczowi a koledze swemu, otrzymałem odpowiedź, że już od lat 4, wyraźnie czterech przesłane zostały do władz właściwych papiery w sprawie restauracji kościoła krasnostawskiego. Z poważaniem ksiądz Wojciech Rozwadowski, proboszcz parafii Sobieszyn”.

1902, nr 82, 24 III. Folwark Stara wieś, pow. krasnostawski, nabyli włościanie z pomocą banku włościańskiego od Dawida Bidormana 302 morgi za 40.385 rb. 37 kop.

1902, nr 98, 12 IV. Z Wojciechowa (pow. krasnostawski) donoszą nam pod d. 7 b.m.: Nudy naszego zakątka fabrycznego przerwało przybycie Towarzystwa artystów dramatycznych, bawiących czasowo w Krasnymstawie, pod zarządem p. Stokowskiego. Zawdzięczamy to dyrektorowi naszej fabryki, p. Wróblewskiemu. Towarzystwo dramatyczne p. Stokowskiego doborem sztuk, oraz ich wykonaniem potrafiło ogólnie nas zadowolić. Między innymi odegrana została przeróbka z powieści H. Sienkiewicza p.t. „Hajduczek”, całość wypadła poprawnie. Wyróżnili się zwłaszcza pani Sobolewska w roli Basi i p. Stokowski, jako Zagłoba. Majster.

1902, nr 101, 15 IV. Letnie mieszkanie, miejscowość malownicza, komunikacja łatwa. Listownie: wieś Siennica Różana, poczta Krasnostaw, gub. Lub. Seweryn Nowiak.

1902, nr 121, 05 V. Z kroniki żałobnej. Ś.p. Leon Marszewski (1833-1902), zm. w Krasnymstawie.

1902, nr 146, 01 VI. Sędziami gminnymi mianowani: Antoni Minkiewicz IV okr. pow. Krasnostawskiego.

1902, nr 162, 17 VI. W Gardzienicach, w pow. krasnostawskim, w ubiegłym tygodniu popełniono straszną zbrodnię. Pisarz prowentowy, Jan M., otrul swą żonę strychniną. M. żył z żoną lat 18; mieli 10 dzieci, z których 7 żyje. Będąc od pewnego czasu w stosunkach zbyt przyjaznych ze służącą, pragnął prawdopodobnie w ten sposób usunąć żonę. Zbrodniarza, oraz jego współniczkę ujęto i oddano w ręce sprawiedliwości. Pozostałe dzieci nie mają teraz środków do życia.

1902, nr 185, 10 VII. Z Krasnegostawu donoszą nam pod d. 8 b.m.: O godz. 2-iej w nocy z 7 na 8 lipca wybuchnął silny pożar w powiatowym mieście Krasnymstawie. Ogień rozpoczął się od zabudowań przyległych do obecnego kościoła a dawnego klasztoru, i sam kościół wraz z obszernymi zabudowaniami zaraz od początku uległ pożarowi. Pomimo miejscowej straży ochotniczej ogień rozszerzył się na dalsze ulice i rynek. S. G.

1902, nr 186, 11 VII. Z Krasnegostawu donoszą nam pod d. 9 b.m.: Pamiętną dla nas pozostała noc z 7 na 8 lipca. Tej nocy nikt z nas nie spał. O godzinie 11 wieczorem odezwały się trąbka strażacka i dzwon kościelny. Znane nam są te sygnały: są to zwiastuny pożaru. Ale nigdy jeszcze dzwon nie dzwonił tak ponuro, ani trąbka nie grała tak żałośnie, jak właśnie tej nocy. Więc kto żyw biegł na ulicę, by zobaczyć, gdzie szerzy się klęska. Na ulicy podawano sobie z ust do ust, że pali się klub, którym to mianem zwykliśmy nazywać zabudowania poklasztorne, mieszczące obecnie kancelaryę pułkową, szpital wojskowy i klub oficerski, a które bezpośrednio dotyczą kościoła. Tam też biegliśmy wszyscy. Zrozumiano odrazu, jakie niebezpieczeństwo grozi naszej świątyni. To też wszystkie wysiłki straży ogniowej ochotniczej były skierowane ku temu, by nie dopuścić ognia do kościoła. A było to niełatwe zadanie. Pożar szerzył się na znacznej przestrzeni. W trzech punktach trzeba było przecinać mu drogę, a do tych punktów dostępu niema prawie żadnego. Gdy dodamy do tego wysokość drugiego piętra, płomienie i straszny dym, wśród których przyszło działać naszej straży, zrozumiemy rozpacz położenia. Ale ożywieni jednym wielkim zapalem obrony

świątyni dzielni strażacy nasi, wraz z przewodnikami swymi: naczelnikiem straży, p. Certowiczem, pomocnikiem, p. Mirżyńskim-Stomma, naczelnikami oddziałowymi: pp. Porczyńskim i Woźnickim, oraz naczelnikiem części wojska, przeznaczonej do pożaru, kapitanem Zanozińskim, składali dowody iście bohaterskiej odwagi, nie zwracając uwagi na niebezpieczeństwo, jakie im groziło, i nie czując, zda się, ni żaru płomieni, ni gryzącego dymu. Z kościoła tymczasem przeniesiono Przenajświętszy Sakrament na wikaryat (bliskość ognia nie pozwalała na przeniesienie do plebanii) i wyniesiono wszystko, co tylko było możliwe. O godzinie 2 rano jeden wielki okrzyk: „Kościół się pali” rozdarł powietrze. Rzeczywiście zajął się dach kaplicy. Uderzono powtórnie we wszystkie dzwony kościelne. A na ten alarm, jakby z pod ziemi, w niespełna kilka minut, zjawili się okoliczni włościanie z boczakami, konewkami i bosakami. Ratunek był energiczny i po półtoragodzinnej ciężkiej pracy opanowano ogień nad kaplicą, a płaczącemu ludowi oznajmiono, że kościołowi wszelkie niebezpieczeństwo grozić już przestało. Do godziny 9 r. pracowała straż jeszcze, walcząc ze strasznym żywiołem. O tej to porze trąbka strażacka dała sygnał, a księża oznajmili o procesjonalnym przeniesieniu Przenajświętszego Sakramentu do kościoła. Zmordowani, okopceni dymem, złani wodą i obryzgani błotem strażacy ujęli w swe ręce krzyże, chorągwie, obrazy kościelne, oraz drążki baldachimu, pod którym zwolna postępował ku kościołowi celebrant z Przenajświętszym Sakramentem, przy odgłosie dzwonów i pieśni: „Kto się w opiekę odda Panu Swemu”. Kilkaset osób towarzyszyło temu pochodowi, ale pieśń była cicha, bo łzy radości głużyły ją. Cichej Mszy Świętej, przy której ministrantami byli dwaj księża, wszyscy wysłuchali na klęczkach, a gdy na chórze zaintonowano: „Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy”, płacz znowu wyrwał się z setek piersi. Ciche, ale pełne Boskiej powagi nabożeństwo zakończono uroczystym odśpiewaniem dziękczynnego: „*Te Deum laudamus*”. Taką noc i taki ranek przeżyli Krasnostawiaczy z d. 7 na 8 lipca. S.O.

1902, nr 191, 16 VII. z Krasnegostawu donoszą nam pod d. 12 b.m.: W chwili obecnej, gdy zarząd miasta nosi się z projektem wybudowania gmachu na pomieszczenie szkoły rzemieślniczej

nowego typu, kosztem około 50.000 rb., pożądana byłoby rzeczą, aby uszkodzone przez pożar z d. 8 b.m. budowle oddane zostały miastu i po wyrestaurowaniu kosztem kasy miejskiej przeznaczone zostały na projektowaną szkołę, zwłaszcza, że kiedyś, za czasów stolicy biskupiej w Krasnymstawie w rzeczonych zabudowaniach mieściło się seminarium duchowne. Jeżeli projekt powyższy nie mógłby przyjść do skutku, to koniecznie ze względu na bezpieczeństwo, kościół powinien być odseperowany od gmachu poklasztornego, a to przez rozbicie częściowe dwóch pawilonów, których mury i dachy łączą się z kościołem, tembardziej, że pożar wynikł z kuchni klubu, w której oczywiście ciągle jest ogień.

1902, nr 225, 19 VIII. Pożary na prowincyi. Dnia 3 b.m. o godz. 6 1/2 rano, podczas burzy szalejącej nad folwarkiem Ostrzyca, pow. krasnostawski, uderzył piorun w szczyt dworu p. A. Bukraby. Na szczęście skończyło się na strachu i nieznacznych stosunkowo uszkodzeniach.

1902, nr 236, 30 VIII. Z okolic Turobina (pow. krasnostawski) donoszą nam pod d. 17 b.m. W d. 7 b.m., o godz. 11 wiecz., nad zachodnią częścią pow. krasnostawskiego szalała straszna burza z huraganem, trwająca pół godziny. Ile strat poniosła okolica, trudno dziś jeszcze określić, lecz jaka siła była wiatru, można mieć wyobrażenie z tego, że w wielu miejscach przewracał doszczętnie budynki, zabijając bydło, a nawet kilku ludzi; unosił dachy wraz z krokwiami na odległość kilkunastu sążni; w lasach i na gościńcach dziesiątki tysięcy sztuk drzewa nawrywał z korzeniami i nałamał w różnych wysokościach od pnia. Zebranych wiadomości najwięcej strat poniosły folwarki: Zakrzów, Tarnawka, Targowisko, Nowy-Dwór, Wysokie, Łosień, Gielczew, Kajetanów i Józefin. W leśnictwie zaś Turobin, należącym do Ordynacji Zamoyskiej, huragan ten nałamał drzewa od 50-60 tys. sztuk. Oprócz tej klęski rolnicy tutejsi ponoszą jeszcze w r.b. straty rozmiarów olbrzymich przez muchę heską lub komara zbożowego (*Cecidomyia destrucator*. Say). Pasorzyt ten rozwiłmożnił się przeważnie na pszenicy. Przygnębiecie ogarnia, gdy patrzy się na pola zasiane pszenicą, bo zamiast oczekiwanych długich normalnych kłosów, sterczą zdaleka jeden od drugiego wśród gęstego maku polnego

krótkie, wąskie, dochodzące do połowy lub trzeciej części właściwej długości kłosa. Po każdym deszczu, a prawie codziennie go mamy, na całym łanie spostrzegać się dają połamane i pochylone ku ziemi rośliny, podgryzione w jednym z dwóch dolnych kolanek przez gąsienice muchy heskiej. Pole, dotknięte przez ten pasożyt, robi wrażenie łąnow nawiedzonych przez grad lub zdeptanych przez owce. Wobec tego w kilku folwarkach zarano całe łąny pszenicy, nie czekając żniw. Jednym słowem, rok bieżący dla rolników tutejszych jest fatalny. Jotem.

1902, nr 238, 01 IX. Pożar Izbicy. Krasnostaw, 1 września. (T. wł.). W położonej o półtóry mili ztąd osadzie Izbicy wybuchł wczoraj groźny pożar, który strawił kilkadziesiąt domów. Pogorzelnicy nocują pod gołym niebem. Straty wynoszą kilkadziesiąt tysięcy rubli.

1902, nr 257, 21 IX. Nowa fabryka klinkieru. Wobec zwiększającej się z każdym rokiem drożyzny u nas brukowca granitowego, wykopywanego na polach i dostarczanego na szosy rządowe, postanowiono założyć drugą w kraju fabrykę dla wyrobu szabru do reparacji szosy. Fabryka ma stanąć pod Krasnymstawem, którego okolice obfitują w odpowiednie pokłady gliny, na gruntach już zakupionych w tym celu przez warszawski okręg komunikacji. Onegdaj do Krasnegostawu wyjechał naczelnik warszawskiego okręgu komunikacji, N.J. Maksimowicz, celem rozplanowania na miejscu budynków fabrycznych. Powstanie tej fabryki da zarobek ludności podmiejskiej z Krasnegostawu. Zwózkę materiałów budowlanych już rozpoczęto.

1902, nr 283, 17 X. Zabójstwo strażnika. Na polach wsi Rożki, gminy Żółkiewka, w pow. krasnostawskim zabito, jak donosi *Warsz. Dniew.*, starszego strażnika, Andrzeja Ostaszuka, w czasie pełnienia obowiązków służbowych w tropieniu kłusowników. Do drugiego strażnika, F. Jermolenki kłusownik także strzelił, lecz broń spaliła na panewce. Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, iż winnymi zbrodni byli mieszkańcy wsi Maciejów, gminy Wysokie, w pow. krasnostawskim, Marcin K. lat 26, Jan Ł. lat 28 i Stanisław Ł. lat 17. Zabił strażnika Jan Ł., godził zaś na życie drugiego strażnika Marcin K. Winnych osadzono w więzieniu śledczym w Krasnymstawie.

1902, nr 352, 29 XII. Tablica szkód gradowych w gub. lubelskiej za 13 ostatnich lat:

Powiat	Kwota rb.	%
zamoyski	990 352	39,6
biłgorajski	404 685	16,2
tomaszowski	398 635	15,9
krasnostawski	193 910	7,75
chełmski	115 919	4,63
lubelski	110 483	4,42
lubartowski	90 507	3,62
janowski	87 541	3,50
nowo-aleksandryjski	67 353	2,69
hrubieszowski	42 485	1,70
w ciągu lat 13: razem	2 501 870	100,0

1903, nr 9, 09 I. Z Krasnegostawu donoszą nam pod dniem 6-ym b.m.: W r. 1900 radni magistratu na jednej z sesji uznając, że istniejące obecnie w Krasnymstawie szkoły nie zupełnie odpowiadają rzeczywistym potrzebom mieszkańców, powzięli zamiar otwarcia nowej szkoły miejskiej dwuklasowej męskiej podług ustawy z r. 1887 z wydziałem rzemieślniczym; szkoła początkowa jednoklasowa miała być zamknięta. Projekt ten został przyjęty przez kuratora okręgu bardzo przychylnie, z tem jednak zastrzeżeniem, że szkoła jednoklasowa pozostanie i nadal. Przyczem kurator obiecał wyjednać od rządu dla szkoły stałą zapomogę w sumie 847 rb. rocznie. Na budowę gmachu dla szkoły będzie wyasygnowana z kapitału zapasowego miasta suma 52.985 rb., na utrzymanie zaś szkoły kasa miejska będzie wydatkować corocznie 2.663 rb., co razem ze wspomnianą zapomogą uczyni 3.510 rb. Elha.

1903, nr 01, 01 I. Zabójstwo strażnika. Jak donoszą *Lub. Gub. Wied.*, sąd okręgowy w Lublinie rozpatrywał w tych dniach sprawę o zabicie strażnika (patrz: notatka **1902, nr 283, 17 X.**). Oskarżeni nie przyznali się do winy. Sąd okręgowy skazał Jana Ł. na pięć lat robót ciężkich a K. również na pięć lat rot aresztanckich.

1903, nr 31, 31 I. Z Krasnegostawu donoszą nam pod dniem 24-ym b.m.: Mieszkańcy naszego miasta zamierzają utworzyć kasę pogrzebową. Wypracowaną ustawę przedstawiono już władzy wyższej. Podług projektu członkami mogą być osoby płci obojej, bez różnicy stanu, chrześciance, w wieku lat 21-60, mieszkający w Krasnymsta-

wie. Liczba członków ma być nie większa nad 500. Pragnący się zapisać do liczby członków wnoszą jednorazowo 1 rb., jako wpis, i 50 kop., jako pierwszą składkę. W razie śmierci członka kasa wypłaca zapomogę w wysokości 90% od sumy, jaka będzie otrzymana z 50 kop. składek, wniesionych przez wszystkich pozostałych członków. Elha.

1903, nr 130, 13 V. Krasnystaw (gub. lubelska). Zarząd miejscowej straży ogniowej ochotniczej, wybrany na ostatniem zebraniu, ukonstytuował się w sposób następujący: prezesem zarządu jest p. Adam Łoparewicz, członkami zarządu pp.: Wincenty Chodorowski i Feliks Modrzejewski, na kandydatów powołani zostali pp.: Zygmunt Migurski i Tomasz Porczyński; prezesem komisji rewizyjnej został dr Bolesław Dziemski, członkami komisji rewizyjnej pp.: Apoloniusz Piechowicz i Jan Stolecki, kandydatami do komisji pp.: Teofil Nazarewicz i Łukasz Pietraszewski, wreszcie naczelnikiem straży p. Wincenty Certowicz, jego pomocnikiem p. Aleksander Mierzyński-Stoma i gospodarzem p. Stanisław Junczys.

1903, nr 144, 27 V. Ofiary na powodzian stopnickich. Bezimiennie z Krasnegostawu 3 rb.

1903, nr 156, 09 VI. Straż ogniowa na prowincyi. W osadzie Izbicy w powiecie krasnostawskim powstała obecnie straż ogniowa ochotnicza, do której zapisało się wielu członków chrześcian i żydów.

1903, nr 173, 26 VI. Mianowani sędziami gminnymi: August Janisławski w II okr. pow. krasnostawskiego.

1903, nr 185, 09 VII. Za oszustwo. Właściciel majątku Żdżanne, w pow. krasnostawskim, p. Smorczewski, w roku 1893 odmówił prawa korzystania z serwitutów tym z włościan, których osady nie były z jakiegoś powodu wprowadzone do tabeli likwidacyjnej, jako posiadające serwitut. Od pachciarza miejscowego, Moszka Halperna, włościanie dowiedzieli się, że to on całą sprawę urządził. Ci zamyślili tą samą drogą prawa swe odzyskać, a faktor zgodził się być ich protektorem i na kosztą wziął z góry 450 rb. Gdy Halpern nic nie zrobił i pieniędzy nie zwrócił, włościanie zaskarżyli go do sądu. Sąd okręgowy lubelski skazał oskarżonego na rok i 3 miesiące więzienia.

1903, nr 196, 20 VII. Pożar. Krasnostaw, 20 lipca. (Tel. wł.) W fabryce mebli giętych Towa-

rzystwa akcyjnego „Wojciechów” wynikł dziś wielki pożar, który strawił całą fabrykę, wraz ze znacznym zapasem obrobionego i nieobrobionego materiału. Przyczyna narazie niewiadoma. Straty bardzo znaczne.

1903, nr 197, 21 VII. Lublin. Do rządu gubernialnego w Lublinie wpłynęło niedawno podanie p. Władysława Dyszyńskiego, który pragnie zorganizować prawidłową komunikację samochodową w obrębie gub. lubelskiej między miejscowościami następującemu 1) od Zamościa przez Krasnystaw do Rejowca i Trawniki; 2) z Zamościa przez Krynicy do Tomaszowa i 3) z Zamościa przez Krasnystaw i Piaski do Lublina. Według złożonego przez p. D. projektu, ciężar każdego samochodu wraz z pasażerami i bagażami niema przewyższać 250 pudów. Taryfa osobowa nie będzie większą od pobieranej obecnie za przewóz koni. W razie przychylniej odpowiedzi władz, komunikacja samochodowa zaprowadzonaby została w najbliższym czasie.

1903, nr 203, 27 VII. Pożar Wojciechowa. Przed kilku dniami pismo nasze zamieściło telegraficzną wiadomość o strasznym pożarze, jaki zniszczył znaną fabrykę mebli giętych w Wojciechowie, w gub. lubelskiej. Obecnie podajemy jeszcze kilka szczegółów. Ogień powstał w d. 19 b.m. o g. 11 zrana w kotłowni, jak się zdaje, skutkiem nieugaszenia węgla, pozostałych po pracy nocnej z d. 18 na 19 b.m. Dzięki energicznemu ratunkowi, jaki niosła między innymi straż ochotnicza z Krasnegostawu, ogień został zlokalizowany i nie rozszerzył się na pobliskie domy robotników. Fabryka spłonęła w całości wraz ze wszystkimi maszynami i gotowym materiałem. Straty wynoszą przeszło 500.000 rb. Fabryka ubezpieczona była w warszawskim Tow. Ubezpieczeń na sumę 150.000 rb. Przeszło 300 robotników pozostało bez zajęcia.

1903, nr 208, 01 VIII. Z Fajslawic (pow. krasnostawski) donoszą nam pod dniem 22-im z.m.: Naszą okolicę, po kilku dniach bardzo upalnych i parnych, nawiedziła z poniedziałku na wtorek, t.j. z d. 20 na 21, straszna burza gradowa, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają. W poniedziałek już około godz. 10 wiecz. na zachodzie ukazała się czarna chmura, w której błyskawice nie ustawały ani na sekundę, zdawało się, że cały zachód gore. O godz. 11 chmura przybliżyła się i grzmot było słychać wyraźnie, a błyskawice ogarnęły cały

horyzont, wiatru zupełnie nie było, o godz. 11 m. 30 powstał złowrogi szum w chmurze od zachodu, a w jakie 15 min. potem zerwał się szalony huragan i prawie jednocześnie sygnął grad wielkości zwykłych kartofli, co w połączeniu z biciem piorunów i trzaskiem tłuczonych przez grad szyb wytworzyło nieopisany huk. Zdawało się, że wszystkie budynki i drzewa walą się na głowę, istny koniec świata, na szczęście nie trwało to długo, może z 10 minut, ale deszcz ulewny trwał jeszcze z godzinę. Burza ta szła pasem szerokim do 2-ch mil, zaczęła się od Częstoborowic, w pow. lubelskim, przeszła część tego powiatu, następnie część krasnostawskiego, aż do rzeki Wieprza i poszła do powiatu chełmskiego. Jak daleko szła tam jeszcze, tego nie wiem, ale o ile wiem z opowiadań, to na kilka mil za Wieprzem jeszcze w takiej sile była. Na całej tej przestrzeni z pięknych łanów zbóż nic nie zostało, wszystko grad zmieszał z ziemią. Najwięcej ucierpiała gmina Fajslawice, w pow. krasnostawskim. Właściciel majątku Fajslawice, p. Florkowski, poniósł ogromne straty nie tylko w zniszczonych doszczętnie zbożach i okopowiznach, ale i w zabudowaniach gospodarskich, z których kilka burza zupełnie zniszczyła, a z pozostałych są częściowo pozrywane dachy. Ogromne szkody są także w ogrodzie, gdzie połowa drzew połamanych lub wyrwanych z korzeniami. Na szczęście nie było wypadków z ludźmi w tej miejscowości. Czytelnik.

1903, nr 240, 03 IX. Ofiary na powodzian. Nadesłane z Krasnegostawu: Wiktor Migurski 3 rb., Szymon Sawa 20 kop., Stanisław Kula 30 kop., Jan Podolszyński 20 k., Michał Pomian 10 kop., Michał Patyra 9 kop., Dymitr Maciurski 50 kop., Tomasz Żebrowski 5 kop., Grzegorz Korszla 5 kop., Andrzejostwo Podczasy 3 rb., Malinowska 20 kop., Michał Ciechański 10 kop., Antoni Felczerek 3 rb., Jakób Kociuba 10 kop., Adam Łaparewicz 2 rb., Ratajcy 50 kop., Józef Bogusławski 1 rb., Łukasz Bazyłko 1 rb., Aleksander Pasierbski 1 rb., Wojciech Bojarski 25 kop., Apoloniusz Piechowicz 1 rb., Jan Bereza 15 kop., dr Bolesław Dziemski 1 rb., ks. Feliks Majewski 1 rb., Józef Sadlak 1 rb., Franciszek Sadlak 1 rb., Jan Zanozłński 2 rb. 50 kop., ks. Błoński 1 rb., ks. Kupść 1 rb., Feliks Starzyński 15 kop., Antoni Banaszkiewicz 1 rb., Wanda Kozerska 30 kop. Razem 27 rb. 74 kop. Do dnia dzisiejszego złożono 4,173 rb. 84 kop.

1903, nr 249, 12 IX. W d. 22 sierpnia (4 września) rozpoczęły się wielkie manewry wojsk warszawskiego okręgu wojennego. Armia północna, pozostająca pod naczelnem dowództwem generałlejtanta Woniarskiego rozłożyła się obozem w okolicach Radzyna, Wisznia i Wólki Siemieńskiej w południowych powiatach gub. siedleckiej; armia zaś południowa pod dowództwem generałlejtanta Chreszczackiego zajęła pozycje w gub. lubelskiej, przyczem lewe skrzydło opierało się o Wolę Gałęzowską, Gałęzów i Bychawę, a prawe o Teratyn, główny zaś korpus armii stał w okolicach Krasnegostawu i Rejowca. Zadanie armii północnej polegało na tem, aby przeszkodzić armii południowej otoczyć od zachodu fortecę Brześć Litewski.

Brakuje roczników **1904-1905.**

zjawił się, prócz miejscowego pisarza Bieleckiego i wójta. Po długim bezowocnym oczekiwaniu na kupujących, urząd gminy powrócił do swych zajęć zwykłych.

1906, nr 18, 20 I. Prezesami komisji wyborczych powiatowych w gub. lubelskiej mianowani zostali następujący członkowie sądu okręgowego lubelskiego: p. Szlecer w Lublinie, p. Orłów do Biłgoraja, p. Smirnow do Krasnegostawu, p. Nowicki do Zamościa, p. Waledyński do Tomaszowa, p. Stefanowicz do Janowa, p. Drozdow do Hrubieszowa, p. Winogradzki do Chełma i towarzysze prezesa sądu okręgowego: p. Lebediew do Lubartowa i p. Woskresienski do Puław. Członkami tych komisji mianowani zostali komisarze do spraw włościańskich: w Lublinie p. Piederow, w Lubartowie p. Szytybach, w Puławach p.o. komi-

Nr 360.		WARSZAWA, dnia 24 grudnia 1906 r.		Nr 360.	
GAZETA POLSKA					
Cena numeru polecającego 3 kop.					
Cena „GAZETY POLSKIEJ”					
W Warszawie rub. 9.00 8.50 1.50 0.50					
Z przesyłką pocztową 15. — 6. — 3. — —					
Za granicą 15. — 9. — 4.50 —					
Zniżka odsetek 10 kop.					
Biuro i kantor Redakcji przy ul. Wareckiej Nr 14, telefon 88.					
Filja kłosa „GAZETY POLSKIEJ” w Warszawie, Krak-Poznań. W Ł. inf. 1905.					
Cena ogłoszeń w „GAZETCE POLSKIEJ”					
Ogłoszenia zwykłe wiersz polski lub jego miarę 10 kop. Reklamę wiersz polski 15 kop. Przetłumaczenia na 1 str. 50 kop. Druków ogłoszenia od wiersza 5 kop. Zdjęcia na wiersz polski 10 kop. Za nie maściu dolicza się 5 kop. od wiersza. Za dołączenie propozycji do „Gazety” płaci się 10 rub. od tytyłu, opóźnienie opłaty prosić					
PONIEDZIAŁEK, 24 grudnia 1906 r.		ROK WYDAWNICTWA 75-ty.		Za Redaktora i Wydawcę P. DĘBSKI Wł. prz.	

1906, nr 10, 12 I. Według *Lub. Gub. Wied.* (No 328 i 339), osób, mających na zasadzie § 12 Przepisów o wyborach do Dumy Państwowej, prawo uczestniczenia w wyborach na przedwstępnych zjazdach dla wyboru pełnomocników na zjazd powiatowych właścicieli ziemskich jest w powiecie Zamojskim 608, w pow. krasnostawskim 791 osób, mających, prawo uczestniczenia w wyborach na zjeździe wyborców miejskich, jest w m. Zamościu 215, w m. Szczepieszynie (pow. Zamojski) 114 w Krasnymstawie 107 i osób, mających prawo uczestniczenia w powiatowych zjazdach właścicieli ziemskich W pow. zamojskim 32, w pow. krasnostawskim 54.

1906, nr 17, 19 I. Niedoszła licytacja. W Turobinie, w pow. krasnostawskim, na d. 4 b.m. była wyznaczona licytacja na rzecz miejscowego proboszcza ks. Torczyńskiego, za niezapłacenie 300 rb. kary, nałożonej przed miesiącem za przewodniczenie w manifestacji narodowej. Pomimo ogłoszenia publicznego na miejsce licytacji nikt nie

sarza p. Bezsarenko, w Krasnymstawie p. Smoleński, w Zamościu p. Selewin, w Hrubieszowie p. Łoskij, w Biłgoraju p. Żukowicz, w Tomaszowie p. Wasiatkan, w Chełmie p. Taskin i w Janowie p. Essen. Ilość wyborców w gub. lubelskiej będzie wynosiła 100, a mianowicie: z pow. lubelskiego 13, biłgorajskiego 8, hrubieszowskiego 9, zamojskiego 10, krasnostawskiego 9, lubartowskiego 7, puławskiego 13, tomaszowskiego 9, chełmskiego 11, z janowskiego 10. Miasto Lublin wybierać będzie 7 wyborców.

1906 brakuje numerów 20-73 i kilkunastu innych.

1906, nr 74, 17 III. Uwolnienie z więzienia. W tych dniach zostały wypuszczone z więzienia lubelskiego następujące osoby, aresztowane z rozporządzenia administracji: Z gminy Wysokie, w pow. krasnostawskim Zygmunt Paweł, Wawrzyniec Flis, Piotr Kasiak, Michał Kasiak i Paweł Karaś.

1906, nr 78, 21 III. Wybory w Lubelskiem. W Krasnymstawie podług dawniejszej listy (bułogi-

nowskiej) prawyborców z kuryi miejskiej było 107, w tem 25 Żydów, Obecnie lista, dawniejsza łącznie z dodatkową, obejmuje 1.287 prawyborców, w tej liczbie Żydów 461, prawosławnych 53, reszta - katolicy (773).

1906, nr 80, 23 III. Wybory w Lubelskiem. Na odbytych w dn. 9 b.m. wyborach gminnych wybrano na prawyborców z kuryi mniejszej własności: W pow. krasnostawskim, w gm. Rudka Marcina Kubina z Siennicy Królewskiej, Froncka z Czarnoziem; w gm. Łopiennik Jana Przebierowskiego z Łopiennika Ruskiego i Jana Ornala z Łop. Polskiego; w gm. Gorzków Franciszka Borzęckiego z Orchowca i Franciszka Wojtowicza z Glińsk; w gm. Czajki jednego Polaka, drugiego Rusina; w gm. Góry Oleszczuka, b. wójta z Małochwieja, Franczaka ze wsi Góry, obecnego wójta tejże gminy. *Ziemia Lub.* zaznacza, że na wszystkich zebraniach gminnych była obecna policja, a w gm. Góry nadto żandarmerya. Głosy nie były liczone, z wyjątkiem gminy Łopiennik.

1906, nr 90, 02 IV. Z więzienia lubelskiego uwolniono w tych dniach, po odsiedzeniu kary administracyjnej, sześciu włościan z gminy Zemborzycze, w pow. lubelskim i właściciela majątku Ostrzyce, w pow. krasnostawskim, p. Adama Bukrabę.

1906, nr 92, 04 IV. Dyrekcyja Szczegółowa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Lublinie podaje do wiadomości, że na zasadzie art. 221 Ustawy Towarzystwa Najwyżej zatwierdzonej w dniu 9 (21) Czerwca 1888 r., oraz upoważnień Dyrekcyi Głównej, poniżej wymienione dobra ziemskie, z należąciami do nich przyległościami i należytościami z gubernii Lubelskiej, wystawione zostają za zaległość należności Towarzystwa, po termin licytacji obrachowanej na sprzedaż przymusową pierwszą, odbyć się mającą w mieście Lublinie, w domu przy ulicy Krakowskie Przedmieście pod No 164a, w gmachu Sądu Okręgowego. 6. Dobra Chorupnik, z powiatu Krasnostawskiego. Zaległość należności Towarzystwa rubli 993 kop. 81, vadium rubli 1.900. Licytacja odbyć się ma w dniu 5 (18) września 1906 r., przed Notaryuszem Turczynowiczem i zacznie się od sumy rubli 25.033. Nieumorzony dług Towarzystwa wynosi rubli 11.435 kop. 66. 10. Dobra Gardzienice cz. II B, z powiatu Krasnostawskiego. Zaległość należności Towarzystwa rb. 3.295 kop. 53, vadium rb. 6.200. Licytacja od-

być się ma w dniu 16 (29) września 1906 r., przed Notaryuszem Turczynowiczem i zacznie się od sumy rubli 75.067. Nieumorzony dług Towarzystwa wynosi rubli 35.983 kop. 75. 27. Dobra Romanów lit. A B, z powiatu Krasnostawskiego. Zaległość należności Towarzystwa rubli 1.657 kop. 16, vadium rubli 2.850. Licytacja odbyć się ma w dniu 11 (24) września 1906 r., przed Notaryuszem Pleszczyńskim i zacznie się od sumy rubli 41.738. Nieumorzony dług Towarzystwa wynosi rubli 19.047 kop. 16. 39. Dobra Żółkiewka vel Żółkiew lit. A, z powiatu Krasnostawskiego. Zaległość należności Towarzystwa rubli 3.595 kop. 01, vadium rubli 5.700. Licytacja odbyć się ma w dniu 16 (29) września 1906 r., przed Notaryuszem Wadowskim i zacznie się od sumy rubli 56.526. Nieumorzony dług Towarzystwa wynosi rubli 24.229 kopiejek 91.

1906, nr 100, 12 IV. Wybory do Dumy. Lublin, 11 kwietnia. (T.A.P.). W Krasnym Stawie wybrani na wyborców: ksiądz i aptekarz, skrajni narodowcy.

1906, nr 101, 13 IV. Stłumienie strajku rolnego. Do *Ziemi Lub.* donoszą z Krasnostawskiego, że w jednym z okolicznych majątków wybuchnął strajk rolny. Gdy właścicielka folwarku, korzystając ze sprzyjającej pogody, chciała rozpocząć przygotowane roboty pod siew, służba dworska oświadczyła, iż rozpoczęcia robót siewnych nie dopuści. Dowiedziawszy się o strajku miejscowi włościanie-gospodarze napadli na strajkujących i ciężko ich poturbowali.

1906, nr 107, 21 IV. Wybory powiatowe w Lubelskiem. Od korespondenta naszego otrzymujemy następujący telegram, podający wynik dokonanych wyborów powiatowych w gub. lubelskiej: W Krasnymstawie ze średniej własności wybrani są pp.: Florkowski, Plewiński, ksiądz Łukasiewicz i Zygmunt Sadlak; z małej własności Garbaczewski i Chruściel.

1906, nr 119, 04 V. Posłowie. W zastępstwie 26-iu wybranych wczoraj posłów znaleźli się przedstawiciele różnych sfer i stanów. Oto krótkie charakterystyki mandataryuszów: Łódzki. Dr Antoni Rząd, urodził się w r. 1865 we wsi Gałęzowie, w gub. lubelskiej i pochodzi z rodziny włościan małorolnych, Gimnazjum lubelskie ukończył własnymi siłami, zarabiając na utrzymanie korepetycjami. W r. 1802 ukończył wydział lekarski w uniwersy-

tecie warszawskim, osiadł w Krasnymstawie, potem dla uzupełnienia wiedzy lekarskiej wyjechał do Berlina i Wrocławia; następnie osiadł na stałe w Łodzi, jako lekarz fabryczny.

1906, nr 167, 22 VI. List włościan. Do p. Józefa Nakoniecznego, posła Ziemi Lubelskiej. My, niżej podpisani mieszkańcy gminy Fajslawice, z pow. krasnostawskiego, udajemy się do Was, abyście nasze zdanie w odpowiedzi na list otwarty posła Manterysa Kołu Polskiemu zakomunikowali. Oświadczamy tedy wszystkim posłom, że nigdy nie zgodzimy się na upaństwowienie ziemi, żądamy, aby nasza własność prywatna pozostała zawsze świętą i nietykalną. Żądamy również, aby ci, którzy nie mają gruntu, albo posiadają mało, otrzymali pomoc w postaci pożyczki bankowej na niski procent i długoletnią wypłatę do nabycia tego gruntu; nie zgadzamy się również na projekt przesiedlenia ludności polskiej do odległych krajów rosyjskich, gdyż w naszej ojczyźnie dosyć jest jeszcze ziemi dla nas, którą niegdyś rząd skonfiskował i rozdał generałom swoim. Te właśnie majorackie majątki radzibyśmy nabyć i rozparcelować pomiędzy bezrolnych i małorolnych i żeby była zniesiona solidarnie odpowiedzialność kolonistów, i upewniamy Was, że prędszej gotowi jesteśmy życie oddać, niżbyśmy pozwolili sobie swoją własność wydrzeć. Uważamy, że uporządkowanie kwestyi agrarnej i przeprowadzenie jej z prawdziwą korzyścią dla nas mogą tylko dopełnić nasi wybrańcy ludowi na własnem sejmie w Warszawie. Błagamy Was i upominamy na wszystko, co dla Was najdroższego jest na świecie, abyście tę tak ważną sprawę dla całego naszego narodu, zgodnie z naszym żądaniem przeprowadzili. Dziękujemy serdecznie za Wasze dla nas trudy i prosimy o częstsze otwarte listy, które spraw naszych dotyczą. Polecamy się Waszej pamięci i jako współbracia podpisujemy. (Kilkadziesiąt podpisów.)

1906, nr 170, 25 VI. Zbrojne napady na pocztę. Szczegóły drugiego napadu na furgon pocztowy w d. 18 b.m. pod Krasnymstawem przedstawiają się w ten sposób: Na jadący z Krasnegostawu do Rejowca furgon, około godz. 5 po południu, w lesie Krupskim napadło kilku drabów, uzbrojonych w rewolwery i strzałami z rewolwerów zabili na miejscu strażnika pocztowego, Michała Szurana. Woźnica, pocztylion i strażnik zostali cięż-

ko ranieni, drugi zaś strażnik zdążył zbiedz bez szwanku. Rabusie zabrali gotówkę 2.000 rb. Napastników nie schwytano.

1906, nr 290, 24 X. Na stypendyum im. Jana Gadomskiego. W. Migurski z Krasnego-Stawu 3 rb.

1906, nr 319, 22 XI. Tow. pożyczkowe w Żółkiewce. Od Nowego Roku zaczniesz funkcjonować w Żółkiewce w pow. krasnostawskim, nowe towarzystwo kredytowe, które będzie wydawać pożyczki włościanom na ulepszenie gospodarstw na niezbyt długie terminy. Prezesem zarządu wybrano na zebraniu organizacyjnem p. W. Sojeckiego, prezesem zaś rady ks. Łukasiewicza. Kasa płacić będzie 6% rocznie, 5% półrocznie, 4% kwartalnie i 3% od wkładów bezterminowych; od pożyczek zaś pobiera 8%. Tow. uzyskało kredyt z Banku Państwa.

1906, nr 323, 26 XI. Z kółek rolniczych. W tych dniach uzyskano pozwolenie władz na otwarcie w Łopienniku (w pow. krasnostawskim) kółka rolniczego, które też rozpoczęło swoją działalność. Do kółka należy 42 gospodarzy. Na przewodniczącego wybrano ks. F. Szeleźniaka, na jego zastępcę p. Jana Stroynowskiego, dzierżawcę Łopiennika, na skarbnika Szymona Sawę, na sekretarza Stanisława Smyka i na członków zarządu: J. Szałachpieja, Andrzeja Górnego, J. Przebierowskiego i Fr. Pawelca. Uchwalono: założyć sklep współdzielczy, sprzedawać cielęta członkom kółka razem i tylko na wagę, starać się owies i inne zboża członków kółka sprzedawać większymi partjami, aby uniknąć wyzysku drobnych handlarzy wiejskich i małomiasteczkowych; postanowiono też przystąpić do kupna stadników.

1906, nr 290, 24 X. W Lublinie warszawska Izba sądowa rozważała w tych dniach szereg następujących spraw politycznych: Antoniego Antonia, robotnika z fabryki Wolskiego, oskarżonego o to, że w listopadzie r.z. w Krasnymstawie w przebraniu włościanina publicznie przemawiał, nawołując zebranych mieszczan do niepłacenia podatków i usuwania żandarmeryi i policyi sąd skazał na 2 tygodnie więzienia.

*Zebrał dr Kazimierz Stolecki
Ze zbiorów e-Biblioteki Uniwersytetu
Warszawskiego*

Jacek Kiszczak

Tajemnice archeologii Część 1



Siennica Nadolna i Wincentów

Powyższy temat rozpoczyna serię artykułów dotyczących tajemnic archeologii poszczególnych miejscowości powiatu krasnostawskiego. W poprzednich numerach „Nestora” opisałem dzieje archeologiczne kilkunastu wsi. Ta seria będzie rozszerzoną kontynuacją poprzednich moich rozważań. Miała będzie także na celu przybliżyć czytelnikom (zarówno tym starszym jak i młodszym) ciekawostki archeologiczne ziemi krasnostawskiej, która posiada bogatą przeszłość. W pierwszej części skupię się na dwóch miejscowościach - Siennicy Nadolnej i Wincentowie, położonych w gminie Krasnystaw.

Siennica Nadolna

Pierwsze zainteresowania archeologów Siennicą Nadolną wiążą się z realizowanym projektem Archeologicznego Zdjęcia Polski (dalej: AZP). Program AZP powstał na gruncie prospekcji powierzchniowych prowadzonych przez archeologów w XIX i XX wieku. W latach 70. ubiegłego wieku zaczęto opracowywać zasady prowadzenia kart ewidencji stanowiska archeologicznego. Zrodziła się wówczas koncepcja prowadzenia badań w ramach AZP. Polegała ona na kompleksowym przebadaniu obszaru Polski pod kątem zabytków ruchomych występujących na powierzchni. Kraj został podzielony na równe prostokąty o powierzchni 37,5 km² (7,5×5 km), które są systematycznie badane zarówno przez pasjonatów, jak i samych archeologów¹.

Siennica została przyporządkowana do obszarów AZP nr 82-87, 82-88 i 83-88. Podczas badań powierzchniowych przeprowadzonych w latach 80. przez S. Kadrową, J. Arciszewską i W. Komana zarejestrowano w sumie dwadzieścia sześć stano-

wisk archeologicznych. Zebranych zostało kilkanaście wyrobów krzemiennych (rdzenie, odlupki, narzędzia), datowanych na młodszą epokę kamienia - neolit, i ceramiki o chronologii od epoki neolitu po brąz, wczesne i późne średniowiecze. Większość artefaktów przyporządkowano do konkretnych społeczności kulturowych - neolitycznej kultury lubelsko-wołyńskiej ceramiki malowanej, wczesnobrązowej kultury mierzanowickiej i trzcinieckiej czy brązowej kultury łużyckiej².

Na wschodnim skraju wsi zachował się jeden z kopców-kurhanów z wczesnej epoki brązu. Położony jest on na polu ornym, w dolinie rzeki Siennicy. Jest to pojedynczy kurhan, słabo czytelny w terenie. Zniszczony został najprawdopodobniej na skutek erozji gleby i orki. Zachowana wysokość wynosi ok. 1,5 m, a średnica ok. 50 m. Kurhan nie był badany wykopaliskowo, ale badania powierzchniowe AZP przeprowadzone przez W. Komana w 1987 roku, pozwoliły zebrać liczne zabytki krzemienne, fragmenty ceramiki naczyniowej oraz kości ludzkie znajdujące się na powierzchni kopca. W wyniku tych badań i wielokrotnych zwiadów wojewódzkiego konserwatora zabytków, została ustalona wstępna chronologia kurhanu na drugi okres epoki brązu i łączy się go z ludnością archeologicznej kultury trzcinieckiej. Kurhan ten stanowi jeden z nielicznych zachowanych przykładów kopców z epoki brązu na Wyżynie Lubelskiej³. Być może kiedyś będzie okazja do przeprowadzenia kompleksowych badań archeologicznych kurhanu.



Siennica Nadolna, stan. 6. Kurhan kultury trzcinieckiej, widok od południowego zachodu (fot. E. Prusicka).

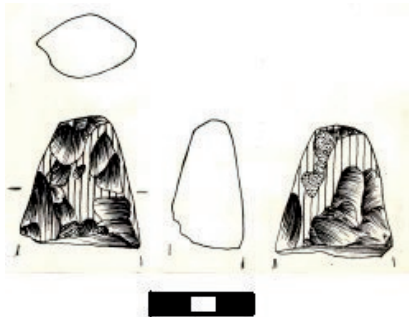
Źródło: www.zabytek.pl/pl/siennica-nadolna-kurhan-st-6/2 [dostęp: 02.02.2020 r.].

¹ J. Kiszczak, *Wyniki badań powierzchniowych Archeologicznego Zdjęcia Polski na terenie Borowicy (pow. Krasnystaw)*, (red.) M. Mazur i inni., t. XLIV, Lublin 2018, s. 313 - tam dalsza literatura.

² AZP 82-87, 82-88, 83-88, mps WUOZ Del. Chełm.

³ www.zabytek.pl/pl/siennica-nadolna-kurhan-st-6 [dostęp: 02.02.2020 r.].

Do zbiorów Muzeum Ziemi Chełmskiej w Chełmie, w 1990 roku trafiła dwuścienna siekierka krzemieniana, wykonana z występującego u nas pospolicie kredowego krzemienia tzw. rejowieckiego. Artefakt został odnaleziony na stanowisku 6, przez W. Ratajczyka z Chełma⁴.



Siekierka dwuścienna z krzemienia rejowieckiego, odnaleziona na stan. 6 w Siennicy Nadolnej. Skala 1:3 (rys. E. Kawalec, oprac. J. Kiszczak).

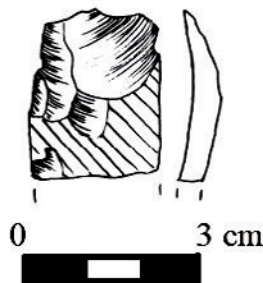
Obuch siekiery posiada formę soczewkowatą, w przekroju poprzeczną. Siekiera gładzona jest na całej powierzchni, z widocznymi negatywami z rdzeniowania. Obuch jest niewyodrębniony, u góry nieregularny. Część centralna i przyostrzowa się nie zachowała. Artefakt posiada wymiary: długość - 4,4 cm, szerokość - 4,2 cm, grubość - 2,6 cm. Datuje się go na wczesną epokę brązu⁵.

Wincentów

Archeolodzy na większą skalę zaczęli się interesować Wincentowem dopiero w trakcie prowadzonych badań powierzchniowych w ramach AZP. Miejscowość została przyporządkowana do jednego obszaru AZP nr 82-87. Podczas tych badań odbytych w 1978 r. przez J. Waszkiewicza i w 1983 r. przez S. Kadrowa, zarejestrowano trzydzieści sześć stanowisk archeologicznych. Zebrana została dość liczna grupa ruchomych zabytków archeologicznych, świadczących o bogatym zasiedleniu tych terenów przez najdawniejsze społeczno-

ści ludzkie. Wystąpiły wyroby krzemienne (odłupki, narzędzia), jak i skorupy ceramiki naczyniowej. Dla większości artefaktów udało się ustalić chronologię i przynależność kulturową. Najstarsze zabytki w postaci narzędzi i odłupków krzemienianych pochodzą z końcowych faz starszej epoki kamienia - schyłkowego paleolitu oraz ze środkowej epoki kamienia - mezolitu. Wówczas tereny Polski zasiedlała ludność archeologicznej kultury świderskiej. Nieco młodsze artefakty pochodzą z młodszej epoki kamienia - neolitu, wytworzone zostały przez rolnicze kultury lubelsko-wotyńskiej ceramiki malowanej i pucharów lejkowatych. Z epoki brązu pochodzi ceramika należąca do kultury strzyżowskiej, trzcinieckiej i łużyckiej. Wystąpiło także kilka skorup ceramicznych z okresu rzymskiego i z wczesnego średniowiecza. Zbiory znajdują się w Muzeum Ziemi Chełmskiej w Chełmie⁶. Podejmę się próby opisanie dwóch artefaktów krzemianianych z tych badań, które moim zdaniem zasługują na bliższe spojrzenie.

Na stanowisku 10 zostało odnalezione narzędzie - odłupek z siekiery, wykonany z krzemienia świeciechowskiego, o barwie szaro-nakrapianej. Jego wymiary wynoszą: długość - 3 cm, szerokość - 2,2 cm i grubość - 0,5 cm. Został wykonany tzw. techniką odłupkową, charakterystyczną dla epoki kamienia. Na stronie wierzchniej zachowały się widoczne ślady gładzenia.



Odłupek z siekiery odkryty w Wincentowie, stan. 10 (rys. E. Hander, oprac. J. Kiszczak).

Zabytek został wydatowany na okres neolitu i był użytkowany przez rolniczą kulturę pucharów lejkowatych⁷. Innym narzędziem krzemianianym odkrytym w Wincentowie jest wiór techniczny - załupiec. Zabytek wykonany został z krzemienia kre-

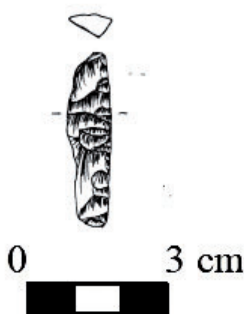
⁴ Zabytek został opublikowany przez A. Bronickiego *Pomogli muzeum*, [w:] „Informator o badaniach archeologicznych w województwie chełmskim w 1994 roku”, nr VII, Chełm 1997, s. 101.

⁵ MZCh, katalog zbiorów muzealnych, nr inw. 5882, nr kat. 3090.

⁶ AZP 82-87, mps WUOZ Del. Chełm.

⁷ MZCh, katalog zbiorów muzealnych, nr inw. 775, nr kat. 6099.

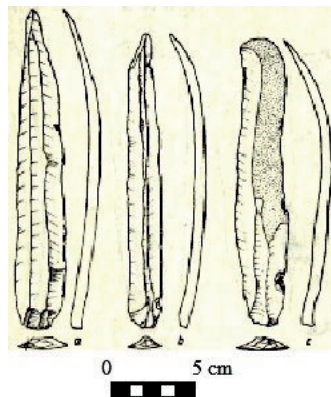
dowego tzw. rejewieckiego, o barwie szarej. Jego wymiary wynoszą: długość - 3,8 cm, szerokość - 1 cm, grubość - 0,6 cm. Artefakt został wykonany techniką wiórową, rdzeniową, charakterystyczną tak samo jak w poprzednim przypadku dla epoki kamienia. Wiór posiada przekrój poprzeczny trójkątny, na stronie wierzchniej widoczne są negatywne zaprawników. Dla tego narzędzia jedynie udało się określić ogólną chronologię - epokę kamienia⁸.



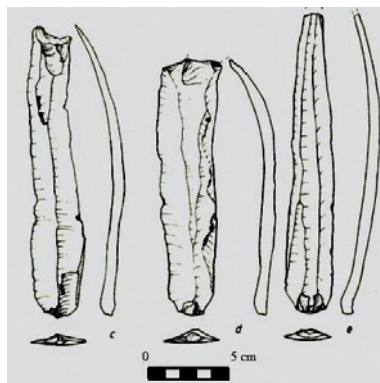
Wiór techniczny - zatepiec odkryty w Wincentowie, stan. 26 (rys. E. Hander, oprac. J. Kiszczak).

Jednym z najważniejszych odkryć archeologicznych na terenie Wincentowa był skarb wiórów krzemiennych, który obecnie znajduje się w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie. Do niezwykłego odkrycia doszło w ubiegłym wieku podczas eksploatacji torfu w pobliżu rzeki Bzduki. Ofiarodawcą dla muzeum był T. Skubisz. Współodkrywczyni skarbu, M. Drożdżel przekazała, że na wióry natknęto się przypadkowo, ale też nie potrafiła udzielić odpowiedzi, ile tych artefaktów wówczas wydobyto. W księdze inwentarzowej muzeum figuruje 13 takich zabytków (być może było ich o wiele więcej).

Skarb znajdował się na stanowisku 5, w dolinie rzeki Bzduki (prawego dopływu Wieprza)⁹. Wióry zostały wykonane z krzemienia wółyńskiego, jedenaście z nich charakteryzuje się jasnobrązową, matową „patyną”. Jeden z okazów posiada ślady drobnych odblasków, być może były to ślady zaprawy wierzchołka rdzenia. Szczegóło-



Skarb wiórów krzemiennych odkrytych w Wincentowie, stan. 5 (wg S. Kadrow 1988, oprac. J. Kiszczak).



Skarb wiórów krzemiennych odkrytych w Wincentowie, stan. 5 (wg S. Kadrow 1988, oprac. J. Kiszczak).

wy i specjalistyczny ich opis umieszczony został w artykule podanym w przypisie 8. Odpowiednie ich wymiary wynoszą: 190 mm, 32 mm, 5-6 mm.

W literaturze przedmiotu podkreśla się, że odkryty skarb powinno się przyporządkować chronologicznie do neolitycznej kultury pucharów lejkowatych, jednak pozostaje to dalej w formie dyskusji. Jak sugeruje archeolog prof. S. Kadrow, depozyt wiórów krzemiennych z Wincentowa to dary wotywno wrzucone kiedyś do zabagnionej rzeki¹⁰, być może wówczas były praktykowane takie obrzędy przez miejscową ludność. Możliwe jest także, że w niedalekiej przyszłości uda się badaczom rozwikłać powyższą zagadkę, stosując najnowocześniejsze metody technologiczne.

Jacek Kiszczak

⁸ MZCh, katalog zbiorów muzealnych, nr inw. 817, nr kat. 6123.

⁹ B. Balcer, *Wytwórczość narzędzi krzemiennych w neolicie ziem Polski*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Łódź-Gdańsk 1983, s. 105; S. Kadrow, *Skład wiórów krzemiennych kultury pucharów lejkowatych z Wincentowa, stanowisko 5, gm. Krasny Staw, woj. Chełm*, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. XL, 1988, s. 27.

¹⁰ Tamże, ss. 28, 32.

Henryk Sieńko

Start 1944 Krasnystaw

Część V

Zakończenie części IV było raczej niespodziewane - nie ilustrowało go żadne zdjęcie. Jak się okazuje „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”. Mimowolnie kronikarski zapis historii o klubie staje się balladą „o chłopakach z Kołowrota”. Zanim jednak przejdziemy do dziejów późniejszych, zobaczmy ciekawe i konieczne obrazki - przede wszystkim tabele z lat 50., kiedy klub grał pod różnymi nazwami. No i foto „Złotej Nózki” - sportowca, który zyskał uznanie i szacunek i pracowitością na boisku, i strzałem do bramki, i pozą, jaką zyskał w zespole.

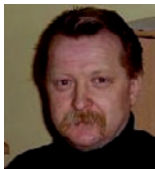


Tabela klasy A 1954

Poz	Klub
1. ▲	Gwardia Chelm
2.	Stal Swidnik
3.	Unia Zamość
4.	Stal Lublin
5.	Kolejarz Chelm
6.	Budowlani Lublin
7.	Kolejarz Lublin
8.	Budowlani Pulawy
9.	Kolejarz Luków
10.	Spójnia Lublin
11.	Spójnia Biała Podlaska
12.	Gwardia Lublin
13.	Ogniwo II Lublin
14.	Ogniwo Krasnystaw

1959
Klasa A
(IV poziom rozgrywek)

- Łada Biłgoraj
- Czerni Dęblin
- Avia Swidnik
- Unia Hrubieszów
- Lublinianka II
- Podlasie Biała Podlaska
- Chelmińska Chelm
- Wisła Pulawy
- Lewart Lubartów
- Sygnal Lublin
- Start Krasnystaw**
- Gwardia Lublin

Tabela końcowa klasy B (1955)

Miejsce	Klub i miejscowość	Punkty	Bramki
1.	Start Biłgoraj	39:1	80:22
2.	Start Chelm	29:11	57:20
3.	Sparta Hrubieszów	26:14	53:25
4.	Sparta Szczepieszyn	24:16	37:39
5.	Sparta Tomaszów	19:21	35:32
6.	Sparta Włodawa	18:22	33:39
7.	Kolejarz Zwierzyniec	18:22	36:58
8.	Sparta Krasnystaw	14:26	35:49
9.	Sparta Chelm	13:27	36:57
10.	Sparta Zamość	12:28	23:51
11.	Gwardia Hrubieszów	6:34	14:53

Tabela końcowa klasy B (1956)

Miejsce	Klub i miejscowość	Punkty	Bramki
1.	Start Chelm	37:3	93:25
2.	Start Zamość	30:10	74:31
3.	LZS Tomaszów	26:14	66:30
4.	Sparta Hrubieszów	24:16	61:33
5.	Sparta Krasnystaw	19:21	65:54
6.	Sparta Szczepieszyn	18:22	50:60
7.	LZS Michalów	17:23	38:60
8.	LZS Zwierzyniec	16:24	39:62
9.	Start Hrubieszów	14:26	34:85
10.	Budowlani Rejowiec	13:27	37:69
11.	Kolejarz Chelm	6:34	21:69

W latach 50-tych Start Krasnystaw z różnych przyczyn zmieniał kilka razy nazwę. Grał jako Start Krasnystaw, Ognio, Sparta i ponownie od 1957 roku jako Start.



Franciszek Bucht „Złota Nózka”.

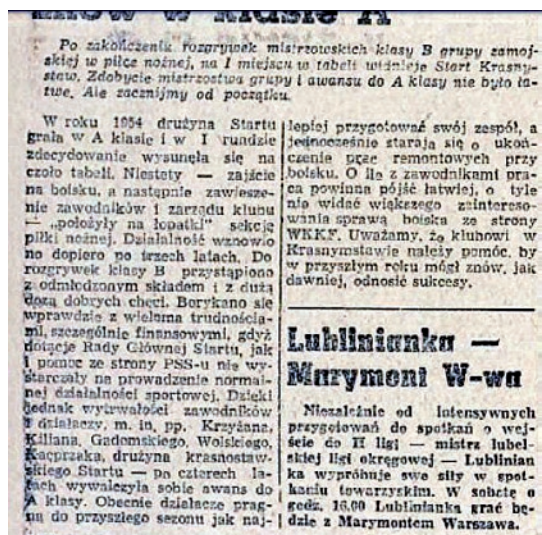
Czy kiedykolwiek tajemnica sądowego roku zostanie wyjaśniona?

Z opisu lat 50. wynika, że piłkarze z Krasnegostawu w tym czasie byli obiektem szczególnego zainteresowania działaczy miasta wojewódzkiego Lublina. Kibice i działacze rozważali wszystkie scenariusze, także i taki, że sędziowie przyjechali sprowokować różne incydenty, co nie było wcale trudne. Za jednym zamachem załatwili sprawę kupna do Lublinianki Kulawia i Zieleńczuka, a przy okazji „załatwiono” sprawę gry klubu w czołówce. Jako drużyna, klub został zdyskwalifikowany. Jest jeszcze wariant czysto polityczny, który może nawet brzmi nie-

wiarygodnie, lecz historyk sportu, który zna tamte czasy, wie, jakie sportem targały namiętności polityczne. Tutaj akcentem politycznym mogła być dyskwalifikacja dożywotnia tylko jednego zawodnika - „Złotej Nózki” - Franciszka Buchta. Był bratem oficera, który zginął w Katyniu.

Zieleńczuk i Kulawiak oczywiście szybko trafili do Lublinianki. Wkrótce w prasie pojawiła się notatka z meczu pod tytułem: „Przyprawione skrzydła z Krasnegostawu ratują Lubliniankę”. Do dzisiaj nikt naprawdę nie wie, kto sędziował mecz - Kazimierz Wilgusiak, czy zmarły niedawno dr Lucjan Piątek. Więcej osób pamiętających mecz z 1954 roku wymienia nazwisko Lucjana Piątka. Niestety, trudno dojść źródła. Prasa nie podała nazwisk. Bo - możliwe? - tak miało być. O prawdopodobnej prowokacji świadczy też fakt zaistniałego na Winiawie incydentu przed jednym ze spotkań Lublinianki. Kulawiak chciał pobić sędziego Piątka. Można mniemać, że zapewne gdzieś dokładnie mówiono, że mecz w 1954 roku, to była zмова lubelskich działaczy. Arbitra chytkiem wyprowadzono ze stadionu na zaplecze Winiawy.

Po kilku latach gry na najniższym poziomie w B Klasie pod różnymi nazwami, w 1957 roku klub powrócił do nazwy Start Krasnystaw. Od razu wywalczył awans do Klasy A. Oto, co pisał wówczas „Kurier Lubelski”:



Jeden z bohaterów lat 50. To dzięki takim, jak Maciej Barański powrócili do życia piłkarskiej historii niezmyślane.

Możliwe, że byli zagrożeniem dla Lublinianki

W 1958 roku Stanisław Sokołowski miał 27 lat i rozpoczął dziewiąty rok kariery piłkarskiej. Zaczynał w 1949 roku, mogąc grać i trenować z najlepszymi zawodnikami tamtych lat: Wrzeszczem, Chwaszczem, Basińskimi, Stępkowskim i wieloma innymi. W latach 1952-55 odbywał służ-

bę wojskową w Modlinie, Wrocławiu i Zegrzu Pomorskim. Oczywiście grał w zespołach jednostek wojskowych. Po powrocie zastał sytuację, która była pochodną wydarzeń roku 1954 i sławnego meczu z Kolajarzem Lublin. Start nadal podnosił się z pleców. Powoli odbudowywał się psychicznie... Do klubu przychodzili trenować nowi gracze. Wspomina:

Gdyby nie zdarzenia z tego meczu, Start byłby w czołówce drużyn Lubelszczyzny. Być może byliśmy zbyt dużym zagrożeniem dla Lublinianki, Ogniwa czy Chełmianki, toteż działaczom związku piłkarskiego na rękę były dyskwalifikacje, zamknięcie stadionu itp. Mieli jednego groźnego rywala mniej. Ujarmili go na kilka lat, odebrali jednemu pokoleniu możliwość ubiegania się o zaszczyty piłkarskie.

Grał w ataku i najlepiej współpracowało mu się na boisku z Wiesławem Czwornogiem i Witoldem Kulawiakiem. Stanowili zgraną trójkę, a niektóre zagrania wyćwiczone na treningach, wykonywali na pamięć. Oczywiście najbardziej w głowie utkwiły mu mecze z Ruchem Izbica.

Do Izbicy zwykle jechaliśmy samochodem ciężarowym - opowiada. I jak zwykle zawsze znajdowała się przed nami grupa kibiców, którzy dostawali się do osady w różny sposób. Czuliśmy się z nimi związani na dobre i złe. Kiedy kierowca nie chciał ich zabrać w drodze powrotnej na pakę, to solidaryzując się z nimi, wysiedliśmy wszyscy. Po ciężkim meczu szliśmy na piechotę do Krasnegostawu i zamiast po godzinie od końcowego gwizdka być już w domach, to docieraliśmy o północy, albo i później. A gdy po drodze była zabawa, na przykład w Orłowie, to niektórzy w domu byli rano...

W 1960 roku Stanisław Sokołowski zakończył karierę. Podobnie jak wielu innych kolegów, doznał ciężkiej kontuzji ścięgna Achillesa i po jej wyleczeniu zrezygnował z gry. Został nauczycielem, w 1976 roku obronił na AWF w Białej Podlaskiej pracę magisterską. Na uczelni, którą zakładał między innym jego przyjaciel z boiska Wiesław Czwornóg. Tak fenomenalnie splatają się losy ludzi futbolu...



60-lecie działalności klubu. Spotkanie pokoleń. Rok 2004. Od lewej: Ryszard Bombolewski, Stanisław Sokołowski, Wojciech Kołcz i Tadeusz Zieleńczuk.

Jak tam nos, panie inżynierze?

Czesław Żukowski grał w Startcie tylko przez jeden sezon - 1959/60. Z tamtego okresu zapamiętał, że obok boiska był sad. Niedaleko też mieszkał pan Julian Prokopowicz, nauczyciel wychowania fizycznego. Do najlepszych piłkarzy Startu na przełomie lat 50. i 60. należeli: bramkarz Stanisław Stojański oraz gracze w polu: Ryszard Korszla, Stanisław Sokołowski, Edward Żukowski, Władysław Patyk, Jan Błaszczak, Henryk Basiński, Zbigniew Stasiuk, Marian Szewczak, Tadeusz Zieleńczuk, Bogdan Tomasz i Janusz Smolira. Wspomina Czesław Żukowski:

W 1960 roku graliśmy w Tomaszowie Lubelskim mecz z Tomasovią. To było spotkanie decydujące o wejściu do A Klasy. Miejscowi działacze tak byli pewni sukcesu, że przygotowali już święto z tej okazji. Po końcowym gwizdku miał być wielki bal z wystawnym przyjęciem. Alkohol chłodził się w zimnej wodzie, a smaczkowe kurczaki doprawiano sosem i przyprawami. Czekala też gdzieś w ukryciu orkiestra. Tymczasem mecz się tak ułożył, że „biedacy” nie mogli wepchnąć piłki do

siatki, choć już do przerwy mieli więcej niż dziesięć stuprocentowych okazji. Bramkarz Stojański dwoił się i troił, wchodząc w jakiś trudny do zdefiniowania trans - chwycił i wybił wszystkie strzały i centry. W przerwie działacze Tomasovii, przysli razem z milicjantami, aby sprawdzić jego tożsamość, bo ktoś puścił plotkę, że jest bramkarzem Legii Warszawa i w wolnych chwilach grywa sobie w Krasnymstawie. Broniliśmy się całym zespołem, a „na desancie” został tylko Maciek Barański. No i przechwycił jeden z wykopów na uwolnienie, poszedł przebojem w kierunku bramki. Kiedy wszyscy myśleli, że będzie kiwał stopera, ten uderzył z 25 metrów i piłka zatrzępotnęła w siatce. Do końca nie potrafili wyrównać.



Rok 2004. 60-lecie. Od lewej: Czesław Żukowski, Janusz Smolira, Tadeusz Kowalski, Ryszard Korszla.

Mecze w Krasnymstawie gromadziły rzesze kibiców. Oczywiście gwoździem każdego sezonu były pojedynki z piłkarzami Izbicy. Ale Czesław Żukowski szczególnie zapamiętał spotkanie z Gwardią Chelm: *Po jednym z twardych pojedynków sam na sam z rywalem, poczułem lekki ból nosa, ale krew mi nie poszła. Grałem więc nadal. Dopiero po kilku minutach Jasio Smolira patrzy na mnie i pyta z przeżeniem w oczach: - Czesiek, co z twoim nosem? Okazało się, że był złamany i przemieścił się gdzieś pod oko... Lekarz Stefan Dąbrowa-Gładkowski stawiał mi go ołówkiem. Zawsze, kiedy spotykaliśmy się, albo przechodzili obok siebie to mnie pytał: - Panie inżynierze, jak tam nos?*

Piłkarze Startu trenowali wówczas zwykle na błoniach i grobli. Trenera z krwi i kości nie było, wszystko odbywało się z potrzeby natury - wyży-

cia się i rywalizacji pomiędzy sobą. Ówczesnymi sponsorami można nazwać osoby, którzy zajmowały się drużyną. Wielkim fanatykiem piłki był gospodarz Marian Wiśniewski, szewc Miller. Umywalnia była w „Świerkach” u Witolda Kulawiaka, gdzie pod studnią odbywała się pomeczowa odnowa biologiczna.

Na mecze wyjazdowe Start jeździł samochodem marki „Lublin”, którego użyczała mleczarnia w Zażółkwi, ta sama, która później została przeniesiona do Krasnegostawu i przekształcona w OSM. Kierownik mleczarni był kibicem i nie było problemów z przejazdami. Podobnie sponsorował klub inny kibic i działacz... Pomagała jajczarnia i inne zakłady. Gdy zabrakło sponsorów - na przejazdy składali się kibice, piłkarze i działacze.

Wielkim talentem piłkarskim, według Czesława Żukowskiego był niejaki Celestyn. Ten wyjątkowo wysportowany i bajecznie panujący nad piłką chłopak grał zwykle podczas treningów na bosaka. Zdarzało się, że i podczas spotkań mistrzowskich wołał ganiać bez butów. Z kolei najlepszym obrońcą był solidnie zbudowany Jan Błaszczak. Jednak bosonogi Celestyn ogrywał go niemiłosiernie, przy aplauzie kibiców i przypadkowych obserwatorów.

Grałem tylko sezon w Starcie. Wyjechałem do Warszawy studiować na politechnikę i potem już nie wróciłem do zespołu. Wrócił natomiast mój brat Edward, który ukończył politechnikę we Wrocławiu. W klubie trenowało coraz więcej graczy. Pojawiały się kolejne talenty.

Z biegiem lat Start rósł w siłę, a piłkarze stawali się gwiazdami w swoim środowisku, w miasteczku, a nawet powiecie. Nie mogło być inaczej, skoro na mecze przychodziło po kilka tysięcy ludzi. Szczególnym świętem były derbowe pojedynki z Ruchem Izbica. Na mecze te z Krasnegostawu do Izbicy jechało zwykle kilkadziesiąt furmanek z kibicami. Reszta maszerowała piechotą. Krasnystaw wymierał i złodzieje mogli grasować po nim bez przeszkód - wspominają dzisiaj starsi kibice i piłkarze Startu. Podczas jednego z takich meczy doszło do walki pomiędzy kibicami, a właściwie „kibickami”, bo i takowe oglądały walkę piłkarzy. Ot, baby, nie znając się na przepisach, często źle je interpretowały, a stąd blisko do posądzeń o przekupstwo, złą wolę sędziów itp. Szły więc w ruch pięści i paznokcie.

Patrząc na stare czarno-białe fotografie z tamtego okresu, szczególną uwagę zwracamy na stroje Startu. Piłkarze grali w koszulkach w pionowe biało-granatowe pasy, zamiast wypustek z kołnierzykiem, był pasek tworzący popularny „se-rek” (w ukośne paski), białych spodenkach i białoniebieskich lub biało-granatowych getrach w pasy poprzeczne. Po lewej stronie piersi, na wysokości serca na koszulkach naszyty był efektowny herb miasta - dwa wspaniałe karpie (nie byle jakie tam karpiki), a nad nimi napis „Start”. Bezwzględnie były to wówczas, a pewnie byłyby i dzisiaj, jedne z najładniejszych kostiumów piłkarskich w województwie, może nawet w Polsce. Szkoda, że w tej materii ulegamy modom. Gdyby Start do dzisiaj grał w takich strojach, pewnie tylko Juventus i Celtic Glasgow dorównałyby mu oryginalnością pomysłu.



startkrasnystaw.futbolowo.pl

Początek lat 60. ubiegłego wieku. Od lewej stoją: Roman Kluch, Edward Hołysz, Wojciech Kołcz, Jan Kowalczyk, Tadeusz Zieleńczuk, Witold Kulawiak, Włodzimierz Basiński. Siedzą od lewej: Marian Szewczak, Eugeniusz Sierpiński, Janusz Gołębiowski, Zbigniew Stasiuk, Władysław Patyk.

Gdzie kupowano wówczas stroje? Jeśli były szyte, to kto je szył? Jak zaopatrywano się w korki, piłki, rękawice, nakolanniki, czapki bramkarskie itp. akcesoria? Wspomina Józef Zaprawa:

Nie wiem, gdzie zaopatrywano klub w sprzęt, ale mieliśmy w czym grać. Bramkarze mieli nawet czapki kaszkietówki, takie, w jakich grał Lew Jaszyn. Kupowałem „Przegląd Sportowy”, bo chciałem wiedzieć, co się dzieje w sporcie i jak trenują i grają najlepsi sportowcy. Na przełomie lat 50. i 60. byłem dzieckiem. Mieszkaliśmy w Łatyczowie, wolny czas dzieliłem na pomoc

rodzicom w gospodarstwie i naukę. Trenowałem różne dyscypliny, a w piłkę na poważnie zacząłem grać, dopiero będąc w Technikum Rolniczym. Nie zapomnę trenera Czesława Żurawskiego i jego re-relacyjnych metod treningowych.

Jeszcze jeden fakt w historii Startu roku 1959 należy upamiętnić jako ważny - otóż Start w rozgrywkach A Klasy pokonał w Krasnymstawie zespoły ze znacznie większych miast - Podlasie Biała Podlaska 4:2 (2 gole Zieleńczuka) oraz Chełmiankę Chełm 2:1 (Zieleńczuk i Kowalczyk).

Znakomity początek dziesięciolecia

Znakomity czas w dziejach Startu to pierwsza połowa lat sześćdziesiątych. W tym okresie do najlepszych piłkarzy Startu należeli: Skotarski, Roman Gołąbek, Kaczmarek, Bombolewski, Zieleńczuk, Bobryk, Kołcz, Olech, Smolira, Więsyk, Matraszek, Zdun, Wiśniewski, Szewczak, Kożuszek, Kokotowski, Kobylański, Patyk i wielu innych. Zespół trenował między innymi Janusz Hernik. Przez pewien czas szkoleniowcem był też Leszek Steinmetz, ten sam, który z wiejskiego Ruchu Izbica zrobił klub dorównujący klasą najmożniejszemu firmom piłkarskim w regionie.

Wiosną 1961 roku piłkarze musieli grać dwie rundy - mecze i rewanże. Piłkarze Startu występowali nadal w Klasie B, zazdroścąc miasteczkom podobnej wielkości, siedzibom powiatów jak Biłgoraj czy Hrubieszów, zdobytej wcześniej pozycji, mianowicie walki z tak dobrymi zespołami jak Stal Kraśnik, Motor Lublin, Avia Świdnik i Hetman Zamość. Klątwa roku 1954 nadal ciążyła nad piłkarskim sportem w Krasnymstawie. Nikt nie potrafił przełamać narastającego „kompleksu odrzucenia” naszych zawodników przez piłkarskie bractwo Lubelszczyzny.

Kibice nieco psioczyli, bo magister Dariusz Świech, nauczyciel z Krasnegostawu trenował Unię Hrubieszów, która grała w klasie wyższej niż Start. Tymczasem w Starcie szkoleniem zajął się Janusz Hernik. Niemniej i w Starcie powoli „kroił” się team mogący wkrótce odnieść awans do elity wojewódzkiej. Pełnią talentu błyszczała gwiazda - kto wie, czy nie najlepszego sportowca w historii Startu Krasnystaw Tadeusza Zieleńczuka.



Dariusz Świech. Zdolnego nauczyciela i trenera „nakaz pracy” wysłał do Hrubieszowa. Osiągnął sukcesy w Unii Hrubieszów. Wygrywał ze Startem.

Tego roku strzelił on rywalom w meczach mistrzowskich, towarzyskich i innych 28 goli. Znakomicie współpracował z Sierpińskim, Kulawiakiem, Patykiem i Szewczakiem. Niestety, oprócz świetnych spotkań, jak choćby z LZS Łaszczów 12:0 (Patyk 5, Okoński 3, Szewczak 2, Zieleńczuk, Kulawiak), Chelmianką II 5:3 (Zieleńczuk 3, Szewczak, Stasiuk), Wisłą Puławy 5:2 (Patyk, Zdunek, Kulawiak, Sierpiński, Szewczak), Start przegrał wiele spotkań, a szczególnie bolały porażki z Ruchem Izbica. Oto bowiem na cztery rozegrane tego roku mecze Ruch - Start, ani razu nasi nie wygrali, a wyniki były szokujące: 1:8 (gol Korszla), 2:5 (Zieleńczuk, Korszla), 3:12 (kronikarz z żalu pewnie nawet zapomniał kto wbił dla naszych gole) oraz 1:2 (Basiński). Ten mecz rozegrano jako ostatni w rundzie jesiennej sezonu pierwszych lat 60.

W czerwcu „Kawalerowie” ponownie zmierzyli się z „Żonkosiami”, gromiąc ich 6:3 i dając dobitnie do zrozumienia, że małżeństwa nie za bardzo służą piłkarskiej formie. Inny mecz okolicznościowy rozegrano 9 września 1961 roku. Krasnystaw gościł zespół ALL STARS, a więc reprezentację Lublina. Przegrał 2:7, a gole dla naszych strzelili: Tadeusz Zieleńczuk i jeden z obrońców gości ze strzału samobójczego.

Józef Zaprawa występował w Startcie w pierwszej połowie lat 60. Po ukończeniu Technikum Rolniczego rozpoczął pracę w Powiatowej Radzie Narodowej, w Wydziale Rolnictwa. Jedno-

ześnie trenował pod okiem Czesława Żurawskiego. Trenera zapamiętał z pasji, z jaką oddawał się pracy. Był aż do przesady zwolennikiem ciężkiego treningu, najczęściej w terenie. Był takim lokalnym „katem”. Jego forsowne przebieżki w izbickich lasach zapamiętali wszyscy piłkarze tamtego okresu. Jednostka treningowa składała się z przebiegnięcia kilku do kilkunastu kilometrów i pomysłowych ćwiczeń gimnastycznych w plenerze. Co ważne, trener wobec siebie nie stosował żadnej taryfy ulgowej. Wspomina:

Mieliśmy jechać na obóz treningowy do Naroła, albo Krasnobrodu (?) i klub przysłał pismo do mojego szefa informujące o tym, że mam uczestniczyć w obozie. Szef wydziału mgr inż. Józef Stryjek, nie był miłośnikiem piłki i od razu powiedział, że on takiego pracownika nie chce. Czas był jednak taki, że musiał się zgodzić.



Sama podróż na obóz miała swoją historię. Opowiada Józef Zaprawa:

Jechaliśmy żukiem. Siedzieliśmy na zwykłych krzesłach. Na jednym z zakrętów doszło do przemieszczenia się krzesła i samochód się najnormalniej przewrócił. Nikomu nic się nie stało, ale gospodarz klubu „Mariańcio” Wiśniewski gdzieś rozciął sobie kawałek skóry na twarzy. Doktor Tadeusz Bis, który jechał z nami, chciał go „sprawdzić”. Ułożył Mariańcia na poboczu, mrugnął do nas konfidencjonalnie i powiedział, że będzie ratował innych, bo Mariańcia to nie da się już wydrzeć śmierci... Rany Boskie, jak on się wtedy darł! Do dzisiaj pamiętam ten wrzask.

Józef Zaprawa zapamiętał też walkę z zawodnikiem Ruchu Izbica Marianem Wdowiakiem. Mówi:

To był typ obrońcy, którego mogła minąć piłka, ale piłkarz nigdy. Straszny kosiarz, a o jego brutalnej grze już wówczas opowiadano w powieście. Przed meczem z Ruchem w Izbicy, normalnie poprosiłem go, żeby grał fair... Gdzież tam, już jedno z pierwszych starć, zważyło mnie z nóg. Puściłem soczystą wiązkę o jego kulturze itp., nawet nie pamiętam, co krzyczałem. Po tych słowach na boisko wpadły jakieś „ni to kobitki, ni to baby” i dawać mnie atakować. Myślałem, że mnie podrapią pazurami!

Po kilku latach gry, Józef Zaprawa podjął pracę w komendzie powiatowej, gdzie pracował do emerytury w wydziale ruchu drogowego. Musiał zrezygnować z uprawiania futbolu.

Bezsprzecznie gwiazdą tego maratońskiego sezonu (ponad 40 rozegranych meczy) był Tadeusz Zieleńczuk. Nie ustępowali mu wiele Patyk, Szewczak, Kulawiak, Basiński, Sierpiński, Gołąbek i Zdun.

W czerwcu 1961 roku kibice i piłkarze Startu Krasnystaw, podobnie jak setki tysięcy im podobnych pasjonowali się także eliminacjami do mistrzostw świata, które w 1962 roku miały się odbyć w Chile. Trener Ryszard Koncewicz „Faja” oraz kapitan związkowy Czesław Krug zmontowali akurat niezły skład, który miał poważne notowania w Europie, szczególnie po wygraniu w Warszawie z ZSRR 1:0 po голу z karnego Eugeniusza Pola (pokonał samego Jaszyna). A Rosjanie byli wówczas mistrzami Europy. Przeciwnikiem Polski w walce o bilet do Chile byli Jugosłowianie. Polacy przegrali w Belgradzie 1:2 i wydawało się, że w rewanżu są w stanie odrobić stratę. Jednak wszelkie marzenia prysły już w 45 sekundzie gry, kiedy to Galić otworzył wynik meczu. Stać nas było tylko na wyrównanie (Jan Schmidt 29'). Nie było barażu ze zwycięzcą strefy azjatyckiej i eskapady do Chile, gdzie nasi rywale zajęli wysokie 4 miejsce, ulegając w małym finale gospodarzom 0:1. Oczywiście kibice w Polsce mogli pasjonować się mistrzostwami w Chile za pośrednictwem radia i prasy. I pasjonowali się.

Start w Klasie B wywalczył drugie miejsce. Działacze klubu rozpoczęli próbę zdobycia Klasy A przy zielonym stoliku. Zinterpretowali regulamin rozgrywek po swojemu i wystali skargę do Polskiego Związku Piłki Nożnej w Warszawie na

Okręgowy Związek Piłki Nożnej w Lublinie. Skarga dotyczyła regulaminu awansu i spadku z Klasy A. Zarząd Startu uważał, że Start jako druga drużyna Klasy B powinien awansować do Klasy A kosztem Orłąt Radzyń, które powinny być zdegradowane. Dziennikarze i działacze uznali, że skarga ma małe szanse powodzenia. I w istocie tak było! Start, mimo niezłego sezonu, nie zdobył awansu. Nie ulega jednak wątpliwości, że działacze i piłkarze odzyskali już wigor i chęć rywalizacji z najlepszymi w województwie.

Krasnystaw doczekał się awansu, kociały kontra wozivody

Występy Startu w Klasie B tym razem przynosiły kibicom i działaczom pełną satysfakcję. Po zakończeniu sezonu nie musieli słać skarg na OZPN do centrali i po swojemu interpretować regulaminów, aby wywalczyć awans. Stał się faktem bezspornym. Nawet w partyjnym „Sztandarze Ludu” ukazał się sążnisty artykuł pt. „Awans Startu Krasnystaw”, a trzeba nadmienić, że wówczas rzadko pisywano o lokalnych drużynach w prasie. *Po kilkuletniej przerwie 10-tysięczny Krasnystaw doczekał się awansu do Klasy A - pisał dziennik. Awans wywalczyli następujący piłkarze: Truszyński, Gołąbek, Kowalczyk, Kluch, Kołcz, Okoński, Zieleńczuk, Patyk, Szewczak, Kulawiak, Kożuszek. Trenerem zespołu jest Janusz Hernik. Trener zaznaczył, że zawodnicy trenowali solidnie trzy razy w tygodniu, oraz podkreślił pomoc zakładów pracy: fermentowni tytoniu, PKS-u, Zakładów Przemysłu Terenowego Materiałów Budowlanych, PZGS-u, jajczarni, Spółdzielni Mleczarskiej i Spółdzielni Ogrodniczej. Warto nadmienić, że wiosną grano ciurkiem obie rundy rozgrywek, gdyż polskie piłkarstwo przechodziło na europejski system rozgrywek jesień-wiosna.*

Lata 60. to także czas kapitalnej rywalizacji Startu z Ruchem Izbica. Mecze derbowe pomiędzy tymi zespołami gromadziły po kilka tysięcy kibiców, wyzwalając wśród nich wielkie emocje. Przebieg poszczególnych spotkań był dramatyczny, wiele z nich było przerywanych ze względu na zachowanie piłkarzy i kibiców. Lokalne dzienniki kreowały te spotkania jako „święte wojny”, toteż kiedy zbliżał

się termin rozgrywki, w Krasnymstawie i Izbicy mobilizowano dodatkowe siły, aby pokonać rywala.

Tłumy miłośników piłki na stadionach powodowały to, że Krasnystaw wymierał, a milicja notowała gwałtowny wzrost kradzieży. Po prostu, złodzieje buszowali po opustoszałym miasteczku bez przeszkód. Kibice natomiast zawsze gotowi byli przyszykować wobec przeciwników nowe przewiski itp. Chodziło o to, żeby pognębić rywala psychicznie. Krasnostawianie wołali na wszystkich ludzi z izbickim rodowodem „koziarze”. Miał to być przytyk wobec faktu, że osada słynęła z hodowli kóz. Przeciwnicy nie byli im dłużni i miastowych szybko obwołano „woziwodami”. Faktycznie, większość mieszkańców miasteczka zaopatrywała się w wodę z jeżdżących po ulicach cystern. Tak więc mecze pomiędzy „koziarzami” i „woziwodami” z biegiem lat stawały się wydarzeniem nie tylko powiatowym, bo przyjeżdżali na nie ludzie futbolu z odległych gromad i powiatów województwa lubelskiego.



Gdyby upowszechnić w krajowym wydaniu podobną modę, nasi „koziarze” i „woziwody” z pewnością byłiby w czołówce prześmiewczych porównań.

Swoją drogą, to szkoda, że w herbie klubu Izbica nie ma kóz, a Startu Krasnystaw beczkowsów. Przecież w wielkich klubach, na przykład angielskich aż roi się od podobnych porównań. Piłkarze Derby County od zawsze byli „baranami”, których mają zresztą w herbie. Tottenham to „koguty”, gracze Manchester City są „obywatelami”, Newcastle United „srokami”, Wolverhampton „wilkami”, a Southampton „świętymi”. Gdyby upowszechnić w krajowym wydaniu podobną modę, nasi „koziarze” i „woziwody” z pewnością byłiby w czołówce prześmiewczych porównań.

Jesienią 1962 roku Start występował w Klasie A, grając między innymi z takimi zespołami jak: Podlasie Biała Podlaska, Unia Hrubieszów, Stal Kraśnik, Technik Zamość, Lublinianka, Gwardia Lublin, Chełmianka, Orleńscy Radzyń, Janowianka, Avia II i Lewart Lubartów. Pokonał Gwardię Lublin 2:0 (gole Zieleńczuka), Technika 6:3 (Zdun 3, Zieleńczuk 2, Bombolewski) czy Chełmiankę 3:0 (Zieleńczuk, Bombolewski, Kozyrski), Stal Kraśnik 1:0 (Zieleńczuk). Sezon można by nawet uznać za udany, gdyby nie porażka w ostatnim meczu 18 listopada 1962 roku z Ruchem Izbica 3:4. Już sam wynik świadczy o poziomie emocji i dramaturgii przebiegu zawodów. Pomimo znakomitej formy napadu Startu, mimo dwóch fantastycznych bramek Ryszarda Bombolewskiego i jednej Tadeusza Zieleńczuka, piłkarze zeszli z boiska pokonani.

Zajmowali 8 miejsce w tabeli Klasy A, co nie wróżyło beniaminkowi wielkich emocji w wiosennej części rozgrywek. Liczono, że bez problemów utrzyma się w tej klasie.

W trzeciej lidze

Tymczasem trenerem piłkarzy Startu jest nadal Janusz Hernik. A drużyna znakomicie radzi sobie w rozgrywkach A Klasy. Nikt już nie myśli o spadku, a co odważniejsi mówią o awansie do III ligi. Już przed rozgrywkami Start rewanżuje się Ruchowi Izbica za porażkę z jesieni 3:4 i wygrywa towarzysko 2:1 po golach Bombolewskiego i Smoliry. Mecz towarzyski, ale ma swoje działanie psychologiczne. Po przegranej z Motorem przychodzi 7:1 z Podlasie Biała Podlaska, a koncert gry całej drużyny finalizują bramkami: Zieleńczuk 2, Szewczak 2, Więsyk 2 i Bombolewski. Znakomicie współpracują ze sobą formacje ofensywne, a Zieleńczuk i Szewczak potrafią grać na pamięć. 5 maja Start wygrywa ze Stalą Kraśnik 2:1 a łupem bramkowym dzielą się Szewczak i Zieleńczuk. To już tradycja - niemal w każdym meczu strzelają po bramce. W Chełmie, w meczu z Gwardią (2:0) obie bramki są dziełem Zieleńczuka, ale z Technikiem Zamość Szewczak wbija 2 gole, a Zieleńczuk jednego. 26 maja mecz z Ruchem Izbica w Izbicy. Rewanż za porażkę z jesieni. Rewelacyjna gra napadu i Start wygrywa 3:1 (Zieleńczuk, Szewczak, Bom-

bolewski). Start niespodziewanie otrzymuje szansę awansu. Zwiększa ją, zwyciężając sensacyjnie Lubliniankę 1:0 po niecodziennym голу Szewczaka, który strzałem z 40 metrów pokonuje Kurpanika. W Lubliniance lb gra kilku zawodników z pierwszego składu, która kilka miesięcy wcześniej rozgromiła Ruch Chorzów w towarzyskiej grze na Wieniawie 5:1 (Ruch z Pietrkim, Wyrobkiem, Bemem, Nierobą i Faberem na czele). Przed ostatnim meczem z Lewartem Lubartów pokazuje się Władysław Patyk, który strzela bramki w meczach z Orłętami (2:1) i Janowianką (2:2). Koniec rozgrywek zapowiada się fascynująco, bo wygranie z Lewartem Lubartów daje promocję do III ligi. W mieście i klubie pełna mobilizacja. Kibice najbardziej liczą na gwiazdy zespołu: bramkarza Osńskiego, obrońcę Romana Gołąbka, a także napastnika Tadeusza Zielińczuka. Czy piłkarze wykorzystają swoją życiową szansę? Czy Zielińczuk ponownie pokona bramkarza rywali? Te pytania zadawano sobie wszędzie, gdzie futbol w jakimś stopniu łączył zainteresowania - w miejscach pracy, w barach, pijalniach piwa, na treningach sportowców, w szkołach i urzędach.

Tymczasem doskonale przygotowani do gry piłkarze Hernika nie dają szans Lewartowi, gromiąc go 3:0 po bramkach Zielińczuka, Szewczaka i Kołcza. Awans staje się faktem i zaraz pojawia się pytanie - czy sprostamy temu wyzwaniu? Start z 5. miejsca w tabeli wywalczył awans do Klasy Okręgowej (III ligi). Z pięciu czołowych drużyn dwie nie mogły awansować ze względów formalnych - były rezerwami mocniejszych klubów.

W ferworze radości z historycznego sukcesu zapomniano o tym, jakie ten sukces niesie za sobą konsekwencje. Jesienią 1963 roku działacze uznali, że trzeba wzmocnić zespół, aby nie przyniósł wstydu miastu na wojewódzkiej arenie piłkarskiej. W roli trenera zatrudniono Czesława Żurawskiego, byłego gracza Lublinianki. Zgłoszono go nawet jako ewentualnego zawodnika. Wraz z nim przybył utalentowany bramkarz Stanisław Matraszek z Motoru Lublin. Kadre uzupełniał kierownik drużyny Jerzy Kilian.

Pierwszy mecz w Lidze Okręgowej (przypominamy, gradacyjnie była to III liga) Start rozpoczął w następującym składzie: Matraszek, Gołąbek, Kowalczyk, Bobryk, Kołcz, Olech, Smolira, Zielińczuk, Więsyk, Patyk, Zdun. Trener Żurawski o „re-

zerwistach” z Lublinianki II wiedział wszystko i opracował właściwą taktykę. Presja przez 90 minut gry i odważne ataki w polu karnym. Sensacja - Start pokonuje Lubliniankę 2:1 po bramkach Zielińczuka i strzale samobójczym Pisuli.

Tego dnia w Krasnymstawie mówiło się tylko o meczu z Lublinianką. Było święto i marzenia o kolejnych wielkich festynach piłkarskich. Inne wyniki rundy jesiennej: 2:2 z Avią Świdnik (gole - Szewczak 2), 1:0 z Ładą Biłgoraj (Zdun), 0:3 z Wisłą Puławy, 0:1 z Tomasovią Tomaszów Lubelski. To spotkania rozegrane w Krasnymstawie. Start zdobył niewiele punktów i przyszłość w okręgówce nie rysowała się różowo. Były jeszcze derby 14. już z kolei z Ruchem Izbica. Dramat! Start zremisował 1:1, a bramkę strzelił Kokotowski.

Po zakończeniu jesiennej rundy działacze mieli już tylko jeden problem - kim wzmocnić skład, aby uratować byt w lidze.

Zabrakło jednego punkciku

Pieszek i Dworakowski z Motoru Lublin oraz Mrozik z LZS Milejów, to gracze, którzy wzmocnili Start wiosną. Kibice i działacze liczyli na dobre wyniki i skuteczną obronę klasy okręgowej. Niestety, już mecze sparingowe nakazywały sceptycyzm i obawy o rezultaty najważniejszych gier. Start przegrał kolejno 0:4 z Motorem, 2:6 z Chełmianką, 1:2 i 0:4 z Gwardią Chełm. Wygrał 6:1 z Chełmianką.

Emocje towarzyszyły każdemu spotkaniu. Na początek Start pokonał Hetmana 1:0, a później wygrał z Orłętami Łuków 4:1. Było nieźle, lecz już po 0:5 z Motorem rozpoczęły się schody. Pechowe 0:1 z Gwardią Chełm „rozkleiło” zespół totalnie. Przegrywał mecz za meczem i obsuwał się w dół tabeli. Remis z Avią (2:2), która właśnie ze Startem straciła pierwszy punkt nie był przełamaniem serii... Niemniej nic nie wskazywało, że dojdzie do spadku. Jeszcze na trzy kolejki przed końcem Start miał aż 5 punktów przewagi nad strefą spadkową. Wystarczył punkt, czyli jeden remis i byłoby po problemie. Cóż z tego... Start przegrał wszystkie spotkania i spadł! Piłkarski dramat, szok, tragedia - tak można było podsumować końcówkę rozgrywek. Do tego jeszcze 0:3 w 15. derbach z Ruchem Izbica! „Koniec świata!” - krzyczeli najwierniejsi kibice

Startu. Wspomina Józef Zaprawa, który wówczas grywał w juniorach:

O spokój podczas tych „świętych wojenek” z Ruchem Izbica prosili nawet „misjonarze” i księża w kościołach. Milicja stawiana była w stan gotowości. Ale na boisku iskry sypały się jak spod spawarki!

Do walki o II ligę w barażach wystartowali piłkarze Motoru Lublin (ze Startem 4:0 i 5:0), którzy wygrali rywalizację o jeden punkt przed Avią (ze Startem 2:2 i 1:1). Los Startu podzielił zespół Orłąt Łuków. Motor wygrał baraże w cuglach, tracąc zaledwie punkt. Lokalne bractwo piłkarskie cieszyło się historycznym sukcesem, tymczasem działacze PZPN „pracowali” nad tym jakby tutaj przekreślić tych, którzy naruszyli układ. Z PZPN do Lublina nadeszła wiadomość, która tysiące ludzi powaliła na ziemię. Dwa mecze barażowe Motoru Lublin - z Warmią Olsztyn (4:2) i Włókniarzem Łódź (4:1) zweryfikowano jako walkowery dla przeciwników. Powód - w Motorze wystąpił Roman Grudziński. Był to były zawodnik Lublinianki, który po odświeżeniu wojska, za zgodą OZPN i Lublinianki grał w Motorze. Tymczasem działacze PZPN „wkurzyli się”, że jakiś OZPN śmie wtrącać się w kompetencje PZPN i „załatwili” sprawę po swojemu. Nikt nie potrafił powiedzieć, czy było to niedopatrznie działaczy z Lublina, czy też przepisy tak zrelatywizowano, iż można było je swobodnie nagiąć do każdej sytuacji wymyślonej przez grupę działaczy. Szum prasowy i zamieszanie z przepisami próbowali wykorzystać działacze Startu Krasnystaw. Zaprotestowali przeciwko grze w Ruchu Izbica Janusza Kossa, który odbywał służbę wojskową. W tym przypadku protest nie pomógł. Degradacja stała się faktem.

Najlepszy w zespole Startu okazał się bramkarz Stanisław Matraszek, który w klasyfikacji „Tempa” zdobył 122 punkty i zajął piąte miejsce w tabeli najlepszych graczy ligi, ustępując tylko Edwardowi Widerze 137 pkt, bramkarzowi Orłąt Andrzejowi Jarkowskiemu 131,5 pkt, Tadeuszowi Josypowowi z Avii 129 pkt i Jerzemu Kleszczyńskiemu z Tomasovii 123 pkt. Wyprzedził natomiast Dziupińskiego z Tomasovii 119, Mikołajczyka i Bachura (Avia) 117, Jakubca, Sokołowskiego (Motor) 112 i Grochowskiego (Orłęta) 112. Towarzystwo doborowe.



Bramkarz Startu znalazł się wśród pięciu najlepszych piłkarzy rozgrywek. Nie trenował na Kołowrocie, ale wspólnie z kolegami „pisał historię, która sama układa się w balladę o chłopakach z Kołowrotu”.

Wśród 22 graczy, którzy zagrali we wszystkich 22 spotkaniach znaleźli się: Matraszek i Więsyk ze Startu. To było również wyborowe grono gwiazd ligi. Poza wymienionymi, po 22 mecze zaliczyli: Rysak z Ruchu Izbica, Bachur i Josypow (Avia), Kozerski i Eckner ze Stali Kraśnik, Jarkowski (Orłęta Łuków), bracia Jan Janda i Mieczysław Janda z Hetmana. Spec od piłkarskich statystyk w „Tempie” zauważył też, że aż trzykrotnie (najwięcej) bramki dla Startu padały ze strzałów samobójczych. Ale i to nie pomogło uratować się przed spadkiem.

Mniejsza o wszystko - najgorszy był fakt, że Start spadł, a Ruch Izbica się uratował...

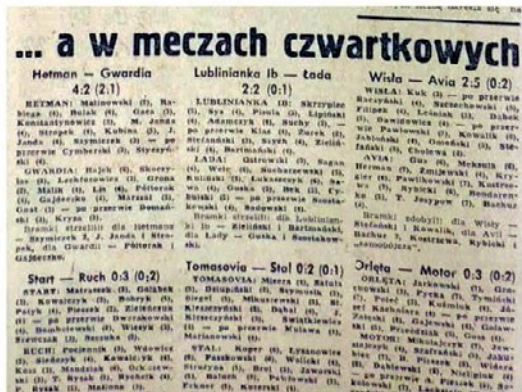
Wspomina Roman Gołąbek, jeden z najlepszych piłkarzy Startu w owym czasie:

W meczu ze Stalą jeszcze w przerwie przychodzili do naszej szatni działacze z Kraśnika z pytaniem, czy aby na pewno nie mamy „kasy” aby ratować ligę. Tymczasem w Izbicy działacze przeszli po wsi i „sposobem tacy” zebrali odpowiednią sumę. Mogli wynagrodzić tych, którzy wygrywali ostatnie mecze z nami.

Zabrakło zdobycia jednego punkciku w trzech ostatnich meczach. Zgroza!!! Lubelski zaciąg trenersko-zawodniczy przegoniono w trymiga!

- Co za pomysł? - w Krasnymstawie odezwały się głosy krytyki. - *Sprowadzać nowego trenera po awansie do ligi. Dlaczego nie dano szansy poprowadzenia w klasie okręgowej temu, który ten sukces wywalczył, a więc Januszowi Hernikowi?*

Wojciech Kołcz należał do czołowych pomocników Startu. Trener Żurawski, wspominając pracę w Krasnymstawie, od razu napomknął, że był jednym z najmocniej trenujących i pracujących na boisku zawodników. Wspomina Wojciech Kołcz:



Izbica wygrywała ostatnie mecze i obroniła ligowy tytuł.

Start roztrwonil przewagę 5 punktów i spadł z III poziomu rozgrywek.

Udało mi się strzelić gola w decydującym o awansie meczu z Lewartem Lubartów. Pamiętam, że znakomicie współpracowało mi się na boisku z Władkiem Patykiem. To były czasy, że człowiek poświęcał piłce część życia, każda niedziela była zajęta, a trzy razy w tygodniu odbywały się for-sowne treningi. I Hernik, i Żurawski dawali nam w kość!

Eeech! Mądry krasnostawianin po szkole. Ów krasnostawianin mógł powiedzieć: - w *futbolu uczciwi zawsze przegrywają, tak jak w życiu!* Po euforii związanej z grą w klasie okręgowej, pozostały w Krasnymstawie oprócz wspomnień, także wyremontowane boiska, ławki na stadionie oraz budynek klubowy.

W tym czasie wielu piłkarzy Startu grało w reprezentacji juniorów województwa lubelskiego. Jednym z nich był Jerzy Furgala. Wspomina:

To był wspaniały okres w karierze. Tworzyliśmy zgraną paczkę sportowców. Interesowały się nami znane w całym kraju kluby. Ja trafiłem do Stali Kraśnik, w której najlepszy był Stanisław Pawłowski, a grali też Jerzy Pulikowski, Zbigniew Golda, Jan Błaszkievicz czy starszy brat Andrzeja Popa Janek. Strasznie trudno było wejść do składu, ale mnie się udało. Często wyróżniano mnie po

meczach w III lidze w prasie. Niestety, po roku wróciłem. Ożeniłem się i po namyśle oraz rozmowie z ojcem, postanowiłem osiedlić się w Krasnymstawie. Zresztą wówczas sport nie był traktowany jako poważne źródło dochodów, rodzice przestrzegali dzieci przed jego uprawianiem i mocno naciskali na zdobycie stateczniejszego zawodu. Po powrocie miałem ofertę przejścia do Wisły Puławy i Chełmianki, lecz odmówiłem.

Wkrótce Jarzy Furgała zostanie najlepszym napastnikiem Startu. A tak po latach wspomina prace w Krasnymstawie trener Czesław Żurawski:

Kilku piłkarzy miało papiery na grę w wyższych ligach. Zieleńczuk i Kulawiak, to byli już znani w regionie zawodnicy. Razem z nimi szkielet drużyny tworzyli Wojtek Kołcz i Romek Gołąbek. Nie udało się obronić III ligi. Jesienią trenerem został kapitan Henryk Kończak z Zamościa.

Podczas kolejnej, 70. rocznicy działalności klubu, akademię w KDK zaszczylili naukowcy z UMCS. Rozmawiając z profesorem doktorem habilitowanym Dariuszem Słapkiem, doszliśmy do wniosku, że spisywanie historii klubu to pasjonujące zajęcie. Bo... futbol ma sens, jeśli w pamięci pozostają mecze, ludzie i zdarzenia.

Te trudne chwile przełomu lat 50. i 60., a później spadku z III poziomu gry wspomina Roman Zdun, który jest współtwórcą „ballady o chłopakach z Kołowrotu”. Fragment publikacji pt. „Beksa”:



Wystarczyły dwa spotkania, żeby spisać ciekawe, czasem intrygujące wspomnienia. Dlaczego „Beksa”? Bohater publikacji opowie sam.

- Który mecz zapamiętałeś jako pierwszy będąc jeszcze dzieckiem, kiedy w chłopaku rodzi się chęć rywalizacji. Jak się tego bakcyła łapało?

- Oo! To jest bardzo ulotne i trudne do wyjaśnienia. W każdym, młodym chłopcu ten bakcył pojawia się niespodziewanie. Tego słynnego meczu z sierpnia 1944 nie pamiętam, byłem za mały. W moim przypadku - tak wspominając czas - chyba mogę powiedzieć o jakimś symbolu. Początek lat pięćdziesiątych to lata dzieciństwa. Wiały wichry powojennych przemian... A nam się chciało grać, po prostu grać. Może podświadomie uciekaliśmy od klimatu skażonego wojną. Sport dawał namiastkę wolności. Powtarzam - to było podświadome, bo dzieci niewiele pojmowały z tego, co się dzieje.

- A słynny mecz z Kolejarem Lublin, po którym Start zdyskwalifikowano. Po kolei wszystkich piłkarzy i działaczy. Na młodych adeptach, dzieciach, kibicach, zdarzenie to musiało wyrzucić wrażenie, emocje...

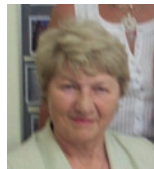
- Miałem jedenaście lat, to chyba też jakiś symbol, bo urodziłem się w 1943 roku. W piłce symbolem kary jest karny z 11 metrów. A tu jedenaście lat po urodzeniu taki dramat. W 1954 roku przeżyłem ten mecz z Kolejarem Lublin, bo niemal zlikwidowano drużynę, koledzy się podłamali, niektórzy nasi idole nie mogli grać. Start Krasnostaw, czołowy klub Lubelszczyzny zdegradowano do najniższej ligi. A my, dzieciaki, już marzyliśmy od dawna o grze w Starcie. Zwiertzyliśmy swoją szansę w niedalekiej przyszłości. Jeśli powiem, że ganialiśmy po placach i łąkach, to nie będzie przesady. Dziś trudno uwierzyć, ale niektóre mecze kończyły się wynikiem 40:40, czasem nierozstrzygniętym z konieczności, bo nikt nie widział niektórych goli. Nie mogło być inaczej - mecze kończyły się około północy. Trudno nas było ściągnąć z boiska. Nocnymi okrzykami obiecywaliśmy sobie srogie rewanże. Mecze Grobla-Zastawie, czy inne były czasem codziennie. A rewanże mogliśmy grać od razu. Zaraz po północy, sęk w tym, że piłki nie było za bardzo widać...

Henryk Sieńko
c.d.n.

Krystyna Krzyżanowska



Poeci w rodzinie



W ostatnim numerze „Nestora” zamieszczono notatkę o spotkaniu 18 października 2019 r. w Powiatowej Bibliotece Publicznej, poświęconym książce Waldemara Staszewskiego („Lata pokoju i wojny”, Gliwice 2016), oraz fragmenty wspomnień autora, który wraz z rodziną przeżył w Krasnymstawie trzynastcie lat swego dzieciństwa i wczesnej młodości.

Waldemar - z zawodu ekonomista, urodzony gawędziarz, urodził się w rodzinie z literackimi zdolnościami - jego najstarszy, nieżyjący brat Jerzy i najmłodszy Zygmunt to poeci. Ciekawy jest krasnostawski rodowód wierszy Jerzego, o czym zapisano w rodzinnej historii rodu Staszewskich. W okresie okupacji w Krasnymstawie, nieopodal domu zamieszkałego przez rodzinę Staszewskich, odbywały się tajne spotkania literackie. Starsi uczestnicy tych spotkań, uznani poeci - Stanisław Bojarczuk i Jan Szczawiej - zapraszali na nie również czasem miłośnika i początkującego twórcę poezji - Jerzego Staszewskiego. W domu jego rodziców znalazła się później pamiątka tych spotkań - rękopiśmienny, oprawiony w płótno tomik sonetów Bojarczuka, z dwoma wierszami Jana Szczawieja oraz kilkoma utworami Jurka. Być może został подарowany Józefowi Staszewskiemu - ojcu rodziny. Ten tomik odnalazł prof. Zygmunt Staszewski - młodszy brat Jerzego, również od czasu do czasu piszący piękne wiersze. Według jego relacji, najstarszy brat poezję lubił tak bardzo, że jako młody chłopak wymienił swoją gitarę na dziesięć tomików Staffa. Dzięki życzliwemu pośrednictwu prof. Jadwigi Mizińskiej, zbiorek znalazł godne miejsce w lubelskim Muzeum Literackim.

Okoliczności powstawania poezji młodszego z braci objaśnia jego siostra Krystyna Staszewska: *Nie wiem, od kiedy Zygmunt pisze wiersze, ale te znane nam są datowane od 1960 roku. Od tego czasu upłynęło wiele lat, zanim członkowie rodziny dowiedzieli się, że przeżywane razem, czy poruszane w rozmowach fakty, miały dalsze życie.*

Zygmunt, pozostawiony sam na sam z przemysleniami o tym, co wzruszało, dziwiło, bolało (jego czy innych) czuł potrzebę serca, aby nazwać to swoimi słowami i zamknąć w wierszu. Na przykład rodzeństwo Zygmunta wspomina niedysyjsze przynębiające rozmowy, kiedy z sowieckiej jednostki wojskowej stacjonującej w Polsce, zbiegł żołnierz. Przeraziły biegające z wszystkich rozgłośni „pomysłne” wiadomości, zapewniające o sprawności sił poszukiwawczych. Nadal pamiętamy o chłopcu. Najbardziej bolał nad jego losem Zygmunt, a ogrom współczucia wyraził w wierszu „Ruski dezenter” (1991) i do „niewybolatego” jeszcze tematu wrócił w 2015 r. w wierszu „Soldat”.

Bardzo wzruszający dla rodziny jest wiersz „Matus”, który powstał po znalezieniu zapisków zmarłej mamy. To smutne wspomnienie matki, która zimą, w okupacyjny czas głodu szła w drewniakach na wieś wiele kilometrów („buty się podarły, nie było na drugie”) szukać wsparcia u rodziny. Dostała bańkę mleka, której nie doniosła do domu. Było bardzo ślisko. Rodzinne tematy znalazły się też w innych utworach.

Gdy rodzina stoi nad grobami bliskich i wspomina zmarłych, których odległe groby są niedostępne, Zygmunt tę chwilę przeżywa po swojemu, błędząc w myślach wierszem. Za jakiś czas czytamy „Zaduszki (2018)”.

Przy okazji pogodniejszych spotkań rodzinnych powstaje „Ziębia 7”, kiedy Waldemar zachęca nas do podziwiania róż kwitnących wokół jego domu, a Zygmunt zachwyca się nimi po swojemu - wierszem. Zapowiedział, że to będzie wiersz dla drogiej bratowej - Karoliny, która zawsze dbała o to, żeby strona kulinarna spotkań dorównywała atmosferze. Rzadko, ale celnie, dowcipnie sięga do tematów lekkich, kapitalne są np. „Pomidor” czy „Wypadek muszki”. Na 90 urodziny Waldemara przyniósł balladę o życiu jubilata, do odśpiewania na uroczystości.

O zawiłościach życia, uczuciach, wzajemnych relacjach (często niepotrzebnie trudnych) pisze w wierszach: „Zaduszki 2016”, „Myśli”. „Chwile”, „Niedopowiedziane”. Jak w jego życiu, tak w poezji dużo uwagi poświęca przyrodzie, która dla niego ma swoje tajemnice. Próbuje je podglądać w wierszach „Liście klonów złociste”, „Repty”, „Przedranie”.

A oto odbiór czytelnika: *jestem pod wrażeniem Pana poezji - bardzo, bardzo różnorodne wątki - i te wesołe z dużą dozą humoru, i te poważne sięgające historii oraz filozofii życia i sensu egzystencji, i wreszcie te bardzo osobiste. Ma Pan tą umiejętność i lekkość operowania słowem, które to potrafi budować rzeczywiste wrażenia i emocje (z maila szoscio@interia.pl). Te sercem pisane, bardzo refleksyjne utwory warte są upowszechnienia.*

Krystyna Krzyżanowska

Zygmunt Staszewski



Ruski dezenter

Nie pamiętam twej twarzy
Choć tak bardzo kochałem ją wczoraj
Tylko sandały, bo było deszczowo
I ten helikopter węszący nad lasem;
Cień jego szykował pętle nad głowami.
Przeczyszczenie lasu...
Banalna nazwa polowania na człowieka.
Może miał skośne oczy, albo włos słowiański
Nie wiadomo, utajono,
Na pewno miał mundur, za ciężki karabin
A serce chore żalem ponad siły.
Teraz musi zginać:
Dognat', streliać', nie pojmat'!
Nie możemy pomóc chłopcu wieku dwudziestego
Nie możemy pomóc nikomu.

1991

Matus

Choć ma miejsce wieczne wśród aniołów w niebie
Matus zawsze jest z nami - wciąż na ziemi żyje
Jej miłość w sercach dzieci nieustannie bije:
Do niej oczy wznosimy w największej potrzebie.

Dźwigając krzyż, upadła - bańka się wylała
Mrok, śnieg i biel mleka grozą osaczały
Cóż dam dzieciom zgłodniałym? Jeno łyż zostały:
Płacz matki, żalność dziatwy - wszelka moc struchlała.

Drewniakami na śniegu los nam wykuwałaś
W mrocznych dniach niewoli nieustannym trudzie.
Z ducha Twego i troski wyszliśmy na ludzi:
W proch się obróciłaś... w dzieciach pozostałaś.

Bliźnim daj w potrzebie - godne Jej przesłanie
Gdy każdy świt na nowo do życia nas budzi:
Co ludziom dałeś z serca - dobry Bóg ci zwróci.

Radzików 2017

Ziębia 7

Rój sikorek za oknem zajadłe ucztuje.
Słońce żółtą ścianę poślaca swą siłą.
Kwiat rozpostarł ramiona zielone i długie,
obraz jego na szybie jako żywa lira.
Babiego lata nic na nim. Skądże ona tutaj
by misternie falując grać radosne fugi?
Widok ten i cień Bacha każdy dzień umila.

Jasna przestrzeń za oknem bogactwem zieleni
Harmonią swą koi szarość dni za długich.
Jabłoni i grusz kule barwami się mienia
jak bombki choinkowe na grudniowym drzewie.
Zanim drzewko żegnając upadną na ziemię.
W tym zakątku przyrody przepysznej krainie
wszystkie ziela krzew róży w opiece swej trzyma.

O różo! Ty królujesz wzorem Księżnej Diany.
Dumnie wznosisz kwiatostan i ostre gałęzie.
Dostojność twa i piękno równe jest jej samej.
Harmonię i pokój zaprowadzasz wszędzie;
W kwitnącej przestrzeni i wśród trawek na dnie.
A po wszystkich ogrodach prawo jedno znane:
Ten od kółców zginie, kto ogród napadnie.

V 2016

Myśli

Nachodziłem się dużo ścieżek różnych
Nie wiem, acz czuję, że pokrętne były:
Wszystkie te ścieżki to były nie moje.
Tak to już wyszło, z nie mojej przyczyny.
Nie czuję żalu najmniejszej zgryzoty
Choć to nie dla mnie było przeznaczone.

Z czyjej przyczyny zmęczyły się nogi
Goryczą z kwasem napelniło serce
Tykaniem czasu nabrzmiały me stopy
Już zachęcając do odpoczynania

W przestrzeni tęsknot nieograniczonej
Za chińską Bramą Spokoju Wiecznego.

Cierpliwie stoję u wejścia do sadu
Czuję żar kwiatów i zieleni czułość
Choć wyobrazić ich sobie nie mogę.
Kluczem wiadomym dobrego i złego
Otwieram wrota ogrodu śnionego
Obracam kluczem - czuję dłoń Syzyfa.

Ufam Jasności czekając na bramie
Nie mogę dostrzec widnokregu za nią
Też wyobrazić nie potrafię - Amen.
Gdy cichą nocą leżę obok siebie
Myśl najtrudniejsza... tej zawsze się boję
Więc myślę sobie: to myśli nie moje.

XI 2016

Chwile

Najcieńsze chwile bywają z wieczora
Kiedy myśl sercu kłamać nie jest zdolna
Krople wstrzymują orbit rozpędzone koła:
Skronie wilgotne!... Niech wieczór przemija spokojnie.

Zdało by się myśli uśpić wina kojącym rubinem
Już Merlot w szkle kielicha wiecznością się mieni
I myśl każdą skrzętnie pograży nim minie
Zanim następna chwila zamiar jej odmieni.

Treść z formą siły spłotły w szyfowym sporze.
Bo wielcy mędrcy zbyt trudnym uznają dylemat:
Forma prymitywna? Czy myśl pierwszą była może?
Co Nota Bene, jak żywo, niczego nie zmienia.

Jak świat światem, najszczytniej każdy duch poruszy
Gdy treści wzniosłość doskonałą formę zrodzi.
Milliony serc jak jedno, wspólna istot dusza
Zło zasypia, życzliwość w uśmiechach się budzi.

Formy doskonałość - ta tłumy przenika
Tworzona ludzką ręką niosąca dar Boży
Elektryzuje od stóp do głów, porusza do szpiku
By wzniosłość treści na nowo odrodzić.

Zamyśliłem się... nieco, mrok za oknem nastaje
Choć dopiero Becker bije jak wczoraj szesnastą
By się odnaleźć po omacku szukam okularów
W półmroku, zapomniałem... trzebaż do kontaktu.

2 II 2017

Niedopowiedziane

Jeśli chcesz by znali twoje czułe myśli
Z kochanymi trzeba nie rzadko rozmawiać.
Wprawdzie dobrych uczuć można się domyślić
Ale to prawda mniejsza niż serdeczne słowa.

Dlaczego synku ci nie powiedziałem
Żeś dla rodziców miłością największą
Nie wiem doprawdy co mnie krępowało
By czułość serca pozostała skrytą.

A tyś naszym wyśnionym diamentem
Dni nasze wszystkie blaskiem przyozdabiasz.
Niezatapialnym w żywiołach okrętem
Słońce i radość na twoich pokładach.

Z Tobą zdobywać przestrzeń oceanów
Głębie nie są straszne ni przepastne fale.
Graniem silników na maxa pognanych
Radować się pędząc gdzieś w zielone dale.

A jeśli dzień gorszy wydarzy się tobie
Czasu zęb wilczy zrani duszę samotnemu;
Serca niepokój myśli w złą poniesie stronę
Przyjdź! Uspokój głowę na moim ramieniu.

25 III 2018

Liście klonów złociste

W srebrnych luster blasku w pałacu Izabelli
Widnokrąg twej zadumy wsiąkał w zapomnienie
Gdy z rzęs Ci strącało nutki zamyślenia
Strof Ildefonsa i Jasnorzewskiej misterium.

O wy chwile - nietęskne godziny
W złotopającą splatanie zadumę
Ucieczki po nóg strzelistych kolumnie
Z ciągiem wieczności nietrudne zrękowiny.

Tysiąckroć rzeźbione ramiona jedynej
I te zasłaniające za oknem świtanie
W welnistych rąk gałęziach tańczącą Persefonę
Przyozdabiam klonu liśćmi złocistymi.

Puławy, X 1964

Przedranie

Nie wiem dlaczego dziś wstałem przed świtem
Gdy wieś cała swe troski miała jeszcze we śnie
Tylko w oknie naprzeciw mldiło żółte światło
Domów ściany północne cień zakrywał jeszcze.

Ale od południa dzień nowy nastaje
Widać to dobrze z okna przy balkonie
Drzewom zamroczonym żywy kształt nadaje
Szarych liści obfitość zmieniając w zielone.

Od wschodu po lewej słonko już przeziiera
W różu porannym skąpane i rosach
A to wszystko sprawia tykanie Beckera
Skrętnie liczącego nikle tchnienia czasu.

Zmagań Syzyfa zaledwie kwadransie
A świat na nowo w świeżym brzasku brodzi
Jęzory słońca liż z traw zaspanych krople
Siejąc złoto po ziemi tam gdzie dzień dochodzi.

Cienie drzew bajeczne, ramiona ich smukłe
Niebywale długie malują po trawie konary
Pnie od wschodu złociste słońcem promieniejąc
Ożewiają pejzaż wciąż śpiący i szary.

Nie znam przyczyny powstania o świcie
Wdzięczny za obraz jaśniejący w głowie
Zbieram myśli co się ponad czołem kłębią
Witając dzień nowy nieznanym na co dzień.

VI 2017

Wypadek muszki

*Cudny poranku lata babiego
W powabach flory dzisiaj witam cię
Dzień dobry muszko co w amarancie
Polnego maczku wstajesz z noclegu.
Stanisław Bojarczuk*

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi ...
Drosophila wybranka Creeka i Watsona
Muszka owocowa Alma Mater podwójnej spirali
Której genom ubogi o trzech chromosomach
To w przyrodzie mało... ale jej wystarczyło
By sprawniej niż Jumbo Jet brylować w przestworach
Misternie pikując by nie dać się śmierci
W oklasku niecierpliwie uderzonych dłoni.
Niebacznie siadła na jasnej przestrzeni
Emalii pokrywę na garnku z bigosem

Chwili nie starczyło ani na przedzdzwienie,
Ani poczucie żaru w nóżkach. Upadła ukosem
Odgrywając seans jak na progu piekła.
I nie drgnęła nawet, nieciekawa losu
Misternych skrzydełek co pruły przestworza.
Requiem muszko! - Bulgot wrzącego bigosu.

Widziane w kuchni 13 XII 2018



Zygmunt Staszewski urodzony w 1932 r. w Lublinie. Tam ukończył Akademię Rolniczą. Obecnie naukowiec Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Radzikowie, znany w kręgach naukowych

w kraju i za granicą genetyk, profesor wyższych uczelni. Wychodował i zarejestrował kilka cennych odmian lucerny i koniczyzny. Nadal pracuje w firmach hodowli roślin m.in. nad ślázówką (surowiec dla biopaliw, pożyteczna dla pszczoł). Wypromował siedmiu doktorów, ponad dwustu inżynierów i magistrów. Z odznaczeń ceni sobie „Zasłużonego Pracownika Rolnictwa” i „Medal Komisji Edukacji Narodowej”. Interesuje się malarstwem polskim i poezją, wypoczywa na pływalni. Pisze okazjonalnie od czasów studenckich. Czuje najsilniejsze związki z Lubelszczyzną - Świdnikiem i Krasnymstawem, na którego przedmieściach, w Zakręciu spędził dzieciństwo.



Jerzy Bogusław Staszewski urodzony w 1923 r. w Świdniku Dużym k. Lublina, zmarł w 2018 w Goczałkowicach. Wiersze zaczął pisać jako młody chłopak, miesz-

kając w Krasnymstawie, gdzie poznał poetów - Stanisława Bojarczuka i Jana Szczawieja, którzy - podobnie jak szkolny polonista - zauważali jego talent. Po zasadniczej służbie wojskowej został zawodowym żołnierzem. W wieku dojrzałym wracał do pisania wierszy, ale zachowały się tylko nieliczne. Lata dzieciństwa i młodości Jerzego i Zygmunta oraz rodziny Staszewskich opisał ich brat Waldemar w książce wspomnieniowej „Lata pokoju i wojny” wydanej w 2016 roku w Gliwicach.

Jerzy Bogusław Staszewski

Żal

Widziałem - pod lasem,
Wieszczą Brzózka stała
I nad mknącym czasem
Cichutko płakała.

Nad czasem co płynie,
Jak woda w strumyku,
Nad czasem co ginie,
Jak echo okrzyku.

Nad czasem co bliźną
Ryje ludzkie twarze,
A głowy siwizną
Niedołężną może.

I tobie żal będzie
Nieszczęsny człowiecze
Gdy w myśl się twą wprzędzie
Nie starczych złorzeczcie.

Tych lat ci żal będzie,
Które tak przeżyjesz
Jak kokosz na grzędzie
Lub lata niczyje.

Jesień 1940 roku

Wiersze me...

Wiersze me słabe jak ucho u dzbana
I nie ciekawią dłużej od motyka
Lecz dla mnie drogie, bo w niektórych chwilach
Dają mi wiarę modlitwy kapłana.

Koją spokojem i ciszą wieczoru,
Łagodzą gorycz doznanych zawodów,
A myśli barwią gamami kolorów
Jak najpiękniejsze kwiaty ogrodów.

Są mi potrzebne jak kromka chleba
A kwiatem rosa letniego poranka
Lub jak kochance uściski kochanka

Jak dla ludzi obietnica nieba
Co po mirażach i mękach na ziemi
Chcieliby umrzeć i wstać odrodzeni.

1960

Janusz Wanot


 Partia włoska


Z czasów moich licznych wakacji spędzanych w Krasnymstawie w mieszkaniu mojego dziadka i babci Jana i Marianny Rusinków, przypominam sobie już od najmłodszych lat etażerkę stojącą w pokoju, pełną różnych, najczęściej starych, książek.



Marianna (z domu Kicińska) i Jan Rusinkowie, 1959 rok.

Kiedy już trochę podrosłem i dobrze radziłem sobie z czytaniem nawet nieco dłuższych tekstów, zainteresowała mnie stojąca tam bardzo stara, mała książka, której treść dotyczyła gry w szachy. Dziadek opowiedział mi historię tej książki. Ponieważ od dziecka interesował się dosyć poważnie grą w szachy, więc kiedy nadarzyła się w okresie międzywojennym okazja kupienia starej, używanej książki o tej grze, to bez większego zastanawiania od razu to zrobił. Do tego czasu publikacje o szachach i to jeszcze w języku polskim były niezwykle rzadkością.

Na stronie tytułowej widniał dosyć długi, barokowy tytuł:

*Gra w szachy.
Teoretyczny i praktyczny
Przewodnik gry szachowej
z podobizną P. Morphy'ego. [zdjęcie na stronie obok]
Ułożyli
P. B. i Bronisław Cięglewicz.*

[rysunek szachownicy z pionkami i figurami]

*Lwów. - Złoczów.
Nakładem i drukiem księgarni Wilhelma Zukerkandla.*



Książka „Gra w szachy” wydana w 1903 roku
- strony tytułowe.

Książka ta została wydana w 1903 roku w ramach bardzo popularnej Biblioteki Powszechnej tego wydawnictwa. Książki tej serii cechowały się małym, kieszonkowym formatem i niską ceną 12 centów (po zmianie waluty - 24 halerczy).

Zacząłem powoli studiować treść tej książki, wykorzystując do tego również klasyczną, drewnianą szachownicę, którą posiadał oczywiście dziadek. On ją nie tylko posiadał, ale również chętnie i dosyć często używał. Do mieszkania na ulicy Poniatowskiego przychodzili po pracy często znajomi, z którymi dziadek grał w karty w tysiąca, lub właśnie w szachy. Jak była ładna pogoda, to te mecze szachowe odbywały się na ławce przed domem, który nazywany był Dworkiem Modrzewiowym, ale najczęściej odgrywały się one na dużym, okrągłym stole stojącym na środku wielkiej, mieszkalnej kuchni. Jak nie miałem nic lepszego do robienia, a coś lepszego do robienia mógłbym wtedy

w ogóle mieć, to przyglądałem się ruchom pionków i figur na szachownicy. Gdy byłem jeszcze bardzo młody, to rzadko wystarczało mi cierpliwości na kibicowanie całej, zazwyczaj dosyć długiej partii szachowej. Zapamiętałem jednak, że słowa „Szach! Mat!” słyszałem jedynie z ust mojego dziadka.

Kiedyś usłyszałem dalszą część historii związanej z tą książką. Otóż dziadek studiował ten podręcznik szachowy niezwykle starannie i długo, grając przy tym również bardzo często z innymi zapaleńcami w szachy. Ślady tych bardzo pogłębionych studiów szachowych widoczne były w książce w postaci informacji o błędach i komentarzy naniesionych ołówkiem lub nawet atramentem na wielu stronach. Zapewne nie tylko zgłębianie tajemnic tej książki doprowadziły go do coraz większej perfekcji w tej grze. Brał udział w różnych turniejach szachowych i w latach trzydziestych ubiegłego wieku dochodził do mistrzostw szachowych województwa lubelskiego, a także zajmował tam wysokie pozycje i był nawet laureatem. Po poznaniu tej całej historii, przestałem się już dziwić, że jego znajomi cieszyli się bardzo jak udało im się uzyskać remis. Najczęściej słyszeli jednak „Szach! Mat!” w ostatnim ruchu wykonywanym przez dziadka na szachownicy.

Ta cała historia przekonała mnie jeszcze bardziej do studiowania tej starej, ale znakomitej książki. Będąc w Krasnymstawie, jeżeli tylko miałem na to ochotę, to kładłem się na dużym tapczanie w pokoju, rozkładając na nim również drewnianą szachownicę, układałem na niej odpowiednio pionki i figury i otwierałem bardzo już pożółkłe, ba - bez mała brązowe strony tego podręcznika szachowego. Czytałem tekst z dobrymi komentarzami i zastanawiałem się długo nad każdym ruchem, który powtarzałem na szachownicy. Moja nauka trwała kilka lat. Oczywiście nie cały czas, lecz tylko wtedy, kiedy spędzałem wakacje letnie lub zimowe w Krasnymstawie i tylko wtedy, kiedy - szczególnie latem - nie miałem nic ciekawszego do robienia. Latem ważniejsze było dla mnie jednak pływanie w Wieprzu lub inne szaleńcze zabawy w okolicach domu, ale wieczory były zawsze długie i nadawały się znakomicie do tego celu.

Stopniowo zaczynałem nawet grać w szachy z dziadkiem. Mimo, że on nie siedział nigdy ze mną cały czas przy szachownicy, tylko równolegle

wykonywał cały szereg różnych prac w domu i jedynie od czasu do czasu podchodził i wykonywał szybki ruch jakimś pionkiem lub figurą, to zawsze wygrywał. Komentował jednak prawie zawsze moje błędne ruchy i to dopełniało moją naukę tej gry. Kiedy byłem już w końcowych klasach szkoły podstawowej (siódma czy ósma klasa), to zdarzało mi się niezwykle rzadko z nim zremisować i wtedy cieszyłem się z tego, tak jakby to było moje zwycięstwo.

W 1969 roku, a miałem już wtedy 15 lat, przyjechałem tuż przed Wigilią jak zwykle z całą moją rodziną z Puław do Krasnegostawu. W mieszkaniu babci i dziadka panował, jak zwykle w takim momencie, ogromny chaos. Trwały niezwykle złożone przygotowania do świąt Bożego Narodzenia, gdyż przede wszystkim Wigilia była urządzana tam w bardzo tradycyjny sposób. Każdy próbował pomagać, ale oczywiście największa część prac spadała na głowy pań, które wypełniały sobą i swoimi gotowanymi i pieczonymi wyrobami większą część bardzo obszernej kuchni. Mój dziadek, jak zawsze walczył na dwóch frontach, gdyż musiał zajmować się przynajmniej koordynacją wielu męskich robót - wspierany oczywiście przez moją tatę i przeze mnie, ale także już tradycyjnie spadały na niego niektóre prace kuchenne. Należało do nich przede wszystkim: ręczne ucieranie maku, równie manualne tarcie niezwykle ostrego chrzanu - przy tej pracy płakała praktycznie cała rodzina - oraz pieczenie pasztetów. Ja ubierałem choinkę i zajmowałem się od czasu do czasu przynoszeniem wiadrami wody z miejskiego hydrantu, który znajdował się po przeciwnej stronie ulicy, tuż przy wejściu na miejskie targowisko. Ubieranie choinki było także dosyć pracochłonne, gdyż oprócz typowych lampek elektrycznych i różnorodnych bombek, na choince w domu Rusinków musiały zostać gęsto zaczepione na pniu drzewka liczne czerwone zimowe jabłka oraz cukierki w błyszczących papierkach. To wszystko wymagało jednak dużego przygotowania.

Nie wiem, co skłoniło nas w tym strasznym chaosie do zagrania partii szachów? Ale w pewnym momencie pojawiła się na stole szachownica i ja, grając białymi pionkami, otworzyłem partię włoską, którą można powiedzieć latami studiowałem z tej starej książki. Dziadek, grając czarnymi,

przyjął odpowiednimi posunięciami pionków i figur grę w tej właśnie partii. Nasza gra rozwijała się w typowy, spokojny i wyrównany sposób, ale ja miałem bardzo dużo czasu na zastanawianie się nad każdym kolejnym ruchem, natomiast dziadek, biegając ciągle między makownicą i maszynką do mielenia mięsa, nie mógł w ogóle koncentrować się na tej grze. Trwało to już dosyć długo i kiedy ja na każdy ruch potrzebowałem bardzo wiele minut, to dziadek podchodził jedynie do szachownicy, analizował sytuację w grze w ciągu niewielu sekund i wykonywał szybki ruch. Po czym przenosił się do dalszej pracy w kuchni.

Przy jednym takim ruchu zatrzymał się nagle, wbijając intensywnie wzrok w sytuację na białoczarnej szachownicy.

- To wygląda dla mnie niedobrze... Coś przegapiłem przy wcześniejszym ruchu - powiedział spokojnie i bardzo powoli, jakby sam nie chciał zakłócać aktualnych przemyśleń nad następnym ruchem. Jego zastanawianie trwało tak już kilka długich minut, aż nagle dobiegł z kuchni głos babci:

- Janek! Co ty tam robisz? Ja tu potrzebuję natychmiast jeszcze więcej maku na strudle!

- Zaraz przyjdę! Jeszcze chwileczkę! Bo Janusz mnie dzisiaj ogrywa - odpowiedział i dalej wpatrywał się intensywnie w szachownicę. Trwało to jeszcze jakiś czas, po czym wykonał swój ruch, machnął ręką i poszedł do kuchni.

Znowu minęło sporo czasu, nim zdecydowałem się na mój następny ruch i również odniosłem wrażenie, że moje figury stoją zdecydowanie mocniej i o ile się nie mylę - gdyż nie mogłem wprost w to uwierzyć - to w następnych dwóch ruchach mogę wygrać tę partię. Dziadek podszedł ponownie i nawet niezbyt się przyglądając sytuacji na szachownicy, zapytał mnie niespodzianie:

- Janusz! Jakie byłyby twoje następne ruchy?

Nieco zdziwiony tym pytaniem wyjaśniłem moje przewidywane dwa następne ruchy i dodałem nieśmiało:

- No i chyba mi się wydaje, że wygrałem...

- Tak, wygrałeś. Bardzo ci gratuluję - powiedział dziadek i położył swojego króla na szachownicy, poddając go w ten sposób.

Po raz pierwszy i jedyny wygrałem wtedy z takim mistrzem szachowym, wygrałem z moim

dziadkiem. Było to moje największe szachowe zwycięstwo do dziś. Wiem jednak, że w dużym stopniu zawdzięczam je jedynie niemożliwości koncentracji mojego przeciwnika na grze. Dziadek przyjął to bardzo spokojnie i kiedy minęły Święta, wręczył mi tę starą książkę o grze w szachy.

- Mnie ona już nie jest potrzebna, a ty, Januszku, jak widzę, umiesz z niej naprawdę dobrze korzystać - powiedział do mnie. Książka ta do dzisiaj stoi w mojej ogromnej bibliotece.

Późnym latem, we wrześniu 1973 roku, znalazłem się w Gdańsku. Przed rozpoczęciem studiów na Politechnice Gdańskiej musiałem odbyć zupełnie nikomu niepotrzebną, miesięczną praktykę, tak zwaną robotniczą. Praktyka ta musiała być obowiązkowo zaliczona, aby zostać immatrykulowanym na uczelni. Od rana do późnego popołudnia, razem z innymi przyszłymi kolegami z Instytutu Okrętowego, szuflowałem wielką łopatą przy ogromnej betoniarce na budowie zakładu Mostostalu na granicy Nowego Portu.

Na czas tej praktyki byłem zakwaterowany w akademiku nr 9 „Elka” przy ulicy Wyspiańskiego we Wrzeszczu. Mieszkałem w dużym czteroosobowym pokoju na parterze tego budynku. Pokój był kwadratowy i cechował się wprost niezwykłą symetrią. Ściana zewnętrzna posiadała w środku duże okno, otoczone czymś, co przypominało zasłony, wychodzące w kierunku niezbyt odległych torów kolejowych. Na przeciwległej ścianie znajdowały się również w centrum drzwi wejściowe od bardzo długiego korytarza. Ta ściana była całkowicie zabudowana szafami, aż po sam sufit - nawet nad drzwiami znajdował się obszerny pawlacz. Wzdłuż bocznych ścian stały cztery metalowe łóżka - dwa przy każdej ścianie, a w środku pokoju stał duży kwadratowy stół z czterema krzesłami. Nad tym stołem zwisała centralnie jedna jedyna lampa. Było to okropne pomieszczenie ze strasznymi szaroburymi ścianami, ale jeden miesiąc można było w nim z trudem jakoś wytrzymać.

W czasie wakacji letnich, kiedy odbywały się także praktyki, studenci różnych wydziałów i roczników byli mocno wymieszani w akademikach. W moim pokoju dodatkowo „waletował”

starszy student Władzio Świątek, a właściwie nie był on studentem, gdyż miał w tym czasie poważne problemy z dziekanem Instytutu Okrętowego i w zasadzie nie znajdował się w tym czasie na liście studentów i nie miał prawa zamieszkiwać w żadnym akademiku. Ukrywając się przed kierownikiem, spał w naszym pokoju właśnie w pawlaczu nad drzwiami, specjalnie wzmocnionym przez niego dodatkową długą i szeroką deską. Ponieważ nasz pokój znajdował się na parterze, mógł on o każdej porze dnia i nocy wejść lub wyjść przez okno, nie musząc przechodzić obok jak zwykle bardzo ciekawskiej portierki, która zapewne chętnie doniosłaby o tym fakcie kierownikowi akademika. Jak się dopiero dużo później dowiedziałem, Świątek był od kilku lat dobrze znany na politechnice i w całym osiedlu akademickim, lecz niekoniecznie ze złej strony, więc często był tolerowany przez administrację i życzliwie traktowany przez kolegów studentów. Ja go dopiero wtedy poznałem, a w trakcie moich studiów, a nawet i po ich zakończeniu miałem z nim czasami nawet bardzo bliski kontakt.

W tym pokoju mieszkał ze mną także jeden student bardzo pasjonujący się grą w szachy. Pewnego dnia znalazł on w akademiku innego szachowego napaleńca i doszło do poważnego meczu, który rozgrywał się między nimi przy stole w naszym pokoju. Na tę poważną imprezę szachową przyszło także dodatkowo kilku kolegów z innych pokoi, którzy również rozsiedli się dookoła stołu na przyniesionych przez siebie krzesłach. Obaj gracze rozpoczęli grę w bardzo charakterystyczny sposób w środkowej strefie szachownicy: najpierw podwójne posunięcia pionami, wzmocnione ruchami skoczków (koni) w kierunku środka pola, a następnie obustronne zabezpieczenia poprzez ruchy giermków.

- Acha! Zaczynacie grać partię włoską - wyraziłem się z nieukrywanym znawstwem.

- Widzę, że kolega zna się dobrze na grze w szachy - skomentował moją wypowiedź jeden z graczy.

- Uczyłem się trochę teorii - odpowiedziałem z chyba niedającym się ukryć zarożumiałstwem, gdyż reszta kibiców spojrzała z uznaniem w moim kierunku.

Gra powoli rozwijała się z niewielką prze-

wagą białych figur, kiedy nagle na zewnątrz w oknie pojawiła się twarz jakiejś dziewczyny.

- Chłopaki, czy moglibyście mi pomóc dostać się przez okno do waszego akademika? - usłyszeliśmy jej proszący głos.

- Ależ oczywiście! - można było słyszeć niemal równocześnie z ust wielu kolegów znajdujących się w pokoju.

Jak tu nie pomóc dziewczynie?! Dwaj szachowi kibice wybiegli natychmiast przez portiernię na zewnątrz, aby pomóc wspiąć się dziewczynie na parapet. Był to dosyć wysoki parter i parapet okna znajdował się również dosyć wysoko od poziomu otaczającego budynek z tej strony trawnika. Obaj koledzy, nie pytając o nic, złapali dziewczynę za nogi i przytrzymali ją za pupę, podnosząc ją równocześnie szybko do góry. Inni koledzy z wnętrza pokoju ciągnęli ją za ręce i w ten sposób bardzo sprawnie przeciągnęli ją do środka. Kiedy stanęła w końcu sama na nogach, doprowadzając błyskawicznie swoją minispódniczkę do porządku, to oczy wszystkich kolegów w pokoju skierowały się na nią. Była to bardzo piękna, młoda dziewczyna, bardzo seksownie ubrana i wymalowana, tak jak prawie wszystkie młode prostytutki, których sporo można było zauważyć w różnych miejscach Trójmiasta.

- Dziękuję wam za pomoc - powiedziała z wdzięcznym uśmiechem bez najmniejszego śladu zakłopotania tą dosyć niedwuznaczną sytuacją i błyskawicznie zniknęła za drzwiami pokoju, idąc korytarzem bardzo szybkim krokiem w kierunku schodów na górę. Można było wyraźnie zauważyć, że dobrze знаła wewnętrzny układ tego akademika. Stało się to wszystko tak szybko, że na dłuższą chwilę zapanowała w pokoju zupełna cisza.

- Dziękuję! Dziękuję...!!! - odezwał się nagle imitująco-przedrzeźniający głos jednego z kibiców - Dziwka mogłaby tutaj lepiej w dowód wdzięczności zrobić przynajmniej szybki striptiz, a nie tylko powiedzieć po prostu „dziękuję”.

Wielu osobom znajdującym się w pokoju spodobała się wyraźnie ta wypowiedź, gdyż inny głos dodał:

- Ona się wyraźnie bardzo spieszyła do pracy. Jak będzie wracać, to zapewne zatrzyma się tu w pokoju na dłużej.

Ta wypowiedź uspokoiła trochę podniecone

temperamenty uczestników tego męskiego spotkania. Gra w szachy ruszyła ponownie dalej.

Dziewczyna jednak już więcej nie wróciła do naszego pokoju. Widocznie inny pokój spodobał jej się bardziej. Trudno się dziwić - nasz pokój był naprawdę nieciekawym. Zamiast niej, po kilku minutach stanął niespodziewanie w drzwiach kierownik akademika.

- Czy nie było tu w pokoju Świątka? Podobno widziano go na korytarzu. - powiedział pytająco, stojąc dalej w drzwiach i bacznie przyglądając się wszystkim zebrany w naszym pokoju.

No, tak naprawdę nie wszystkim, gdyż nie widział właśnie poszukiwanego delikwenta Władka leżącego akurat w tym momencie nad jego głową w swoim pawlaczu i przyglądającego się kierownikowi z góry.

- Nie, tu go nie było, panie kierowniku - powiedział spokojnie i przekonywująco jeden ze starszych kolegów.

Oczy nasze patrzyły jednak dokładnie w oczy groźnego administratora akademika, a nie około niecałego metra nad jego głowę, gdzie mogliśmy widzieć Władka leżącego właśnie z nogami w głębi szafy i resztą jego korpusu na pawlaczu nad głową niespodziewanego gościa. Dobrze, że Władek w tym momencie się nie uśmiechał tylko spokojnie patrzył z góry na kierownika, gdyż zapewne wybuchnęlibyśmy lawinami śmiechu, a to mogłoby zasiać podejrzenie i skończyć się dokładniejszą lustracją pokoju.

Kiedy zamknął wreszcie drzwi za sobą i minęła dłuższa chwila, pokój nasz drgał chyba od konwulsji śmiechu wydzierającego się z gardła wszystkich tam zebranych. Słysząc było najróżniejsze warianty komentarzy o dziewczynie, Władku, kierowniku, szachach i tej całej pomieszanej sytuacji. Władek natomiast zupełnie spokojnie przykrył się mocniej swoim śpiworem i udawał, że próbuje zasnąć.

- Do cholery! Czy będzie tu nareszcie cicho! Tutaj wcale nie można skoncentrować się na grze w szachy, obojętnie czy jest to partia włoska, czy tylko przypadkowe przepychanie pionków po szachownicy - nie bez racji podniesionym i zdenerwowanym głosem zawołał jeden z graczy.

Bardzo wiele lat później, chyba wiosną 2012 roku, w naszym domu pod Hamburgiem zadzwonił telefon. Już na wyświetlu telefonu widziałem numer i wiedziałem, że dzwoni mój bardzo dobry znajomy z Hamburga Marius Poschmann.

- Cześć Janusz! - usłyszałem jego głos w słuchawce. - Mam problem szachowy i podejrzewam, że tylko ty możesz mi pomóc.

- Marius! Przecież ja już od dawna nie zajmuję się szachami. Nie sądzę, że mogę ci w jakiś sposób pomóc - odpowiedziałem zaskoczony jego problemem.

Marius grał chętnie w szachy, a szczególnie ze swoimi dwoma synami, których, jak wiem, chciał koniecznie nauczyć dobrze grać w tę bardzo starą i niezwykle kształcącą logikę myślenia grę. Było to jego chyba drugie hobby, zaraz po grze w hokeja na lodzie, którego bakcyła połknął jeszcze w czasach swojej młodości w Bydgoszczy. Chciał, aby jego synowie również interesowali się hokejem i szachami równocześnie. Czasami nawet w jego biurze stała gdzieś rozłożona szachownica z jakąś otwartą partią. Nie widziałem jednak nigdy, aby się w pracy zastanawiał nad swoim następnym posunięciem. Czasami rozmawialiśmy w biurze krótko o szachach i być może dlatego wtedy właśnie do mnie zadzwonił.

- Janusz! Ja już sam szukałem odpowiedniej informacji, ale, niestety, nie udało mi się nigdzie nic znaleźć. Ty na pewno będziesz coś wiedział - nalegał dalej przez telefon.

- No to mów, o co ci chodzi? - poddałem się zrezygnowany.

- Co to jest w szachach partia włoska? Jak to się gra? Ja nic na ten temat nie wiem - zadał nareszcie konkretne pytanie.

Trafił w dziesiątkę.

- Marius! Na to pytanie mogę ci jednak odpowiedzieć, gdyż partię włoską przypadkowo znam. Najlepiej będzie, jak zeskanuję ci kilkanaście stron z takiej bardzo starej książki o grze w szachy, na których znajduje się bardzo dokładny opis tego otwarcia partii i oczywiście liczne analizy dalszego rozwinięcia tej gry. Prześlę ci tę informację jeszcze dzisiaj mailem.

Krótko po tym telefonie odszukałem w mojej przepastnej bibliotece tę małą książkę, którą dawno temu otrzymałem w prezencie od mojego dziadka. Już bardzo dawno nie miałem jej w rękach. Wertowałem stare i mocno pożółkłe kartki w poszukiwaniu odpowiedniego rozdziału. Strona 72:

Gra (partya) włoska (Giucoco piano).

Włoską nazwano ją dlatego, gdyż najpierw uprawiano ją we Włoszech.

Rozpoczyna się ją tak:

- | | |
|--------------|--------------|
| 1. e2 - e4 | 1. e7 - e5 |
| 2. S g1 - f3 | 2. S b8 - c6 |
| 3. G f1 - c4 | 3. G f8 - c5 |

Widzimy, iż obie partie są jednakowo rozwinięte. Białe mogą dalej grać rozmaicie...



Książka „Gra w szachy” - partia włoska, strony 72-73.

Zacząłem znowu powoli czytać i przypominać sobie ten zimowy, długi, przedwigilijny wieczór w Krasnymstawie, ale bardziej jego nastrój: biały, mroźny śnieg za oknem, ciepło promieniujące z kaflowych pieców, światelka choinki i zapachy przygotowywanych potraw wigilijnych, niż konkretnie nasz mecz szachowy i jego dokładny przebieg.

Niewiele minut później wysłałem maila do Mariusa.

dr Janusz Wanot

Irena Tetlak

Działanie

Celina nie ma już czasu
Na komplementy
Na umizgi
Zarzucanie przynęty
Życie wypełnia poczuciem
Ciągłej potrzeby działania
Właściwej wartości
O optymalnym ciężarze
Do udźwignięcia

Do objęcia ramionami

Niezwykła

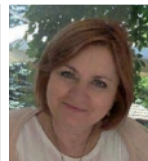
Wczoraj tylko w wierszu
Rozkwitła
Cała w płasach metafor
Rozbiła bank myśli
Nocą jednak nietknięta
Została

Upięta w welonie drzewa
Kwitnącej wiśni

Unik

Nie do ciebie mówię poeto
Przecież sam wiesz wszystko
Nisko tylko jaskółki przed deszczem
Latają niosąc w dziobach gałązki
Chowają pod powalą kawałek
Gniazda które nieskończone
Jak umiłowanie niezależności
Oddzielenie się od źródeł
Kropla po kropli
I kropla w kroplę
Podobnie przed każdym deszczem
Nisko i szybko aby tylko uciec
Nim pióra nasiąkną treścią

Pozostanie do napisania puenta



Gdy kolor włosów nie ma znaczenia
Celina ułoży odpowiednie słowa
O sobie jako kobiecie
Nie o mimozie czy ważce
Uskrzydłonej mglistymi przestrzeniami

O delikatności utkanej nicią
Błyszczącą jak jej rzęsy
Gęste szumiące trawy przed burzą
Okalające jeziora pełne wilgoci

I głębi w której znaki zapytania
Nie zahaczają o uczucia
W płytkiej odpowiedzi

Pozostają w pamięci jak puenta

Irena Tetlak urodziła się w Radzynie Podlaskim. Obecnie mieszka w Warszawie. Jest autorką trzech tomików. Publikowała w Tygodniku literacko-kulturalnym „LiryDram” oraz „Gazecie Kulturalnej”. Zamieszczone wiersze pochodzą z jej najnowszego tomiku „Celina”.

Marzena Sobolewska

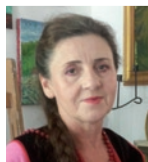
Cztery pory roku Vivaldiego

Niedzielne słońce
Przeczuwa wiosnę

Słuchając muzyki Vivaldiego
Oglądam stare fotografie
Błogie motywy
Uśmiechy weselnych gości
Na parkiecie
Wirują kuszące sukienki
Rozgrzane tańcem i latem
Pałące uczucia

Gdzieś głęboko smutek jesieni
Dyskretnie przesłonięta przyszłość
Niczym w kartach wróżki
Zapowiedź losu

Melancholia zakłęta
W kadrze i muzyce



Nie spostrzegłam jesieni
Przygrywającej na skrzypcach
Nawiedziły mnie śnieżyce
Nieczule serca

Pod grubą warstwą śniegu
Topnieją uśpione uczucia
Niebawem wiosna

Nasz los zapisany od początku do końca
Podarowany na chwilę
Zaklęty w czterech porach roku
I starym albumie

24.02.2020 Rudnik

Ikona

Dzień zapowiada się inaczej
Nurtują kruszejące dłonie
Drży muza poezji
Wylękniona chwilą geniuszu
Mrok się rozwiewa
Madonna
Którą piszę
Cierpliwa
Czeka na nimb
Złocisty

Łza się kręci
Powstrzymywana
Pokornie i delikatnie
Zdrapuję błędy
Z błogosławioną pewnością
Zaczynam wszystko od nowa

Tramonto

Pomarańczowe słońce
Tonie gdzieś za horyzontem
Zostawia za sobą fiolety i czerwienie
Łagodnie ślady zamazuje
Zanikają przestrzenie
Głębokie błękity w czernie zapadają
Milkną barwy rozkrzyczane

Cieniom się oddają

Jacenty Jarocki

Autostop '68



Moje opowiadanie, oprócz wątku podstawowego, jakim będzie podróż autostopem, pokaże również w tle życie codzienne tamtych czasów. Jest lato 1968 r., musimy po III roku studiów odbyć praktyki zawodowe, rok ten jest szczególny - Praska Wiosna i marcowy bunt studentów. Nasza uczelnia, Politechnika Warszawska ma rozległe kontakty z wodociągami w całym kraju, a więc praktyki odbywają się w Gdańsku, Olsztynie, Toruniu, Szczecinie, Wrocławiu lecz naszej grupce 4-osobowej przydzielono Białystok. Nic gorszego nie mogło nam się trafić, ale tłumaczymy sobie, że te 6 tygodni praktyki jakoś zniesiemy. No i jesteśmy w Białymstoku, który jest miastem wschodu o wiele bardziej niż na przykład Lublin. Charakterystyczna miękka wymowa i „śledzikowanie” od razu wyróżniają to miasto. Dość mamy do dyspozycji cały domek przy wieży ciśnieniowej pomiędzy Białymstokiem a Wasilkowem. Domek wyposażony w kuchnię więc obiady próbujemy gotować sami. Wyplacono nam również pieniądze w kwocie 900 zł, co na tamte czasy nie było mało. W zakładzie pracy dano nam do zrozumienia, abyśmy specjalnie nie przeszkadzali, bo jest okres urlopów i nie bardzo ma kto się nami zająć. Nasza grupa to ja z kolegą Leszkiem i narzeczeństwo z naszej grupy studiów. Z tego tytułu, żeby specjalnie w pracy nie przeszkadzać, już w pierwszym tygodniu postanowiliśmy z kolegą Leszkiem wybrać się na wesele do mojego Borowa w krasnostawskim. Wesele zajęło nam 5 dni z podróży. Opiszę trochę powrotną podróż do Białegostoku. Bardzo zmęczeni po kilku dniach wesela, wskazujemy w ostatniej chwili do pociągu o 22.45 relacji Lublin-Białystok. Był to pociąg z ławkami szczebelkowymi, przypominający czasy Franciszka Józefa, ale miał przedziały. Idziemy do konduktora po bilety, ale ten nam proponuje jakąś niewielką kwotę, żeby mu dać do kieszeni. Po co będzie się trudził z wypisywaniem jakiegoś tam kwitu? Proponuje, że zamknie nas w przedziale, abyśmy sobie spali całą drogę, a w Siedlcach przekaże nas innej drużynie konduktorskiej. Śpimy jak zabici, ale budzi nas łomotanie

do drzwi, słońce oświetla nasz przedział, otwieramy - na korytarzu tłok niesamowity, wchodzi rewizor i prosi o bilety. Biletów nie mamy, nie będziemy przecież sypać naszego konduktora, na zapytanie skąd jedziemy oświadczamy, że z Lublina. Rewizor łapie się za głowę, że też tyle kilometrów jedziecie na gapę. Kolega Leszek był jednak doskonałym negocjatorem, przedstawił naszą biedę studencką, jedziemy na okropną praktykę, po zapłaceniu kary będziemy głodować przez 5 tygodni i w efekcie rewizor policzył nam przejazd z karą od ostatniej stacji przed Białymstokiem. Była to też zasługa konduktora, który miał nas przejąć w Siedlcach.

Po dotarciu do zakładu dowiadujemy się, że wydarzyła się awaria i proszą, abyśmy przez parę następnych dni zagospodarowali czas po swojemu. Wtedy któreś z nas wpadło na pomysł, abyśmy kupili książeczki autostopu i pojechali na Mazury i dalej na Wybrzeże. Tak też uczyniliśmy. Bez żadnego przygotowania wzięliśmy tylko po swetrze i koszuli zapasowej, ruszając w podróż. Było już po południu jak stanęliśmy na rogatek Białegostoku. Szczęście dopisało, bo po pięciu minutach zatrzymała się nyska osobowa i nas zabrała. Lecz szczęście nie było zupełne, gdyż kierowca nie powiedział dokąd jedzie, zatrzymywał się w Grajewie, Elku, Orzyszu i pytał czy chcemy jechać dalej. I tak jechaliśmy, aż wieczorem dojechaliśmy do jakiegoś PGR, gdzie droga się kończyła. Okazało się, że nyska ileś tam kilometrów jechała do Białegostoku po wałek dł. 15 cm do kombajnu, ale przy okazji zabrała nas. Nasz przewoźnik nie był taki całkiem zły, doradził nam, abyśmy poszli do stołówki w PGR, kucharki wszystkiego do domu nie wyniosą, jeszcze coś dla was zostanie. I rzeczywiście, panie nas nakarmiły jak trzeba, ułożywały w szopie ze słomą i zaprosiły na śniadanie. I to wszystko za darmo, bo to państwowe.

Na drugi dzień zorientowaliśmy się, że jesteśmy niedaleko Kętrzyna. Z PGR wzięli krowę na wystawę i było również miejsce dla nas. Tym sposobem wydostaliśmy się z zapadłego zakątka. Ponieważ niedaleko znajdowała się kwatera Hitlera w Gierłożu, postanowiliśmy ją zwiedzić. W latach 60. teren ten nie był tak turystycznie zagospodarowany, więc zwiedzanie zajęło nam sporo czasu. Jakiś wczasowicz odwiózł nas z Gierłożu wartburgiem, tylko na odległość 20 km i znowu znaleźliśmy się na pustkowiu. Ale w pobliżu było jezioro, zabu-

dowania i tam się udaliśmy. Mieszkanką była sympatyczna kresowianka, w domu nie może nas przyjąć, ale ma komórkę z paszą i sianem przy chlewiku i tam nas przenocuje za jakieś niewielkie pieniądze, uprzednio sprawdzwszy, czy nie mamy zapalek. Nocleg byłby udany, gdyby nie to, że nasze narzeczeństwo próbowało się ode mnie i Leszka oddalić. Stryzek nad chlewem był niezbyt szczelny i kolega wpadł do chlewika. Całe szczęście, że wprost na obornik, a nie na świnie lub przegrodę. Wydobyliśmy naszego nieszczęśnika. Na zmianę odzieży nie było szans, gdyż takowej nie było, zatem pozostało upranie wszystkiego w jeziorze. Proszek dostarczyła poczciwa gospodyni. Po wyschnięciu odzieży, kontynuujemy podróż. Zatrzymujemy stara 25 i gramolimy się na pakę. Trzymamy się szoferki, z głowami wyciągniętymi do przodu, gdyż okazuje się, że ciężarówka przewozi wapno luzem. Po naszym przejeździe pozostają kłęby białego kurzu z wapna, wygląda to tak, jak kometa z warkoczem. Mazurskie drogi są kręte i obsadzone drzewami, tak że na dużej odległości widać efekt przejazdu naszej ciężarówki. Wyskakujemy na rynku w Kętrzynie jak bałwany. Wapno wbiło się w ubranie, nie da się tego wytrześć. Czarna rozpacz, bo musimy kupić całkiem nowe okrycia, ale wpadamy na pomysł, przecież nasi koledzy mają praktykę niedaleko w Olsztynie, tam się umyjemy i wypierzemy ubranie. Niebawem trafia się okazja. Zatrzymuje się wywrotka z pospółką, która jedzie do Olsztyna. Kierowca jest trochę niechętny, bo się boi, że pospadamy, lecz przekonujemy go, że trochę się wkopiemy i nic nam się nie stanie. Dojeżdżamy do Olsztyna. Jest problem z przejazdem tramwajem, nie wyglądamy najlepiej, ale się udało. Trafiamy dobrze - nasi koledzy praktykują w ośrodku wczasowym nad jeziorem i nie robią kompletnie nic, raz popychali ciężarówkę, bo nie mogła zapalić. Dostajemy wikt i opierunek. Karmili ich tam za darmo i nas też. Przebywamy dwa dni, oporządziwszy się i przygotowani do dalszej podróży. Mankamentem są spore składki na wódkę, ale to tylko dwa dni.

Odświeżeni, jedziemy na rogatki miasta. Po-
stanawiamy dojechać do Białegostoku przez War-
szawę. Nasze plany dotarcia na Wybrzeże korygu-
jemy. Trafiamy na autobus z orkiestrą wojskową,
który dowozi nas do Olsztyna. Tam stoimy parę
godzin - wszystkie pojazdy są zapchane. Wreszcie

zatrzymuje się star oplanekowany, ale w nim sporo
ludzi. Okazuje się, że jest to samochód z Opola Lu-
belskiego w $\frac{3}{4}$ wypełniony pustymi skrzynkami na
jabłka, a na wolnym miejscu jadą autostopowicze
z NRD i Węgier. Dla nas pozostaje miejsce siedzą-
ce na burcie. Trzymać się trzeba pałaków, aby nie
spaść, ale jak długo można trzymać ręce w górze?!
Autostopowicze z NRD i Węgier są solidarni i obiecują
zamiany miejsc w czasie podróży. A kierowca nas
zabrał tylko dlatego, że na kupony autostopu wygrał
motocykl WFM. Podróż do Warszawy (ok. 200 km)
była koszmarem dla wszystkich, ale na szczęście
nikt nie spadł. W Warszawie, po kąpieli i odświeże-
niu się u rodziny, rano z Leszkiem (nasi przyjaciele
postanowili już dać sobie spokój z autostopem)
próbujemy na wylocie do Białegostoku szczęścia.
Już po paru minutach zatrzymuje się elegancki sa-
mochód osobowy. Kierowca bardzo lubi studentów
i dowozi nas do Ostrowi Mazowieckiej. W Ostrowi
dwie godziny zatrzymywania i nic, wreszcie podjeżdża
skoda chłodnia, ale kierowca oznajmia, że do
kabiny bierze tylko za pieniądze, możemy jechać
w chłodni, bo jest pusta, lecz musi tam utrzymywać
temperaturę -2 stopnie, bo jedzie po mięso. Chwilę
postoi - możemy spróbować, czy wytrzymamy. Na
zewnątrz temperatura +25, a wewnątrz minusowa.
Wytrzymaliśmy może 2 minuty i zrezygnowaliśmy
z podróży. Nasza determinacja spowodowała, że jed-
nak do końca udało nam się dojechać autostopem,
zabrała nas ciężarówka do przewozu robotników
na drugą zmianę. Kierowca w końcu zrezygnował
z opłaty za przejazd i przyjął kupony AUTOSTOPU.
Po przyjeździe do zakładu wodociągowego okazało
się, że kontrolowali nas opiekunowie praktyk. Za-
kład wybrnął z tego oświadczając, że zabrali nas na
wycieczkę zakładową. A praktykę odbyliśmy później
rzetelnie, bo w tydzień objeździliśmy wszystkie sieci
i ujęcia wody. Dzienniczki zostały wypełnione i prak-
tyka była na piątkę. Ci w Olsztynie wypełnili tylko
dzienniki i też mieli piątkę.

Jadąc do Wilna w podróży sentymentalnej
przez Białystok i Wasilków, widzę te miejscowości
nie do poznania, jednak wieża ciśnień i domek za-
kładowy przy niej stoją bez zmian. Forma zwiedza-
nia kraju autostopem już chyba nie istnieje, a jeśli
już to na pewno nie tak jak dawniej...

Jacenty Jarocki

Zbigniew Cimek

Wspomnienia morskie (fragmenty)



1985

Był lipiec, serce waliło mi jak młot, spełniało się moje młodzieńcze marzenie. Przeszedłem trap i stanąłem na pokładzie. Przy nadbudówce siedział dobrze zbudowany mężczyzna z charakterystycznym wąsem. Zrzuciłem worek marynarski i zameldowałem się, choć miałem wrażenie, że mnie nawet nie słucha. Zostałem przydzielony do trzeciej wachty, III oficera s/v „Daru Młodzieży”, Mirosława Rudzkiego.

Byłem już po pierwszym roku studiów w szczecińskiej ówczesnej Wyższej Szkole Morskiej i byłem zielony, jeśli idzie o żeglarstwo. „Dar” miał płynąć do Zeebrugge (nowo otwieranego portu w Belgii), później na zlot żaglowców do Amsterdamu. O żaglowcu huczały już media po historycznym rejsie do Osaki dwa lata wcześniej, o którym czytałem będąc jeszcze mizernym uczniem krasnostawskiego liceum Jagiełły.

Trzecia wachta, to „etacik” w godzinach 08:00-12:00 i 20:00-24:00, obsługujący bezanmaszt (trzeci maszt żaglowca, zwany też przez germanofili krojcmasztem). Szybko się dowiedziałem, że źle spakowałem worek. W rejs wypływa się z workiem pustym, a wraca z pełnym (czego do dziś się trzymam).

Moja pierwsza praca polegała na sprzątaniu korytarzy pod pokładem. Musiałem wypolerować klamkę do kabiny komendanta, tak żeby go nie zbudzić. Komendantem „Daru” był legendarny kapitan Leszek Wiktorowicz. Pojawiał się w ważnych momentach, robiąc wrażenie jak by dowodzenie przychodziło mu z wrodzoną łatwością, miał przy tym zawsze pogodną twarz. Płynęliśmy w kierunku Sundu (przejścia z Bałtyku na Morze Północne), gdy do „Daru” zbliżył się okręt NATO (Polska była wtedy w Układzie Warszawskim). Komendant nawiązał z nimi łączność, po czym między naszymi jednostkami doszło do kurtuazyjnej wymiany butelek whisky. Był to sympatyczny i chyba wymowny gest w tamtym czasie.

Po zaprawie i śniadaniu zaczynała się nasza wachta. Służba na oku, czyli wypatrywanie obiektów na morzu czy sterowanie fregatą, to czynności na dłuższą metę po prostu monotonne. Dlatego trzeci oficer, tak jak w moim przypadku musiał czasem poprawić koncentrację i wzrok metodą dwudziestu pompek. Raz na wieczornej wachcie przed zachodem słońca zaczęła się psuć pogoda. Widać już było nadciągającą ulewę, gdy padła komenda: „Zwijamy żagiel!”. Wskoczyliśmy na wanty i po chwili rozstawiliśmy się wzdłuż rei. Silny wiatr utrudnia pracę i płała figle, a to zerwie komuś czapkę, a to unosi w przestworza rzuconego na rei pawia, co wygląda niezwykle efektownie. Jak tylko skończyliśmy refowanie żagla, poszedł po nas deszcz. Na dole trzeci jedynie stwierdził: „Czasu mieliście dość, a i tak deszcz wam dupę zmoczył”. Położyliśmy się niczym śledzie na pokładzie jak co wieczór, oddając się żeglarskim opowieściom. Tematy były dwa: niecenzuralne kawały lub przygody w porcie - nazwijmy to „miłosne”.

W Amsterdamie odbyła się wielka parada żaglowców. Nawet po latach robi ona na mnie wrażenie. Takie żaglowce jak „Amerigo Vespucci” czy „Kruzensztern” wydają się być ponadczasowe. Żeby zejść na ląd, musieliśmy zdać egzamin ze znajomości olinowania. Ktoś ze stałej załogi (wtedy WSM była szkołą wyłącznie dla mężczyzn), żeby uchronić nas od pokus, podzielił się bezcenną radą: „założyć gumę i nie schodzić z pokładu”. Faktem jest, że jeszcze w porcie, zanim dotarłem do miasta Holendrzy zaproponowali mi wypalenie jointa. Byliśmy oczywiście w mundurach WSM-ki, reprezentując jakby nie było nasz żaglowiec i kraj, więc takie coś nie wchodziło w grę. Kolejnego dnia wypadła mi wachta, obieraliśmy ziemniaki, gdy odwiedziły nas piękne dziewczyny z hiszpańskiego żaglowca. Zakasały rękawy i pomogły w obieraniu, były bardzo naturalne w wyglądzie i zachowaniu, czuliśmy z nimi żeglarską więź. Morze zmienia ludzi. Po powrocie do Gdyni witały nas na nabrzeżu całe rodziny. Jednak schodząc z „Daru Młodzieży”, myślami byłem nie z tłumem na skwerze Kościuszki, ale z chłopakami, którzy byli wcześniej w Osace, a z którymi przyszło mi być w jednej wachcie, z fantastyczną załogą, trzecim oficerem i komendantem, którzy każdemu z nas imponowali. Wiedziałem już, że chcę być taki jak oni.

1988

Budowę i Eksploatację statków na WSM-ce w Szczecinie wykładał noszący rzadko porośniętą brodę i dostojnie podniesioną głowę, kapitan Jan Jakubek. Aurę powagi i pewną dramaturgię, z jaką się zachowywał, równoważyło jego odrębne poczucie humoru. Przed zajęciami ustawialiśmy się w dwusereg, a ja, jako starosta meldowałem stan obecności. Raz po komendzie „Baczność!” wpada spóźniony kumpel z ręką w kieszeni, na co kpt. Jakubek rzuca: „Panie wyjmij pan tę rękę, bo panu kapilara wzrośnie”. Uwielbiałem ten styl. Przed końcem semestru oznajmił, że na egzamin przyjdzie w gumowcach, bo podłoga będzie mokra od teź.

Na czwartym roku, kilka dni po ślubie zamustrowałem w ramach praktyki na m/s „Kopalnia Wałbrzych” (wybudowany w niemieckiej stoczni PŻM-owski masowiec). „Kopalnia” stała w Porcie Północnym w Gdańsku. W tym czasie port strajkował. Żeby wejść na statek przechodziło się przez obszar kontrolowany przez zomowców, a kilkadziesiąt metrów dalej przez stróżówkę z grupą zdeterminowanych portowców. Marynarzy ani jedni, ani drudzy nie zatrzymywali. Podobnie jak na „Darze” dostałem trzecią wachtę. Po krótkim rejsie do Kopenhagi, stary zszedł na ląd i pojawił się zmiennik.

- Witam panie praktyczny - powiedział - widzę, że się pan wybrał w podróż poślubną, szkoda tylko że bez małżonki... Słyszając powitalny komentarz kapitana Jakubka, też się uśmiechnąłem pod nosem. Lubił przechadzać się po mostku, pykając fajkę i od czasu do czasu prowadzić monolog w posępnym tonie: „Widzisz pan, panie praktyczny, pierwszy rok małżeństwa, to walka o władzę, i ja się o pana boję. Ostatnio wracam z rejsu, gdzie steward na jeden gest podaje mi kawę, a w domu żona mówi żebym rozwiesił pranie...”. Te krótkie wykłady o życiu miały mi chyba uświadomić, że małżeństwo to najgorsza rzecz, jaka się może przytrafić ludziom morza.

Przelecieliśmy Bałtyk, Morze Północne i prawie bez sztormu Zatokę Biskajską. Na redzie marokańskiego Jorf Lasfar (port na południowy zachód od Casablanki) podплыnęli do nas rybacy

i zaproponowali sprzedaż krabów. Wieczorem na rufie odbył się „grill”: kraby, piwo i whisky. Trzeci się rozmarzył i ujął to słowami: „...Chwile szczęścia na morzu”. Przypomniało mi to inną przypadkowo zasłyszaną rozmowę dwóch marynarzy:

- Pływamy, bo trzyma nas ten cholerny romantyzm morza - śmiech.

- Że co? Reumatyzm?

Następnego dnia dostałem zadanie wyczyszczenia i pomalowania elementów windy szalupowej na lewej burcie. Po dwóch godzinach pracy na kacu zasnąłem. Pędzel, na który miałem uważać, żeby nie pomazać szalupy farbą, gdzieś się zapodział. Na wieczornej wachcie trzeci przekazał mi, że kapitan jest pod wrażeniem jak „pięknie” pomalowałem szalupę.

Wracając z Jorf Lasfar, pomogliśmy tamtejszej wojskowej fajbie (bo trudno to było nazwać okrętem) dryfującej u wybrzeży Afryki. Ku mojemu zaskoczeniu, też zostałem wpisany na listę biorących udział w akcji ratownictwa morskiego. Był to dobry gest kapitana, bo mój rzeczywisty udział ograniczał się do parzenia kawy trzeciemu oficerowi. Z gorącej Afryki popłynęliśmy z apatytami poza koło podbiegunowe, do mroźnego Murmańska, opływając Nordkapp (najdalej na północ wysunięty skrawek Europy). Ten rejs wyjątkowo dał się nam we znaki. Północny Atlantyk jesienią..., ołowiane niebo, solidny sztorm w obie strony, dochodzący chwilami do 11 stopni B, choroba morska i przepiękne norweskie fiordy na trawersie. Przy wejściu do Murmańska w latach 90., wrażenie robiły liczne wraki okrętów wyciągnięte na brzeg, żeby nie stanowiły przeszkody na torze wodnym i rdzewiejące niczym na okrętowym cmentarzysku.

Gdy nasz statek zacumował, przy trapie stanął na warcie radziecki żołnierz w kozuchach. Jeden z marynarzy zawołał do niego po rosyjsku:

- Jest chyba 30 stopni mrozu?

- Nie, tylko 17 - odpowiedział.

Powtarzaliśmy to sobie jako dowcip, bo nikt nie miał ze sobą zimowych ubrań ani butów.

Przepisy zabraniały wtedy marynarzom wwożenia gotówki do ZSRR. Ewentualne ruble, na których był wizerunek Lenina należało ukryć przy sobie na wypadek kontroli. Ja wykorzystywałem do tego tubkę kremu lub pasty do zębów, w zależności od sytuacji. Przed zejściem na ląd kapitan Jakubek

z miną pełną powagi, co tylko wzmagało komizm, oznajmił, że wie, iż bywają próby przemytu rubli przez marynarzy w miejscu, które jak podkreślił nie licuje z powagą wodza rewolucji. Zrozumieliśmy sugestię, z trudem powstrzymując się od śmiechu. W Murmańsku byliśmy krótko, a Rosjanie zorganizowali nam wycieczkę do miejscowego browaru. Później spędzaliśmy czas, popijając herbatę z samowara w towarzystwie kobiet do towarzystwa (w pozytywnym tego słowa znaczeniu). Dyskretnie obserwowali nas szpicle, co w tym czasie w ZSRR nikogo nie dziwiło. Jeden z marynarzy wypił za dużo i na kurażu, bezceremonialnie wygarnął towarzyszącej nam „ochronie”, że ma przy sobie „diengi”, osłupieliśmy, jednak Rosjanie kompletnie to zignorowali.

W drodze powrotnej z Murmańska, ustawiliśmy się w kolejce do prywatnych rozmów z naszymi rodzinami. Bosman, który stał przede mną rozpoczął entuzjastycznie: „Kochanie, jak mnie słyszysz? Kochanie, jak mnie słyszysz? Odbiór!”. Ledwo powstrzymałem salwę śmiechu na myśl, że moja rozmowa z Gabi może brzmieć jak żargon z policyjnego radiowozu. Gdy skończyłem radiooficer rzucił: „krótko i rzeczowo”, co potraktowałem jak komplement.

Na wachcie z trzecim głównie milczeliśmy. Morze nocą, gdy jest pełnia, wygląda tajemniczo, a czasem bywa zagadkowe. Raz, jakieś 30 stopni z lewej niedaleko od nas, zobaczyliśmy mocne światło. Chwyciliśmy za lornetki, ale nic więcej nie było widać, tylko białe mocne światło. Trzeci sprawdził odczyt radaru i mapę i stwierdził, że nic tu nie ma. Światło po paru chwilach znikło tak szybko jak się pojawiło. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to że mógł to być peryskop okrętu podwodnego, który się nam przyjrzał. Zjawił się kapitan. Przespace-rował się po mostku, trzymając ręce z tyłu, zrobił kilka uwag na temat konieczności właściwej interpretacji odczytów z radarów, co jest niezbędne by unikać katastrof - podkreślił. Miał na ten temat też bardziej życiową teorię:

- Katastrofy na morzu były, są i będą - miał - a wszystko to przez... wódkę.

Z kapitanem Jakubkiem pływałem po Atlantyku, Morzu Norweskim, Barentsa, Śródziemnym i Adriatyku, odwiedzając przepiękną Wenecję i kilka innych portów europejskich. Po powrocie

do kraju na redzie Świnoujścia puścił do domu większość załogi, trzeci oficer (mój anioł stróż), który dostał od niego rekomendację awansu, też pojechał. Gdy przyszedłem na wachtę, pojawił się, posiedział chwilę zamyślony, po czym skwitował, że ma ochotę na szklaneczkę scotch. Widząc, że idzie do kajuty, spytałem co mam robić, jak nas wywołają UKF-ką?

- Pogada pan z nimi - odpowiedział i poszedł do siebie.

Zostałem sam na mostku dużego masowca. Statek, gdy stoi na redzie lub przy kei jest jak martwy, dopiero gdy wszyscy są na stanowiskach, maszyna grzeje silniki, radary skanują przestrzeń, cumy zostają rzucone i rusza w morze, czuje się to coś...

Zbigniew Cimek



Okolicznościowa moneta wybita na pamiątkę złotu żaglowców w Amsterdamie w 1985 r.

Szanowni Czytelnicy, prosimy o wsparcie czasopisma „Nestor”. Ostatnio sytuacja finansowa „Nestora” znacznie się pogorszyła. Potrzebujemy opłacić właściwie tylko usługi drukarskie. Praca redakcyjna była i nadal będzie wykonywana społecznie. Wpłaty prosimy kierować na subkonto przy Powiatowej Bibliotece Publicznej: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie 25 8200 0008 2001 0012 4067 0004. W tytule przekazu można wpisać: Nestor. Przypominamy jednocześnie, że w PBP można otrzymać archiwalne numery naszego czasopisma.

Redakcja Czasopisma artystycznego „Nestor”

Jacek Kiszczak



„Nitka życia” i twórczość ludowa poety Juliana Pukasa (1930-2007) z Borowicy

Wgłębiając się w dzieje Borowicy, które przedstawiłem w poprzednich numerach „Nestora”, zaciekała mnie postać i twórczość miejscowego poety Juliana Pukasa. Do dziś jego - moim zdaniem nie do końca docenione - wiersze nie doczekały się opublikowania. Po namyśle i głębszej refleksji postanowiłem przybliżyć jego postać i twórczość, przedstawiając kilka wybranych jego wierszy¹.

Julian Pukas urodził się 16 marca 1930 r. w Borowicy. Jego ojcem był Paweł Pukas, a matką Maria z domu Rudnik. Jeszcze przed wojną, mając 8 lat zaczął uczęszczać do szkoły, gdzie ukończył 3 klasy, bo wówczas taka tylko była w Borowicy. Dalsza edukacja odbywała się w szkole podstawowej w Łopienniku Dolnym. Późniejsze losy, jak sam o sobie pisał, „nie były zbyt ciekawe”. Przez trzy lata zmagał się z chorobą płuc. Kiedy zdrowie już pozwoliło, zaczął uczyć się krawiectwa. W roku 1950 zawarł związek małżeński z Krystyną Skrajnowską, na świat przyszły trzy córki: Teresa, Maria i Barbara. Miał także pięcioro wnuków: Roberta, Łukasza, Magdalenę, Aleksandrę oraz Sebastiana. Krawiectwo nie było wówczas fachem zbyt opłacalnym, dlatego od 1953 roku zaczął prowadzić gospodarstwo o powierzchni 6 hektarów. W roku 1955, wspólnie z trzynastoma innymi rolnikami założyli kółko rolnicze, którego był prezesem. W roku 1957 został współzałożycielem straży ogniowej, której również był prezesem. W roku 1960, z jego inicjatywy powstał zespół śpiewaczy, liczący wówczas 22 osoby. Zespół działał aktywnie do 2004 r., miał wtedy już tylko 13 członków. W późniejszym czasie, pomimo podeszłego wieku śpiewaków, również brał udział w najważniejszych uroczystościach religijnych czy gminnych.



Julian Pukas

Wiersze zaczął pisać w 1960 roku, jednak nie mógł w tamtych czasach tego upublicznić. „To, co napisałem w tym czasie, spaliłem, ponieważ zagrożono mi i kazano zniszczyć”. Ponownie zaczął tworzyć w latach 90. Można śmiało stwierdzić, że pisanie to kolejna jego pasja. Za swoją twórczość poetycką 13 czerwca 2004 r. zdobył III miejsce w Konkursie Poetyckim im. Sabiny Derkaczewskiej, w ramach przeglądu twórczości ludowej oddziału chełmskiego STL z/s w Krasnymstawie.

DYPLOM

dla

**JULIANA
PUKASA**
**za zajęcie
III miejsca**
**W KONKURSIE
POETYCKIM
im. SABINY
DERKACZEWSKIEJ**
**w ramach
PRZEGŁĄDU
TWÓRCZOŚCI LUDOWEJ
ODDZIAŁU CHEŁMSKIEGO STL
z/s w Krasnymstawie**
Organizatorzy:
Przewodniczący: Ewa Rębiś
Zastępca: Ewa Rębiś
Członkowie: w załączniku
Julia
Danuta M. Rębiś
Bożena Rębiś
Bożena Rębiś

Krasnystaw 13.06.2004r.

Dyplom za zajęcie III miejsca w Konkursie Poetyckim im. Sabiny Derkaczewskiej dla Juliana Pukasa.

¹ Serdecznie dziękuję za pomoc i udostępnienie materiałów do artykułu, żonie poety Krystynie Pukas i jego córce Barbarze Smentkowskiej.

Skromnym jego marzeniem było wydanie tomiku poezji, czego nie doczekał. Warto także wspomnieć, że Julian Pukas był autorem krótkiej kroniki pisanej wierszem o Borowicy – „Pamiętnik a zarazem kronika czasu, ludzi i ważniejszych wydarzeń, które minęły bezpowrotnie, a które zostały w wielu sercach radość, ale i cięć, który zranił i tkwi, i tkwił będzie długie lata”. Poeta zmarł 27 stycznia 2007 roku w Borowicy.

Jacek Kiszczak



Julian Pukas w chwili odpoczynku od codziennych obowiązków.



Pan Julian podczas pracy twórczej.

Julian Pukas

Ziemia płacze

Na mojej ziemi rósł mój kwiat
jak lipa rozłożysta.
Wtedy nie padał brudny deszcz
i woda była czysta.

Dokoła zieleń bujnych łąk
i ptaków rzesza cała.
Cudowny czas przeminął nam
i pustka pozostała.

Dziś mojej ziemi nie chce nikt,
ustami rośnie cała,
ja słyszę jęk gdzieś w głębi niej
i z gniewu huczy cała.

Za ścieki, które musi pić,
za dymy, za popioły,
pozwólmę ziemi nadal żyć,
bo zginie naród cały.

12.10.1982 r.

Wśród lasów

We wsi mej wśród lasów i łąk uroczych,
stoi kościółek z modrzewia cały,
a przy kościółku dzwoneczek mały,
co ponad dwieście lat codziennie rozbrzmiewa cały.

By lud zgromadzić u stóp ołtarza,
gdzie kapłan słowa Pana powtarza.
Przyjdźcie strudzeni i obciążeni grzechami
czasu, co was uciska.
Przyjmijcie Pana do serca swego,
wnieście pokój w swoje ogniska.

I złóżcie dłonie miłością Pana
i niech nie ciśnie nas grzechu zdrada.
Złączmy już serca wspólną miłością
do swego brata i do sąsiada.

A wówczas burze i nawałnice,
co grzechem czasu świat otaczają,
rozerwie światło naszej miłości
i niech na zawsze w nas pozostaje.

Oto cię prosimy, o Ojcze, Panie,
u stóp ołtarza każdej godziny,
byś nas wzbogacił miłością wiary
i wniósł ten pokój w nasze rodziny.

14.09.2002 r.

Nitka życia

Przędziesz nitkę z tej kądzieli,
co ci Bóg darował skrycie.
I rozmyślasz jako długo
uprzedzisz ją przez swe życie.

Kądziel równo nawinięta,
na krętułkę uczesana,
równiuteńko się nawija
na wrzeciono już od rana.

I my kręcim tym wrzecionem.
Nitka piękna, równa cała.
Raptem paździor w palce uklął,
no i nitka się urwała.

I nikt nie wie jako długo
nitkę życia uprząść możemy,
Nitkę przędzie każdy człowiek,
a wyroki to są Boże.

Tak to nasze ziemskie życie
jak ta nitka z tej kądzieli,
tylko nitkę można związać,
nas od życia czas oddzieli.

15.04.2003 r.

Czwórkami do nieba

Zubożały gwiazdy już nad polskim niebem
sztandar ojczyźniany mokry już od łez
i orzeł, co kiedyś godnie stał na straży
nad losem ojczyzny zasmucił się też.

Gdy patrzy oczyma spod swojej korony
na miasta, osiedla i wieś,
ci wszyscy, co kiedyś przychylni mi byli
dziś nawet nie mówią mi „cześć”.

I cóż tu się stało w tej mojej ojczyźnie
u wszystkich ponure są twarze,
u chłopu, hutnika, w kopalni górnik,
a śmieją się tylko grabarze.

I oni się śmieją, bo pracę wciąż mają
czwórkami wywożą do nieba,
tych synów, co zrzęb ten stawiali
a dzisiaj zabrakło im leków i chleba.

28.04.2003 r.

Polska wieś

Wieś polska to jak płonące drzewa,
gdzie wiatr beztrosko gnie konary.
Młodzież porzuca dom, ojczyznę,
zostaje na wsi człowiek stary.

Złączony ziemią swą ojczystą
jak pień, co czasy przypomina
zorane plugiem nierówności
ale nikt o tym nie wspomina.

A pozostają w tej wolności może
co kusi ich kariera
co nam tam sprawy ojczyźniane, krzyczą
głośno, wolność nam wrota w świat otwiera.

I stygnie życie w tej Ojczyźnie,
bo z wody para się zrobiła,
wszyscy, co ojczyźniany sztandar dzierżą
para rozum pokręciła.

I czeka sztandar ojczyźniany
na ludzi mądrych i pełnych siły
by go z tej hańby ocalili.

I orzeł patrzy zasępiony na pola, lasy
i na siola, i na anarchię wypaczoną,
co w bycie wzrasta dookoła.

I ziemia płaczem przypomina, jak kiedyś
chlebem kwitła cała,
a dziś choć wolność dookoła
o wsi ojczyzna zapomniała.

I schną korzenie porąbane
przez ustrój dumy i głupoty,
możni się bawią w wielkich sędziów,
a szara masa hen gdzieś do obcych,
do roboty.

10.04.2005 r.

Tamara Ilczak, Irena Kulik

**Krasnystaw wpisany
w życiorys twórcy „Bogdanki”
- Witolda Ilczaka**

Jak wiele mamy dróg do przebycia, jak bardzo czasem bywają zawile, tego nikt nie potrafi przewidzieć, więc najlepiej czujemy się tam, gdzie znajdziemy swoją ostoję i możemy spełniać się pod każdym względem, niosąc innym pomoc i wsparcie.

Witold Ilczak urodził się 7 grudnia 1928 roku na Wołyniu, w miejscowości Równe, w domu zbudowanym przez dziadka, który był cieślą i dekarzem. Dwa lata później ojciec - legionista, odznaczony Krzyżem Zasługi Legionów - jako woźny przeniesiony został służbowo do Sarn (obecnie Ukraina). Tak wspomina okres wczesnego dzieciństwa:

Dobrze zapamiętałem piękną ziemię wołyńską, gdzie prastare bory obfitowały w jagody, grzyby i zwierzynę łowną, natomiast zbiorniki wodne z krystaliczną wodą, a wśród nich rzeka Stucz, przepelnione były rybami. Mieszkańcy rzek i strumieni wykorzystywali wodę do picia. We wsiach, gdzie chaty były wzniesione z drewna i miały słomiane dachy, mieszkali ludzie, którzy byli bardzo gościnni i przyjaźnie nastawieni do obcych. Nazywali siebie „Rusinami”. Często chodziłem z ojcem do znajomego Rusina, który nazywał się Mielniczuk i miał pasiekę we wsi Dorotycze obok Sarn. Wspólnie z Rusinami zamieszkiwali Polacy oraz w dużej liczbie Żydzi. Wszyscy jednakowo mogli uczęszczać do szkół powszechnych. Do jednej z nich, w Sarnach i ja uczęszczałem. Miasto było spokojne, nie było przestępców, pomimo że służb ochrony porządku było niewiele. W sklepach obsługa uprzejma i wyrozumiała, nikt się nie śpieszył. Na ulicach nie było samochodów, tylko furmanki. Auto posiadał jedynie starosta. Bawiłem się wspólnie z dziećmi żydowskimi i rusińskimi nawet czasem w piasku na ulicy.

Wszystko się zmieniło po wtargnięciu Sowietów w 1939 roku na terytorium II Rzeczypospolitej, a w 1941 Niemiec hitlerowskich. Witold zaprzestał uczęszczania do szkoły, ojciec stracił

pracę. Nie było co jeść i w co się ubrać. Dopadły ich choroby, ojciec zapadł na zapalenie płuc i po trzech miesiącach zmarł w wieku 43 lat, bo nie było leków i żywności. Mama Witolda została sama z pięciorgiem dzieci, dlatego za przyzwoleniem władz hitlerowskich, w 1943 roku wróciła do domu swoich rodziców w Równem, gdzie dziadek zapoznał Witolda z pracą dekarza i pokazał, jak należy kryć dachy gontem, blachą i papą.

Jako młody chłopak, zapamiętał krwawe wydarzenia z 1943 roku na Wołyniu. Wtedy dużo osób zginęło z rąk Rusinów, którzy zaczęli nazywać siebie Ukraińcami, „upowcami” czy „banderowcami”. W haniebny i morderczy sposób prowadzili czystkę etniczną w nadziei posiadania niepodległej Ukrainy. W ich mniemaniu sprawę należało załatwić w sposób fizyczny - zbrodnią i ogniem, by wytępić naród polski od wieków tam wspólnie zamieszkały.

Po akcji „Wisła” w latach 1945-1946 ocalali Polacy musieli opuścić swoją ojcowiznę za Bugiem, co się również stało z dziadkiem Witolda, który otrzymał dom i działkę w Gozdniczy na zachodzie Polski. Całą rodzinie w karcie przesiedleńczej wpisano przyjazd do Krasnegostawu, ale wspólnie pojechali na zachód kraju, na tereny poniemieckie, gdzie dla nich zabrakło miejsca, gdyż wraz z dziadkiem zamieszkały tam 4 siostry mamy: Wanda, Zosia, Hela, Lonia z dziećmi, bo ich mężowie nie wrócili z wojny. W tamtych okolicach Niemcy kryli się po lasach, często było słychać odgłosy strzałów. Z tego powodu mama Witolda zdecydowała wrócić na wschód powojennej Polski do pierwotnie proponowanej miejscowości - do Krasnegostawu.

W nowym miejscu zamieszkania młody Witold pełnił rolę głowy rodziny, gdyż starszego brata Ryśka zabrano do wojska, a starsza siostra przebywała na robotach w Niemczech i dopiero po upływie pewnego czasu została odnaleziona za pośrednictwem Czerwonego Krzyża. Tak wspomina pierwsze momenty w Krasnymstawie:

Początkowo nie mieliśmy ani pracy, ani ubrań, ale korzystaliśmy z unrowskiej kuchni, gdzie otrzymywaliśmy jakąś zupę i kawałek chlebaka na cały dzień. Wspólnie z inną rodziną zajmowaliśmy mały pokój, w którym po nocach biegały myszy i szczury, a gryzły pchły i wszy. Będąc najstarszym z rodzeństwa (młodszy bracia byli w wieku 9 i 5 lat),

zostałem zatrudniony jako pomoc u blacharza Mieczysława Kozielskiego. Byłem bardzo szczupły i wycieńczony. Mistrz żartował do mojej matki, że mnie wiatr zdmuchnie z dachu, a mama w odpowiedzi mu zaproponowała, by pozwolił włożyć do kieszeni kilogram gwoździ, to wiatr nie zwieje. Pracowałem za żywność i nieduże pieniądze. Co nie mogłem spożyć, to w trosce o domowników przynosiłem do domu. Tak zostałem żywicielem rodziny. Po upływie kilku lat zdałem egzamin na czeladnika i mogłem sam wykonywać pracę dekarską.

To właśnie jemu przypadło w latach powojennych naprawiać lub robić od nowa dachy w Krasnymstawie, które uległy zniszczeniu w czasie wojny - na ratuszu, sejmiku, wszystkich karmienicach, urzędach, na Domu Nauczyciela oraz starym budynku KDK czy gmachu obok restauracji Hendygierego. Również reperował dachy na budynku obok więzienia oraz na starej szkole za mostem, do której uczęszczał na lekcje wieczorowe po pracy. W najbliższej okolicy robił dachy w Gorzkowie na kościele, w sąsiedniej wsi na budynku milicji, w Łopienniku na starej szkole, w Krupem na kościele oraz zabezpieczył ściany ruin zamku przed erozją, w Tuligłowach na zakładzie leczniczym sióstr zakonnych, w Małochwieju Dużym i Małym - dachy na prywatnych domach odbudowanych po zniszczeniach wojennych, w Kraśniczynie na kościele i budynkach, w Surhowie - również na kościele oraz na pałacu, który pokrył gontem.



Krycie dachu na Domu Nauczyciela przy ul. Głównej (obecnie Matysiaka) w Krasnymstawie, rok 1951. Od lewej: Witold Ilczak, Ciesiek Gryć, Idek Ciećko, Wacek Podolski (fot. archiwum prywatne Witolda Ilczaka).

W toku ciężkiej pracy uświadomił sobie, że warto rozpocząć studia wyższe, gdzie by mu zapewniono akademik, wyżywienie i ubranie. W Krasnymstawie, w szkole wieczorowej otrzymał podstawowe wykształcenie. Później skierowano go do czteroletniej szkoły średniej w Lublinie (mieszkał w pojenieckim baraku przeniesionym z Majdanka do centrum Lublina obok świątyni przy ul. Narutowicza). Ze względu na złe warunki bytowe, po dwóch latach szkołę przeniesiono do Łodzi, gdzie zdał maturę z wyróżnieniem. Bez egzaminów wstępnych został przyjęty do Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie na Wydział Geologiczno-Poszukiwawczy Wydobywania Węgla. W ten sposób miał zapewniony akademik oraz mundur górniczy. Studiował w latach 1953-1958. Dwa lata później uzyskał tytuł magistra inżyniera, po czym został skierowany do pracy na Śląsk do kopalni „Rymer”, później do kopalni „Ignacy”, którą połączono z kopalnią „Rydułtowy”. W 1971 roku za bardzo dobrą pracę został wytypowany i przeniesiony przez Ministerstwo Górnictwa do budowy pierwszej kopalni węgla kamiennego na Lubelszczyźnie. Dlatego znów wrócił i zamieszkał w Krasnymstawie przy ul. Szymonowicza, skąd dojeżdżał do pracy w powstającej kopalni w Bogdancie obok Łęcznej. Tak wspomina początek swojej pracy:

Właściwie brałem udział w wyznaczaniu miejsca powstania kopalni. Moim obowiązkiem było nadzorowanie wiercenia pierwszego otworu pod pierwszy szyb górniczy, a później jego budowa oraz uruchomienie pierwszej ściany wydobywczej węgla kamiennego, o czym pisałem w książce pt. „Po drugiej stronie albu”, której egzemplarz przekazałem Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie. Książka powstała w oparciu o moje dzienniki, które pisałem w trakcie budowy kopalni.

Po pokonaniu wszelkich trudności - szyb ruszył i działa do dzisiaj. Później wydrążono kolejne szyby w „Bogdancie”, ale już bez udziału Witolda Ilczaka.

Za sumienną pracę w górnictwie został wyróżniony dwunastoma nagrodami, takimi jak:

- Honorowa Szpada Górnicza,
- honorowa odznaka Za Zasługi dla Lubelszczyzny,
- Srebrny Krzyż Zasługi,
- Złoty Krzyż Zasługi,

- Order Sztandaru Pracy II kl.,
- złota odznaka Zasłużony dla Polskiej Geologii,
- odznaka i tytuł „Racjonalizator Produkcji” i inne.

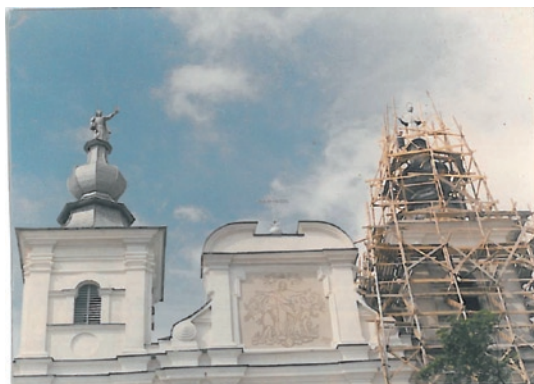


Zdjęcie z drugiej strony okładki przewodnika turystycznego po Łęcznej i okolicy pod red. Barbary Kaźmierczak-Smugi, (Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej w Lublinie, 1986). W stopce redakcyjnej umieszczono informację: Na okładce - Łęczna - widok na miasto; - mgr inż. Witold Ilczak - pierwszy pracownik przemysłu węglowego w LZW, od 4 XII 1971 r. (fot. Lucjan Demidowski).

Do zawodu dekarza powrócił po przejściu na emeryturę 4 grudnia 1983 roku, gdy na stałe osiadł w Krasnymstawie. Mieszkańcy zaczęli wtedy angażować go do prac dekarских. Również księża zgłaszali się do niego, by dokonywał napraw dachów na świątyniach. Ks. Piotr Kimak zaprosił go do odnowy najważniejszej świątyni w Krasnymstawie, jaką jest barokowy pojezuicki kościół św. Franciszka Ksawerego. Pracował wspólnie z murarzem Janem Ćwirtą wykonującym tam prace tynkarskie, który za całokształt swojej pracy budowniczej na rzecz rozwoju miasta, w 1999 roku został wyróżniony nagrodą Złotych Karpi. Witold Ilczak tak wspomina swoją pracę:

Była bardzo precyzyjna i wymagająca, gdyż dach kryto w łuskę. Znaleźliśmy pergamin, z informacją kto wcześniej krył dach. Napisano drugi pergamin z moim imieniem i nazwiskiem, włożono do butelki i zawieszono w figurze św. Ignacego Loyoli. Również znalazłem na stropie sufitu nad głównym ołtarzem trzy granaty uzbrojone zapalnikami, które

w każdym momencie mogły eksplodować i strop wtedy by runął do środka świątyni. Poinformowałem księdza Piotra Kimaka o zaistniałej niebezpiecznej sytuacji, zgłoszono to do organów bezpieczeństwa i stworzono protokół w postaci aktu o niebezpiecznej amunicji z okresu II wojny światowej. O tych niewybuchach w swoim czasie pisał dr L. Janeczek, ale nie był pewien, kto je odnalazł i w ten sposób ocalił świątynię przed zniszczeniem.



Odnawianie kościoła św. Franciszka w Krasnymstawie oraz naprawa dachu - przełom lat 80. i 90. XX wieku. Wysoko, obok figury św. Franciszka Ksawerego stoi Witold Ilczak (fot. archiwum prywatne Witolda Ilczaka).

Witold Ilczak krył również dach kościoła pw. Trójcy Przenajświętszej, na plebanii obok oraz naprawił dach na nowo wybudowanym kościele na działkach pw. Matki Bożej Pocieszenia za ks. J. Czerwonki. W drugiej połowie lat 80. i na początku 90. w najbliższej okolicy wybudowano nowe świątynie. Do ich nakrycia również zatrudniono Witolda Ilczaka, który do pracy dojeżdżał na rowerze, a jak było daleko - na motocyklu. Do bagażnika przymocowywał narzędzia, które służyły do krycia dachów na nowym kościele w Siennicy Nadolnej (zimą cały dach i wieżę), jak również w Bzitem - na nowej świątyni czy na kaplicy w Białce. W 1992 roku wyjechał do rodzinnego miasta - Równego na Ukrainie, gdyż został zaproszony do naprawy dachów na odnawianych świątyniach i kaplicach, które zwrócono wiernym wyznania rzymskokatolickiego. Na stałe do Polski wrócił pod koniec 2012 roku.

Obecnie, od 2013 roku wspólnie z żoną należy do Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego

Wiek Filii w Krasnymstawie, gdzie jest aktywnym uczestnikiem wykładów, zajęć. Bierze udział w imprezach sportowych oraz udziela się społecznie w przedstawieniach teatralno-muzycznych. W 2019 roku otrzymał z rąk burmistrza Krasnostawu Roberta Kościuka podziękowanie za udział w V Krasnostawskiej Senioriadzie oraz - jako nestor wśród słuchaczy LUTW - otrzymał dyplom od Stowarzyszenia Porozumienie Ziemi Krasnostawskiej za aktywny udział w pracach zespołu teatralno-muzycznego i sukcesy w kreowaniu ról scenicznych. Na początku 2017 roku wziął udział w przedstawieniu jasełkowym z opłatkiem dla słuchaczy LUTW, spektaklu nt. okresu dwudziestolecia międzywojennego pt. „Powróćmy jak za dawnych lat”, a w 2019 r. w przedstawieniu słowno-muzycznym o Józefie Piłsudskim.

Wspomnienia zanotowała żona Witolda Ilczaka - Tamara, opracowała Irena Kulik.



Państwo Ilczakowie jako słuchacze LUTW Filia w Krasnymstawie i aktorzy w spektaklu pt. „Powróćmy jak za dawnych lat”. Witold Ilczak wykonuje piosenkę Bodo pt. „Umówiłem się z nią na dziewiątą”. Zdjęcia z archiwum LUTW Filia Krasnostaw.

Jan Henryk Cichosz



Z cyklu: Mój ulubiony wiersz

W lutym tego roku, a dokładnie 18 lutego, minęło osiemdziesiąt lat od urodzin Ryszarda Milczewskiego-Bruna, który w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych minionego wieku był jednym z najbardziej rozpoznawalnych polskich poetów, obok takich jak Edward Stachura i Rafał Wojaczek. Utonął 17 maja 1979 roku w niewielkim jeziorze znajdującego się w Nowej Wsi Szlacheckiej nieopodal Torunia.

Jan Henryk Cichosz



*Ryszard Milczewski-Bruno
(rys. Z. Kresowaty, źródło: Wikipedia).*

Ryszard Milczewski-Bruno

Świątek

Gębę pocięła mu szabla
Jakiś ptak wydłubał oczy

Na skrzyżowaniu pod daszkiem
Z aureolą mchu nad głową
Czeka na przyjaciół
Przy pustej szklance po musztardzie
Z różową stokrotką w dłoni

I na pewno wypiłby z nami
Wódkę na zdrowie

Tylko
Gwoździem przez krzyż
Przybił go ktoś
Do nieba

Szanowny Pan
Longin Jan Okoń
Chełm

Drogi Jubilacie, Kochany Longinie,
od 50 lat mam szczęście być blisko Twojej literackiej pracy. Poezja, proza, eseistyka, prace redakcyjne i wydawnicze - to wszystko w wymiarze kilkudziesięciu książek i pięknego wieku budzi we mnie szczere uznanie. Stawiałem sobie nie raz pytanie: jakiego klucza należy użyć, aby otworzyć tajemnice Twojego pisarstwa?

Są trzy takie słowa-klucze:

Po pierwsze: WIERNOŚĆ. Wierność faktom, datom, często autentycznym postaciom, które stały się Twoimi literackimi bohaterami. Zawsze służyli oni prawdzie i wolności, pięknu i miłości, bez względu na to, czy nazywali się Ryszard Kos, czy Anna i Jan Lubomirscy, czy nawet popularny Bieluch. W wielu wierszach i opowiadaniach wyznawałeś także wierność ziemi najbliższej, chełmskiej Ojczyźnie. Napisałeś w utworze pt. „Ziemia najbliższa”: *Cieżarem zgięty, niosę miłość, co wrosła w bruki i zieleń drzew...* - oczywiście chodzi tu o Twój Chełm. Może także i mój Chełm, w którym również zacząłem pisać swoje wiersze.

Po drugie: PAMIĘĆ. Napisałeś w wierszu „Kamień i nadzieja”, że *Pamięć jest pulsem życia*. To pamięć jest fundamentem tradycji, zaowocowała ona Twoimi pięknymi legendami i „Opowieściami niedźwiedziego grodu”. Uczyłem się z tych legend poezji tej ziemi, utrwalonej w kamieniu i słowie. Pamięć to także kwestia odpowiedzialności za obecne i przyszłe młode pokolenia. Dlatego też nie unikałeś w swoich tekstach akcentów dydaktycznych. Napisałeś w posłowniu do „Niezwykłych dziejów pięknej Anny”: *Wychodzę bowiem z założenia, że poznawanie przeszłości najbliższych stron jest podstawą wychowania patriotycznego i obywatelskiego*. Pod tym względem byłeś i jesteś wierny etosowi nauczyciela, a swoją pracę literacką traktowałeś także jako misję.

Po trzecie: PRZYJAŹŃ. Każdemu z nas przyjaźń potrzebna jest jak powietrze. Jej sens tkwi w bezinteresownym dawaniu siebie innym. W Twoich wierszach *świeciła złotą iskrą* pamięć żony, Marii Janiny, poświęciłeś jej wiele wierszy.

W tomiku pięknych utworów pt. „Muszla cykad” napisałeś: *Poezja jest wodą życia*. Dzieliłeś się tą źródlaną wodą z przyjaciółmi. Na tomikach wpisywałeś krótkie, ale serdeczne dedykacje, oto przykładowo kilka: *z przyjaźnią i szczerym szcunkiem...*, *z niezmienną przyjaźnią i serdecznością...*, *z nadzieją, że wiersze trafią do serca i wzbudzą refleksję...* W wierszu dedykowanym literatowi i przyjacielowi Tadeuszowi Jasińskiemu znalazły się słowa: *zawsze rozdawałeś siebie*. Te trzy słowa, Longinie, zawierają przecież sens Twojego życia i Twojej twórczości.

Dziękuję Ci za Twoją pamięć, wierność i przyjaźń. W dniu jubileuszowego spotkania życzę kolejnych lat twórczej obecności. Niech słowa jako skrzydła dodają Ci siły, wiary i odwagi.

Ad multos annos, Przyjacielu! -

Waldemar Michalski
(Związek Literatów Polskich,
redaktor kwartalnika AKCENT)

Kazimierz Stołecki

Matka Boska z wilkami



Obraz Matki Bożej Gromnicznej „z wilkami”, z sentymentem wspominam z dzieciństwa. Od zawsze wisiał u dziadków Daszczyszaków. Obraz, wewnątrz ramy ma wymiary 47x68 cm i jest namalowany na płótnie. Ramy są współczesne (powojenne). Przekaz rodzinny głosi, że został namalowany na motywach obrazu Stachewicza przez zawodową malarkę, siostrzenicę dziadka Włodzimierza, Kazimierę Proszowską z d. Niklasz (1913-2005). Studiowała ona na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (1939), na Wydziale Malarstwa u prof. Pawła Mariana Dadleza. W 1941(42) r. wyszła za mąż za Ignacego Proszowskiego (1917-2007(?)), rzeźbiarza, absolwenta ASP w Krakowie. W latach 50. związali się z Krynica. Oboje byli autorami prac znajdujących się w okolicznych kościołach (Jodłowa, Brzostek). Bliższe kontakty łączyły ich z kardynałem Wyszyńskim. Ich córka Halina

Miażga, wspomina: Ks. prymas Wyszyński odwiedzał rodziców u nas w domu wiele razy. Zawsze przychodził z abp. A. Baraniakiem. Kiedy było ciepło, to lubili siedzieć w naszym ogrodzie, na górze, za domem pod jabłonią, która stoi tam do dziś. Potem mój ojciec pojechał na kilka miesięcy do Warszawy, gdzie rzeźbił ołtarz z drewna do kaplicy kardynała Wyszyńskiego. Wśród pamiątek rodzinnych szczególnie piękne jest popiersie prymasa, a także płaskorzeźba przedstawiająca głowy Jana Pawła II i prymasa Wyszyńskiego wykonane przez mojego ojca.

W dzień Matki Bożej Gromnicznej, 02.02.2020.

dr Kazimierz Stołecki



„Matka Boża Gromniczna”. Obraz Piotra Stachiewicza (1858-1938). Maryja odpędza zapaloną świecą wilki od siedzib ludzkich. Motyw obrazu swego czasu był popularny i często kopiowany. Np. pojawia się w książce: Marian Gawalewicz i Piotr Stachiewicz, „Królowa Niebios, legendy o Matce Boskiej”, nakład Gebethnera i Wolfa, Warszawa 1894. Współcześnie dostępne bywa ją w Internecie pocztówki z tym obrazem.

Maja Teklak

Pewnego grudniowego popołudnia



Było pochmurne popołudnie. Justyna wracała ze szkoły w towarzystwie swoich koleżanek, narzekając na wszystko dookoła.

- Ale okropna dziś pogoda, zimno mi, muszę nosić plecak i mam daleko do domu - powiedziała.

- Mówisz tak codziennie. Przestań wreszcie narzekać i ciesz się z nami! W końcu spadł śnieg, lekcji w szkole było naprawdę mało, a do domu możesz wrócić z nami - odpowiedziała Ala.

- Wy zawsze jesteście przeciwko mnie! - krzyknęła Justyna i skrzyżowała ręce na piersi.

- Wybacz, ale chyba Ala ma rację - nieśmiało dodała Iga, ale nie usłyszała odpowiedzi. Justyna odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę domu.

- Nie rozumiem jej. Ma wszystko, a cały czas narzeka - dziwiła się Alicja.

- Rzeczywiście, dziwna ta Justyna. Ma zdrową rodzinę, piękny dom, nauka przychodzi jej łatwo i starała się na wszystko pieniędzy, a ciągle jest niezadowolona.

- Straszna z niej pesymistka.

Justyna wpadła z impetem do szatni. Na ławce siedziała już Iga z Alą.

- Ale był korek! W dodatku budzik mi nie zadzwonił i za późno wstałam. Chyba wyrzucę go na śmietnik! - powiedziała z ponurą miną Justyna.

- Już od rana ma problemy - szepnęły między sobą dziewczynki.

- Dziś chyba poznamy tę nową - zmieniła temat Iga.

- Jaką nową? - chciała wiedzieć Justyna.

- Pani Homberg wspominała coś o tym na godzinie wychowawczej.

- Po co nam jeszcze jedna osoba w klasie?! I tak jest nas dużo - skomentowała Justyna.

Rozległ się przeraźliwy dźwięk dzwonka i dziewczynki pobiegły w stronę sali.

Ania czuła niepokój przed pierwszym dniem w nowej szkole. Wiedziała, że w porównaniu z tym, co ostatnio przytrafiło się jej rodzinie, to nic wielkiego. Mimo to obawiała się, jak zostanie przyjęta przez nową klasę.

- Nie będę się martwiła na zapas. Mam ważniejsze sprawy na głowie. Na pewno wszystko będzie dobrze... - pomyślała Ania.

Pospiesznie zrobiła śniadanie dla siebie i mamy i wybiegła z domu. Kiedy weszła do szkoły było już po dzwonku. Odnalazła salę i cichutko weszła do środka.

- O, witaj! Ty pewnie jesteś Ania? - pani Homberg przywitała ją szerokim uśmiechem.

- Dzieci, od dziś Ania będzie chodziła z wami do klasy - zwróciła się do uczniów.

- Aniu, proszę, usiądź w ławce. Właśnie mówię klasie o projekcie, do którego przystąpiła nasza szkoła. Dotyczy on ochrony pand. Te miłe zwierzątka są na wyginieciu, a my mamy szansę pomóc im przetrwać. Zaraz doберiecie się w pary, w których będziecie pracować po lekcjach nad projektem. Każdy z was wylosuje karteczkę z pewnym symbolem i będzie miał za zadanie znaleźć osobę z tym samym obrazkiem.

Ania zanurzyła dłoń w koszyczku z losami i rozejrzała się po klasie. Po chwili ujrzała w rękach Justyny ten sam symbol. Podeszła do niej i nieśmiało powiedziała:

- Cześć, chyba będziemy razem pracować.

- Na to wygląda - odpowiedziała Justyna ze skrzywioną miną.

Po lekcjach, w szatni Justyna podeszła do Ani i burknęła:

- Możemy pójść do mnie jutro po lekcjach.

- Nie mogę. Muszę się opiekować mamą. Może popracujemy u mnie?

Justyna długo nie mogła zasnąć. Słowa Ani nie dawały jej spokoju. Dlaczego musi opiekować się mamą? W rodzinie Justyny to nią się wszyscy zajmowali. Była oczkiem w głowie rodziców. Spełniali jej wszystkie zachcianki.

Po skończonych lekcjach dziewczynki zgodnie z umową ruszyły w kierunku domu Ani, żeby popracować nad projektem. Na początku szły w milczeniu. Po jakimś czasie Justyna odważyła się zapytać:

- Słuchaj, wczoraj mówiłaś, że musisz opiekować się mamą... o co ci wtedy chodziło?

- Kilka miesięcy temu mama miała wypadek samochodowy. Na skutek silnego uderzenia uszkodził się jej nerw wzrokowy. Bardzo słabo widzi. Właściwie tylko kontury i rozmazane plamy.

- To straszne! A tata? Pomaga wam ktoś?

- Tata?... Nigdy go nie poznałam. Zawsze byliśmy tylko ja i mama. Ona nie chce o nim rozma-

wiać. Przyjeżdża do nas babcia, ale nie może zostać na stałe. Musi wracać do dziadka. Jest od niej dużo starszy i również ma problemy ze zdrowiem.

- O matko! Ale ty masz okropnie!

- Jest ciężko, ale to przecież nie koniec świata. Jakoś damy sobie radę.

Justyna poczuła gulę w gardle i nie była w stanie już nic dodać. Targały nią nieznane jej doświadczenia. Z jednej strony czuła smutek i współczucie dla Ani, z drugiej zaś podziw i radość, że ją poznała.

Praca z Anią okazała się być przyjemnością i dobrą zabawą. Justynę zaskoczyła radosna atmosfera w domu koleżanki. Spodziewała się raczej, że będzie ponuro i przygnębiająco.

Następnego dnia na przerwie Justyna podeszła do Ani.

- Słuchaj, czy mogłabym wam jakoś pomóc?

- Miło, że pytasz, ale nie potrzebujemy pomocy.

- Wiem, widziałam jak dobrze sobie radzicie. Może to głupio zabrzmiało, ale to ja tego potrzebuję.

- Dobrze. To może pomożesz mi zrobić obiad dziś po szkole? - odpowiedziała zaskoczona Ania.

- Z przyjemnością - ucieszyła się Justyna.

Minęło wiele lat. Dużo wspomnień zatarało się w głowie Justyny. Jednak wciąż pamięta pewne grudniowe popołudnie, kiedy siedziała przy stole w małej kuchni z Anią i jej mamą. Jadły przygotowany przez nie obiad - przesolone kotlety z rozgotowanymi ziemniakami. Za oknem prószył drobny śnieżyk, a serce Justyny przepełniała radość i duma, jakiej nigdy wcześniej nie czuła. Wiedziała, że to grudniowe popołudnie na zawsze ją odmieni.

Maja Teklak

Maja Teklak, lat 11, Szkoła Podstawowa w Nowej Iwicznej. Opowiadanie „Pewnego grudniowego popołudnia” uzyskało 27.05.2019 r. wyróżnienie w kategorii proza, w grupie wiekowej klasy V-VI szkoły podstawowej, na XXXV Międzynarodowym Konkursie Literackiej Twórczości Dzieci i Młodzieży im. Wandy Chotomskiej w Słupsku. Na konkurs nadesłano 8695 zestawów wierszy, opowiadań i prób dramatycznych z 561 szkół podstawowych, gimnazjów i ponadgimnazjalnych z Polski, Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Litwy i Ukrainy.

Elżbieta Kmieć

A

Anegdoty izbickie...


...z lat 60.

Szkoła Podstawowa w Izbicy do końca 1965 roku mieściła się przy głównej ulicy - szosie Lublin-Zamość, w okazałej kamienicy, która przed wojną mieściła restaurację i hotel. Jan Warda był w tej szkole nauczycielem biologii. Zgodnie z programem nauczania w jednej ze starszych klas, przybliżał uczniom właściwości i zasady działania siatkówki i soczewki oka. Aby zainteresować uczniów tematem i objaśnić trudne zagadnienia odwróconego obrazu, między innymi zauważył, że na pozór wydaje się, iż ludzie powinni chodzić na głowie. Na to jeden z uczniów, Marian N., który często sobie na wiele pozwalał, zawołał:

- Pan tak chodzi na głowie, że sobie już nawet włosy wytarł!

...z lat 70.

Na początku lat siedemdziesiątych klinkiernia w Izbicy miała zwiększony popyt na swoje wyroby, co wiązało się z wydłużeniem czasu pracy o trzecią, nocną zmianę. Było to uciążliwe dla robotników, szczególnie dla kobiet. Tamtego roku pierwszy maja był ciepły i pogodny. Jedna z robotnic, Irena P., zatrudniona akurat poprzedniej nocy przy produkcji surówki, wyczekiwała przed mieszkaniem kierownika klinkierni. Wybierał się on, jak co roku, na trybunę ustawioną w centrum Izbicy, przed którą defilować miał pochód pierwszomajowy. Kiedy kierownik odświętnie ubrany ukazał się na ścieżce, podeszła do niego nieśmiało i zapytała:

- Panie kierowniku, ja dzisiaj miałam nocną zmianę i jestem bardzo zmęczona. Czy mogłabym nie iść na ten pochód?

- Proszę pani, to jest jedyne święto klasy robotniczej i w pochodzie należy wziąć udział!

...z lat 80.

Zima tamtego roku była mroźna i śnieżna. Pługi czyszczące główną ulicę Izbicy spychały zwały śniegu na chodniki. Przechodnie, siłą rzeczy zmuszeni byli brnąć po zaspach. Wygodniej było zejść na jezdnię, jednak było to wbrew przepisom. Do tego ryzykowne, gdyż można było natknąć się na patrol milicji lub ORMO. Pewnego razu dwóch młodych mieszkańców Izbicy wybrało mniej forsowną drogę i zeszło z chodnika na jezdnię. Nagle, w bliskiej odległości przed sobą, zobaczyli patrol w mundurach moro.

- Stary, nie schodzimy, i tak już nas widzą.

Po chwili byli już naprzeciwko patrolu. Pytanie usłyszeli krótkie:

- A panowie dzisiaj na śniadanie to koninę jedli?

...z lat 90.

Tę historyjkę z Izbicą łączy tylko osoba, która ją widziała na własne oczy. Rzecz się miała w Rzeszowie, w autobusie miejskim, w godzinach szczytu. Na jednym w przystanków wsiadł mężczyzna z dwumetrową rurą z pcv, którą pionowo ustawił obok siebie. Na kolejnym wsiadła pasażerka i chwyciła ręką za tę rurę. Kiedy autobus pokonywał kolejne zakręty, a ludźmi kołysało we wszystkie strony, mężczyzna coraz więcej wysiłku wkładał, żeby rurę utrzymać prosto, a pani cały czas kurczowo jej się trzymała. Każdy z pasażerów, który to widział, był ubawiony. W końcu właściciel rury znieczcierpliwiony zwrócił się do pani:

- Proszę pani, ale to jest moja rura!

- Taka sama pana, jak i moja!

Zebrała Elżbieta Kmieć

Elżbieta Patyk

Magda Stachula w rodzinnym mieście



4 lutego 2020 r. do Biblioteki Powiatowej przybyło liczne grono czytelników, żeby spotkać się z autorką czterech bestsellerowych thrillerów psychologicznych. W trakcie rozmowy-wywiadu, który przeprowadziła Elżbieta Patyk, pisarka mówiła: *Jestem związana z Krasnymstawem, gdzie się urodziłam, uczęszczałam do Szkoły Podstawowej nr 5 i I LO im. Władysława Jagiełły. Następnie wyjechałam do Krakowa, gdzie na UJ ukończyłam judaistykę. Tam teraz mieszkam, ale zawsze z radością wracam do Krasnegostawu i bardzo się cieszę, że mogłam się spotkać dzisiaj z czytelnikami moich książek.* Pisanie zawsze było marzeniem Magdy Stachuli: *Bardzo dużo czytałam, bo jest taka zasada, że jak się pisze, to trzeba dwa razy więcej czytać i dużo pisać, rozpisywałam się.* Po studiach pracowała w firmie importującej kamery do monitoringu. Pewnego dnia pochłonął ją widok kamery umieszczonej na czeskim tramwaju, przez którą mogła obserwować Pragę i jej mieszkańców: *Pomyślałam, że to świetny materiał na książkę.* Debiutancka „Idealna” ukazała się w 2016 r., błyskawicznie zdobyła status bestsellera i została nominowana do prestiżowej nagrody „Książka Roku” portalu „Lubimy Czytać”. Do tej pory została wydana w Czechach („Mazaci tramwaj”) i we Włoszech („La donna perfetta”), w przygotowaniu są kolejne tłumaczenia. Była to pierwsza polska książka napisana w popularnym od kilku lat nurcie *domestic noir*, co przyciągnęło uwagę krytyków, dziennikarzy i czytelników.

Domestic noir jest nowym nurtem w światowym kryminale. Po raz pierwszy użyty został w 2013 roku w kontekście twórczości Julii Crouch. „Domestic” oznacza, że akcja dzieje się w rodzinie, w domu, „noir” oznacza zagrożenie, tajemnicę, jakieś sekrety z przeszłości i teraźniejszości. Do tego nurtu zalicza się dzisiaj między innymi powieści Pauli Hawkins „Dziewczyna z pociągu”, Gillian Flynn „Zaginiona dziewczyna”, „Mroczny zakątek” czy A.S.A. Harrison „W cieniu”.



W 2017 roku premierę miała jej druga książka, również thriller psychologiczny „Trzecia”, która znalazła się wśród czternastu pozycji nominowanych do nagrody „Wielkiego Kalibru”. W 2018 roku ukazał się kolejny thriller „W pułapce”, także nominowany do nagrody „Złoty Pocisk” w kategorii najlepsza polska powieść kryminalna 2018. Pisarka była kilkakrotnie zapraszana do udziału w różnorodnych projektach wydawniczych. Jej opowiadania ukazały się w antologiach „Zabójcze święta”, „Zabójczy pocisk. Polska krew” i „Zakochane Zakopane”. Mówiła, że - zwłaszcza udział w ostatnim projekcie - był ciekawym doświadczeniem, ponieważ znalazła się w gronie autorek literatury obyczajowej, które napisały opowiadania świąteczne. Pisarka napisała natomiast opowiadanie thrillerowe, którego bohaterami są Anita i Adam, znani

z „Idealnej”. Na pytanie o proces tworzenia, pisarka odpowiedziała, że nie zawsze ma pomysły, ale wtedy dużo czyta, jest zdyscyplinowana, ma ustalony rytm pracy, rano odwozi dzieci do szkoły, a potem pisze do piętnastej. Przed napisaniem każdej kolejnej książki przeprowadza dokładny *research*, odwiedza miejsca akcji, a nad książką pracuje około pięciu miesięcy. Sama prowadzi *social media* i odpowiada na korespondencję. Najnowszą, piątą już książkę (pod roboczym tytułem „Idealna 2”), która jest kontynuacją „Idealnej”, napisała na życzenie czytelników, a miejscem akcji będzie między innymi portugalskie Porto. Przyznała, że było to dla niej trudne wyzwanie, ale udało się. Co z tego wyszło, ocenia już niedługo czytelnicy.

Sporo miejsca poświęciliśmy na rozmowę o książce „Oszukana”, która ukazała się w 2019 roku. Pomysł na jej napisanie zrodził się podczas wycieczki rowerowej nad Bugiem i tam autorka umieściła jej akcję. Pisarka zapewniła, że ma pomysły na kolejne historie, oczywiście w nurcie thrillerów psychologicznych. Wicestarosta Marek Nowosadzki podziękował autorce za to, że znalazła czas, żeby odwiedzić swoje rodzinne miasto i spotkać się z czytelnikami oraz życzył jej dalszych sukcesów literackich. Czytelnicy mogli porozmawiać z autorką osobiście i uzyskać dedykacje, z czego chętnie skorzystali. Zapraszamy do lektury!

Elżbieta Patyk



Magda Stachula „Oszukana”, Wydawnictwo Edipresse Książki, Warszawa 2019, ss. 365.

Andrzej David Misiura

Pamięci Franciszka Piątkowskiego



5 lutego 2020 r. przyjaciele oraz mieszkańcy gminy Siennica Różana uczestniczyli w wieczorze wspomnień poświęconym dziennikarstwu, reportażystyce, krytykowi teatralnemu, poecie i redaktorowi - Franciszkowi Piątkowskiemu (1946-2016). Był autorem wielu działań edukacyjno-artystycznych oraz m.in. twórcą pięciu edycji pamiętnej siennickiej Wakacyjnej Akademii Reportażu. Uroczystość odbyła się w Domu Kultury Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. W przerwach koncertu kwintetu smyczkowego z udziałem klarnetu pod dyktando Andrzeja Mazura, bohatera spotkania wspominali: aktorzy - Alicja Jachiewicz-Schmidt i Stefan Schmidt, prof. Andrzej Dąbrowski, redaktorzy - Tadeusz Fita i Stanisław Jadczak oraz wójt Leszek Proskura. Imprezę prowadzili redaktorzy Ewa Hadrian i Andrzej Zdunek.



Podczas uroczystości były do nabycia książki zawierające zbiory wywiadów i reportaży Franciszka Piątkowskiego, wydane staraniem jego małżonki Jadwigi. Zainteresowaniem cieszyły się również wydawnictwa Centrum Kultury w Siennicy Różanej.

Andrzej David Misiura



Jadwiga Piątkowska i Andrzej Zdunek



Ewa Magdziarz



Filmowe projekty
w „Norwidzie” na przełomie
2019/2020 r.

Zabytkomania - filmowa historia Krasnegostawu wg dra Leszka Janeczka

Reportaż „Zabytkomania w Krasnymstawie” został zrealizowany w czasie warsztatów filmowych zorganizowanych we współpracy MDKF „Iluzjon” z Instytutem Dziedzictwa Narodowego.

Warsztaty filmowe, prowadzone przez Katarzynę Szczukę-Niezabitowską i Marcina Kawkę, odbyły się 21 października 2019 r. w II Liceum Ogólnokształcącym im. C.K. Norwida w Pracowni Filmoteki Szkolnej. Tematem reportażu była historia Krasnegostawu, dlatego zdjęcia realizowane były w wielu ciekawych miejscach naszego miasta. Bohaterem reportażu był także dr n. med. Leszek Janeczek - znawca i miłośnik historii Krasnegostawu i jego okolic.



Warto podkreślić, że dr Janeczek współpracuje z MDKF „Iluzjon” już od wielu lat. W 2011 r. prowadził warsztaty przygotowujące do IX Powiatowego Konkursu Filmowego „Spotkanie z X Muzą - bliżej marzeń”, w czasie których przedstawił prezentację multimedialną na temat: „Z przeszłości Krasnegostawu - ludzie, miejsca i czasy Stanisława Bojarczuka”. Uczestnicy spotkania mieli okazję poznać historię Krasnegostawu z czasów życia poety, tzn. z lat 1869-1956. Niesamowicie wrażeń robiły zdjęcia przedstawiające miejsca, których już dzisiaj nie ma, a jeżeli są - to tak zmienione, że trudno je rozpoznać. Dr Janeczek przedstawił

w zajmujący sposób historię znanych budowli krasnostawskich - kościoła Trójcy Przenajświętszej czy ratusza. W prezentacji historia miasta spłótła się z niezwykłą poezją Bojarczuka.

Kolejne spotkanie filmowe - to z 2019 roku - było także niezwykle interesujące. Dr Leszek Janeczek zaimponował uczestnikom warsztatów rozległą wiedzą na temat historii naszego miasta. Wcielił się w rolę przewodnika, który z pasją opowiada, m.in. o krasnostawskim zamku, kościele pw. św. Franciszka Ksawerego i dawnym kolegium jezuickim, tablicach pamiątkowych, krasnostawskich kamieniczkach czy nieistniejącym moście na rzece Wieprz. Dr Janeczek przedstawił również ciekawe historie związane ze starym budynkiem szpitala św. Franciszka, rosyjskim szpitalem polowym czy obecnym Powiatowym Urzędem Pracy, w którym swoją siedzibę miały władze rosyjskie, austriackie, polskie, niemieckie i znowu polskie. Bohater wywiadu w sposób fascynujący opowiadał o zabytkach, historii naszego miasta, a także o dziejach jego dawnych mieszkańców. Historia Krasnegostawu przedstawiona przez dr. Janeczka, to niezwykła opowieść, która mogłaby być kanwą niejednego scenariusza filmowego. Być może pasjonująca wycieczka po Krasnymstawie zachęci uczniów do wykonania konkursowych prac filmowych, fotograficznych czy fotokastów na XVIII Powiatowy Konkurs Filmowy „Inspiracje Filmoteką Szkolną”.

Realizacja reportażu ukazującego Krasnystaw dawniej i dziś, była dla młodzieży doskonałą lekcją regionalizmu przeprowadzoną przez znaną przeszłości naszego miasta. Natomiast praca z kamerą pod kierunkiem profesjonalnej ekipy pozwoliła uczniom utrwalić lokalną historię w obrazie filmowym. Reportaż dostępny na <https://www.youtube.com/watch?v=0BXfZgOyHAY>.

Warsztaty z Filmoteki Szkolnej

Warsztaty „Inspiracje Filmoteką Szkolną - nakręć się!”, prowadzone przez reżysera prof. Natalię Ziółkowską-Kurczuk, odbyły się 13 grudnia 2019 r. w II Liceum Ogólnokształcącym im. C.K. Norwida w Krasnymstawie, w Pracowni Filmoteki Szkolnej. Na początku spotkania profesor Nata-



sza Ziółkowska-Kurczuk scharakteryzowała ogólne zasady dotyczące wypowiedzi dokamerowej. Podkreślała, że trzeba zadbać o komfortowe warunki dla osób wypowiadających się do kamery. Na przykładzie dokumentów: „Wujek”, „Komeda, Komeda...”, „Granatowy zeszyt”, „Lustra Leszka Mądziaka” i „Kawiarnia” analizowała narrację fragmentów filmów autorskich. Radziła, aby dobrze zastanowić się nad wyborem miejsc, w których będą realizowane projekty filmowe. Należy wziąć pod uwagę, m.in. warunki atmosferyczne, oświetlenie czy tło widoczne w kadrze. Przypomniała podstawowe pojęcia z zakresu języka filmu (kadr, ujęcie, plany filmowe, ruchy kamery, kompozycja) oraz wskazała sposoby wykorzystania tych środków w trakcie realizacji wypowiedzi dokamerowej. Kolejny punkt warsztatów to projekcja filmów „Ćwiczenia warsztatowe” Marcela Łozińskiego i „Gadające głowy” Krzysztofa Kieślowskiego z zasobów Filmoteki Szkolnej. Na przykładzie „Ćwiczeń warsztatowych” dyskutowano na temat roli montażu w projektach filmowych oraz granic, których nie można przekraczać, realizując wywiady. Natomiast „Gadające głowy” były bardzo dobrym przykładem propozycji pytań kierowanych do rozmówców. Dokument Kieślowskiego pokazuje, w jaki sposób wypowiedź dokamerowa może stać się wartością, walorem filmu. Uczestnicy warsztatów przygotowali także pytania do wywiadów, a następnie w małych grupach nagrywali krótkie wypowiedzi. Po zakończeniu nagrań odbyła się prezentacja wypowiedzi dokamerowych i dyskusja na ich temat. Ważną częścią zajęć były konsultacje dotyczące prac przygotowywanych na XVIII Powiatowy Konkurs Filmowy „Inspiracje Filmoteką Szkolną”. Uczniowie indywidualnie rozmawiali na temat swoich

pomysłów, projektów scenariuszy i plakatów filmowych. Rady i uwagi reżyser Nataszy Ziółkowskiej-Kurczuk są bardzo cenne, ponieważ od wielu lat jest jurorem w Powiatowym Konkursie Filmowym w kategorii praca filmowa/fotograficzna/fotokast.

Warsztaty „Inspiracje Filmoteką Szkolną - nakręć się!” były niekonwencjonalnym spotkaniem uczniów z reżyserem filmowym, podczas którego nastąpiła wymiana myśli i doświadczeń na temat realizacji filmu, ze szczególnym uwzględnieniem filmu dokumentalnego, cyklu fotograficznego i fotokastu. Spotkanie to miało charakter bardzo bezpośredni i opierało się na podjętym działaniu. W związku z tym można powiedzieć, że warsztaty uczą otwartości i łatwości nawiązywania kontaktu z ludźmi oraz umiejętności pracy w grupie. Warsztaty prowadzone przez reżysera prof. Nataszę Ziółkowską-Kurczuk na pewno zainspirują zarówno uczniów, jak i nauczycieli do realizacji oryginalnych projektów filmowych.

Aktorskie improwizacje z Jerzym Rogalskim w KDK

Warsztaty „Filmoteka Szkolna - aktorskie improwizacje” prowadzone przez aktora Jerzego Rogalskiego odbyły się 9 stycznia 2020 r. w sali widowiskowej Krasnostawskiego Domu Kultury. Na początku warsztatów Ewa Magdziarz powitała aktora Jerzego Rogalskiego, Sławomira Franca - współorganizatora spotkania, Annę Antygę - dyrektora II LO, Damiana Kozyrskiego - dyrektora KDK, nauczycieli i uczniów. W sumie w spotkaniu ze znanym aktorem wzięło udział 91 osób. Program warsztatów, opracowany wspólnie z Jerzym Rogalskim, obejmował następujące zagadnienia: podstawy gry aktorskiej, gra aktorska w „Weselu” w reż. Wojciecha Smarzowskiego, w „Zmruż oczy” w reż. Andrzeja Jakimowskiego oraz innych filmach, interpretacja głosowa tekstów - uczniowskie recytacje oraz zadania



aktorskie - improwizacje na scenie i przed kamerą. Jerzy Rogalski rozpoczął warsztaty od wskazówek dotyczących gry aktorskiej. Aktor radził młodym recytatorom, aby byli autentyczni i nie naśladowali cudzych wzorów. Prowadzący warsztaty podkreślał rolę słowa, dykcji czy gestu. Mówił o znaczeniu relacji aktora z publicznością. Jerzy Rogalski opowiadał również o współpracy z wybitnym reżyserem Andrzejem Wajdą w czasie realizacji filmu „Powidoki”. Więcej uwagi poświęcił pracy z reżyserem Wojciechem Smarzowskim w trakcie realizacji „Wesela” oraz filmu „Wołyń”. Podkreślał również znaczenie scenografii w filmie „Zmruż oczy” w reżyserii Andrzeja Jakimowskiego. Aktor prezentował sposoby budowania postaci w serialach „07 zgłoś się” czy „Plebanią” oraz w kabarecie „Łoża 44”, odpowiadał także na pytania dotyczące pracy na planie filmowym. Ciekawą częścią warsztatów były ćwiczenia oddechowe i głosowe prezentowane przez prowadzącego i wykonywane również przez młodzież. Emocje wzbudziły recytacje uczniów ze szkół biorących udział w zajęciach. Liceum „Norwida” reprezentowała Julia Wojewoda z kl. II B, która otrzymała wyróżnienie w 23. Woje-



wódzkim Jesiennym Konkursie Recytatorskim za interpretację głosową wiersza „Rodowód” Reginy Możdżeńskiej, tekstu przedstawionego również na warsztatach. Natomiast Jakub Bednarski, uczeń kl. I A z II LO, w sposób niezwykle ekspresyjny odegrał kwestię Diabełka z jasełek. Następnie Jerzy Rogalski przedstawił różnice między grą aktora w filmie i teatrze. W prowizorycznej scenografii, zbudowanej na potrzeby improwizacji aktorskich, liczni uczestnicy warsztatów pod kierunkiem Jerzego Rogalskiego wykonywali zadania aktorskie. Na zakończenie Anna Antyga - dyrektor II LO oraz Ewa Magdziarz - lider Filmoteki Szkolnej podziękowały Jerzemu Rogalskiemu za inspirujące warsztaty i zaprosiły aktora do współpracy w XVIII Powiatowym Konkursie Filmowym, w jury w kategorii praca filmowa, fotograficzna, fotokast.

Warsztaty „Inspiracje Filmoteką Szkolną - plakat filmowy”

Warsztaty dla nauczycieli i uczniów „Inspiracje Filmoteką Szkolną - plakat filmowy”, były prowadzone przez artystę i animatora kultury Tadeusza Kicińskiego oraz liderkę Filmoteki Szkolnej Ewę Magdziarz. Warsztaty odbyły się 7 lutego 2020 r. w Pracowni Filmoteki Szkolnej w II LO. Na początku zajęć Ewa Magdziarz przedstawiła aktualności Filmoteki na podstawie prezentacji multimedialnej oraz strony internetowej. Przedstawiła także prezentację ukazującą działania MDKF „Iluzjon” zainspirowane Filmoteką Szkolną. Następnie przypomniała regulamin XVIII Powiatowego Konkursu Filmowego w kategorii plakat filmowy oraz zestawienie filmów „Filmoteka Szkolna - bliżej młodych”. Zapowiedziała również najbliższe działania MDKF-u, czyli 4. Festiwal „Kręcmy Film!”, warsztaty filmowe z animatorem kultury Piotrem Kotowskim, finał XVIII PKF, podsumowanie 9. letniego projektu „Kręcmy Film!” i premierę filmu „Plaga”, a także warsztaty z aktorem Grzegorzem Emanuelem. Kolejną część warsztatów poprowadził Tadeusz Kiciński - przewodniczący jury w XVIII PKF w kategorii plakat filmowy, który przedstawił podstawowe informacje o plakacie filmowym oraz przypomniał treść filmów z zestawienia konkursowego: „Duże zwierzę” w reż. Jerzego Stuhra,



„Zmruż oczy” w reż. Andrzeja Jakimowskiego, „Fotel” w reż. Daniela Szczechury, „Schody” w reż. Stefana Schabenbecka oraz „Chleb” w reż. Grzegorza Skurskiego. Fragmenty tych filmów zostały także zaprezentowane z zasobów Filmoteki Szkolnej w czasie zajęć. Następnie uczniowie - podzieleni na grupy - otrzymali za zadanie wykonanie indywidualnych projektów plakatów do filmu przydzielonego grupie z zestawienia konkursowego. W czasie warsztatów wykonano także ćwiczenia ukazujące rolę światła w wydobywaniu symbolicznych znaczeń elementów plakatu. Tadeusz Kiciński w trakcie indywidualnej pracy nad projektami plakatów udzielał wskazówek dotyczących kompozycji, światła, rysunku czy liternictwa. Ostatnią część warsztatów poświęcono była konsultacjom indywidualnym - analizie projektów prac konkursowych. Animator kultury dzielił się uwagami dotyczącymi przygotowywanych plakatów. Radził, aby zacząć od szkicu, zwrócić szczególną uwagę na wybór techniki malarskiej oraz kompozycję wszystkich elementów pracy konkursowej. Na zakończenie uczestnicy otrzymali zaświadczenia o udziale w warsztatach nadesłane przez Filmotekę Narodową - Instytut Audiowizualny.

Zdjęcia i tekst: Ewa Magdziarz - opiekun MDKF „Iluzjon”, lider Filmoteki Szkolnej

II LO i KDK w ogólnopolskim programie Nowe Horyzonty Edukacji Filmowej

Grudzień z NHEF

Projekcje z NHEF odbyły się 10, 12 i 16 grudnia 2019 r. w sali widowiskowej KDK. Przed projekcjami uczestnicy programu wysłuchali prelekcji połączonych z prezentacjami multimedialnymi, które wygłosiła Ewa Magdziarz - koordynator NHEF. Trzecim filmem z cyklu „Filmowe podróże” dla uczniów klas 1-3 była animacja „Szybcy i śnieżni”, którego reżyserem jest Benoit Godbout.



Pojęcia kluczowe dotyczące filmu to: rywalizacja i fair play w sporcie, współpraca w grupie, przyjaźń, współzawodnictwo. Uczniowie klas 4-6 z cyklu „Kino współczesne” obejrzeli „Cały świat Romy” w reż. Mischy Kampa - film ukazujący relacje międzypokoleniowe. Natomiast film „Królowie lata” w reż. Jordana Vogt-Roberts, z cyklu „Dojrzewanie w kinie” dla uczniów klas 7-8, porusza temat trudnej drogi do dorosłości, braku akceptacji, konfliktu międzypokoleniowego, ale także roli przyjaźni i miłości. Licealiści, którzy wybrali cykl „Trudne tematy”, obejrzeli dokument filmowy „Amy” w reż. Asifa Kapadii ukazujący blaski i cienie kariery wybitnej artystki Amy Winehouse.

Styczeniowe projekcje z NHEF

Projekcje z NHEF odbyły się 9, 30 i 31 stycznia 2020 r. w sali widowiskowej KDK. W czasie czwartego pokazu z cyklu „Filmowe podróże” uczniowie klas 1-3 obejrzeli film „Jak ukraść psa?”,



którego reżyserem jest Kim Sung-ho. Pojęcia kluczowe poruszone w prelekcji to m.in.: Azja, Korea Południowa, Seul, wierzenia i zwyczaje koreańskie, koreańskie szkolnictwo, rodzinny dom, złe uczynki, empatia, wrażliwość, postawy prospołeczne. Uczniowie klas 4-6 z cyklu „Kino współczesne” obejrzeli „Życie według Nino” w reż. Simone van Dussedorp. Film stwarzał okazję do zastanowienia się nad następującymi problemami: samotność po stracie bliskiej osoby, budowanie rodziny na nowo, rozwijanie i podtrzymywanie relacji, znaczenie więzi rodzinnych. Natomiast film „Old Boys” w reż. Toby’ego MacDonalda, z cyklu „Dojrzewanie w kinie” dla uczniów klas 7-8, porusza temat wyborów życiowych, roli grupy rówieśniczej, przyjaźni i miłości, psychologii grupy oraz relacje międzypokoleniowe. Licealiści, którzy wybrali cykl „Trudne tematy”, obejrzeli dokument „Zjazd absolwentów” - pełnometrażowy debiut filmowy Anny Odell, oparty na osobistych doświadczeniach. Wątki poruszone podczas prelekcji to: prześladowanie rówieśników, mechanizmy wykluczenia, wpływ czasów szkolnych na dalsze życie, rozliczenie z przeszłością, rekonstruowanie przeszłości.

Informacje o filmach można znaleźć w katalogu NHEF 2019/2020, który znajduje się na: www.nhef.pl.

*Tekst: Ewa Magdziarz - opiekun MDKF „Iluzjon”, koordynator programu NHEF
Zdjęcia: Martyna Spyra, Kacper Franc*

Elżbieta Patyk

„O czymś, czego nie ma” w kosmosie



28 stycznia 2020 r. w Bibliotece Powiatowej w Krasnymstawie odbyło się dziesiąte spotkanie z cyklu „Z Nestorem do gwiazd”. Poprowadził je Wiesław Krajewski, sekretarz redakcji czasopisma „Nestor” i prezes Lubelskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii. Tym razem intrygujący tytuł zgromadził liczne grono miłośników astronomii. Prelegent stwierdził, że na pewno nie będzie mówił o czarnych dziurach, bo one istnieją i zapytał zebranych „Jak wyobrażają sobie coś, czego nie ma?”. To „coś” ilustrował całkowicie czarny slajd. Wyraził też wątpliwość jak opowiedzieć o czym, co przecież nie istnieje.



O topografii Marsa zaczęto dyskutować na poważnie od 1877 r., kiedy planeta znajdowała się bardzo blisko Ziemi w tzw. wielkiej opozycji zdarzającej się raz na 15 lat. Włoski astronom Giovanni Schiaparelli wykorzystał tę sytuację, aby za pomocą swojego 22-centymetrowego teleskopu wykonać bardzo dokładną mapę Marsa. Obszary mórz i lądów połączone były na niej kanałami, które uznał za sieć wodną. Przekonanie o istnieniu kanałów było tak silne, że (na wzór kraterów

księżycowych) zaczęto nadawać im nazwy, ale coraz częściej słyhać było też głosy podające ich istnienie w wątpliwość. Ostatecznie pod koniec pierwszej dekady XX w. uznano, że kanały były jedynie iluzją optyczną powstającą w słabej jakości teleskopach (elementy obrazu zlewały się weń w jeden punkt, co dawało obserwującemu wrażenie geometrycznych struktur).

W XIX w. uczeni zauważyli, że Mars jest planetą podobną do Ziemi i wtedy zrodził się pomysł, a nawet przekonanie, że istnieje tam życie. Wokół tzw. marsjańskich kanałów rozgorzała gorąca debata, a niektórzy astronomowie sugerowali wprost, że służą one bratniej cywilizacji do nawadniania pól. Jeden z zagorzałych zwolenników istnienia Marsjan, Percival Lowell - amerykański przedsiębiorca, filantrop i astronom amator, autor książki „Mars jako środowisko życia” (1908), sugerował, że za pomocą sieci kanałów mieszkańcy Czerwonej Planety sprowadzają wodę z mokrej, ale zimnej północy w cieplejsze, choć suche rejon równikowe. Obserwując powierzchnię Czerwonej Planety, poszukiwano śladów działalności cywilizowanych istot, co zaowocowało powstaniem kilka książek, w których dokładnie opisano mieszkających tam Marsjan. Nikola Tesla w artykule dla „Collier’s Weekly” w 1901 r. dumnie ogłosił, że odebrał sygnały radiowe z Marsa: *Coraz bardziej potęguje się we mnie przekonanie, że byłem pierwszym człowiekiem, który usłyszał pozdrowienie przesłane z jednej planety na drugą.* Tesla był przekonany, że sygnał pochodził z Marsa i podkreślał, że choć brakowało dowodów na istnienie tam życia, nie dało się też tego jednoznacznie wykluczyć. O odebraniu sygnałów z Marsa mówił w 1921 r. Marconi, zaś w 1924 roku, kiedy Czerwona Planeta znalazła się rekordowo blisko Ziemi, w USA powołano nawet specjalny wojskowy projekt nasłuchowy, który koordynował słynny astronom David Peck Todd. Kosmiczni sąsiedzi się jednak nie odezwali, a uczeni ostatecznie uznali Marsa za planetę martwą. Mimo to Tesla nadal stał na stanowisku, że w pamiętne lato w Colorado Springs odebrał jakiś sztuczny „komunikat numeryczny”, o którym wspominał jeszcze w 1935 r. Pojawiały się pomysły, aby odpowiedzieć na te sygnały i spróbować skontaktować się z Marsjanami. W tym celu zaproponowano umieszczenie szeregu

wielkich luster w Teksasie. Jedną ze słynniejszych opowieści zainscenizował w radiu Orson Welles, który wykorzystał książkę „Wojnę światów” Herberta G. Wellsa i stworzył słuchowisko o inwazji Marsjan na Ziemię. W 1938 r. słuchacze uwierzyli w to wydarzenie, w trakcie emisji w wielu miastach wybuchła panika. Współczesna nauka stwierdza, że Marsjanie nie istnieją.

W XVII w. Jan Heweliusz opracował mapy Księżyca, a w książce „Selenografia” wspominał o mieszkańcach Księżyca, nazywając ich Selenitami. Uważał, że Księżyc jest zamieszkały przez istoty rozumne, zwierzęta i rośliny. Podobnie myślał słynny holenderski astronom Christiaan Huygens. Istoty księżycowe opisywał też Johannes Kepler. Natomiast w 1822 r. profesor astronomii Franz von Gruithuisen oświadczył, że odkrył ruiny księżycowego miasta. Dokonał wielu obserwacji powierzchni Księżyca, które poparły jego przekonania, w tym „odkrył” miasto w trudnym terenie na północ od krateru Schröter, które nazwał Wallwerk. Obszar ten zawiera szereg nieco liniowych grzbietów, które mają wzór przypominający ości ryb, i przy użyciu małego teleskopu załamującego, którego używał, można go postrzegać jako przypominające budynki z ulicami. Jego twierdzenia zostały łatwo obalone za pomocą mocniejszych instrumentów. W 1835 r. nowojorska gazeta „New York Sun” opublikowała serię artykułów Richarda A. Locke’a o tym, że astronom John Herschel odkrył na Księżycu jednorożce, bobry i skrzydlate humanoidy. Była to jednak kaczka dziennikarska,

a sam Herschel dowiedział się o swoich „odkryciach” z prasy. Jego ojciec natomiast, słynny William Herschel twierdził, że widział przez teleskop drzewa na Księżycu, kilkakrotnie wyższe od ziemskich.

Wiele razy ogłaszano odkrycia różnych planet. Sądono, że między Marsem a Jowiszem istnieje nieznana planeta. Kiedy w 1801 roku astronom Piazzini odkrył obiekt nazwany Ceres, myśłano, że to ona. Okazało się jednak, że to jedna z wielu w tej okolicy małych planetoid. A planeta, którą już nawet nazwano Faetonem nie istnieje i nigdy nie istniała. Obserwując zaburzenia w ruchu Merkurego, naukowcy spodziewali się, że pochodzą one od nieznanej planety krążącej bliżej Słońca. 26 marca 1859 r. Edmond Lescarbault zobaczył mały obiekt przemieszczający się przed Słońcem i zawiadomił o tym astronoma Le Verriera. Ten 2 stycznia 1860 r. na posiedzeniu Francuskiej Akademii Nauk ogłosił odkrycie nowej planety, którą nazwał Wulkan. Za to „odkrycie” Lescarbault otrzymał nawet Order Legii Honorowej. Astronomowie stwierdzili jednak, że planeta Wulkan nie istnieje, a niezgodności w ruchu Merkurego dobrze wyjaśniła ogólna teoria względności Einsteina.

Naukowcy poszukiwali także planety poza orbitą Neptuna. W 1930 roku został odkryty przez amerykańskiego astronoma Clyde’a Tombaugh Pluton. Od odkrycia do 2006 roku Pluton oficjalnie był uznawany za dziewiątą planetę Układu Słonecznego. 24 sierpnia 2006 roku Międzynarodowa Unia Astronomiczna odebrała Plutonowi

status planety, zaliczając go do tzw. planet karłowatych, ponieważ nie spełnia założeń nowej definicji planety. Oznacza to, że Układ Słoneczny liczy aktualnie 8 planet. Istnieją jednak naukowcy, którzy nadal wierzą w istnienie dużej planety poza orbitą Plutona.

1 kwietnia 2012 r. NASA ogłosiła, że istnieje księżyc Merkurego, co było oczywiście żartem primaaprilisowym. Obserwacje Wenus czy Saturna od XVII do XIX w. przyczyniły się do odkrycia ich księżyców. Niektóre



z nich były wynikiem błędów astronomów, czy też odbić światła wewnątrz teleskopów. Były też teorie mówiące, że wokół Ziemi krąży kilka małych księżyców. Zainspirowało to Juliusza Verne do napisania książki „Z Ziemi na Księżyc”, wydanej w 1865 r. Powieść jest pierwszym w dziejach ludzkości opisem przygotowań do wyprawy kosmicznej zaprojektowanej z naukową precyzją, która ziściła się dopiero po przeszło stu latach.



Osoby, które na przestrzeni wieków ogłaszały swoje „odkrycia” mocno w nie wierzyły. My też, gdybyśmy żyli w XIX w. sądziłibyśmy, że wszechświat jest zamieszkały, a na wszystkich planetach istnieje życie. To przekonanie zostało zwerfifikowane dopiero współcześnie. Dowiedzieliśmy się natomiast, że słynna planeta Małego Księcia B 612 istnieje jako księżyc planetoidy Eugenia.

Na zakończenie spotkania przyszła pora na degustację smakowitych pralin kosmicznych: Księżyc - księżycówka, Uran - truskawka, Saturn - masło orzechowe, Mars - kajmak z nugatem, Wenus - lawenda, Jowisz - malina z imbirem. Z powodu silnego zachmurzenia nie można było przeprowadzić obserwacji, ale warto spojrzeć na pogodne niebo, gdzie wieczorem na południowo-zachodniej stronie widoczna jest jasno świecąca Wenus, a nad ranem na wschodzie - Mars, Jowisz i Saturn.

Elżbieta Patyk

Jan Henryk Cichosz

Pamiętajmy o poetach



**Krzysztof Konopa
(1953-2020)**

Krzysztofa Konopę poznałem w Zamościu na początku lat osiemdziesiątych. To wówczas Adam W. Kulik, który pracował w Wojewódzkim Domu Kultury w Zamościu, wymyślił i prowadził Grupę Literacką „Zamoście”, skupiającą młodych poetów z miasta i jego okolic. Wtedy ukazały się dwie niebagatelne antologie: „Modlitwa urojń szczęśliwych” (Zamość 1982) i „Pojmowanie słońcem” (Zamość 1983). W tej pierwszej znalazły się także wiersze Krzysztofa Konopy, który jako poeta zadebiutował w roku 1972 w „Kamieniu”. Wydał zaledwie trzy tomiki poetyckie: „Drugi brzeg nocy” (1996), „Sierpień z deszczem” (2006) i „Ballady przydrożne” (2016). Był laureatem ogólnopolskich i regionalnych konkursów poetyckich. Był także subtelnym satyrykiem. Przez dziesiątki lat na ostatniej stronie „Tygodnika Zamojskiego” zamieszczał cyklicznie swój satyryczny wiersz. Ci wszyscy, którzy znali Krzysztofa Konopę, mogą zaświadczyć, że był bardzo, bardzo ciepłym Człowiekiem, jak przysłowiowa pajda chleba z miodem. Przyjacielu, pożegnaj Cię Twoim wierszem.



Od lewej: Jan Henryk Cichosz, Krzysztof Konopa, Marian Janusz Kawalko.

Krzysztof Konopa

Zmierch tak delikatny jak twoje milczenie
 Samy biegnące po nim płowym niepokojem
 W gwiazdy sierpnia błękitne ciche zapatrzenie
 Jeszcze we dwoje



Nie zatrzymam cię przecież ramionami lasu
 Słowem co w podpalonych do odlotu sosnach
 Pochylony nad tobą wiem - niewiele czasu
 Boję się rozstań.

ballada poranna

po bożym klapsie niebo się rumieni
 nowego ranka znów zsiada się mleko

sen po cichutku uchyla drzwi sieni
 czeka go pościel świeżej mgły nad rzeką

strzecha powoli prostuje już skrzydła
 że starość ciężko nie uleci wiele

zaczyna grusza pić z cienia poidła
 przy żarnach łąki gromadzą się trzmielce

przyjęły trawy ros wiatyk poranny
 po raz ostatni poprawiają włosy

pora gromnicę zapalić dziewanny
 brzmi pogrzebowy dzwon klepanej kosy

Edward Franciszek Cimek
(1934-2015)

Moje pierwsze spotkanie z poetą Edwardem Franciszkiem Cimkiem, który w tym czasie używał tylko jednego imienia, odbyło się 9 lutego 1975 roku, a to za sprawą wiersza, który zamieścił w „Zielonym Sztandarze” 20 października 1974 roku. Pamiętam, jak zapukałem do Jego drzwi w jednym z bloków znajdujących się tuż za kirkutem i klinkiernią w Izbicy. Wówczas jeszcze nie wiedziałem, że Cimek kilka miesięcy wcześniej zo-

stał odwołany z funkcji naczelnika gminy Izbica, jak i tego, że w młodości przez rok studiował w lubelskim seminarium duchownym... Pamiętam tamtą niedzielę przy przepysznym obiedzie przygotowanym przez małżonkę poety, Bogusię, która z wielkim taktem i pokorą przysłuchiwała się rozmowie dwóch „nawiedzonych” poetów, którym z minuty na minutę realny świat coraz bardziej umykał.

To spotkanie zaowocowało kilkudziesięcioletnią przyjaźnią wypełnioną szeregiem spotkań, odwiedzin, zamyśleń, pomysłów, wspólnych wędrówek z uroczymi popasami w ciepłe ognisk... Zapewne to w dużej mierze przyczyniło się do bardziej dogłębnego odczytywania Jego wierszy, albowiem aby zrozumieć i opisać poetę, a także jego twórczość, trzeba przede wszystkim podążać do tych wszystkich miejsc, po których przyszło mu wędrować - realnie i w przenośni. Jednakże najtrudniej jest zrozumieć i opisać te miejsca, które w nim... W ostatnim swoim tomiku „Jesienne głosy słyszę w dali”, wydanym niecały rok przed swym odejściem, jak nigdy przedtem, prowadzi czytającego właśnie po tych miejscach, które wcześniej tak skrętnie były przez Cimka skrywane.

Moje ostatnie spotkanie z Edwardem Franciszkiem Cimkiem odbyło się w lutym 2015 roku. Pamiętam, jak odprowadził mnie do drzwi i - jak nigdy przedtem - bardzo długo trzymał moją dłoń w swojej. Wyglądał wówczas nie najlepiej. Tuż przed rozstaniem zrobiłem mu zdjęcie, które do chwili obecnej nie było nigdzie opublikowane... Później już tylko przez telefon rozmawialiśmy. I były to bardzo krótkie rozmowy. W dzień Jego śmierci ponownie zadzwoniłem. Telefon odebrała Jego żona, Bogusia, mówiąc, że jest już bardzo słaby. Kilka godzin później zadzwoniła do mnie Jego córka Ela: „Heniu, godzinę temu zmarł mój Tato...”.

Po ponad roku odwiedziłem Jego żonę Bogusię. Siedzieliśmy w tym samym pokoju, w którym dziesiątki razy gawędziłem z nim. Patrzyłem na siedzącą na kanapie Bogusię... i puste miejsce po jej prawej stronie, na którym zawsze On siedział...

Jan Henryk Cichosz

Edward Franciszek Cimek



Jest taka chwila
Niespokojna
Kiedy milkną pieśni
I blask wygasa
Rdza się sypie
W piersi
I zamęt zwątpień
Groźnie wzbiera
U progu ciszy
Niepojętej
A gdy otwierasz
Skrycie wewnątrz
Słuchać w nim tylko
Tupot wspomnień

J.H. Cichoszowi

Jak ziarno jesteś
Pod brzemieniem grudy
Wzrastając z wolna
W pól szelest podniosły

Przez mgły ośliszle
Będziesz piąć się z trudem
I krzepnąć w chłości
Wiatrów bezlitosnych

A gdy dojrzeje
Kwiatostanu grono
Jak złota struna
Zachrzęścisz pod kosą

Wtenczas uderzą
Skwapliwe ramiona
Żeby okrutnie
Wydobyć cię z kłosa

I zawirujesz
W muzyce kamienia
Aż się twe wnętrze
Do białości skruszy

Z gęstej pomroki
Wszedziesz chleba tchnieniem
Bo niby ziarno
Jesteś ziemi duszą

Taki mały okrucuch ognia
Zajrzał przez szybę
Do mojej zadumy
Jak gwiazda
Błysnął w mroku
I nagle zgasł

Tylko czas rozpędzony
Kołata
I krople spływają z okna
Jak łzy

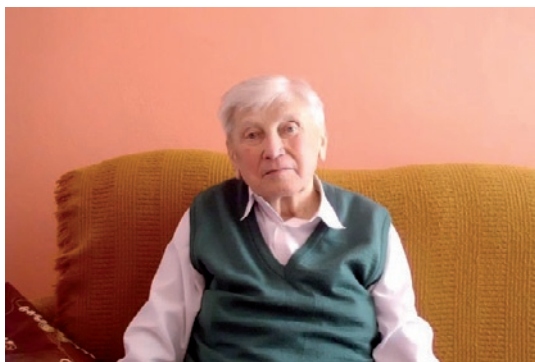
Biesiada w izbie Marka

Zajrzał do okna bożek nocy
Cień nastroszyło płocze lichy
Na oślepie ciężar się przetoczył
Po sierści mroku i znów cicho

Kątem u drzwi figurka stała
W pszczelej symfonii okruszynach
Ongi ją dłuto oplątało
Piękną misterną pajęczyną

Wibrował tylko niespokojnie
Dziewczęcy miękki mosiądz głosu
I wskroś płonęły ognie spojrzeń
Jak gwiezdny pył drgał łut rozkoszy

Z głębi nastroju wysączone
Iskry na szkle się kołysały
A w śniedzi chwili uwięzionej
Wygasł skrycie blask zegara



Edward Franciszek Cimek

Andrzej David Misiura

Pamiętajmy o poetach



Franciszek Hipolit Piątkowski (1946-2016)

Franciszek Hipolit Piątkowski urodził się w Wólce Kuligowskiej w powiecie opoczyńskim jako syn Franciszka i Katarzyny. Szkołę podstawową ukończył w rodzinnej miejscowości, a następnie I Liceum Ogólnokształcące w Tomaszowie Mazowieckim. W latach 1964-69 studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

W Lublinie zaczął realizować się w radiu akademickim oraz przy redagowaniu studenckich „Konfrontacji” - dodatku „Kuriera Lubelskiego”. Z czasem stał się korespondentem popularnego tygodnika „itd”, współpracował z teatrem studenckim „Gong 2” i był inicjatorem wielu działań, do których należało powołanie Kręgu Entuzjastów Kultury Studenckiej (KEKS).

Po ukończeniu studiów został redaktorem „Sztandaru Ludu”, a niebawem kierownikiem Działu Nauki Oświaty i Kultury. Współpracował przy tworzeniu społecznych oddziałów gazety w Biłgoraju, Krasnymstawie i Tomaszowie Lubelskim.

Od 1973 roku swoje życie związał z Białymstokiem. W tym czasie pisał do „Gazety Białostockiej”. W dwa lata później został dyrektorem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, a w 1977 roku zastępcą redaktora naczelnego miesięcznika „Kontrasty”, w którym odpowiadał za dział reportażu. Był współorganizatorem i wykładowcą białostockiej filii warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej oraz zastępcą sekretarza redakcji „Gazety Współczesnej” (1980-1982).

Do Lublina i pracy w „Sztandarze Ludu” powrócił w roku 1982. Prowadził dodatek „Kultura i Życie”. Nawiązał również współpracę z Kwartałnikiem literackim „Akcent”, gdzie objął dział krytyki teatralnej.

W roku 1988 został redaktorem naczelnym i twórcą lubelskiego Tygodnika wschodniego „Relacje”, które później zmieniły wydawcę i tytuł na

„Nowe Relacje”. W latach 1992-1993 sprawował funkcję zastępcy redaktora naczelnego dziennika „Express Fakty”, a następnie związany był z „Kurierem Lubelskim” i „Dziennikiem Wschodnim”. W latach 2006-2008 kierował „Wiadomościami Uniwersyteckimi” (UMCS). Był inspiratorem oraz opiekunem wielu studenckich inicjatyw prasowych i wydawniczych.

Franciszek Piątkowski specjalizował się głównie w publicystyce kulturalnej, reportażu i krytyce teatralnej. Wykładał w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej, Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. M. Wańkowicza, Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Administracji oraz Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Zasłynął jako pomysłodawca i realizator m.in.: Wakacyjnej Akademii Kultury Studenckiej w Tykocinie, pięcioletniego cyklu imprez artystyczno-naukowych „Z Rejem do Siennicy” oraz współorganizatorem i rektorem Wakacyjnej Akademii Reportażu im. Ryszarda Kapuścińskiego w Siennicy Różanej, której pokłosiem są trzy roczniki reportażu pod wspólnym tytułem „ARRKA”. Jako poeta nagradzany w konkursach literackich m.in. o Laur im. Józefa Czechowicza (Lublin 1968), a jako reportażysta m.in. w Turnieju Reporterów „Miesięcznika Literackiego”. Był również autorem tekstów kabaretowych oraz piosenek, spośród których najbardziej znaną jest „Lato” oraz „Rodzinne pamiątki”, którą Elżbieta Igras wyśpiewała w 1969 roku główną nagrodę - Złoty Pierścień podczas Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu.

Franciszek Piątkowski zmarł 9 marca 2016 roku. Pochowany został na lubelskim cmentarzu przy ul. Lipowej.

Związki rodzinne Franciszka Piątkowskiego z gminą Siennica Różana sięgają roku 1973. Poślubił wówczas studentkę II roku prawa na UMCS Jadwigę Ilnicką, wnuczkę znanego przedwojennego felczera Franciszka Łozy z Siennicy Królewskiej Dużej.

Andrzej David Misiura

Franciszek Hipolit Piątkowski



Powrót do arkadii piekielnej

Nie do ciebie chcę wracać
niesprawdzalnym gestem
wplatanym w chciwych
włosów nerwowo narkotyk
Nie do ciebie arkadio
przerzucona w klasy
wiosnami rozwichrzona
jak kwitnący motyl

Założyła mi mama czerwone trzewiczki
i tylko za paznokcie nasiąknęła ziemia
kolorowe pończoszki a tam krew przylgnęła
Nie uwierzę zielono urodzajnej ziemi
dopóki okna krzyczą „was du das historio”

1

Po tych którym zabrano ziemię
na uczczenie kości
którym wierzyć kazano
w przestępstwo istnienia
widziałem dowód butów
drzącę w oczach moich
aż słońce dumnie
karmiące me dłonie
upadło na dno nocy
krzykiem przebudzonym
dalekim od dzieciństwa
bez prawa
do śmierci

2

Zaraz mam
Tu - halt donnerwetter
nasadzimy tych diabłów na szpilkę
z dokładnością średniowiecznych mitów
erkaemem roztraskamy gwiazdy
aż wybuchną skrami próchna w ciemność
A na szynach w wiolinowe klucze
wrony będą rozpisywać przestrach
Palić - nein
potrzebne są piece krematoriów

3.

Dymy nad ogniem chałup roznieciły wrony
spędzone od koryta
kartofli z plewami
spędziła ich Saara mała Żydóweczka
wybiegła z lasu lęku od samej Warszawy
i w drzwiach na ciemny orzech
jak oczy sarnięcia
wchłaniała zapach mleka i chleba z kasztanów

4

Mówili głowy pochylone trzęsąc
że taki młody i odpuść mu Panie
a ty na gruszy owoc niedojrzały
mierzyłeś kłosa wielkością cierpienia
wiatr Chrystus stopy obmywał ci w misie
polem szkarłatnej jak błogosławieństwo
ogniem krzyżowym spisany na czole

5

Zamykam dzień na kod lat osiemnastu
otwieram noc noc na szczęście
w rozumne koło słońca
usypiam noc przyszłością
nazajutrz
odwracam skiby w polach minowych lat
skąd przyszedł sen
trudnej wiary w ptaki
wydziobujące wątrobę
(z legend)?
Wróciłem wczoraj z rampy
wydziedziczony od wiosny
obdarty od mózgu wyobrażeń
oficjalny raport:
brakowało ci lat osiemnastu
do wysłuchania:
heil Lebensraum osten

Z cyklu „Drżenie głosu”

Spowiedź

Czołgałem się niechłujnie
do krwioobiegu słowa
do wysoko zorganizowanej materii znaku
Spowiadały się słowa
przydrożnym kamieniom
z grzesznych obciążeń
Wyciskałem krew słowom z bulgocącej gardzieli
Aż do białych prześwitów
spowiadały się słowa

Pogrzeb

Uwozili mnie w trumnie wagonu
 krew - ach - krew
 biegła za mną po szynach
 rajska matka zstępująca z dobroci
 konająca kojąca zielona
 (jeszcze tylko wyleciały z komina
 jabłka o pszenicznych ziarnach)
 Idę teraz pod ziemią
 krecim szelestem
 górą - matką
 z Van Goghien pod rękę

O poezji

Masz rację - poezja jest nagrobkiem, z którego nieco
 fałszu, nieco wzruszeń i pamięci można odczytać - także
 zdziwieniem podwójnym nad fałszem pamięcią i wzrusze-
 niem - wreszcie zdziwieniem wobec siebie. Istnieje jednak
 warunek sine qua non: poetą chwili danej stawać się
 trzeba i wiersz jak glinę kruszyć. Ale poetę znałem, który
 z ziemi skażonej i w gardle przeżartym gipsowe odlewy
 nosił - to dziwne głosu drżenie zestawiał i tak - słowo
 w słowie klóciło się charcząc.

Z cyklu „Glossy”

VII

U nas - wschód zawsze był taki różowy
 w cieleny zachwyt wychodziła jutrznia
 potem pacierze albo upodlenie
 rzadziej spojrzanie na blednący księżyc

U nas wschód zawsze należało opić
 kielichem słodkiej klarownej poezji
 by się po kościach nam łatwiej rozeszło
 to co w plewinie ukryte najgłębiej

Zachody u nas w cynobrach się rodzą
 bo tak wygląda właśnie krew zakrzepła
 ale nam świta już różu kawałek
 niczym strzęp mięsa pełen jeszcze ciepła

XII

W końcu upadek też wybaczyć przyjdzie
 stare pomniki odkurzyć starannie
 spowiedź odprawić - wyjść z świątynicy tłumnie
 i znów się gapić jak nam nienagannie
 przyświeca spiżu odkurzona magma

Do Anny

Anno - mówię - muzyka nie może umrzeć
 weźmy chociażby Mozart - umarł
 a zresztą przekonasz się po latach
 Mówię - Anno - umrzeć może ptak
 - umiera czasem poezja
 Wiesz sama - ziemia umiera wokół słońca
 wiesz sama
 Muzyka - Anno - to coś
 - głos człowieka i głosy ptaków
 umiera człowiek i ptak

Jacek Jarosław Gaj

„Bestialstwo UPA pod Lubomlem na Wołyniu”



Książka „Bestialstwo UPA pod Lubomlem na Wołyniu”, autorstwa Krzysztofa Kołtuna, jego dużym wysiłkiem i ogromnym zaangażowaniem, wydana została w końcu 2016 roku przez lubelskie Wydawnictwo Norbertinum. Stanowi zbiór 41 opowiadań-relacji świadków ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu. Tematyka wspomnień dotyczy obszaru położonego niedaleko, tuż za graniczną obecnie rzeką Bug. Opisano w niej tragiczne, wstrząsające i traumatyczne przeżycia ludzkie, przyporządkowane terytorialnie do miejsc po nieistniejących dzisiaj wioskach, które zniknęły z powierzchni ziemi - spalone często razem ze swoimi mieszkańcami, świątyniami i zabudowaniami. Nawet z wykarczowanymi sadami owocowymi (zgodnie z zaleceniem prowodu OUN o bezlitosnym zacieraniu wszelkich śladów polskości na tej ziemi).

Spisane relacje można podzielić na 3 grupy: tragiczne wspomnienia naocznych świadków z okrutnej rzezi Polaków, współczesne relacje z ekshumacji i ponownych pochówków po latach, znajdujemy tam także opowiadania stanowiące legendy upamiętniające zatracony klimat dawnego Wołynia z jego kulturą, wierzeniami, obyczajami i tradycjami. Jest to niezmiernie cenne, wręcz unikatowe uzupełnienie w zestawieniu z tragicznymi relacjami ludzi - mieszkańców dawnego Wołynia.

Ukazany bezmiar i groza ludobójstwa... poraża.

Współczesna pustka Wołynia, smutne ugory niegdyś uprawnych pól, ciągnące się kilometrami przy głównej szosie do Lubomla dziwne kępy krzaków i chaszcze w miejscach po wymordowanych i spalonych wioskach, dają nieme wyobrażenie o bezmiarze ludzkiej tragedii.

Powszechna wiedza historyczna na temat „Rzezi Wołyńskiej” była i jest dalece niewystarczająca, ale dziś - z perspektywy minionych lat - staje się to wy tłumaczalne: bezwzględna, podła i cyniczna cenzura komunistyczna okazała się w tym względzie jeszcze bardziej skuteczna niż wobec Katynia, ale też skala ukraińskiego okrucieństwa została po wielokroć przekroczona ponad wszelkie wyobrażenie.

Relacje spisane zostały w oryginalnej gwarze ludowej, stanowiącej mieszaninę języka polskiego w potocznej odmianie ludowej (odbiegającej od poetyckiego, literackiego języka polskiego), typowej dla Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, a także są liczne fragmenty w języku chachłackim, będącym lokalną gwarą miejscową, opartą na języku tzw. tutejszym, czyli rusińskim. Są także liczne wtrącenia w językach rosyjskim, żydowskim, czeskim i niemieckim, czyli prawie pełny przegląd mieszaniny językowej narodów zamieszkujących ówczesny Wołyń, w latach drugiej wojny światowej bestialsko zniszczony i spalony przez banderowskich zbirów. Trzeba przyznać, że w związku z tą osobliwością czytanie zaprezentowanego tekstu nastrocza pewne trudności, stanowiąc - zwłaszcza dla młodego pokolenia - istotną trudność językową. Dlatego korekta edytorska tego dość obszernego tekstu okazała się... dużym wyzwaniem. Przeżycia i doznania związane z czytaniem zebranych relacji stanowiły wstrząsające doświadczenie, pomimo

dobrego zahartowania posiadaną wiedzą naukową o opisywanej rzezi, często już po przeczytaniu 30-40 stron tekstu stan emocjonalny niebezpiecznie dryfował na granice bezdroży obłądu.

W recenzowanej książce przywracane są do pamięci narodowej historyczne nazwy polskich wsi na Wołyniu, po których tylko czasem zostały miejsca (najczęściej jako mniejsze lub większe chaszcze) opisywane na współczesnych mapach jako uroczyska o swojsko brzmiących nazwach: Ostrówki, Wola Ostrowiecka, Jankowce, Kupracze, Terebejki, Kąty, Kokorawiec, Bliżnice, Zamoście, Piotrówka, Przekurka, Sawosze, Binduga, Bystraki. Są także miejscowości, które oparły się banderowskiemu pochodniom, ale utraciły bardzo wiele ze swej dawnej świetności: Kisielin, Borki, Szułń, Czmykos, Nowiny, Rymacze, Jagodzin, Luboml. Są też przytoczone nazwy miejscowości ocalonych, ale istniejących obecnie pod zmienionymi nazwami i ze znacznie ograniczoną zabudową, takie jak na przykład: Opalin (dzisiejsza Вишнівка), Wilczy Przewóz (dzisiejsze Старовойтове), Rakowiec (dzisiejsze Припиччя). Jednocześnie trzeba podkreślić, że dokonane na tym terenie zmiany w strukturze etnicznej są ogromne! Pociągnęło to za sobą nieuniknioną w takim przypadku degradację cywilizacyjną - ziemie dotychczas rozwijające się gospodarczo, stały się swoistą pustynią. Zmiany były nieporównywalnie większe niż w jakimkolwiek innym regionie Polski dotkniętej gehenną drugiej wojny światowej.

Relacje są autentycznymi przywołaniami historii, często występują powtórzenia wobec poszczególnych wsi - pokazane z różnej perspektywy kilku świadków, bo trzeba wskazać, że na szczęście przeżyli świadkowie tego bezprzykładnego ludobójstwa, którzy zechcieli dać świadectwo prawdzie, mimo traumy wspomnień tkwiących pod powiekami i w głębi umysłu oraz duszy. Podobnie osobliwe są tytuły każdej relacji, jak wyjątkowy i niepowtarzalny jest każdy człowiek, tak jak różni byli ludzie doświadczający przeżyć - zapierających oddech i odbierających zmysły. W zależności od ogromu doznanych przeżyć oraz od indywidualnych predyspozycji osobowych, poszczególni świadkowie różnie opisują swoje przeżycia, jedne są lakonicznym przekazem przeżytych zdarzeń, a inne są szczegółową i często bardzo emocjonal-

ną relacją z widzianego na własne oczy bestialstwa zwyrodniałych sadystycznych zbrodniarzy.

Smutną prawdą jest to, że o polskim Wołyniu ciągle trzeba przypominać. Przypominać i pamiętać, bo niewinne ofiary naszych rodaków potrzebują szczerzego wspomnienia - tak samo jak potrzebują uczciwego upamiętnienia i - w większości przypadków - godnego pochówku. Natomiast niezbywalnym obowiązkiem żyjących potomnych jest, by pamiętać, kultywować i przekazywać kolejnym pokoleniom tę tragiczną pamięć, pozostawiając kwestię wybaczenia komu innemu - na Sądzie Ostatecznym.

ppłk rez. dr inż. Jacek Jarosław Gaj

Elżbieta Kmieć

 Ryszardzie Liskowackim



Pierwszy numer „Nestora” otwierał artykuł wspomnieniowy autorstwa Andrzeja Davida Misiury pt. „Historia dłuższa niż wojna”, poświęcony Ryszardowi Liskowackiemu, zmarłemu pół roku wcześniej, 16.12.2006 r., prozaikowi i poecie, który lata młodości spędził w Krasnymstawie, a dziś jest już trochę zapomniany. A szkoda, bo w swojej twórczości często powracał do miejsc nam bliskich. Niewielu znanych mi pisarzy¹ na miejsce akcji powieści obrało Krasnystaw. A Liskowacki, mieszkający od 1954 roku w Szczecinie, jak najbardziej. Mam na myśli cykl „sprawiedliwych” („Związek Sprawiedliwych”, „Przygody ośmiu Sprawiedliwych”, „Wódz Sprawiedliwych”), książek dla młodzieży, których akcja dzieje się w Krasnymstawie. Tym większą przyjemność sprawił mi brat, obdarowując (wynalezioną gdzieś w szczecińskim antykwariacie) powieścią Liskowackiego pt. „Żywność wieczny”. Głównie z dwóch powodów. Po pierwsze, akcja powieści toczy się... w Izbicy. A ponadto w Szczepieszynie, Krasnymstawie oraz na Majdanku. Choć fabuła w szczegółach jest wytworem wyobraźni pisarza, to łatwo odnaleźć wiele odniesień do faktów, miejsc i postaci historycznych. Po drugie, moim zdaniem jest to powieść wyjątkowa, odmienna od wielu innych o tematyce wojennej. Opowiada o tragicznych, okupacyjnych losach nastolatka z Izbicy oraz jego bliskich. Utwór jest artystycznie przemyślany i oryginalny konstrukcyjnie. Budowa powieści, styl i język potwierdzają sprawność literacką i warsztat autora, a opisy przeżyć wewnętrznych bohaterów są przesycone jego talentem poetyckim. Małą próbką może być poniższy fragment (rzecz dzieje się w obozie na Majdanku): *Z porannej wiary zachować. Z przedwieczornej nadziei ukryć. Gryzli więc pajdy chleba pachnącego miodem, gryząc palce na mrozie popękane. Zamykając oczy, pisali bar-*



K. Kołtun, „Bestialstwo UPA pod Lubomlem na Wołyniu”, Tom I, Norbertinum, Lublin 2016, ss. 440.



K. Kołtun, „Bestialstwo UPA pod Lubomlem na Wołyniu. Spalony kościół”, Tom II, Wydawnictwo Diecezjalne, Sandomierz 2019, ss. 560.

Dostępne obydwa tomy (tom III w druku)
www.rymacze.pl

¹ Znana mi książka to „Pan Samochodzik i potomek szwedzkiego admirała”, autorstwa Andrzeja Pilipiuka piszącego pod pseudonimem literackim Tomasz Olzakowski.

*dzo długie listy. Chowając się, kryjąc pod zawsze-
nymi kocami, szli przez ogrody, gdzie kwiaty rosły
i owocowe drzewa. Gałęzie wisiały nisko, rękę wy-
starczyło unieść, aby uwierzyć, że to nie krew po
palcach cieknie, że to sok z wiśni rozniecionej².*

Mało? To na koniec wiersz Ryszarda Lisko-
wackiego³:

Ryszard Liskowacki

Do Krasnegostawu list otwarty

Nad rzeką ciemną, cichą rzeką
modłę się wierszem do swych marzeń...
tu drzewa gadać chcą z człowiekiem
a ptaki mają ludzkie twarze.

Roztopił łąkę słońca plaster
ale wciąż trawa pachnie deszczem -
jaskółki wiszą ponad miastem
jak w błękit powklejane wiersze.

A wiatr wychodzi tu na drogę
siennickie, wiejskie śpiewać pieśni.
Kominy dymią na pogodę
w mieście jabłoni i czereśni.

Wierzyłem twoim domom niskim,
zmierzchem zielonym, świtem złotym,
więc cię maluję miasto bliskie,
kolorem jasnym od tęsknoty.

Oto wyrasta wzwyż tęsknota
jak sosna na gorących piachach
więc niech w tym wierszu będzie chociaż
twoj łąki łubinowy zapach.

Na pewno pięknie ciębie żegnał
Czechowicz srebrno-złotym piórem
na sady twe przysięgam jednak
żegnał cię pięknie lecz nie czulej.

Irena Kulik

Moje spotkanie z Anną Kamieńską



Moje bardzo przypadkowe zetknięcie się z twórczością Anny Kamieńskiej polegało na tym, że wiele lat temu w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie, w dziale o tematyce religijnej sięgnęłam po „Książkę nad książkami”, która tak naprawdę jest uproszczoną wersją urywków ze Starego Testamentu i psalmów w tłumaczeniu wybitnej krasnostawianki. Przejrzystość treści i klarowny język bezpośrednio przybliżają biblijne historie nawet młodym odbiorcom. Zainteresowało mnie, kim jest autorka tak wspaniałej książki, gdyż twórczość Anny Kamieńskiej w polskiej szkole na Litwie nie figurowała jako obowiązkowa. Miłym zaskoczeniem było dla mnie, że urodziła się w Krasnymstawie, co sama potwierdza w wierszu „Krasnystaw me genuit”¹:

*Urodziło mnie miasteczko
o dzikiej nazwie póruskiej -
Krasnystaw odbijał zachody
jarzębinowym pluskiem...*

Zetknięcie się z wierszami Anny Kamieńskiej w wydanych o Krasnymstawie dwóch albumach², oraz antologii poetów krasnostawskich zmotywowały mnie do zapoznania się z jej życiorysem i twórczością.

Już niebawem, w kwietniu wypadnie setna rocznica urodzin tej niesamowitej poetki, prozaiczki, eseistki, krytyka literackiego, tłumaczki, autorki literatury dla dzieci, która przyszła na świat

¹ *Sercem pisane. Antologia poezji ziemi krasnostawskiej*, wybór i opracowanie S. Wiśniewska, Lublin-Krasnystaw 2011, s. 31; *Krasnostawskie zapiski poetyckie. Poeci spod herbu karpia*, wybór tekstów S. Naliwajko, t. II, Krasnystaw 2008, s. 70.

² *Wiersz Krasnystaw me genuit* pod tytułem *Krasnystaw*, [w:] „Krasnystaw wczoraj i dziś”, J.H. Cichosz, W. Fedorowicz, L. Janeczek, A. Leńczuk (red.), Zamość 2006, s. 34; „Krasnystaw wczoraj, Krasnystaw dziś”, J.H. Cichosz, W. Fedorowicz, L. Janeczek, A. Leńczuk (red.), Krasnystaw 2012, s. 39.

² Ryszard Liskowacki, „Żywoć wieczny”, Wydawnictwo Poznańskie 1981, s. 77.

³ Został zamieszczony w nr. 1(191) „Kameny” z 15.01.1960 r. (udostępniony w Internecie przez Bibliotekę Multimedialną Teatrnn.pl).

w pamiętnym 1920 roku w Krasnymstawie. Dzisiaj może nieco lekko ukryta w cieniu czasu, ale nadal pozostaje niezastąpiona ze względu na swoją twórczość, gdyż po sobie zostawiła około 100 książek. Na dość obszerną spuściznę złożyło się: 19 tomików poezji, 3 tomy prozy popularnej, 6 - szkiców literackich, ponad 20 książek pisanych prozą i w postaci wierszowanej dla dzieci, liczne przekłady (znała 14 języków³) przeważnie z języków słowiańskich: rosyjskiego, bułgarskiego, białoruskiego, słowackiego, serbsko-chorwackiego, a także z włoskiego, łaciny, greki i hebrajskiego oraz spora ilość artykułów, które ukazały się na łamach „Twórczości”, „Nowej Kultury”, „Wsi”. Na uwagę szczególnie zasługuje jej „Notatnik” czyli zapiski z lat 1965-1979, gdzie utrwaliła swoje życie intelektualne, notując na marginesie cytaty, refleksje nad własną twórczością i nie tylko oraz relacje z licznych spotkań z czytelnikami. Również w „Notatniku” na bieżąco dokumentowała własne życie rodzinne⁴. Z niego możemy się dowiedzieć o odejściu ukochanego męża Jana Śpiewaka, po 19 latach szczęśliwego małżeństwa, jak również o dorastaniu synów i wnuków czy spotkaniach z przyjaciółmi, w tym koleżanką ze szkolnej ławki - Julią Hartwig⁵.

Krasnystaw⁶ uchodzi za miasto, gdzie



Maria Madej, Julia Hartwig, Anna Kamińska, fot. nieznanym (pobrane z: <http://teatrn.pl/leksykon/artykuly/julia-hartwig-o-annie-kamienskiej/>).

poetka przysłała na świat, natomiast pozostały okres dzieciństwa jest związany z Lubelszczyzną i Lublinem, gdzie ukończyła szkołę powszechną im. Marii Konopnickiej, III LO im. Unii Lubelskiej, wakacje wraz z młodszymi siostrami spędzała w wili w Świdniku u dziadków po przedwcześnie zmarłym ojcu - Tadeuszu Kamińskim. Następnie uczęszczała do Liceum Pedagogicznego im. Elizy Orzeszkowej w Warszawie. W czasie wojny wróciła do Lublina, uczyła się na tajnych kompletach. Po zdaniu matury rozpoczęła studia polonistyczne na tajnym Uniwersytecie Warszawskim, natomiast po wojnie studiowała filologię klasyczną na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i Uniwersytecie Łódzkim. Tuż po wojnie, w latach 1946-1953 pracowała w redakcji tygodnika „Wies”, w okresie 1950-1963 współpracowała z „Nową Kulturą”, a od 1968 roku - z „Twórczością”. Pisane przez nią utwory dla dzieci były publikowane w „Płomyczku” i „Świerszczyku”. Po założeniu rodziny, wraz z mężem i dziećmi na stałe zamieszkała w Warszawie⁷.

Kraśniku została ochrzczona i otrzymała na imię Anna. (Całość metryki w opracowaniu A. Borzęckiego można znaleźć w „Nestorze” nr 3(33) 2015, ss. 14-15).

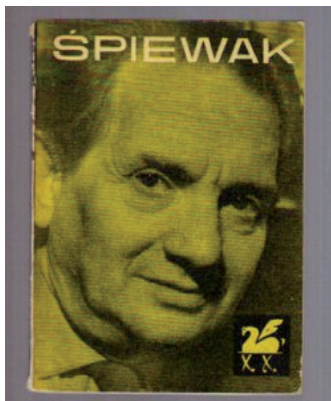
⁷ <http://teatrn.pl/leksykon/artykuly/anna-kamienska-19201986/>.

³ Informacja pochodzi ze strony: <http://salon.literacki.pl/New/New/literatura/drugi-plan/642-o-annie-kamienskiej-w-30-rocznice-smierci> [dostęp: 18.02.2020].

⁴ I. Gralewicz-Wolny, *Pisz o milczeniu. Świat poetycki Anny Kamińskiej*, Katowice 2002, s. 21.

⁵ Julia Hartwig o Annie Kamińskiej. Informacja pochodzi ze strony: <http://teatrn.pl/leksykon/artykuly/julia-hartwig-o-annie-kamienskiej/> [dostęp: 18.02.2020].

⁶ Prawdopodobnie, jak wynika z treści wiersza *Krasnystaw me genuit*, rodzice z niemowlęciem opuścili miasto w 1920 roku: *...A ojciec jeszcze młody/ Miał dziką brew jak drzewo osmolone burzami/ I gniewa się, i jego gniew jak wojna szedł nad nami./ A matka moja z twarzą ciemną, niby Maria Częstochowska./ Siedziała na tobołach, podróżna jak Polska./ I szedł nasz wóz z innymi i skrzypiał, i zgrzytał./ I krzykiem niemowlęcym Niepodległą witał...* Również warto zwrócić uwagę na wpis metrykalny sporządzony w Lublinie w parafii św. Michała Archanioła na Bronowicach 28 czerwca 1927 roku, który informuje, że rzeczywiście poetka urodziła się w Krasnymstawie 20 kwietnia 1920 roku o godz. 7 rano z małżonki Marii-Romany z Cękałskich, co potwierdza ojciec - Tadeusz Kamiński. W wieku 2 lat w kościele parafialnym w



Jan Śpiewak (źródło: <https://musashop.wordpress.com/tag/poesie-di-jan-spiewak-tradotte-da-paolo-statuti/>).



Anna Kamińska
(okładka książki ze zbiorów bibliotecznych).

Twórczość Anny Kamińskiej można podzielić na dwa okresy. Pierwszy trwał do około 1967 roku. Zadebiutowała w 1936 roku w „Płomyczku”, natomiast w 1949 r. wydała pierwszy tomik „Wychowanie”. W owocnych twórczo latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wydała kolejne tomiki: „O szczęściu”, „Bicie serca”, „Pod chmurami”. W 1955 roku została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi. Tłumaczeniami zajmowała się wspólnie z mężem. Razem przełożyli m.in. „Poezje” Welimira Chlebnikowa. Samodzielnie Kamińska przetłumaczyła m.in. „Przemiany” Owidiusza, „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza z Kempis, psalmy, a także rosyjską i serbsko-chorwacką lirykę ludową⁸, za co została uhonorowana nagrodą

PEN Clubu. Za działalność pisarską wyróżniono ją bułgarskim Orderem Świętych Cyryla i Metodego I klasy, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, nagrodami: im. Brata Alberta, Prezesa Rady Ministrów, im. Włodzimierza Pietrzaka, im. Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego⁹.

Na drugi okres składają się utwory, które wydała po odejściu ukochanego męża, po jego ciężkich zmaganiach z nieuleczalną chorobą. Otwiera go w 1967 roku tomik „Biały rękopis”, będący świadectwem pogodzenia się z własną małością. W każdym wierszu z tego zbioru możemy dostrzec utęsknienie za mężem. To osobiste nieszczęście stało się doświadczeniem oczyszczającym, które nadało w jej późniejszej twórczości nową, wyższą wartość, bo doznała nawrócenia i skierowała swoją twórczość w kierunku religijnym. *...To właśnie poezja w nowym kształcie, poezja po nawróceniu zadecydowała o miejscu, jakie twórczość Kamińskiej zajęła w historii literatury. Sytuowana przez część badaczy w nurcie poezji przeżyć metafizycznych, jest łączona na zasadzie wspólnoty religijnego światopoglądu z poezją Jana Twardowskiego i Karola Wojtyły*¹⁰.

Do swojego odejścia 10 maja 1986 roku w Warszawie pozostała wierna Chrystusowi i nie zmieniła religijnego charakteru swojej twórczości. Jeszcze za życia męża poznała ks. Jana Twardowskiego, który był mile widzianym gościem w domu państwa Śpiewaków. Po owdowieniu, wspólnie z księdzem odwiedzali grób męża oraz innych znanych osobistości na Powązkach. Możliwe, że cisza cmentarza i brak bliskich osób, które odeszły w zaświaty wpłynęły na nazewnictwo kolejnych tomów: „Milczenia”, „Milczenia i psalmy najmniejsze”, „Wiersze przemilczane”. To jej ks. Jan Twardowski dedykował swój wiersz „Śpieszmy się”, rozpoczynający się od powszechnie znanego wersu: *Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...* Również w 2001 r. ukazała się antologia wierszy Anny Kamińskiej pt. „Jasność w środku nocy” w ramach Złotej Kolekcji Poezji Polskiej, którą opracował wierny przyjaciel - ks. Jan Twardow-

⁸ Informacja pochodzi ze strony: <https://culture.pl/pl/tworca/anna-kamienska> [dostęp: 18.02.2020].

⁹ B. Kierc, *Nota o autorce*, [w:] „Anna Kamińska, rzeczy małe”, Wrocław 2013, s. 64.

¹⁰ I. Gralewicz-Wolny, *Pisz o milczeniu. Świat poetycki Anny Kamińskiej*, Katowice 2002, s. 18.

ski. Od pierwszych stron bije z niej przejrzystość, bezpośredni przekaz treści, który tak plastycznie odzwierciedla rzeczywistość doznań autorki jako podmiotu lirycznego, że czytając wiersze, odbieramy je jako własne doznania ze względu na to, że narracja jest często prowadzona w pierwszej osobie, jak np. w wierszu pt. „Dom matki” z tomiku „Poezje wybrane”, jak również wiersze ze zbioru „Drugie szczęście Hioba”, a szczególnie jeden z nich pt. „Abyśmy byli” dedykowany przedwcześnie zmarłemu mężowi:

*Uśmiecham się do ciebie przez sen
i przez wiersz więc jesteś
Jeśli się do kogoś tęskni tak wiernie
czy może go nie być
Jesteś prawdziwiej niż jesteś
trwalej od nietrwałej chwili
Zawsze po cichu wiedziałam
trzeba tylko bardzo kochać
abyśmy byli.*

Natomiast wiersz „Litania”, z tokiem narracji w drugiej osobie, jest kontynuacją litanii do Matki Boskiej, odmawianej przez mamę Anny Kamieńskiej na łóżku szpitalnym, który w postaci barokowego poematu rozpaczliwie ukazuje cały życiorys ukochanej, zatroskanej i całkowicie oddanej wychowaniu córek osoby, do momentu jej skucia przez najokrutniejszą chorobę na łożu śmierci.

Te głęboko refleksyjne wiersze o przemijaniu i pogodzeniu się z losem i wolą Bożą wraz ze wspomnieniami o Annie Kamieńskiej-Śpiewakowej i jej mężu Janie, na końcu antologii pt. „Światło w ciemności” zawdzięczamy ks. Janowi Twardowskiemu. Młodzi czytelnicy mogą sięgnąć po „Przemiany” Owidiusza w jej przekładzie czy „Wielkie małe rzeczy”, które można znaleźć na stronie „Szukam książki”.

Biblioteka oferuje książki wybitnej krasnostawianki: „Poezje wybrane” (wybór i opracowanie przez autorkę wierszy z pierwszego twórczego okresu) oraz z drugiego okresu - „Rzeczy małe” (wybór i opracowanie Bogusław Kierc), tomiki: „Milczenia i psalmy najmiłsze”, „Dwie ciemności”, „Dwie ciemności i wiersze ostatnie”. Również zbiory esejów o twórczości polskich poetów od doby renesansu do okresu Młodej Polski pt. „Od Czar-

nolasu” oraz od Dwudziestolecia Międzywojennego do współczesnych pisarzy ostatnich twórców, takich jak: Wisława Szymborska czy Zbigniew Herbert pt. „Od Leśmiana”. Z kolei o tematyce biblijnej, poza wcześniej wspomnianą „Książką nad książkami” (opowieści dla dzieci o Starym Testamencie), w bibliotece są „Twarze Księgi” (szkice o Biblii) oraz „Na progu słowa” (szkice o psalmach, Talmudzie czy wizji stworzenia i zagłady świata).

Może dlatego w czasie uroczystości pogrzebowych w 1986 roku Józef Glemp mówił o Annie Kamieńskiej „prorokini Anna”. Marek Skwarnicki napisał zaś w „Tygodniku Powszechnym”: *Anna Kamieńska była do ostatniej chwili nie tylko płodną poetką, o niegasnącej energii lirycznej wierszy, o wciąż pogłębiającej się treści i duchowości religijnej, ale również autorką rozważań, medytacji i esejów o wewnętrznym powiązaniu tajemnic Słowa z literaturą zmagającą się z największymi tajemnicami życia i śmierci człowieka*¹¹.

dr Irena Kulik



Anna Kamieńska na Zjeździe Literatów Polskich, 1972, fot. Witold Rozmysłowicz/PAP

(Zdjęcie pobrane z:
<https://culture.pl/pl/tworca/anna-kamienska>).

¹¹ „Tygodnik Powszechny” 1986, nr 20, s. 2
(<https://culture.pl/pl/tworca/anna-kamienska>).

Zostań Dobrodziejem „Nestora”!

Sponsorzy, którzy przynajmniej jeden raz w historii czasopisma udzielili wsparcia wynoszącego od kilkudziesięciu do kilku tysięcy złotych. Dzięki temu mogliśmy wspólnie zapisać m.in. nieznaną dzieje ziemi krasnostawskiej.

Z szacunkiem: zespół redakcyjny Czasopisma artystycznego „Nestor”.

- Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie
- Urząd Miasta Krasnystaw
- Drukarnia i Wydawnictwo „ROMAR”
- ENERGOREMONT w Krasnymstawie
- Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Krasnymstawie
- Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie
- Bank Spółdzielczy w Izbicy
- Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
- Miejska Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
- Centrum Usług Szkoleniowych LIDER w Lublinie
- Stowarzyszenie Absolwentów Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie
- Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Siennickiej
- Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Zagrodzie
- Gmina Fajstów
- Gmina Gorzków
- Gmina Izbica
- Gmina Kraśniczyn
- Gmina Łopiennik Górny
- Gmina Rejowiec Osada
- Gmina Siennica Różana
- Gmina Żółkiewka
- Franciszka Barwińska-Altmaier - Krasnystaw
- Izabela M. Bill-Żukowska - Wrocław
- Andrzej Blicharz - Hurtownia Zabawek „TOYS”
- Grażyna Brych-Pietraś - Krasnystaw
- Feliks Drążek - Tuligłowy

- Sylwester Gołąb
- Zbigniew Hendigery - Krasnystaw
- Janusz Kalman
- Andrzej Kamiński - Hamburg Niemcy
- Zygmunt Kapuścik - Krasnystaw
- Danuta i Marek Kicińscy - Krasnystaw
- Jolanta i Tadeusz Kicińscy - Krasnystaw
- Elżbieta Kmieć - Izbica
- Krzysztof Kołodziejczyk - Warszawa
- Zygmunt Kossowski - Chełm
- Janusz Kowalczyk - Krasnystaw
- Wojciech Kowiński - Australia
- Czesława Kozak - Krasnystaw
- Jan Lewandowski - Zakręcie
- Marta i Paweł Litwińscy - Kraków
- Krzysztof Mataczyński - Zamość
- Grażyna i Wojciech Mięzałowie - Chicago
- Kazimiera i Andrzej Misiurowie - Krasnystaw
- Jolanta i Ryszard Miściorowie - Krasnystaw
- Krystyna Mojska - Krasnystaw
- Wiesława i Saturnin Naliwajkowie - Wrocław
- Paweł Pardej - Mełgiew
- Mirosław Paszkiewicz - Krasnystaw
- Elżbieta Petruk - Chełm
- Elżbieta Przebirowska - Gdynia
- Tadeusz Rapa - hotel Krasnystaw
- Barbara i Krzysztof Rogowscy - GrandNet, Krasnystaw
- Kazimierz Ruszniak - Krasnystaw
- Jadwiga Sadlak-Nowicka - Gdańsk
- Marian Sawa - (PGE) Krasnystaw
- Włodzimierz Sokołowski - Kanada
- Kazimierz Stolecki - Puławy
- Beata Studzińska - Włocławek
- Tomasz A. Szałacha - Warszawa
- Urszula Szabatowska - Świdnik
- Justyna Ślusarczyk - Siennica Różana
- Janina i Mirosław Wesołowscy
- Alicja Wiech - Świderek
- Barbara Wypych - Gdańsk
- Irena Zaraza - Wola Siennicka
- Mieczysław Żebrowski - Krasnystaw

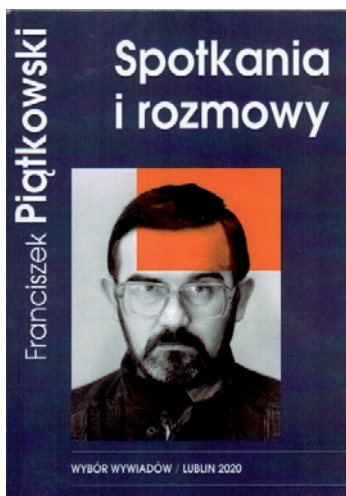
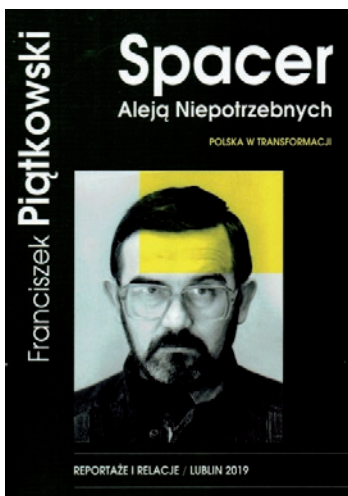
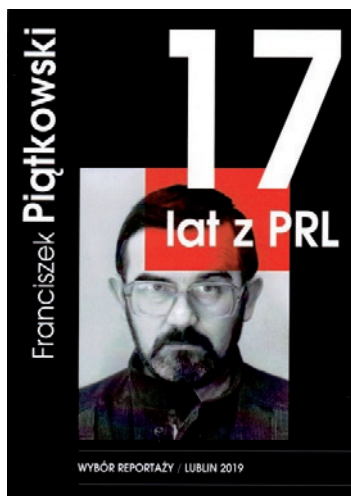
Niektóre osoby życzyły sobie zachowanie anonimowości.

Patronaty medialne Czasopisma artystycznego „Nestor”



Czasopismo artystyczne „Nestor” rozciąga patronat nad wieloma wydarzeniami kulturalnymi. W roku bieżącym zaproszeni zostaliśmy do współpracy medialnej przy organizacji IX Lubelskiego Przeglądu Poetyckiego „Strojne w biel” czyli Zima z Bazuną, krasnostawskiego Konkursu Poetyckiego „Ja Cię Kocham a Ty pisz!” im. Mariusza Kargula oraz wojewódzkiego II Konkursu Fotograficznego im. Augusta Cieszkowskiego „Leśny Album”. Wśród zabiegających o patronat medialny znajduje się również II Wakacyjna Akademia Kultury 2020 w Siennicy Różanej. (adm)

Nestorowa półka - książki nadesłane

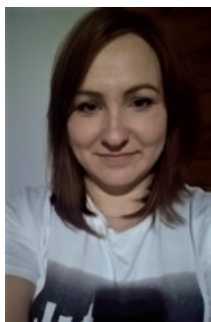


W 2019 roku pojawiły się pierwsze książki z dorobkiem dziennikarza i poety Franciszka Hipolita Piątkowskiego (1946-2016). Autor znany z wielu inicjatyw kulturalno-artystycznych w Lubelskiem i Białostockiem. W latach 2009-2011 prowadził m.in. pięć edycji Wakacyjnej Akademii Reportażu w Siennicy Różanej. Inicjatorem serii wydawniczej zawierającej reportaże, wywiady i relacje jest Jadwiga Piątkowska - małżonka autora. Opracowaniem graficznym i składem zajęła się była słuchaczka WAR-ki Karolina Przesmycka-Szustak. W przygotowaniu znajdują się kolejne tomy, a wśród nich zbiory wierszy, piosenek i tekstów kabaretowych. (adm)

Franciszek Piątkowski, „17 lat z PRL”, wybór reportaży, DRUKARNIA AKAPIT, Lublin 2019, ss. 356.

Franciszek Piątkowski, „Spacer Aleją Niepotrzebnych. Polska w transformacji”, reportaże i relacje, DRUKARNIA AKAPIT, Lublin 2019, ss. 292.

Franciszek Piątkowski, „Spotkania i rozmowy”, wybór wywiadów, DRUKARNIA AKAPIT, Lublin 2020, ss. 400.



Agata Dawydiuk (z domu Czemyers) urodzona 1 marca 1989 roku. Ukończyła Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Bernarda Morando w Zamościu, uzyskując zawód artysty plastyka. Malując, inspirowała się głównie naturą oraz twórczością wielkich rosyjskich malarzy, których cechuje niepospolity realizm. Zazwyczaj tworzy pejzaże, w których czerpie motywy z najbliższego otoczenia, chociaż nie stroni od dalekich równie pięknych rejonów. Uwielbia spokój i naturę. Twierdzi, że otaczająca przyroda oraz dom na wsi najlepiej nastrajają do pracy twórczej. Stara się, aby obrazy były dopracowane w najdrobniejszych szczegółach, gdyż lubi taki styl malarstwa, chociaż jest to ogromnie czasochłonne. Co jakiś czas wyjeżdża z Polski do pracy, gdzie poznaje nowych, często motywujących do działania ludzi. Wychodzi naprzeciw nowym znajomościom i przyjaźniom, ponieważ pasjonuje ją poznawanie punktu widzenia i wnętrza innych ludzi. Zauważa w tym sposób na doskonalenie siebie i swojej sztuki. Wiele jej osobistych pasji i fascynacji, nawet odległych od malowania, ma duży wpływ na kształtowanie twórczości, bo zawsze jest jakieś szczególne miejsce lub spotkanie, które oczarowuje swoim pięknem i klimatem, które warto przenieść na płótno.





mal. Agata Dawydiuk